



ŻYCIE i MYŚL

11/12
1951

ŻYCIE i MYŚL

M I E S I Ę C Z N I K

I.

*Zygmunt Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą wobec Niemiec:
Włodzimierz Głowacki, Obawy i nadzieje.*

II.

*Józef Władajewicz, Chrzest Polski;
Zygmunt Wojciechowski, Z dziejów pośmiertnych Bolesława Chrobrego. Punkt
wyjścia i pierwsze wieki legendy.*

III.

Aleksander Rogalski, Katolicka twórczość niemiecka.

IV.

*Mieczysław Suchocki, Zasadnicze elementy dynamiki ideologicznej rzymskiego
imperium. — Stoicy i chrześcijanie;
Włodzimierz Krzyżaniak, Elementy filozofii stoickiej w twórczości Leopolda Staffa.*

V.

*Henryk Barycz, Dwa trudne żywoty cz. II;
Zdzisław Grot, Ferdynand Kudelka i jego badania nad rolą lisowczyków w bitwie
pod Białą Górą;
H. B., Z materiałów biograficznych Konstantego Wojciechowskiego.*

VI.

*Maria Danuta Dobraczyńska, Kronika literacka;
Polemika: Julian Krzyżanowski — Wiktor Doda, W sprawie „Słowackiego
dla wszystkich”.*

VII.

Kronika bieżąca.

INSTYTUT ZACHODNI
POZNAŃ

POLSKA NAD WISŁĄ I ODRĄ WOBEC NIEMIEC

Dziś, gdy Polska nad Wisłą i Odrą stała się rzeczywistością, inaczej niż dawniej patrzymy na niektóre zjawiska. Dla najmłodszego pokolenia Wrocław i Szczecin są takimi polskimi miastami jak Kraków czy Toruń. To najmłodsze pokolenie wychowane w oczywistości Polski nad Wisłą i Odrą traktowałoby odjęcie jej Wrocławia czy Szczecina jako żywą ranę zadaną na ciele narodu polskiego.

Ale ten sam proces zrastania się z nowymi warunkami daje się zaznaczyć i w średnim, i starszym pokoleniu. Gdy bierzemy do ręki rozkład jazdy, podróż do Szczecina jest taką samą oczywistością jak wyjazd do Gdyni. Współcześnie więc tym bardziej mamy wyostrzone wycucie w stosunku do pewnych procesów, które dokonywały się w przeszłości i których powrotem zdają się nam grozić Niemcy zachodnie.

Słowo historii

Konstrukcja historyczna sformułowana prawie 20 lat temu w studium pt. „Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski” starała się wskazać na to, że stosunek rozwoju terytorialnego Prus do ziem polskich oprzeć trzeba na innej terytorialnej podstawie niż ta, która istniała w końcu XVIII wieku. Wskazano, że tą główną podstawą, na której zadrgał we właściwy sposób sejsmograf historyczny, były rdzenne, macierzyste ziemie Polski. Dopiero wgląd, w jakiej mierze w te ziemie wdarły się Prusy, pozwolił wykazać ogrom i właściwy sens niebezpieczeństwa pruskiego w przeszłości.

Badanie historyczne wykazało w sposób zdaje się przekonujący, że wspomniane rdzenne, macierzyste ziemie Polski to pięć dzielnic piastowskich: Pomorze (w zasięgu pomiędzy Wisłą i Odrą),

Śląsk, Wielkopolska, Mazowsze i Małopolska. Jedynym defektem tego obrazu było niezalążnienie sprawy pruskiej w starym, pruskopogańskim tego słowa znaczeniu. Stamtąd też, od chwili gdy osiedlony tam został Zakon Krzyżaków i od zachodu, od strony Marchii Brandenburskiej, miało przyjść śmiertelne zagrożenie wspomnianego przed chwilą obszaru.

Dość wspomnieć, że w efekcie trzeciego rozbioru, dokonanego w końcu XVIII wieku, w ręku Prus znalazły się ostatecznie cztery piąte tego obszaru, rdzennego i macierzystego. Nie ogarnęły Prusy swoim panowaniem tylko jednej dzielnicy staropolskiej, Małopolski, ale i ta znalazła się w rękach innego państwa niemieckiego, monarchii habsburskiej.

Aczkolwiek granica trzeciego rozbioru nie została ostatecznie utrzymana, to jednak w wyniku traktatu wiedeńskiego z r. 1815 Prusy utrzymały się przy trzech rdzennych dzielnicach Polski Piastowskiej: Pomorza, Śląsku i Wielkopolsce. Tylko skrawek tej ostatniej, ziemia kaliska, włączony został do obszaru byłego Królestwa, tzw. Kongresowego.

Tego problemu nie rozwiązały granice Polski, uformowanej w latach 1918/1919. Wszak w ręku ówczesnych Niemiec pozostała cała linia Odry i obszar Prus Wschodnich. Od tych też stron zagrożenie było nieuchronne, tym większe, że w zasadzie jak najgorzej przedstawiał się stosunek ówczesnej Polski do Związku Radzieckiego. Granica wschodnia Polski wytyczona w r. 1921, przecinająca na dwie części obszary białoruski i ukraiński, tworzyła w tych stronach stan zarzewia. Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, że narody białoruski i ukraiński będą dążyły do zjednoczenia.

Koszmar hitlerowski

Koszmar historii powtórzył się 12 lat temu w roku 1939. Po uderzeniu wojsk hitlerowskich na Polskę nacjonalistyczne i imperialistyczne Niemcy postanowiły rozwiązać sprawę polską w sposób

maksymalnie dla siebie korzystny. Wrócono, z terytorialnego punktu widzenia, do rozwiązania z czasów trzeciego rozbioru. Wszak w wyniku włączenia do Rzeszy ziem tzw. wcielonych granica Trzeciej Rzeszy z małymi odchyleniami pokryła się z granicą trzeciego rozbioru. Pozostawione zrazu w nieco luźniejszym stosunku do Rzeszy tzw. Generalgouvernement pokrywało się na ogół z granicami zaboru austriackiego po trzecim rozbiorze Polski.

Po raz drugi tedy imieniu polskiemu zdała się grozić zupełna zagłada. Ratunek przed nią mógł przyjść tylko od współplemieńców słowiańskich, również ciężko dotkniętych agresją niemiecką. W ten sposób ułożony został stosunek rodzącej się nowej Polski, Polski Ludowej, do Związku Radzieckiego. Przywódca jego, Józef Stalin, znakomicie zdawał sobie sprawę z polsko-radzieckiej wspólnoty interesów w stosunku do imperializmu niemieckiego. „Dopóki nie było — mówił — przymierza między naszymi krajami, Niemcy mogły wyzyskiwać brak jednolitego frontu między nami, mogły przeciwstawiać Polskę Związkowi Radzieckiemu i odwrotnie, i w ten sposób zwalczać je w pojedynkę. Sprawa zmieniła się gruntownie, kiedy powstało przymierze między naszymi krajami. Albowiem nasze kraje nie mogą już być przeciwstawione sobie wzajemnie. Obecnie istnieje między naszymi krajami od Bałtyku do Karpat jednolity front przeciwko wspólnemu wrogowi, przeciwko imperializmowi niemieckiemu“.

P o c z d a m 1945

Ongi książę Adam Czartoryski układał w Puławach „plan morderczy“ przeciw Prusom. W miejsce tego doszło w dniu 3 listopada 1805 w Poczdamie do porozumienia Prus z carską Rosją. W melodramatycznej scenie spotkali się w Poczdamie przy grobie Fryderyka II król pruski Fryderyk Wilhelm III z carem Aleksandrem I.

W tymże Poczdamie w 140 lat później dojść miało do ogromnego zwrotu historycznego w skali powszechno-dziejowej. Pod wpływem kształtowania się wspólnoty interesów polsko-radzieckich i zharmozowania polityki polskiej z głównymi liniami wytycznymi poli-

tyki zagranicznej Związku Radzieckiego, przywódca jego, Józef Stalin, poparł w zdecydowany sposób w Poczdamie polski punkt widzenia. Na tej drodze powstała nowa Polska. Granica Polski Ludowej objęła obszar dorzeczy Wisły i Odry. Polska Ludowa wróciła do starych piastowskich granic historycznych. Likwidowała wielowiekowy spór z Rosją, a w miejsce tego stawiała w pierwszej straży przeciwko nowej możliwej agresji imperializmu od zachodu.

Niemiecka Republika Demokratyczna

Zmiany, o których wyżej była mowa, nie dokonały się w aspekcie tylko nowych sojuszów społeczno-politycznych. Ich główną podstawą stała się wielka rewolucja społeczna, której świadkiem jest nasze pokolenie. Stosunek do Związku Radzieckiego nie był więc zagadnieniem wyłącznie zewnątrzno-politycznym, ale również i równolegle zagadnieniem ideologicznym.

W łączności z powyższym zaszła korzystna zmiana na granicy zachodniej, gdzie w Niemczech wschodnich dokonało się — dwa lata temu — ostateczne ukształtowanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Oparła się ona na tych samych zasadach ideologicznych, na których kształtował się od chwili rewolucji Związek Radziecki i na podstawie których przebudowywała swoją rzeczywistość społeczną i Polska Ludowa. Te zaś zasady ideologiczne zrywają w stanowczy i kategoryczny sposób z wszelkim imperializmem w takiej samej mierze, w jakiej przeciwstawiają się światu kapitalistycznemu.

Równolegle z tym załamała się we wschodnich Niemczech baza ekonomiczna junkierska. Przeprowadzona reforma rolna usunęła z widowni społeczno-politycznej wschodnich Niemiec warstwę, która od XII wieku nadawała ton decydujący nie tylko w tych stronach, ale z biegiem czasu i w całych Niemczech.

W Niemczech zachodnich

Zagrożona likwidacją nadbudowa społeczno-polityczna Niemiec junkiersko-kapitalistycznych pragnie się odegrać, zmienić bieg hi-

storii. Za podstawę operacyjną obrała sobie Niemcy zachodnie. Nader liczne teksty stwierdzają słuszność powyższego sformułowania. Z powodzi ich wybierzemy z natury rzeczy tylko niektóre.

Prawicowa opozycja junkiersko-feudalna, zaznaczająca się przeciw Hitlerowi jeszcze w toku wojny, nie miała żadnego pardonu dla sprawy polskiej. Nie miała go, mimo że agresja hitlerowska na Polskę była oczywistą zbrodnią i mimo tego, że żywotność szerokich rzesz społeczeństwa polskiego na ziemiach zachodnich w okresie międzywojennym była też poza dyskusją. W Niemczech pozostających w świecie wyobrażeń junkiersko-kapitalistycznych nie została, lub tylko w małym stopniu, przeprowadzona rewizja w odniesieniu do sprawy stosunku polsko-niemieckiego. Żył się tam jeszcze w świecie wyobrażeń, które tak znakomicie nakreślił Henryk Sienkiewicz w „Bartku zwycięzcy”. Świat to wyobrażeń utworzony w tej postaci po zwycięstwie Niemiec nad Francją w wojnie z 1870 roku i po proklamacji cesarstwa w Wersalu. Utworzenie państwa polskiego w roku 1918/1919 żadnej zmiany lub, jak wspomnieliśmy, bardzo tylko nikłą wywołało.

Nie można się więc dziwić, że tak wybitny przedstawiciel prawicowych Niemiec, jakim był b. ambasador niemiecki w Rzymie, Ulrich von Hassell, stał na gruncie granicy z roku 1914. W memoriale skierowanym w lutym r. 1940 do angielskiego męża zaufania żądał wspomnianej granicy. Podobne poglądy głosił i przywódca tego odłamu opozycji, Goerdeler ¹⁾.

¹⁾ O stanowisku Hassella por. A. Rogalski, *Obraz niemieckiego podziemia*, Przegląd Zachodni, 1947, II półr., s. 788—793. Do tego tematu powrócił także Hans Rothfels, ongi profesor królewiecki, który przed wojną musiał emigrować z Niemiec z przyczyn prześladowań natury rasowej. Po wojnie ogłosił on w Ameryce książkę o opozycji niemieckiej przeciw Hitlerowi. Książka ta ukazała się w Niemczech w tłumaczeniu na język niemiecki; por. 2 wyd.: „Die deutsche Opposition gegen Hitler, Eine Würdigung“ 1951, Scherpe-Verlag, Krefeld, s. 249. Rothfels zastanawiając się nad małym echem odwoływania się opozycji do aliantów pisze o tym na s. 172—3 w następujący sposób: „Ein an-

Cóż więc dziwnego, że w wydanej współcześnie w Salzburgu serii pt. „Heimat im Herzen“ („Ojczyzna w sercu“) ukazał się w roku 1950 tom pt. „Wir von der Weichsel und Warthe“. Wykreślona tam granica zasiedlenia „tych znad Wisły i Warty“ biegnie Prosną, bardziej ku północy obejmuje Inowrocław, Toruń i Bydgoszcz, a z kolei idzie wschodnim brzegiem dolnej Wisły. Oczywiście Gru-

deres mögliches Motiv drängt sich naturgemäss auf. Musste nicht das einiger-massen überraschende Interesse, das Deutsche für den Wiederaufbau und die Gesundung Europas sowie für eine dauerhafte zwischenvölkische Ordnung zeigten den Verdacht erwecken, dass es sich dabei um eine Friedensoffensive von Militaristen und Nationalisten handele, die einige der Hitlerischen Gewinne in die Scheuern zu bringen, ehe es zu spät war? Es ist kein Zweifel, dass von Hassell und Goerdeler (wenn auch kaum der Generaloberst Beck) sich in den frühen Jahren noch unter Illusionen bezüglich der erreichbaren ‚nationalen‘ Ziele befanden. Im Februar 1940 übermittelte Hassell seinem englischen Verbindungsmann einen Entwurf, in dem Grundsätze für eine ‚dauernde Befriedung und Gesundung Europas‘ niedergelegt waren. Er zählte die Wiederherstellung eines unabhängigen Polens und einer Tschechischen Republik auf, sowie allgemeine Rüstungsverminderung, internationale wirtschaftliche Zusammenarbeit und die ‚Anerkennung gewisser Leitmotive durch alle europäischen Staaten‘. Dazu sollten die Grundsätze christlicher Sittlichkeit gehören, die der Gerechtigkeit im öffentlichen Leben und die sozialer Wohlfahrt; ferner Gedankenfreiheit und wirksame demokratische Kontrolle der Staatsgewalt. Aber Hassell forderte auch, dass die Vereinigung von Österreich und dem Sudetenland mit dem Reich, ‚ausserhalb der Erörterung‘ bleiben und dass (während im Westen Versailles zu akzeptieren sei) die deutsch-polnische Grenze im wesentlichen mit der Reichsgrenze von 1914 übereinstimmen solle (nb., podkreślenie nasze). In einem Vorschlag, den er im Herbst 1941 nach Washington gerichtet zu haben scheint, war der Anspruch auf das Sudetengebiet fallen gelassen; für die Regelung des Korridorproblems schlug Hassell jetzt einen Gebietsaustausch vor, der Polen durch die Eingliederung von vier östlichen Kreisen von Ostpreussen einen Ausgang zur See geben sollte. Von Goerdeler ist bekannt, dass er zu Zeiten selbst auf den Rückgewinn einiger Kolonien hoffte und den deutschen Teil von Südtirol dem Reich anzuschliessen wünschte.“ Rothfels pisząc o Goerdelerze powołuje się na książkę Rudolfa Pechela, *Deutscher Widerstand*, Zürich 1947. Odnosne

dziądz, Malbork, Elbląg, żeby już nie mówić o Gdańsku, należą do tych „znad Wisły i Warty“²⁾.

Wyraźnie to propagandowa publikacja. Ale na inny ton nastawione jest obszerne dzieło historyka Waltera Goerlitz. Ogłosił on również w roku 1950 nie gdzie indziej, lecz nakładem „Frankfurter Hefte“ obszerną książkę pt. „Der deutsche Generalstab“. Są to dzieje niemieckiego sztabu generalnego od r. 1648 — 1945. Książka duża, liczy stron 707. Książka nastrojona na ton poważny, surowa w stosunku do Hitlera, krytyczna także w odniesieniu do takich postaci, jak Ludendorff i Hindenburg. W jednym tylko wypadku nie przeprowadza autor rewizji — gdy pisze o Polsce. Na s. 359 stwierdza, że „zagadnienie korytarza dla wielkiego państwa było na dłuższą metę nie do zniesienia“. Jaskrawo zatem widoczne, że również i ten autor, i środowisko, z którego wyszedł, nie przeszły żadnej próby przewrotu umysłowego w zakresie stosunków polsko-niemieckich. Nie inaczej przecież agresję przeciw Polsce motywował ośmieszany przez Goerlitz Adolff Hitler.

Czytając niektóre współczesne zachodnio-niemieckie publikacje książkowe wydaje się czytelnikowi, że wertuje numery prasy niemieckiej z sierpnia 1939 r. Otto Meissner, podsekretarz stanu za trzech ostatnich prezydentów Rzeszy, w książce pt. „Staatssekretär

miejsce brzmi w książce Pechela (s. 215) dosłownie następująco: „Goerdeler hielt es damals für möglich, dass das Reich einschliesslich Österreich, Sudetenland und dem ganzen deutschen Teil von Südtirol erhalten bliebe, ebenso dass die unstreitig nur von Deutschen kolonisierten Gebiete im Osten wieder zum Reich kämen. Bei der Beurteilung dieses Plans muss man immer berücksichtigen, dass Goerdeler nicht von der damaligen Lage Deutschlands, die er ganz nüchtern einschätze, ausging, sondern von der Hoffnung, dass die Neuordnung ohne alle machtpolitischen Gesichtspunkte nach den Grundsätzen wirtschaftlicher Vernunft zur Herstellung eines dauernden Friedens vorgenommen werden würde.“ O powyższym por. także A. J. Kamiński, Rodowód polityki zagranicznej Bonn, Przegląd Zachodni, 1951, tom II, s. 280 nn.

²⁾ Por. Przegląd Zachodni, 1951, t. I, s. 349.

unter Ebert-Hindenburg-Hitler“ (wyd. 3, 1950) uzasadnia zadrażnienie stosunków polsko-niemieckich w lecie 1939 r., a pośrednio także agresję hitlerowską na Polskę, wrogim tonem polskiej prasy (!) i wystąpieniami związków nacjonalistycznych przeciwko niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce! Pan Meissner pobija Polskę oczywiście w 18 dniach, nie czekając nawet na upadek Warszawy.

W tych kołach bardzo łatwo też następuje rozrachunek z win i zbrodni hitlerowskich dokonanych w czasie ostatniej wojny. Pan Meissner liczbę strat niemieckich związanych z akcją repatriacyjną z Polski i Czechosłowacji oblicza na 5 milionów! Oczywiście tyle w tym prawdy, ile w owych 60 tysiącach rzekomo zamordowanych Volksdeutschów w Polsce we wrześniu 1939 r. Mentalność pana Meissnera nie uległa żadnej zmianie w porównaniu ze sposobem myślenia Hitlera w 1939 roku.

Jeszcze szybciej rozgrzesza hitleryzm beletrysta i publicysta Erich Dwinger. W książce poświęconej „upadkowi Prus Wschodnich“ wydanej w Berlinie w 1950 r. („Wenn die Dämme brechen — Untergang Ostpreussens“) każe jednemu z bohaterów, niejakiemu Lukasowi, prowadzić rozmowę z przesłuchującym go podporucznikiem angielskim. Gdy ten ostatni z pewną nieśmiałością pyta go, co to były kacety, mordowanie Żydów itd., Lukas odpowiada: „Panie poruczniku, nie odpowiem na to ani jednym słowem usprawiedliwienia. Ale mogę to powiedzieć: to, co się teraz dzieje w Prusach Wschodnich, Warthegau (!), na Pomorzu, w Brandenburgii, na Śląsku — to jest tysiąc, nie, dziesięć tysięcy, nie, sto tysięcy razy straszniejsze!“

Do czego to zmierza?

Do czego zmierza całe to szaleństwo? Odpowiedź na to daje profesor Hans Joachim Schoeps w odczycie wygłoszonym w dniu 18 stycznia 1951 w audytorium maximum uniwersytetu w Erlangen z okazji 250-lecia koronacji pierwszego króla pruskiego (1701). Mówcy w zakończeniu prelekcji marzy się nie tylko przyłączenie do

zachodnich Niemiec „Ostzone“, ale i ta chwila, w której „niemieckie chorągwie z powrotem powiewać będą nad Szczecinem i Wrocławiem, Gdańskiem i Królewcem“.

Prusactwo nie chce bowiem zniknąć z życia Niemiec. Uważało się za osobną narodowość. Przecież jeszcze Bülow jako kanclerz Rzeszy wyrażał pogląd, że w carskim Petersburgu ambasadorem Rzeszy może być tylko Prusak. Uczony zaś niemiecki światowej sławy Friedrich Meinecke w swoim pamiętniku „Strassburg — Freiburg — Berlin, 1901—1919“ zanotował pod datą 9 lutego 1919: „Sens mojej polityki, krótko mówiąc, wyraża się w tym: z dwu narodów (tj. Niemców i Prusaków) uczynić jeden naród“ (s. 278). Prusactwo sądzi więc współcześnie, że to zadanie jeszcze nie zostało spełnione. Uwarunkowaniem jego jest restytucja Prus, albowiem zdaniem prof. Schoepsa „dopiero terytorialna odnowa Prus przywróci jedność Niemiec“ (s. 47). To znaczy — dodajmy od siebie — sprusaczy je.

O zjednoczone Niemcy demokratyczne

Czym ten program zagraża Polsce, tłumaczyć bliżej nie trzeba. Ale nie tylko Polsce. Stanowisko Związku Radzieckiego w tej sprawie jest zupełnie jasne. Niepokój wewnętrzny, w jakim żyje Francja, świadczy o tym, że i tam również rodzą się uzasadnione wątpliwości co do wiązania losów Francji z odbudową Prus i militarystką niemieckiego. Francja przecież wie dobrze, że w sprawie imperializmu niemieckiego istnieje jedność bezpieczeństwa na wschodzie i na zachodzie. Poderwane na zachodzie odbija się rykoszetem na wschodzie — i odwrotnie.

Pamiętać następnie należy, że w ramach planowej polityki atlantyckiej odnowiona armia niemiecka będzie tym czynnikiem, który z natury rzeczy będzie wskazywał kierunek i sens działania. Nic więc dziwnego, że przeciw pomysłom rzucenia świata w objęcia trzeciej wojny, wojny, której ton nadawałyby „Waffen SS“, budzi

się reakcja najszerszych rzesz społeczeństw demokratycznych. Jest rzeczą zrozumiałą, że realizacja postulatów zjednoczonych Niemiec demokratycznych jest podstawowym warunkiem usunięcia widma wojny ze świata.

Tradycje i zadania Wrocławia

W dniu 12 grudnia 1951 obradował we Wrocławiu ogólnokrajowy zjazd duchowieństwa i działaczy katolickich, którego związkowi z Polską, jak również związkowi innych głównych miast Polski zachodniej z Macierzą, grozi remilitaryzacja Niemiec zachodnich. Obradował we Wrocławiu, który jest starym polskim grodem piastowskim; obradował w mieście zaliczonym przez Galla Anonima do jednej z „głównych siedzib królestwa“. Obradował w dzielnicy, w której Bolesław Chrobry położył podstawę chrześcijaństwa przez kreację biskupstwa we Wrocławiu. To chrześcijaństwo musi też stać się jedną z tarcz przeciw złu, które grozi nam z dalszego zachodu.

OBAWY I NADZIEJE . . .

Od dłuższego czasu narasta w świecie konflikt, którego źródła tkwią w podstawowych zagadnieniach życia i myśli ludzkości i które odnoszą się do najistotniejszych interesów poszczególnych ludów i państw.

Ten wielki konflikt sił i interesów zawiera groźbę nowej wojny, której uniknięcie stało się celem walki ruchu, jednoczącego w swoich szeregach wszystkich tych, którzy z pobudek moralnych, postawy filozoficznej czy z innych względów potępiają wojnę jako środek rozstrzygania różnic między ludźmi. Postawa światowego ruchu obrońców pokoju nie zaprzecza bynajmniej faktom występowania groźnych sprzeczności interesów i sił. Wprost przeciwnie. Ruch pokoju całkowicie uwidacznia, że obecny okres historyczny domaga się możliwie szybkiego rozwiązania szeregu doniosłych zagadnień, wobec których stanęła ludzkość. Świadomość jednak tych trudności zasadniczych, które rozwiązać należy, nie przesłania zwolennikom pokoju podstawowej prawdy, że pomyślne wyjście z obecnej sytuacji może nastąpić tylko przez pokojowe rozwikłanie gordyjskiego splotu przeciwieństw, a nie przez jego przecięcie mieczem wojny.

Pomimo zdecydowanej, głęboko słusznej i humanistycznej postawy setek milionów ludzi pragnących pokoju, groźba zatargu zbrojnego nie odeszła w cień, lecz trwa dalej. Pewna bowiem, wpływowa i rozporządzająca potężnymi środkami grupa w społeczności ludzkiej — określana wspólnym mianem imperialistycznych podżegaczy wojennych — nie tylko odrzuca próby wspólnego i pokojowego rozwiązania zasadniczych spraw spornych, lecz coraz otwarciej dąży do podważenia samej idei pokojowego załatwiania zatargów międzynarodowych, prowadzi na wielką skalę zakrojone przygotowania wojenne i wszelkimi środkami dąży do narzucenia przymocą swej woli.

Groźna ta tendencja nie może oczywiście powodować porzucenia dotychczasowych środków walki o pokój, nakazuje jednak

wzmoczenie czujności i narzuca konieczność przygotowania się do ewentualnego odparcia przemocy.

Przygotowanie do odparcia przemocy następować musi zarówno w sferze świadomości społecznej, jak i w dziedzinie pogotowia środków materialnych. Nieprzygotowanie materialne było jedną z przyczyn naszej klęski wrześniowej. Zarówno proces uświadamienia narodowego, jak i proces zwiększenia pogotowia materialnego muszą być dokonywane w atmosferze jedności narodowej, wynikającej z powszechnego uznania słuszności i sprawiedliwości zasadniczych założeń, na których opiera się polityka Państwa, zgodności jej celów z podstawowym interesem narodowym i społecznym.

Możliwość przerodzenia się obecnego zatargu międzynarodowego w otwarty konflikt zbrojny rodzi w każdym człowieku obawy. Nie należy jednak zamykać oczu na to, że jednocześnie szereg ludzi, zarówno po tej, jak i po tamtej stronie może, przelotnie lub trwale, wiązać z tym konfliktem pewne nadzieje. Wydaje się rzeczą pożyteczną rozważyć w kilku słowach, czy nadzieje takie w naszych warunkach wolno pogodzić z uczciwie pojętą polską racją stanu.

Dość rozpowszechnione wydają się trzy fałszywe mniemania, z których wypływa większość tych „nadziei”: 1. złudzenie, że starcie wskutek druzgocącej przewagi jednej ze stron będzie niezmierzenie krótkie; 2. złudzenie, że po wojnie nastąpi era dobrobytu; 3. wreszcie, jako reakcja na trudności dnia dzisiejszego złudzenie, że dawniej było lepiej!

Źródłem złudzeń co do rozstrzygnięcia zbrojnego w ciągu kilkunastu godzin jest głównie propaganda podżegaczy wojennych. Napędlające niezadowolonych tchórzki otuchą wizje tysięcy bomb atomowych, rzuconych jednocześnie z rozsianych po całym świecie baz na ośrodki dyspozycji politycznej i wojskowej przeciwnika, otwierających w mgnieniu oka drogę do zwycięstwa; pasy przestrzeni, posypanych proszkiem atomowym, uniemożliwiające wszelką łączność pomiędzy poszczególnymi armiami; gazy, czy proszki usypiające zrzucone na wielkie przestrzenie i zamieniające wojska przeciwnika i ludność na kilka dni w baśniową krainę uspijanych rycerzy — oto trzy z licznych recept „niezawodnego“ i „błyskawicznego“ zwycięstwa.

Nie trzeba być znakomitym wojskowym, aby zdać sobie sprawę z tego, jak dalece baśnie te nie mają nic wspólnego ze straszną rzeczywistością współczesnej wojny. Nie trzeba być psychologiem, żeby zrozumieć, że celem tych legend jest uspienie instynktu samozachowawczego, który niezależnie od rozumu u każdego człowieka jest siłą skłaniającą do unikania niebezpieczeństw z groźbą wojny właściwie.

Półtora roku trwa już wojna w Korei. Półtora roku niewielki ten kraj jest sceną, na której bez maski ułudy występują środki wojny współczesnej. Gina tam ludzie nie tylko w bezpośredniej walce frontowej, ale dosłownie w całym kraju, zwolennicy i przeciwnicy pokoju, bierni i aktywni, po jednej i po drugiej stronie. Lud koreański patrzy na potworne zniszczenie swego kraju, przeżywa los bezdomnych, wygłodzonych i umęczonych, jest świadkiem śmierci swych najbliższych. Półtora roku strasznej, zacieklej, wciąż nie rozstrzygniętej walki, a nie kilkadziesiąt godzin filmowej przygody — oto prawdziwy obraz współczesnej wojny.

Pragnienie dobrobytu jest jednym z podstawowych dążeń ludzi na całym świecie. Szczególniej silnie pragnienie to występować musi w krajach, które w następstwie zniszczeń minionej wojny muszą w swej gospodarce nadrabiać nie tylko wieki zacofania gospodarczego, ale i klęski niedawnej doby. W każdym społeczeństwie są ludzie, którzy nie przecząc nawet temu, że podstawą wszelkiego dobrobytu jest praca, gotowi są przyjąć wszelki dar, zwiększający ich stan posiadania, czy to będzie dar losu, czy skutek życzliwości bogatych lub możnych krewnych, czy jakakolwiek inna, osobistym wysiłkiem niezасłużona przyczyna. Nie da się zaprzeczyć, że pod wielu względami stopa życiowa jest i może być wyższa w krajach, czerpiących środki dla swej codziennej konsumpcji z nagromadzonego bogactwa pokoleń, aniżeli w krajach takich jak nasz, który do drugiej wojny światowej włókł się w ogonie rozwoju ekonomicznego świata, uległ potwornym zniszczeniom w czasie wojny, a od lat siedmiu prowadzi nie tylko politykę odbudowy, lecz i rozbudowy swych środków produkcji i możliwości dalszego rozwoju.

Stany Zjednoczone w roku 1951 wydają blisko 90 miliardów dolarów na zbrojenia i wojnę. Nie są to pierwsze miliardy dolarów, jakie od

końca 1945 r. Ameryka rzuciła na ten cel. Nie potrzeba również przypominać, że nie są to ostatnie miliardy, jakie na samo przygotowanie wojny skłonna jest ona wydawać w latach następnych. Byłoby śmieszne przypuszczać, że koszty wojny mogłyby być niższe od sum potrzebnych na jej przygotowanie. A w dodatku poza Stanami Zjednoczonymi i inne kraje paktu atlantyckiego ponoszą ogromne wydatki na zbrojenia. Trudno tu oczywiście operować cyframi, niewątpliwie jednak koszty nowej wojny, niezależnie od strat w ludziach, od klęsk moralnych, od zniszczenia niewymiernych w pieniądzu dóbr kulturalnych, sięgać musiałyby już nie setek miliardów dolarów, lecz tysięcy miliardów dolarów.

Co to jest tysiąc miliardów dolarów? Jest to kwota odpowiadająca mniej więcej sumie, jaką na przestrzeni 1000 lat — od Piasta kołodzieja do roku 1938 — można by wydawać corocznie w wysokości podwójnego (3-miliardowego w przedwojennych złotych polskich), a więc 6-miliardowego budżetu państwowego z roku 1938.

Trzeba być naprawdę bardzo naiwnym albo bardzo nieorientowanym w możliwościach ekonomicznych świata, aby przypuszczać, że pokrycie takich kosztów wojny mogłoby pozwolić zachować dobrobyt nawet zmniejszonej poważnie liczby ludzi pozostałych po katastrofie. Z dwóch alternatyw rozwoju wypadków: pokoju albo wojny, alternatywa wojny w każdym razie przekreśla możliwość dobrobytu, zawiera ją natomiast alternatywa pokoju.

Wreszcie „dawne dobre czasy”. Złudzenie o możliwości powrotu dawnych dobrych czasów po ewentualnej trzeciej wojnie ma stosunkowo najmniejsza liczba ludzi. Albowiem samo to pojęcie jest wyraźnie subiektywne i nawet w obrębie tej samej klasy społecznej różne osoby umiejscawiają je w różnym czasie i w różnych stosunkach. Nie dość na tym: u nas pojęcie dobrych czasów tylko wyjątkowo może się wiązać z jakimś szczególnie osobiście korzystnym okresem lat międzywojennych. Wreszcie nadzieja dobrych czasów może występować tylko u tych, którzy pomijając wszelki rozsądek kierują się absurdałnym założeniem, że mocą tajemnych zrząceń przeznaczenia nastąpi nadnaturalna eliminacja narodu polskiego spod działania powszechnych praw materii i zniszczenia.

Kwestia wartościowania przyszłych czasów — niezależnie od stosunków ekonomicznych — zawisła jest w głównej mierze od układu

warunków politycznych. Wśród wielu wizji „urządzenia“ Europy jedna zasługuje na szczególniejszą uwagę, i to z różnych względów. Raz dlatego, że jest bardzo popularna wśród sporego odłamu społeczeństwa niemieckiego za Łabą, po drugie, że znajduje poparcie w kołach najbliżiej związanych z centralnymi postaciami podżegaczy wojennych, po trzecie, ponieważ najbliżiej dotyczy właśnie naszego kraju i narodu. Koncepcja ta jest zastanawiająco prosta: granica Niemiec z roku 1914 z niewielką tylko popraweczką: z objęciem Łodzi. Gdyby koncepcja ta wysuwana była przez dawnych „dobrych ludzi“ z czasów Wilhelma II, może znalazłoby się jeszcze w Polsce kilkunastu starców, którzy by mogli wiązać z nią wspomnienia dla nich osobiście „dawnych dobrych czasów“. Poprawka Łodzi — Litzmannstadt musi jednak rozwiać wszelkie nawet najzłudniejsze nadzieje pod tym względem. Ta poprawka jest wyraźnym wskazaniem, że genialnie prosta koncepcja wyszła z serc i mózgów najlepszych uczniów, najbardziej obiecujących wychowanków: Hitlera, Himmlera i Goebbelsa. W ten sposób nadzieja „dobrych czasów“ zostaje brutalnie zestawiona z dziejami minionej wojny i niezabliżnionymi ranami wspomnień. W ten sposób jedna z racji ew. trzeciej wojny uderza w polską rację stanu.

Powiedzieliśmy, że odparcie przemocy wymaga uświadomienia społecznego i pogotowia środków materialnych. Można stwierdzić, że w ostatnim roku stan uświadomienia społeczeństwa polskiego poważnie się pogłębił. W wielkiej mierze jest to zasługa akcji, jaką prowadzi Polski Komitet Obrońców Pokoju. O tym, że nie zaniedbujemy również zwiększenia pogotowia naszych środków materialnych, świadczy nie tylko opublikowany niedawno komunikat P. K. P. G. o wykonaniu planu w III kwartale 1951 r., lecz również ważne oświadczenie wicepremiera H. Minca z dn. 9 października, jakie zawarł w swym przemówieniu w związku z pewnymi trudnościami, występującymi ostatnio u nas w zaopatrzeniu ludności w środki spożywcze. Nawiązując do współczesnej sytuacji międzynarodowej, H. Minc powiedział: „Państwo, które by w takim okresie nie dbało o wzmoczenie swych sił obronnych, nie dbało o rozbudowę swojego przemysłu zbrojeniowego, nie dbało o to, żeby móc dostarczyć swej armii odpowiedniej ilości nowoczesnej broni i sprzętu, takie państwo

nie zasługiwałoby na szacunek swojego narodu. I Polska Ludowa takim państwem nie jest“.

Powyższe stwierdzenia nie oznaczają bynajmniej, że nasze środki walki o pokój zostały już wyczerpane i że na odcinku tym można spocząć na laurach. Trzeba nadal pogłębiać uświadomienie w zasadniczych dla pokoju i bytu narodowego sprawach. Trzeba wzmóc wysiłek pracy codziennej, aby przyspieszać wykonywanie planu gospodarczego, aby przyczynić się do wzmożenia gotowości obronnej kraju. Trzeba z opanowaniem i spokojem znosić pewne trudności dnia powszedniego i z niezmaconym złudzeniami rozsądkiem odpierać ataki propagandy wojennej przenikające do nas licznymi kanałami.

W świadomej akcji zachowania równowagi myśli i życia zgodnego z podstawowym interesem narodowym i ludzkim: w akcji walki o pokój szczególniejsze zadania stoją przed czasopiśmiennictwem katolickim, które bierze udział w akcji walki o pokój nie tylko z uznawanych przez siebie przyczyn ogólnopolitycznych, lecz i z głębokich wskazań swego światopoglądu religijnego.

CHRZEST POLSKI

I

Najstarsze roczniki polskie, Rocznik świętokrzyski dawny i Rocznik kapituły krakowskiej, zaczynają się notatkami takiej treści: „Dubrovka venit ad Miskonem“ i „Mysko dux baptisatur“¹⁾. W Roczniku kapitulnym pierwsza z przywiedzionych zapisek znajduje się pod rokiem 965, druga — pod 966, w Roczniku świętokrzyskim obie daty są o rok naprzód przesunięte: 966 i 967. Jaka przyczyna tych różnic, wyjaśnił w swoim czasie T. Wojciechowski.

Zanim powstały roczniki właściwe, dla notatek treści historycznej obierano najchętniej tablice paschalne, zawierające zestawienia, na jaki dzień i miesiąc w idących po sobie latach ma przypaść uroczystość Wielkanocy. Obok wyszczególnionych dat rocznych wpisywano na wolnym miejscu, co się w danym roku ważnego stało, nie robiono jednak tego ze systematyczną skrupulatnością, toteż wiele miejsc zostało nie zapisanych i pustych. Przy ściąganiu takich notatek na kartę świeżo zakładanego rocznika łatwo było dopuścić się omyłki, przepisywacz nie miał czasami pewności, czy dana zapiska w cyklu dat należała do górnego, czy do dolnego wiersza²⁾. Otóż taka myłka zaszła w Roczniku świętokrzyskim dawnym; owe o rok naprzód przesunięte daty świadczą, że bezpośrednim źródłem Rocznika były właśnie cykle paschalne³⁾.

T. Wojciechowski wyraził pogląd, że przywiedzione notatki o Dąbrowce i Mieszkę nie zostały ułożone i zapisane współcześnie, tylko trzydzieści kilka lat później — w roku 1000, podczas uroczystości podniesienia zwłok św. Wojciecha; wpisano je z pamięci, wskutek czego nie można mieć pewności, czy daty są ścisłe; jakoż — zdaniem

¹⁾ Mon. Pol. Histor., t. II (Lwów 1872), s. 773 i 792.

²⁾ T. Wojciechowski, O rocznikach polskich X—XV wieku, Pam. Ak. Um., t. IV (Kraków 1880), s. 213 i 218.

³⁾ Semkowicz, Rocznik tzw. świętokrzyski dawny, R. A. U., t. 53 (Kraków 1910), s. 276.

T. Wojciechowskiego — chrzest doszedł u nas do skutku nie w roku 966, jeno wcześniej ⁴⁾).

Wątpliwości T. Wojciechowskiego co do daty chrztu rozproszył W. Abraham ⁵⁾); ja do tego pozwolę sobie dorzucić drobną uwagę, która wywód Abrahama zdoła w pewnym stopniu wzmocnić, a próbę ustalenia czasu, w jakim zapiska powstała, skieruje na tory odmiennie. Przed rokiem 1000, w którym notatki o Dąbrówce i Mieszku miały powstać, oba najstarsze roczniki nie zawierają wzmianki o Polsce, posiadają tylko kilka informacji (ogółem cztery), związanych z osobą św. Wojciecha. Zdaniem T. Wojciechowskiego wszystkie te wiadomości — tak o Dąbrówce i Mieszku, jak i o św. Wojciechu — zostały zredagowane i spisane „za jednym razem“, właśnie w roku 1000 ⁶⁾).

Wykładnia nie jest trafna. Gdy jedną grupę zapisek porównamy z grupą drugą, uderzy nas znamienne zjawisko, że notatki o Dąbrówce i Mieszku podają fakty w czasie teraźniejszym ^{6a)}), podczas gdy notatki o św. Wojciechu — w czasie przeszłym ⁷⁾). Byłoby zaiste niepojęte, dlaczego autor wzmiankowanych zapisek informacje o faktach dawniejszych wyraził w czasie teraźniejszym, podczas gdy informacje czasowo sobie bliższe — w czasie przeszłym. Szczegół ten dozwala nad trafnością tezy T. Wojciechowskiego postawić znak zapytania; jest bardziej wskazane przyjąć nie równoczesność, tylko jakiś czasowy odstęp, w którym obie grupy były z osobna układane.

⁴⁾ T. Wojciechowski, O rocznikach, s. 219.

⁵⁾ Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII, Lwów 1893, s. 15.

⁶⁾ T. Wojciechowski, o. c., s. 189 i 219; obie grupy notatek wyróżnił autor (str. 184) od reszty zapisek, pochodzących z roczników niemieckich, odmiennym pismem (kursywą).

^{6a)} W brzmieniu „venit“ język łaciński nie wykazuje różnicy między czasem teraźniejszym i przeszłym, ale że w naszym wypadku chodzi o czas teraźniejszy, świadczy forma zapiski drugiej: „baptisatur“; por. nadto tłumaczenie Zeissberga, Miseco I, Wiedeń 1867, s. 32: „966 Dubrovka kommt zu Misco, 967 Herzog Misco wird getauft“.

⁷⁾ Z czterech notatek, poświęconych osobie św. Wojciecha, dwie zanotowały fakty w czasie przeszłym (981 Zlaunyk pater s. Adalberti obiit, 987 Strzezislava mater s. Adalberti obiit), a dwie czasu nie uwzględniły (990 Professio s. Adalberti cum fratre Gaudentio, 997 Passio s. Adalberti), T. Wojciechowski o. c., s. 160 i 184.

Czas terażniejszy notatek o Dąbrówce i Mieszku przemawia za współczesnością lub nieznaczną różnicą czasową między dojściem do skutku obu faktów a sporządzeniem relacji o nich, przez co potwierdza wiarygodność kwestionowanej daty chrztu 966.

Za współczesnością przybycia Dąbrówki do Polski i chrztu Mieszka z dokonaniem notatki o obu faktach przemawiał^{7a)} S. Zakrzewski (przed nim S. Łaguna⁸⁾), świeżo zaś w obronie takiej wykładni wystąpił H. Łowmiański⁹⁾. W ten sposób w nauce utrwała się przekonanie, że tyle ważne, podstawowe fakty naszej historii uświetnione zostały przekazaniem na piśmie wiadomości pokoleniom późniejszym i że są to pierwsze w ogóle notatki treści historycznej, jakie na ziemi polskiej powstały.

W roku 966, jak dowiódł T. Kowalski¹⁰⁾, bawił w Niemczech podróżnik hiszpański, Ibrahim ibn Jakub. Człowiek ten w wygotowanym sprawozdaniu z podróży wykazał duże zainteresowanie sprawami religijnymi, tak np. w relacji o Bułgarii lwiał część wywodów poświęcił kwestii przyjęcia przez nią chrztu. Szczegółowe wiadomości o Polsce pozwalają w informatorze Ibrahima upatrywać albo samego Mieszka, albo kogoś, kto ze sprawami polskimi był dobrze obznajomiony. W takim stanie rzeczy stajemy wobec prawdziwej niespodzianki: czemuż w sprawozdaniu przemilczany został fakt zaprowadzenia chrześcijaństwa przez polskiego monarchę? Takie wydarzenie, rozgrywające się w tymże czasie, kiedy Ibrahim przebywał w Niemczech, napraszało się wręcz natarczywie, żeby je w relacji sprawozdawczej uwzględnić. Tymczasem nie ma o nim ani słowa.

W komentarzu swoim do elaboratu Ibrahima wyraziłem przypuszczenie, iż pobyt podróżnika w Niemczech przypadł na połowę roku 966, podczas gdy chrzest Polski mógł dojść do skutku w połowie drugiej¹¹⁾. Nie wykluczając i teraz takiej ewentualności, przedstawię obecnie inną próbę wyjaśnienia kwestii. O Ibrahimie

^{7a)} Zakrzewski, Mieszko I, Warszawa 1921, s. 100.

⁸⁾ Łaguna, Pierwsze wieki kościoła polskiego, Pisma St. Łaguny (Warszawa 1915), s. 256—257.

⁹⁾ Łowmiański, Imię chrzestne Mieszka I, Sl. Occident., t. 19 (Poznań 1948), s. 285—286.

¹⁰⁾ Kowalski, Relacja Ibrahima ibn Jakuba, Kraków 1946, s. 38 i 40—41.

¹¹⁾ Widajewicz, Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba, R. A. U., t. 71. (Kraków 1946), s. 16.

wiemy tyle tylko, że w roku 966 rozmawiał z cesarzem Ottonem I, nie mamy natomiast pewności, czy do rozmowy doszło tuż po przybyciu podróżnika żydowskiego do Niemiec, czy dopiero po jakimś — nawet dość długim — czasie. A w takim razie liczyć się należy z odmienną możliwością przemilczenia przezeń chrztu.

Już w roku 965 — może dopiero w drugiej połowie — zjechał Ibrahim do Niemiec. Informacje o Polsce zebrał w niedługim czasie po swoim przyjeździe. O chrzcie nie mógł odebrać wiadomości już wtedy, ile że fakt doszedł do skutku w roku następnym. Może w okresie świąt Bożego Narodzenia doszło do spotkania Ibrahima z Ottonem; wiosną natomiast i latem roku 966 odbywał przybysz podróż do Czech i nad Bałtyk, po czym opuścił Niemcy. Chrzest Mieszka skuteczniejszy został w jakimś czasie po uzyskaniu przez podróżnika informacji o Polsce, toteż brak wiadomości o tym w jego sprawozdaniu dziwić nie może: nie dokonane jeszcze wydarzenie nie mogło być w relacji uwzględnione. Przy takim zgrupowaniu faktów chrzest Polski nie musiał odbyć się w drugiej połowie roku 966, nic obecnie nie stoi na przeszkodzie przyjęciu możliwości, że doszedł do skutku w połowie pierwszej.

Nie wyczerpuje i to także możliwości, jakie w interpretowaniu zagadnienia przyjąć by należało, odkładając atoli wykładnie inne do wywodów dalszych, przejdę z kolei do zagadnienia najbardziej zasadniczego, jakie skłonności osobiste i jakie kwalifikacje w zakresie przemiany tak doniosłej, jaką była chrystianizacja narodu, wykazywały obie postacie, co faktu dokonały, Mieszko i Dąbrówka? Dla uchwycenia istoty problemu wyjaśnienie owo stanowić będzie znaczenie bodaj najważniejsze.

Źródła nie dopisały informacjami co do splotu okoliczności, wśród jakich wyłonił się fakt chrystianizacji, nie przedstawiły też szczegółowo jego przebiegu. W takiej sytuacji łatwo myśli badawczej błądzić po manowcach. Jakoż najnowsze dopiero dociekania, znajdujące w bezowocności wysiłków dawniejszych odstraszaający przykład, zaczynają wkraczać na tory wiodące do poznania prawdy nie skązonej. Przyczyniło się do tego większe respektowanie nad wyraz skromnych informacji, jakie znaleźć można. Istnieją dwa tylko przekazy kronikarskie, poświęcone przedmiotowi chrztu bezpośrednio: opowieść Dytmara, spisana w jakie pół wieku po fakcie, oraz relacja Gala-Anonima, wygotowana o całe stulecie później od wiadomości

tamtej, a zatem w półtora wieku po zaprowadzeniu w Polsce chrześcijaństwa.

Opowiadanie Dytmara (IV. 55 i 56) przesiąknięte jest tonem moralizatorskim, z faktów natomiast, pozostających z chrztem w związku bezpośrednim, jeden tylko przedstawia szczegółowo, a mianowicie podstęp Dąbrówki. Przestrzegała księżna nader skrupulatnie postów. Mieszkowi jednak nie było przyjemnie, gdy podczas uczyty żona nie brała udziału w jedzeniu. Nalegał więc, żeby jadła; jakoż Dąbrówka „postanowiła do czasu źle czynić, by móc później długo działać dobrze“. Przestała pościć, ale wymogła na mężu, żeby za jej ustępstwo i on także ustępstwem się odwzajemnił. Na myśli miała zmianę religii. W ostatecznym rezultacie księżna dopięła swego, ile że Mieszko dał się ochrzcić. „A za głowę swoją, tj. za kochanym władcą, poszły członki dotąd ułomne, tj. lud, a wdziawszy szatę godową zaliczeni zostali między innych Chrystusa wyznawców“¹²⁾.

Relacja Gala-Anonima jest krótsza. Mieszko poczynił zabiegi o rękę Dąbrówki, „lecz ona sprzeciwiła się poślubieniu jego, jak długo nie zarzuci swego zdrożnego obyczaju (wielonożstwa) i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem; gdy zaś on na to przystał..., pani owa przybyła do Polski z wielkim przepychem świeckiej i kościelnej okazałości, ale nie pierwej podzieliła z nim łożę małżeńskie, aż ów powoli a silnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i obrzędami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i zjednoczył się z matką-Kościółem“¹³⁾.

Między relacją Dytmara i przekazem Gala zachodzi różnica w jednym ważnym szczególe: według Dytmara Dąbrówka poślubiła Mieszka-poganina i z poganinem żyła rok co najmniej, podczas gdy u Gala przedstawia się rzecz inaczej; Mieszko musiał najpierw wyrzec się pogaństwa i wtedy dopiero Dąbrówka na ślub wyraziła zgodę. Większe zaufanie budzi opowieść Dytmara, i to nie tylko dlatego, że biskup merseburgski był bliższy od Gala omawianych wy-

¹²⁾ Thietmari Merseburgensis episcopi Chronicon, Script. rer. Germ., Nova Series, t. IX (Berlin 1935), ed. R. Holtzmann, s. 194 i 196; Grodecki, Budowa państwa polskiego (963—1138), Teksty źródłowe, nr 16 (Kraków 1923), s. 2.

¹³⁾ Anonim tzw. Gal, Kronika Polska, w tłum. R. Grodeckiego, Kraków 1923, s. 71.

darzeń i miał możność dowiedzieć się, jak rzecz przedstawiała się faktycznie, lecz nadto dlatego, iż relacja jego w zgodzie pozostaje z informacjami najstarszych polskich roczników, notujących przybycie księżny czeskiej do Polski pod rokiem 965, a chrzest Mieszka dopiero pod rokiem następnym.

Czy opowieść kronikarza o podstępie Dąbrówki zasługuje na wiarę? W pierwszej chwili chciałoby się w niej upatrywać anegdotę o znamionach legendy¹⁴), gdy jednak rzecz rozważymy głębiej, sceptycyzm nas opuści. Nie należy mniemać, jakoby dokonywaniu „wielkich“ czynów w historii towarzyszyć musiały równie „wielkie“ okoliczności przygotowawcze; jakoż to, co Dytmar o postępowaniu Dąbrówki opowiedział, jest tak dalece ludzkie, że o prawdziwości relacji nie ma powodu wątpić. Dytmar, wysoki dostojnik duchowny, niewątpliwie interesował się okolicznościami, wśród których wiara chrześcijańska przenikała do pogańskich Słowian i jakie u nich znajdowała przyjęcie. Jest rzeczą znaną, że biskup merseburski nie lubił Bolesława Chrobrego, z respektem natomiast odnosił się do jego ojca; w relacji przeto, iż Mieszko wobec nowej nauki zachowywał się obojętnie, nie ma powodu dopatrywać się przytyku, przypominającego docinki jego pod adresem Bolesława. Twierdzić można z dużą stanowczością, że Dytmar nie byłby milczał o entuzjazmie Mieszka dla wiary Chrystusowej, gdyby entuzjazm był faktem. Obojętność religijna Mieszka zdaje się być zgodna z rzeczywistością; nie posiadamy danych, które by informacjom Dytmara pozwoliły zaprzeczyć i umożliwiały orzeczenie, że było inaczej. Zresztą nawet Gal-Anonim stwierdził z naciskiem, że Mieszko „osiągnął łaskę chrztu za sprawą wiernej żony“¹⁵).

A zatem przekaz Dytmara zasługuje na wiarę. Nie należy mniemać, jakoby informacje jego we wszystkich szczegółach nie nastre-

¹⁴) Łowmiański, o. c., s. 289, nazywa ją anegdotą, merytorycznie nie zasługującą na wiarę, usiłuje natomiast dociekanie skierować na tory odmiennie; rozodzi się o akcji Mieszka w kraju i za granicą, mającej przygotować grunt dla zbliżającej się zmiany religii. Wywód z pozoru tylko słuszny, bo nie mający za sobą autorytetu świadectw źródłowych; relacje Dytmara i Gala o jakiejś akcji w kraju czy za granicą nie wiedzą nic, sprawę traktują inaczej. I do ich przekazów przystosować muszę swój pogląd na zawiłą kwestię.

¹⁵) Anonim tzw. Gal, o. c., s. 71.

czali wątpliwości: wszakże o tym, co książę polski sądził o zaprowadzeniu w państwie nowej religii, nikt wiedzieć nie mógł, skoro w źródłach nie ma wiadomości, czy Mieszko z sądem swoim wynurzał się przed znajomymi i czy ewentualne wynurzenia jego dotarły do wiadomości Dytmara. Pośród wielu jednak niejasności istnieje światelko, torujące drogę ku poznaniu prawdy, a są nim znane nam notatki roczników; mając na względzie okoliczność, iż władca Polski w rok dopiero po przybyciu Dąbrówki zdecydował się chrzest przyjąć, fakt taki — powtórzę poprzedni swój wniosek — wiarogodność Dytmara popiera w sposób stanowczy.

Tak sprawa religijna wyglądała w Polsce w świetle dochowanych źródeł; spróbujmy jednak zagadnieniu przyjrzeć się z innej jeszcze strony. Polska zjawiała się w historii w toku bojów ze związkiem wieleckim. Porównajmy tedy stosunek do religii obu państw walczących: co dzisiaj w tym względzie jesteśmy w stanie powiedzieć? K. Tymieniecki w jednej ze swoich recenzji rzucił pytanie: czy antagonizm polsko-wielecki nie miał głównej przyczyny w przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa i czy szukanie początków rozdźwięku już w bojach roku 963 nie jest epoką zawczesną? ¹⁶⁾ Wydaje mi się, że w poglądzie jego tkwi nawiązanie do znanej u nas od dawna tezy, uważającej różnice religijne za jeden z najważniejszych powodów dysonansu między obu narodami lechickimi ¹⁷⁾.

Kiedy nienawiść zaczęła się tworzyć, nie wiemy; dość znaczne napięcie osiągnęła w roku 963, w chwili rozgromienia Mieszka. Jaka była w tych czasach sytuacja, wiemy dobrze: książę polski był tak samo poganinem, jak i Wieleci. Nie przeczę, iż późniejsze przyjęcie chrztu przez Polskę stało się po prostu dolaniem oliwy do ognia, nie zmieni to jednak faktu, że zatarg zaczął się w dobie, kiedy różnic religijnych między obu narodami nie było. Problem zyska na wyrazistości, skoro przyjrzymy się późniejszym stosunkom Wieleców do okolicznych sąsiadów. Jeśli Wieleci tak sobie cenili motywy religijne, to czemuż w czasach wcześniejszych, zanim im wypadło w imię religijnych pobudek toczyć boje z Polską, czemu łączyli się z Czechami, narodem tak samo chrześcijańskim, jak i Polacy? Czemu

¹⁶⁾ Kwart. Hist. 1934, s. 136; por. nadto Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928, s. 149, 151 i 164.

¹⁷⁾ Zakrzewski, Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925, s. 87.

później nieco — w dobie Chrobrego — sprzymierzyli się z arcykato-lickim monarchą Henrykiem II? Czemu jeszcze później — w czasach Mieszka II — współdziałali z tą samą katolicką Polską, którą daw-niej mieli o to zwalczać? Jest przecie jasne, o co za każdym razem chodziło: nie o sprawy religijne, jeno o brak wspólnego programu i płynące stąd rozbieżności polityczne.

Z. Wojciechowski, rozpatrując zagadnienie, podniósł słusznie, że Mieszko — w początkach swoich rządów — miał przed sobą dwie możliwości do osiągnięcia: albo przyjąć wiarę chrześcijańską i z chrześcijańskimi Niemcami uderzyć na Wieleatów, albo zostać po-ganinem i wraz z pogańskimi Wieleciami ruszyć przeciw Niemcom¹⁸⁾. Tak sprawa przedstawiała się w teorii, co innego atoli przyniosła rzeczywistość; w momencie, kiedy zaczynała się nasza historia, już praktyka przełamała teorię: współpraca z Wieleciami okazała się nie-możliwa, pozostał już tylko sojusz i przyjaźń z Niemcami. A ko-nieczność przyjęcia chrztu wysuwała się na czoło w takim układzie stosunków.

W tym miejscu warto wrócić raz jeszcze do przekazu Ibrahima. Jeśli jest trafne przypuszczenie, że informacji o Polsce udzielił mu Mieszko, a w relacji nie ma o chrzcie ani słowa, dwie tylko pozostają ewentualności: albo książę polski nie uważał tego aktu za rzecz tak ważną, żeby należało o nim osobno opowiadać, albo — co prawdopodobniejsze — milczeniem swoim nie chciał cudzoziemca wtajemniczać w poczynione w kraju przygotowania do chrztu, by mu nie dawać sposobności powtórzenia relacji przed cesarzem. Obie możliwości są w jednakowym stopniu prawdopodobne, obie też świadczą o nadzwyczajnej dyskrecji, jakiej Mieszko w przygotowy-wanej sprawie dotrzymywał.

A. Parczewski znaczenie chrztu dla Polski ocenił w nader zna-mienny sposób: „Przyjęcie chrześcijaństwa było najdonioślejszą ewolucją w duchowym życiu narodu polskiego, z którą żadna inna przemiana, nie wyłączając nawet wielkiej katastrofy z końca XVIII wieku, w porównanie iść nie może“¹⁹⁾. Jakże — zdawałoby się —

¹⁸⁾ Z. Wojciechowski, Początki chrześcijaństwa w Polsce na tle sto-sunków niemiecko-wieleckich, *Życie i Myśl*, t. I (Poznań 1950), s. 215.

¹⁹⁾ Parczewski, Początki chrystianizmu w Polsce i misja irlandzka, *Roczn. Tow. Przyj. Nauk*, t. 29 (Poznań 1902), s. 185.

obojętny dla chrześcijaństwa Mieszko wyglądać może w świetle takich poglądów?

Nie zachodzi potrzeba wnikać w istotę tzw. czynów epokowych, rozwodzić się nad ich powstawaniem, klasyfikacją itp. Wystarczy skonstatować ogólnie, że czyn taki przekształca istniejący w danej chwili stan rzeczy, tj. kres kładzie stosunkom dotychczasowym, a zapoczątkowuje — nowe. Czy ten lub ów postępek danego monarchy stanie się w skutkach do tego stopnia brzemienny, iż zdobędzie miano wydarzenia epokowego, to zazwyczaj ocenia dopiero potomność z następstw, jakie z odnośnego faktu biorą początek. Człowiek, wiodący żywot ruchliwy i wielu dokonujący czynów, nie zawsze wykazuje orientację, które z dzieł jego posiadają kwalifikacje, by osiąść kiedyś sławę wydarzeń przełomowych.

W czasach, kiedy Mieszko sprawował władzę, wyrzekanie się przez poszczególne narody pogaństwa a przyjmowanie wiary Chrystusowej znajdowało się — żeby tak powiedzieć — na porządku spraw aktualnych. Jeśli więc książę polski zniósł starą religię przodków, a zaprowadził naukę nowoczesną i powszechnie za najdoskonalszą uznawaną, to decyzją swą dowiódł, iż potrafił iść z duchem czasu. Sedno rzeczy spoczywa w tym, że zmiany dokonał, a co on o wprowadzanej nowości myślał i czy ją za epokową uważał, te kwestie schodzą na plan dalszy; i tak zresztą — wobec absolutnego milczenia źródeł — niczego pozytywnego w tej sprawie powiedzieć nie jesteśmy w stanie.

II

Przejdźmy do Dąbrówki. Sprawą szczególnie doniosłą, której należy się uwaga na wstępie, stanowi poznanie środowiska, w jakim przyszła polska monarchini wzrastała w latach młodych; interesować nas będą nastroje religijne, którymi nasiąkała od maleńkości, próbować będziemy poznać upodobania i skłonności religijne jej domu rodzinnego. Źródła w tym względzie nie dopisały wiadomościami takimi, jakie pragnęlibyśmy osiąść, nie mniej garść informacji znaleźć w nich można. Ojcem Dąbrówki był Bolesław I Srogi, zabójca brata, księcia Waclawa; matki nie znamy bliżej, jedyną informację, jaką źródła o niej przekazały, stanowi ogólnikowa wzmianka w Kronice Kosmasa: „małżonka znamienita“ (*coniunx*

egregia)²⁰⁾. Z tego, że ojciec był gwałtownego usposobienia i w rządach swoich dawał się ludności we znaki (Srogi), należałoby wysnuwać ujemne wnioski o skłonnościach religijnych najbliższej jego rodziny. Tymczasem wnioski nie okazują się trafne, przeczą temu fakty aż nadto wyraźne.

Bolesław I, o ile z niedokładnych informacji źródłowych dowiedzieć się można, miał dzieci czworo: dwu synów i dwie córki. Najstarszym synem był Bolesław, późniejszy następca na tronie czeskim; ustosunkowanie się jego do spraw religijnych charakteryzuje najlepiej przydomek Pobożny, pod jakim znany on jest w historii swego rodu. Porządek starszeństwa dalszych członków rodziny nie jest znany, wiemy tylko, że z córek jedna uzyskała miano Dobrej (Dąbrówka), druga — Mladej (Młodej), syn natomiast dostał wyjątkowe i nigdzie nie spotykane imię Strachkwas. Według świadectwa Kosmasa przyszedł on na świat w ostatnią noc, jaka poprzedzała zabójstwo księcia Waclawa; toteż imię jego miało stać się jak gdyby charakterystyką chwili: „Strasliwe Gody“ (*terribile convivium*)²¹⁾.

Z siostr Mlada wstąpiła do zakonu, przybierając chrześcijańskie imię Marii. Musiała to być uzdolniona kobieta („sacris litteris erudita“, jak się wyraził o niej Kosmas), a niewątpliwie i sprytna, skoro ojciec wysłał ją do Rzymu z tą — jak się zdaje — misją, żeby poczyniła zabiegi o uniezależnienie Czech od kościoła niemieckiego, czyli o uzyskanie odrębnego biskupstwa w Pradze. Sprawa napotkała na trudności i w ostatecznym załatwieniu doznała zwłoki, za to Mlada inny odniosła sukces, a mianowicie uzyskała pozwolenie założenia pierwszego żeńskiego klasztoru benedyktynek w Czechach; klasztor stanął przy kościele św. Jerzego na zamku praskim, a Mlada została pierwszą w nim przeoryszą²²⁾.

Zakonnikiem został także Strachkwas. Ojciec przeznaczył go do stanu duchownego, co miało stać się ekspiacją za zabójstwo brata,

²⁰⁾ Cosmae Pragensis Chronica Boemorum, rec. B. Bretholz, Script. rer. Germ., Nova Series, t. II (Berlin 1923), s. 36.

²¹⁾ Cosmae Pragensis, o. c., s. 36; Kalandra, České pohanství, Praga 1947, s. 185 i 187.

²²⁾ Cosmae Pragensis, o. c., s. 42—44; Novotný, České dějiny, t. I (Praga 1912), s. 577 i 585; Naegle, Einführung des Christentums in Böhmen, Wiedeń 1918, s. 367—369.

Wacława. Gdy chłopak dorósł, oddał go rodzic do klasztoru św. Emmerama w Ratyzbonie; Strachkwias został mnichem i całe niemal życie spędził w klasztorze²³). Po ustąpieniu biskupa Wojciecha z katedry praskiej Strachkwias został prawdopodobnie jego następcą; zajmował stanowisko kilka zaledwie miesięcy, zmarł zaś nagle (997), nie uzyskawszy nawet święceń biskupich²⁴).

Osoba Strachkwasa nie występuje w źródłach dość jasno, wobec czego stała się przedmiotem polemiki w nauce. Nie jest moim zadaniem wnikać w istotę nieporozumień ani też omawiać problemy wątpliwej wartości, zajmę się tym tylko, co potrąca o rozpatrywane tutaj zagadnienie. Dwie kwestie domagają się bliższego rozpatrzenia: 1) jaki tkwi sens w dziwnym imieniu młodego Przemyślidy, 2) jak brzmiało zakonne jego miano? Zagadnienie pierwsze rozpatrzył niedawno historyk czeski, Z. Kalandra. Twierdzi on, że Bolesław I Srogi nie mógł w imieniu syna przekazywać potomności wspomnień o zajściu, przypominającym wrogie uczucia ojca wobec rodzzonego brata; Kalandra sądzi przeto, iż miano Strachkwias nie było imieniem, tylko pewnego rodzaju przezwiskiem, ukutym w powstałej później tradycji ludowej²⁵). Wykładnia nie trafia do przekonania.

Wiemy, jakim człowiekiem był Bolesław I; przydomek jego „Srogi” — co prawda nie współczesny — może być najlepszym w tym względzie wskaźnikiem. Człowiek tego typu w niczym nie przypomina ludzi dzisiejszych, jego kultura i etyka — to dla nas pojęć obce i wręcz rażące; reminiscencje, potrącające o zabójstwo księcia Wacława, takiego człowieka nie przerażały, a kto wie, czy nawet nie były mu potrzebne. Słowem, do osobnika na wskroś pierwotnego nie wolno stosować pojęć, do jakich przyzwyczajeni jesteśmy w czasach obecnych. To jedno.

²³) *Post hec genitor voti non inmemor, cum esset iam puer docibilis et multum parentibus amabilis, non ferens pater, ut suis disceret pre oculis, misit eum Ratisponam tradens sub regulares alas abbati sancti Emmerami martiris. Ibi ecclesiasticis et regularibus sanctionibus est imbutus, ibi monachico habitu indutus, ibi usque ad virile robur est enutritus, Cosmae Pragensis o. c., s. 36—37.*

²⁴) *Cosmae Pragensis, o. c., s. 55; Novotný, o. c., t. I, s. 577, 634, 657—658; Naegle, o. c., s. 357.*

²⁵) *Kalandra, o. c., s. 198—207.*

Gdy o tym pamiętamy, nie winno nas razić osobliwe imię młodego księcia, nie budzące mimo wszystko wątpliwości w świetle imion, nadawanych innym dzieciom Bolesława. Że syn najstarszy uzyskał miano, jakie nosił ojciec, to zrozumiałe przy przestrzeganiu jak gdyby zwyczajów przyjętych w każdej niemal dynastii, ale zgola niecodzienne imiona córek: Dobra i Młoda, zastanowić już muszą. Imiona te dowodzą, w jakim kierunku szły w Bolesławowym kole rodzinnym skłonności w zakresie nazywania dzieci. W zestawieniu z takimi imionami nie może budzić zdziwienia wyrażenie tak niezwykle i niespotykane, jak Strachkwas — Straszliwe Gody. W tworzeniu jednych i drugich nazw zachodzi znaczne podobieństwo; przymiotniki w obu wypadkach towarzyszą rzeczownikom, z tym że obok imion Dobra i Młoda, domyślny rzeczownik „Kobieta“ ulega pominięciu, podczas gdy w imieniu ich brata rzeczownik „Gody“ — jako w onomastyce nieznany — musiał być osobno uwzględniany. Nie widzę przeto powodu, dlaczego w imieniu „Straszliwe Gody“ upatrywać ludowe i może mniej wiarogodne przezwisko; Bolesław I był człkiem *sui generis* niezwykle, niezwykle też były imiona, jakie dzieciom ponadawał.

Zakonne imię Strachkwasa nie jest znane, ale skoro miała je Młoda-Maria, musiał mieć i Strachkwas. Kosmas, mówiąc o nim, innego imienia — poza Strachkwasem — nie zna; tymczasem ze współczesnego Żywota św. Wojciecha, pióra Brunona z Kwerfurtu, czerpiemy wiadomość, że Bolesław II miał brata mnichem, nazywanego w zakonie Chrystianem (*Christianus monachus, vir eloquens*)²⁶⁾. Za utożsamieniem Strachkwasa z Chrystianem — bo nie znamy jeszcze jednego, trzeciego syna Bolesława I — w sposób stanowczy przemawiał J. Pekař²⁷⁾. Potem wielu historyków czeskich i niemieckich (jak B. Bretholz, V. Chaloupecký, R. Urbánek i inni) zabierało głos w tej sprawie, a świeżo szczególną uwagę poświęcił jej Z. Kalandra²⁸⁾.

Oświadczę i teraz krótko, o co mi chodzi. Osobie Chrystiana poświęcano uwagę z tego powodu, że człowiek tego imienia był au-

²⁶⁾ quia frater carnis domino terre (tj. Bolesławowi II) fuit, Mon. Pol. Histor., t. I (Lwów 1864), s. 202.

²⁷⁾ Pekař, Nejstarši kronika česká, Čes. Časop. Histor., t. IX, Praga 1903.

²⁸⁾ Kalandra, o. c., s. 198—207.

torem Legendy o św. Ludmile i św. Wacławie; chodziło o wyświecenie, z jakiego czasu Legenda pochodzi. Znamy z historii kilku czeskich Chrystianów, jeden pochodził z X stulecia, a inni — z czasów późniejszych. Przyjmując nawet tezę przeciwną poglądom Pekařa, iż autor Legendy nie był pisarzem X, tylko XII lub XIV wieku, w poglądzie swoim niczego zmieniać nie potrzebuję: Strachkwas, identyczny niechybnie z Chrystianem Brunona, był postacią historyczną, ale z autorstwem Legendy nie miał oczywiście nic wspólnego.

Stwierdżę obecnie fakty następujące: w rodzinie Dąbrówki dwoje rodzeństwa, Strachkwas i Mlada (brat i siostra księżny), przywdziało suknie zakonne, a brat najstarszy — po ojcu władca Czech — Bolesław II, uznawany był ogólnie za męża „Pobożnego“. Skoro Dytmar nazwał Dąbrówkę „wierną Chrystusowi niewiastą“, a Gal — „bardzo dobrą chrześcijanką“, nie ma powodu wątpić o prawdziwości obu przekazów. Mając na uwadze nieopanowane i ku ideałom religijnym niezbyt skłonne usposobienie ojca, Bolesława I, przyjąć musimy, że ducha religijnego zaszczepiła w dzieci nie znana nam bliżej matka ²⁹⁾.

Gdy mowa o religijnych uczuciach Dąbrówki, niesposób przejść do porządku nad dość licznymi głosami tradycji polskiej. A są to głosy ze wszech miar ciekawe. Według relacji „*Passio sancti Adalbertis martiris*“ Mieszko wzniósł w Gnieźnie bazylikę ³⁰⁾, a Rocznik Sędziwoja z Czechła — założony w krótkim czasie po roku 1325 ³¹⁾ — wpływ na dokonanie dzieła przypisał właśnie Dąbrówce ³²⁾. Wcze-

²⁹⁾ Na fakt niewątpliwy, że rodzina Bolesława I przejęta była duchem religijnym w wysokim stopniu, zwrócił uwagę już Bretholz, *Geschichte Böhmens und Mährens*, Monachium 1912, s. 81—82.

³⁰⁾ Bolesław Chrobry kazał zwłoki św. Wojciecha „*deportari in urbem, ac in basilica, quam Misico, bone vir memoriae, domino fabricaverat, reverenter collocavit*“, *Mon. Pol. Histor.*, t. I, s. 156.

³¹⁾ W. Kętrzyński, *O rocznikach polskich*, R. A. U., t. 34 (Kraków 1896), s. 289.

³²⁾ 970 fundata est ecclesia Gnesnensis metropolitana in honorem s. Trinitatis et s. Viti ordinante hec omnia christianissima principe Dobrochna, *Mon. Pol. Histor.*, t. II, s. 872. Wartość tej informacji osłabia jednak fakt, że Dąbrówce przypisany został wpływ nie tylko na budowę kościoła gnieźnieńskiego, lecz ponadto świątyni w Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu, *Ibid.*, t. II, s. 872 przyp.

śniejsza od rocznika *Kronika polsko-śląska* (pochodząca z końcowych lat XIII wieku) zanotowała wiadomość, że kościół na Ostrowie Jeziora Lednickiego ufundowała pierwsza chrześcijańska księżna polska, też sama Mieszkowa żona³³⁾. Wreszcie informacja ze wszystkich najbardziej znamienita: *Rocznik Traski*, pochodzący z 50 lub 60 lat XIV wieku³⁴⁾, przekazał wiadomość, że biskup praski Detmar powołany został na swe stanowisko dzięki poparciu Dąbrówki³⁵⁾; *Rocznik Traski* jest zabytkiem jedynym, co taką wiadomość posiada, ile zaś prawdy w jego przekazie, dojść nie podobna.

Zestawionych głosów tradycji polskiej nie można przeceniać, ile że czasowo są one od epoki Dąbrówki sporo oddalone, z drugiej znów strony nie ma podstawy przesądzać, czy w tym lub owym z przywiedzionych wypadków nie posłużyła informacji za źródło jakaś wiadomość wcześniejsza a wiarogodna. Na każdy wypadek taka „communis opinio“ o naszej księżnej świadczy, że była to pani zarówno religijna (tu zgoda z Dytmarem i Galem), jak rzutka, świadoma szczytnej swej misji, a także konsekwentnie zmierzająca do osiągnięcia wytkniętych celów. My dziś nie jesteśmy w stanie oznaczyć ściśle, ile i które instytucje kościelne jej właśnie zawdzięczały początek, ale że w sprawach religijnych wykazywała Dąbrówka więcej inicjatywy aniżeli mąż, to w świetle zestawionych głosów zdaje się nie ulegać wątpieniu.

Dochodzę do wyników, o jakie mi chodziło, do ustalenia osobistych kwalifikacji głównych sprawców przewrotu religijnego w Polsce, do postaci Mieszka i Dąbrówki. Z tego, czego ze źródeł dowiedzieć się można, wynika niedwuznacznie, iż księżna czeska posiadała pełne kwalifikacje po temu, by stać się misjonarką w kraju swego męża; jeśli za taką uznają ją źródła najwcześniejsze (Dytmar i Gal), a także późniejsza tradycja polska, nie mamy powodu opinii stawiać zarzutu, jakoby rozminęła się z prawdą, wręcz przeciwnie, uznać ją musimy za oddźwięk faktów historycznych. Mieszko — jak

³³⁾ *Dambrouca ecclesiam ad honorem genitricis dei beatae Mariae in castro Ostrow fundaverat*, *Mon. Pol. Histor.*, t. III (Kraków 1878), s. 622; por. nadto Sokołowski, *Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy*, *Pam. Ak. Um.*, t. III (Kraków 1876), s. 133—144.

³⁴⁾ W. Kętrzyński, *O rocznikach*, s. 293.

³⁵⁾ 974 *ecclesia Pragensis primo cepit habere episcopum Dethmarum ex ammonitione Dobravce*, *Mon. Pol. Histor.*, t. II s. 828.

też same źródła, a nadto współczesny Ibrahīm, zdają się świadczyć — zostawał poniekąd w cieniu wobec ruchliwej i dobrze do swych zadań przygotowanej żony. Monarcha polski uchylał się może od uczestnictwa w chrystianizacji narodu; powierzywszy kierownictwo żonie, nie potrzebował prosić cesarza o nadsyłanie księży niemieckich, aprobował zarządzenia, jakie Dąbrówka w zakresie religii wydawała. Dąbrówka w powzięciach religijnych stała się po prostu bardziej ważkim czynnikiem od swego męża ³⁶⁾.

Mógłby mię jednak spotkać zarzut, że wysuwając Dąbrówkę przed Mieszka, tzn. jej właśnie — kobiecie — przypisując przebudowę życia duchowego narodu, a nie właściwemu panu i zwierzchnikowi państwa, Mieszkowi, przyjmuję sytuację zbyt mało prawdopodobną. Otóż dotychczasowy mój wykład tłumaczy w tym względzie właściwie wszystko, nie zawadzi atoli, gdy stanowisko swoje wzmocnię jeszcze dodatkowo. Dowiemy się w dalszym ciągu wywodów, że istniały powody, by postąpić w taki właśnie sposób, w jaki książe polski postąpił, decydujące znaczenie posiada w tej mierze fakt inny: to nie ja wysuwam Dąbrówkę na czoło, tak sprawę stawiają źródła, ja natomiast — jak najczęściej w swoich badaniach — źródła szanuję i nie widzę powodu przekazów ich zmieniać. Proszę mi wskazać jedną przynajmniej informację źródłową, w której — co do zmiany religii — byłoby uwydatnione dominujące stanowisko Mieszka, nie Dąbrówki. Nasze domysły i kombinacje, czy nasze wątpliwości, muszą ustąpić wobec wymowy źródeł.

III

W jaki sposób odbył się chrzest Polski, nie informuje żadna relacja współczesna. Z dość ogólnikowej opowieści Dytmara tyle tylko wywnioskować wolno, iż aktowi temu poddał się najpierw Mieszko z najbliższą rodziną, potem — zapewne warstwy przedniejsze, a w końcu — szerokie masy ludu. O oporze społeczeństwa źródła milczą, obrzęd odbył się gładko, czyli tyle ważna zmiana w życiu

³⁶⁾ „Przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę z Czech, a nie bezpośrednio z Niemiec — pisze Dvornik, *The making of Central and Eastern Europe*, Londyn 1949, s. 72 — było posunięciem mistrzowskim, które zmieniło bieg wypadków na wschodzie słowiańskim i zadało cios śmiertelny planom Ottona I“.

narodu przeszła bez wstrząsu. Czy upatrywać w tym dowód, że sprawa była należycie przygotowana, czy też niezamącony przebieg przemiany złożyć na karb autorytetu i silnej władzy polskiego monarchy, nie stanowczego powiedzieć się nie da. Nieobojętna w tym wszystkim była też zdaje się słabość organizacji pogaństwa w Polsce. O ile u Słowian połabskich istniały powody, by organizację religijną nadmiernie rozbudować i uczynić z niej czynnik ważący na szali, u nas tych powodów nie było; toteż pogaństwo polskie wykazywało prawdopodobnie organizację wątłą i do przeciwstawienia się religii nowej — niezdolną.

Kto pracował nad nawróceniem narodu, czyli skąd pochodzili misjonarze? Różne odpowiedzi na to pytanie dawano w nauce. T. Wojciechowski mniemał, że saski klasztor Nowej Korbei był miejscem, skąd misjonarze udawali się do Polski³⁷⁾; argumenty, jakie na poparcie tezy swej przytoczył, były tak słabe, że W. Abrahamowi łatwo przyszło wykazać ich niezasadność. W miejsce obalonej Abraham postawił tezę własną: nie Nowej Korbei, tylko głośnej Fuldzie wskazane jest przypisywać szerzenie w Polsce chrześcijaństwa³⁸⁾.

Teza uzasadniona została w sposób trafiający do przekonania. W Nekrologu klasztoru fuldajskiego znajduje się krótka wzmianka o zgonie Mieszka³⁹⁾. Gdy się zważy, że do nekrologów wpisywano najczęściej takie osoby, które klasztorowi świadczyły dobrodziejstwa, Abraham mógł z wyszczególnionej zapiski wysnuć następujący wniosek: „może właśnie za przysłanie misjonarzy wypłacił się Mieszko darami klasztorowi“⁴⁰⁾. Przypomnę, jaki autorytet reprezentował ów uczony w nauce polskiej⁴¹⁾, dziwić więc nie może objaw, iż opinia jego przyjęła się u nas ogólnie i dwie generacje historyków wiedzę swoją o początkach chrześcijaństwa w Polsce na jego właśnie opierały poglądzie.

³⁷⁾ T. Wojciechowski, o. c., s. 207—211.

³⁸⁾ Abraham, Organizacja, s. 17—28.

³⁹⁾ Obiit Misicho comes et Scl. (secularis), Mon. Germ. Script., t. 13 (Hano-ver 1831), s. 206.

⁴⁰⁾ Abraham, o. c., s. 28; wykład Abrahama zaaprobował Parczewski, o. c., s. 215.

⁴¹⁾ Por. piękny artykuł o nim ucznia jego, a obecnie profesora U. J., T. Siłnickiego, Władysław Abraham, Życie i Myśl, t. I (Poznań 1950), s. 89—135 i 280—315.

Tymczasem między stanowiskiem T. Wojciechowskiego i W. Abrahama z jednej a wiadomościami źródeł i tradycji polskiej z drugiej strony zachodzi rozdzwiek: o ile tradycja i źródła zmianę religii łączą z działalnością księżniczki czeskiej, obaj wzmiankowani uczeni usiłują zasługę chrystianizacji przerzucić na klasztory niemieckie. Niezgodność razi najbardziej przy konfrontacji obu poglądów z tekstem Dytmara; on właśnie o chrzcie mówi dość dużo, misjonarza nazywa po imieniu — był nim Jordan, późniejszy biskup poznański — nie podaje atoli, czy człowiek ten był Niemcem, co więcej o domniemanych zasługach klasztorów niemieckich słowem nie napomyka. Szczególnie cenne jest to, co mówi Dytmar o działalności misjonarskiej Dąbrówki: „Pracowała nad nawróceniem męża swego i wysłuchał jej Stwórca łaskawy... na częste wezwania ukochanej żony (mąż) wyzionął z siebie jad pogaństwa i w świętym chrzcie obmył przyrodzoną zmazę (grzechu pierworodnego)“⁴²⁾ — a zatem sprawę chrystianizacji postawił kronikarz tak jasno, jak tylko było można. W świetle słów przywiedzionych stanowisko obu wspomnianych uczonych polskich nie wygląda na trafne, problem trzeba ujmować inaczej.

Głosi się u nas od dawna — a T. Wojciechowski i W. Abraham hołdowali również takiemu przekonaniu⁴³⁾ — że chrześcijaństwo nie mogło przyjść do Polski z Czech, ile że Czesi nie mieli własnego kleru, który mógłby zadaniu takiemu sprostać. Pogląd ten nie jest uzasadniony, a jak układały się stosunki w analogicznym wypadku, okazać można na przykładzie drugiego ludu polskiego, który znalazł się w takimże położeniu, co Polanie: na przykładzie Wiślan. U nich problem chrystianizacji wykazywał nawet trudności większe aniżeli u Polan, ponieważ wywiązał się konflikt, kto ma dzieła nawrócenia dokonać: zwierzchnik kościoła morawskiego, Metody, czy władca Moraw, Świętopełk? Skończyło się na tym, że sprawę ujął w swoje ręce Świętopełk.

Pytamy wobec tego: jakże Świętopełk mógł się podjąć takiego zadania, skoro Morawianie nie mieli również własnego kleru? Otóż

⁴²⁾ *Laboravit pro conversione coniugis sui ac exaudita est a benignitate Conditoris sui... crebro dilectae uxoris ortatu innatae infidelitatis toxicum evomuit et in sacro baptismo originale detersit, Thietmari, o. c., s. 194 i 196; Grodecki, Budowa państwa pol., s. 2.*

⁴³⁾ T. Wojciechowski, o. c., s. 186; Abraham, o. c., s. 15—16.

wybitny ten monarcha znalazł na to sposób; na wykonawcę swoich zamierzeń obrał Niemca, Wichinga, w ślad za czym papież Jan VIII — na życzenie Świętopełka — wyświęcił Wichinga na biskupa; Niemiec ten udał się do Wiślan w charakterze przywódcy misji i nawrócenia — może nie całkowitego — dokonał ⁴⁴). Widzimy na tym przykładzie, że łączenie chrystianizacji Polski z osobą Dąbrówki niczego nieprawdopodobnego w sobie nie kryje; księżniczka czeska mogła dokonać takiego dzieła, mimo że rodzimego duchowieństwa nie miała, jak nie miał Świętopełk morawski. Zadanie wykonali księża obcy, ale zostający niejako w służbie i pracujący według zleceń odnośnych władców świeckich, właśnie Świętopełka i Dąbrówki. Toteż główną zasługę dokonania dzieła przyznać należy owym władcom świeckim.

Skoro sprawa tak stoi, wyjaśnić muszę, czy Dąbrówka miała warunki po temu, by z planowanej misji w Polsce wywiązać się w sposób podobny, w jaki ongiś Świętopełk wywiązał się u Wiślan? W tym względzie wskazane jest obejrzeć się za poszlakami w źródłach, które zdolne będą naprowadzić nas na ślad kontaktów Dąbrówki z instytucjami kościelnymi. W dobie, kiedy księżna czeska wybierała się do Polski, nie mieli jeszcze Czesi własnego biskupstwa, tylko należeli do niemieckiej diecezji w Ratyzbonie. Wobec tego uwaga nasza paść musi na Niemcy południowe. Stosunkowo niedawno, ale w czasie, kiedy teza Abrahama panowała jeszcze w nauce niepodzielnie, ks. B. Stasiewski wysunął postulat, żeby baczniejszą uwagę zwrócić na bawarskie ośrodki kościelne, z którymi społeczeństwo czeskie w bliskich zostawało stosunkach ⁴⁵). Jego właśnie apel miałem na myśli, pisząc poprzednio, że dociekania nad chrystianizacją Polski zaczynają z manowców wkraczać na tory, wiodące do poznania prawdy istotnej.

Sam ks. Stasiewski nie zdołał dokonać wyboru pośród ośrodków, z jakich słynęła Bawaria, przemawiał najwięcej za Ratyzboną, ale brał też w rachubę Solnogród (Salzburg) i Passawę. Z pomocą usiłował mu przyjść Z. Wojciechowski. Mieszko I, jak informuje Ży-

⁴⁴) Widajewicz, Prohor i Prokulf, najdawniejsi biskupi krakowscy, *Nasza Przeszłość*, t. IV (Kraków 1948), s. 26—30.

⁴⁵) Stasiewski, Die ersten Spuren des Christentums in Polen, *Zeitschr. f. osteurop. Gesch.*, t. VIII (Berlin 1934), s. 257—260.

wot św. Udalryka, raniony w ramię zatrutą strzałą, ślubował złożyć wotum (ramię ze srebra) św. Udalrykowi w Augsburgu, o ile zdrowie odzyska; jakoż zagoiła mu się rana, po czym książę wywiązał się ze ślubu i Augsburg obdarował prezentem⁴⁶⁾. „Otóż o cudotwórczej roli św. Udalryka — pisze Z. Wojciechowski — mógł się Mieszko dowiedzieć przede wszystkim od kleru, który przybył do Polski z tych stron, tj. z Niemiec południowych, najpewniej z diecezji ratyzbońskiej“⁴⁷⁾. Nie będę zagłębiał się w przypuszczenie, ile ze słabe jego strony dostrzegł sam autor; w jednej z późniejszych swych prac przesunął wyszczególnione fakty (zranienie i wotum) do drugiej połowy panowania Mieszka⁴⁸⁾, co niewątpliwie bliższe jest prawdy⁴⁹⁾, ale co też przekreśla możliwość powiązania chrystianizacji Polski z ośrodkiem augsburskim.

Tymczasem istnieją dane, co pośród instytucji bawarskich dozwolą dokonać wyboru z minimalnym ryzykiem omyłki. Wskazówek owych — rzecz znamienna — nikt dotychczas nie dostrzegł, mimo że zagadnieniem chrystianizacji tyłu się uczonych zajmowało. Sprawa wymaga omówienia jak najbardziej szczegółowego.

Wiemy, że państwo Przemyślidów stanowiło część diecezji ratyzbońskiej. Związki Czech z Ratyzboną datowały się co najmniej od głośnego roku 845, kiedy to czternastu książąt czeskich w Ratyzbonie przyjęło chrzest⁵⁰⁾. Dąbrówce przeto najłatwiej było w Ratyzbonie szukać pomocy w realizowaniu swoich zamierzeń. Co więcej, tak się okoliczności złożyły, że rachuby pokładane w Ratyzbonie zawieść nie mogły. Ratyzbonę jako ośrodek, skąd przybyć mogli do Polski misjonarze, brano w rachubę od dawna. Nawet W. Abraham, mocno zajęty Fuldą, nie wykluczał bynajmniej uczestnictwa

⁴⁶⁾ Mon. Germ. Script., t. IV (Hanower 1841), s. 423.

⁴⁷⁾ Z. Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939, s. 61.

⁴⁸⁾ Z. Wojciechowski, Polska-Niemcy, Dziesięć wieków zmagania, Poznań 1945, s. 18.

⁴⁹⁾ Zakrzewski, Mieszko I, s. 90.

⁵⁰⁾ Hludovicus XIII ex ducibus Boemanorum cum hominibus suis christianam religionem desiderantes suscepit et in octavis theophaniae baptizari iussit, Annales Fuldenses, rec. F. Kurze, Script. rer. Germ. in usum schol., Hanower 1891, s. 35. Wcielenie Pragi do diecezji w Ratyzbonie nie odbyło się prawdopodobnie wtedy, tylko dopiero w roku 895, por. o tym Novotný, o. c., t. I s. 445—446.

w misji duchownych ratyzbońskich⁵¹⁾; za Ratyzboną zdecydowanie przemawiał A. Parczewski⁵²⁾, a niedawno — ks. Stasiewski. Cóż, kiedy żaden z tych badaczy nie był w stanie przytoczyć argumentu, który by domysły z mglistej niepewności mógł wyprowadzić na szlaki wiodące ku poznaniu prawdy. Nader znamienne stanowisko zajął w tej sprawie H. Łowmiański, najnowszy badacz chrystianizacji. Aprobując stanowisko ks. Stasiewskiego, że wzmianka o Mieszku w Nekrologu fuldajskim nie jest pewnym dowodem działalności misyjnej Fuldy w Polsce, pisze dalej w taki sposób: „Inna sprawa, że poszukiwania ośrodka misyjnego dla Polski w diecezji salzburskiej, a w szczególności w Ratyzbonie, nie mogą wykazać się nawet tak wątpliwym dowodem“⁵³⁾. Otóż przytoczę wskazówkę, i to bynajmniej nie „wątplą“.

Przy katedrze ratyzbońskiej, połączone zostały dwie instytucje kościelne: świecki kanonikat św. Piotra i klasztor benedyktyński św. Emmerama; w osobie każdorazowego biskupa, będącego równocześnie opatem klasztoru, zespolenie obu instytucji znajdowało wyraz najbardziej widoczny⁵⁴⁾. Nas interesować będzie przede wszystkim klasztor św. Emmerama. Na polu działalności misyjnej w krajach słowiańskich mnisi tego klasztoru położyli duże zasługi. Z tego klasztoru pochodził najbardziej ideowy apostoł, jaki kiedykolwiek działał wśród Słowian połabskich, mnich Bozo, późniejszy biskup merseburski⁵⁵⁾. Otóż zakonnikiem w klasztorze św. Emmerama był nie kto inny tylko rodzony brat Dąbrówki, Strachkwias-Chrystian.

Między poszczególnymi członkami rodziny Bolesława I panowały stosunki nad wyraz przykładowe. Zaznaczało się to w solidarnej współpracy przy doprowadzaniu do skutku przedsięwzięć trudniejszych. Jedno z takich współdziałań, niereligijnego tym razem charakteru, znamy dobrze z historii; na myśli mam posiłki wojskowe, dostarczone Mieszkowi przeciw napadom Wichmana. Pomoc tę obiecał zięciowi niewątpliwie ojciec Dąbrówki, Bolesław I; gdy atoli

⁵¹⁾ Abraham, o. c., s. 26, przyp. 4.

⁵²⁾ Parczewski, o. c., s. 216—218.

⁵³⁾ Łowmiański, o. c., s. 306, przyp. 308.

⁵⁴⁾ Parczewski, o. c., s. 216; Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, t. II (Poznań 1946), s. 33.

⁵⁵⁾ Thietmari, o. c., s. 84; Abraham, o. c., s. 10 i 23; Parczewski, o. c., s. 216.

ojciec zmarł 15 lipca 967 roku, a decydująca bitwa z Wichmanem stoczona została 21 września tegoż roku, jest wątpliwe, czy posiłki zdążył wysłać jeszcze ojciec; liczyć się należy z ewentualnością, że uczynił to dopiero następca jego, brat Dąbrówki, Bolesław II. Jaki był wynik nadesłanej pomocy, przypominać nie potrzebuje.

Bodaj że największą energię w tyle trudnych sytuacjach wykazywała najmłodsza z rodzeństwa, Młada-Maria. W latach 965 — 967, tj. w czasie, kiedy Dąbrówka dokonywała w Polsce czynów najważniejszych, Młada przebywała w Rzymie; wysłał ją tam ojciec prawdopodobnie po to, by pilnowała starań o odrębne biskupstwo dla Czech. Wróciwszy do kraju, Młada współdziałała z bratem Bolesławem, podówczas już panującym w Czechach, przy zakładaniu klasztoru żeńskiego w Pradze⁵⁶⁾. Z pobytem Mładej w Rzymie wiązać należy czyn inny. Znaną jest rzeczą, że Polska uzyskała biskupstwo nadzwyczaj szybko, bo już w dwa lata po zaprowadzeniu w kraju chrześcijaństwa, tj. w roku 968. Rzecz oczywista nie był to jakiś szczególny zbieg okoliczności, był to owoc rzetelnej troski i zapobiegliwości z polskiej strony. A któż mógł lepiej sprawy pilnować, jak nie rodzona siostra Dąbrówki, przebywająca w tych właśnie latach w Rzymie? Nie będzie prawie domysłem, jeśli powiemy, że księżna polska prosiła o to Mładę, a ta życzeniu jej uczyniła zadość i odniosła sukces nie byle jaki.

Jeden z najświetniejszych znawców stosunków religijno-kościelnych w Polsce Mieszkowej, Niemiec P. Kehr, wyraził pogląd, że pierwsi księża katoliccy przybyć musieli do Polski w orszaku Dąbrówki i musieli pochodzić z Niemiec południowych; zastrzegł się atoli, iż jest to hipoteza, której bezpośrednio udowodnić się nie da⁵⁷⁾. Pogląd słuszny, ile że zasadniczy jego wątek pozostaje w zgodzie z całym zasobem informacji, jakie o poczynaniach religijnych Dąbrówki do naszych czasów przetrwały; uzasadniona też ostrożność, z jaką autor zapatrywanie swoje przedstawił; na szczęście są

⁵⁶⁾ Naegle, o. c., s. 367.

⁵⁷⁾ Kehr, Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen, Abhandl. d. Preuss. Akad. d. Wissensch. 1920, str. 5. Identyczny pogląd przedstawił Sappok, Polen und das Deutsche Reich in ihren frühesten Beziehungen, Deutsche Monatshefte in Polen, t. II (Poznań 1935/6), s. 396—397; nie wątpić, że pogląd swój przejął Sappok od Kehra, mimo że w pracy tego nie zaznaczył.

dane, które — jak mniemam — dozwolą w tej mierze osiągnąć wyższy stopień pewności.

W czasie, kiedy Dąbrówka czyniła przygotowania do podróży do Polski, brat jej Strachkwas liczył 36 lat. W młodym wieku oddany do klasztoru, w roku 965 był już dobrze w Ratyźbonie zasiedziałym. Nie wątpić, że w zakonie miał wyrobione stosunki, a — jako członek rodziny panującej — cieszyć się musiał wpływami. Wydarzenia z lat późniejszych, związane głównie z osobą Wojciecha, dowodzą, że Strachkwas — gdy zachodziła potrzeba — mógł się wykazać znacznym zasobem energii i przedsiębiorczości ⁵⁸⁾. Taki człowiek nie odmówił poparcia siostrze, kiedy ta pomocy jego potrzebowała. Dąbrówce zależało niewątpliwie na tym, żeby wynaleźć dzielnego przywódcę misji tudzież kilku księży, którzy by apostołowi byli pomocni. Podobnie Świętopełk morawski nie byłby u Wiślan niczego dokazał, gdyby nie miał na rozkazy biskupa Wichinga.

W związku z nawracaniem ludności polskiej i udzielaniem jej chrztu Dytmar podaje taką wiadomość: „Pierwszy ich biskup, Jordan, wiele się nad nimi napocił, zanim ich zbożnym słowem i czynem doprowadził do winnicy Pańskiej“ ⁵⁹⁾. Jordan wykonał takie funkcje u Polan, jakie niegdyś Wiching u Wiślan. W Jordanie upatrywać należy właściwego apostoła Polski ⁶⁰⁾, według przypuszczenia W. Abrahama on właśnie ochrzcił Mieszka ⁶¹⁾. Jordan tak wczesnie znajduje się w Polsce, że przybyć musiał w orszaku Dąbrówki ⁶²⁾. Osoba Jordana nie jest bliżej znana. Zaprzeczyć się nie da, że zagadnienie chrystianizacji Polski zyskałoby wiele na wyrazistości, gdybyśmy wiedzieli dokładnie, skąd przywódca misji polskiej pochodził i jakiej był narodowości. Poświęcenie więc w nauce osobie Jordana wiele uwagi jest zjawiskiem równie chwalebnym, jak i całkiem zrozumiałym.

⁵⁸⁾ Novotný, o. c., t. I, s. 657—658.

⁵⁹⁾ Iordan, primus eorum antistes, multum cum eis sudavit, dum eos ad supernae cultum vineae sedulus verbo et opere invitavit, Thietmari, o. c., s. 196; Grodecki, Budowa państw. pol., s. 2—3.

⁶⁰⁾ Tak słusznie nazywa go Grodecki, Dzieje Polski średniowiecznej, Kraków 1926, s. 45.

⁶¹⁾ Abraham, o. c., s. 34.

⁶²⁾ Grodecki, Dzieje Polski średn., s. 45; Sappok, Die Anfänge des Bistums Posen und die Reihe seiner Bischöfe von 968—1498, Lipsk 1937, s. 73.

W. Abraham upatrywał w Jordanie członka zakonu benedyktynów i wywodził go z pogranicza germańsko-romańskiego, ewentualnie z Francji lub Włoch, gdzie rzadkie to imię pojawiało się stosunkowo dość często⁶³). Historycy niemieccy doby najnowszej uważają Jordana za Niemca, ale niesłusznie, jak to wykazał H. Łowmiański⁶⁴); uwagi godne, iż Niemcem nie nazwał go kronikarz Dytmar. Z opinii obowiązującej do niedawna w Niemczech wyłamał się H. Ludat i Jordana obwołał „biskupem czeskim“⁶⁵). Wykładnia kłócąca się z historią. Jordan mógł od samego początku znajdować się w orszaku Dąbrowki, ale nie mógł być biskupem czeskim, ile że Czesi w tym czasie własnej diecezji, a więc i biskupów własnych w ogóle nie posiadali.

U nas największym powodzeniem — od jakich lat sześćdziesięciu — cieszył się pogląd W. Abrahama; z jego właśnie koncepcji wywodzą się najnowsze w tej mierze wykładnie M. Friedberga i H. Łowmiańskiego. Obaj badacze zgodni są w zapatrywaniu, że ojczyzną Jordana był jakiś kraj kultury francuskiej. Za pochodzeniem z Belgii (Dolnej Lotaryngii), a jeszcze dokładniej — z diecezji leodyjskiej, ma przemawiać nie tylko miano Jordan, lecz i inne jeszcze wyrażenie — przeszczepione niechybnie przez pierwszego misjonarza na grunt polski — nader popularne w początkach naszej historii imię Lambert⁶⁶). Zarówno dla Friedberga, jak i dla Łowmiańskiego zdaje się nie ulegać kwestii, że Belgii zawdzięczała Polska swoją chrystianizację⁶⁷). Na pogląd w ich ujęciu zgodzić się nie mogę, ponieważ najbardziej fundamentalny argument, co ma za tezę przemawiać, nie da się źródłowo uzasadnić.

Już W. Abraham wyraził zdanie, iż z Polski wysłano poselstwo do cesarza Ottona I z prośbą o przysłanie misjonarza, a on Jorda-

⁶³) Abraham, o. c., s. 35.

⁶⁴) Łowmiański, o. c., s. 278—281.

⁶⁵) Ludat, *Die Anfänge des polnischen Staates*, Kraków 1942, s. 40 i 41.

⁶⁶) Jeśli chodzi o kult św. Lamberta, godnym uwagi jest spostrzeżenie St. Kętrzyńskiego, *O imionach Piastowskich do końca XI wieku, Życie i Myśl* 1951, s. 706—707 i 715, uważające Jordana za człowieka, który część świętego przeszczepił na grunt polski równocześnie z dokonywaniem chrztu panującego u Polan monarchy. Szkoda tylko, że autor nie wysnuł najbardziej wskazanego wniosku, iż Lambert było chrzestnym imieniem Mieszka I.

⁶⁷) Friedberg, o. c., t. II, s. 36; Łowmiański, o. c., s. 281—282.

nowi funkcję ową powierzył⁶⁸). Pogląd ten pozostawał w związku z panującym wtedy przekonaniem, jakoby z klasztorów niemieckich zdążali do Polski misjonarze i jakoby chrzest Polski zajął się o polityczne stosunki między Polską i Niemcami. Do poglądu W. Abrahama nawiązał H. Łowmiański i wyraził przypuszczenie, że poselstwo Mieszka — wysłane rzekomo w roku 965 — zetknęło się z Ottonem w Kolonii w okresie świąt Bożego Narodzenia. Do Kolonii zjechało kilku przedstawicieli episkopatu, był też między nimi biskup leodyjski Ewerachar; w jego otoczeniu mógł się znajdować Jordan i on właśnie wyznaczony został na misjonarza do Polski⁶⁹).

Wszystko pięknie, ale gdzież — nie powiem dowód, ale jakiegokolwiek poszlaki, że Mieszko wysłał do Ottona poselstwo? W. Abraham odwołał się do analogii: tak robiła w tychże czasach Dania, tak samo — Ruś⁷⁰), nie inaczej przeto postąpić musiał Mieszko. Abraham jednak przeoczył fakt niewątpliwy, że inne było położenie państw tamtych, a inne — Polski. Małżeństwo z katolicką księżniczką ułatwiało ogromnie postępowanie Mieszkowi; zostawił on żonie swobodę w działaniu i sam nie potrzebował się nikomu o misję napraszać. Taka wykładnia pozostaje w zgodzie z ogółem informacji źródłowych, jakimi dziś dysponujemy. Gdyby poselstwo polskie było faktem, stanęlibyśmy wobec zagadki, czemu Dytmar o współdziałaniu Ottona przy chrzcie Polski nic nie wiedział, i dalej, czemu biskup Jordan był od kościoła niemieckiego niezależny?⁷¹) Twierdzenie, jakoby Mieszko słał do Ottona poselstwo, jest dla mnie wręcz niezrozumiałe, ono właśnie badania skierowało na tory niewłaściwe i ogólny obraz chrystianizacji przyćmiło. Wydaje mi się, że w hipotezie W. Abrahama było to uchybienie niewątpliwe. Tradycja polska

⁶⁸) Abraham, o. c., s. 31 i 34.

⁶⁹) Łowmiański, o. c., s. 290—291.

⁷⁰) Abraham, o. c., s. 34, przyp. 2.

⁷¹) Ślusznie więc pisze J. Daniewski w recenzji pracy H. Łowmiańskiego: „Zastanawia, dlaczego domniemany fakt poselstwa polskiego do cesarza w sprawie chrystianizacji nie zostawił żadnego śladu w kronikach i rocznikarstwie współczesnym... Gdyby poselstwo polskie do cesarza w sprawie wyznaczenia misji odbyło się rzeczywiście, czy współcześni kronikarze niemieccy, notujący o wiele mniej ważne zdarzenia tej doby, nie omieszkiliby pochwalić się, że cesarz patronował chrystianizacji Polski?” *Strażnica Zachodnia*, t. 18, nr 7—9 (Katowice 1949), s. 274.

zna tylko Dąbrówkę i Czechów, a Dytmar z tradycją naszą pozostaje w zgodzie. Punkt ciężkości problemu spoczywa nie na Ottonie i Niemcach, tylko na Dąbrówce i Czechach: nie Otton szukał i wskazywał Jordana, tylko ktoś z Czechów. W odnajdywaniu śladów, jakimi chrześcijaństwo przenikało do Polski, naprowadzano analogie z różnych krajów europejskich (Ruś, Dania), cóż kiedy — powtarzam — zapomniano o rzeczy najważniejszej: nie zastanawiano się nad tym, co się działo wtedy w Czechach?

Tytuł już uczonych naszych i obcych wskazywało na Ratyzbonę jako ośrodek misji polskiej — nawet Abraham pisał, że „misjonarzom, przybyłym do Polski przed małżeństwem Mieszka, byli w pracy pomocni kapelani Dąbrówki, prawdopodobnie Niemcy-duchowni z diecezji ratybońskiej“⁷²⁾ — wobec czego przychodzi obecnie w miejsce domysłów wprowadzić fakty konkretne. Skoro w Ratyzbonie od szeregu lat przebywał brat Dąbrówki Strachkwas, do niego przede wszystkim zwróciła się siostra z prośbą o pomoc, a on Jordana wskazał i polecił. Przy takiej wykładni zrozumiałym staje się objaw, iż Jordan od pierwszej chwili znajdował się w otoczeniu Dąbrówki. Strachkwas pomógł Dąbrówce na jednym odcinku akcji, jak Młada — na innym.

Godzę się z historykami naszymi (W. Abraham, M. Friedberg, H. Łowmiański), że Jordan pochodził z niemiecko-francuskiego pogranicza. Pochodzenie z tamtych stron i znajomość ze Strachkwasm to nie są możliwości, które by kryły w sobie jakieś nieprawdopodobieństwa. A. Parczewski dostarczył wielu przykładów na to, jakie wędrówki z jednego klasztoru do innego odbywali zakonnicy tamtej epoki; w śledzeniu zjawiska chodziło autorowi przeważnie o ludzi pochodzenia iryjsko-szkockiego⁷³⁾, ale rzecz oczywista, przenoszenie się z miejsca na miejsce nie było specjalnością samych wypiarzy, ludzie kontynentu zmieniali miejsce równie chętnie. Taka zmiana bywała czasami przymusowa; tak np. przy reorganizacji ratybońskiego klasztoru św. Emmerama przez biskupa Wolfganga (972 — 994) sprowadzono zakonników z opactwa św. Maksymina w Trewirze⁷⁴⁾. A więc mamy kontakty Ratyzbony z Lotarynią,

⁷²⁾ Abraham, o. c., s. 30.

⁷³⁾ Parczewski, o. c., s. 227—256.

⁷⁴⁾ Friedberg, o. c., t. II, s. 34.

nie należy zaś mniemać, jakoby za Wolfganga zaznaczyły się one po raz pierwszy. Mógł tedy domniemany Lotaryńczyk Jordan być mnichem w klasztorze św. Emmerama w Ratyzbonie, po prostu kolegować mógł ze Strachkwasm i być przezeń poleconym Dąbrówce.

Dotarliśmy do konkluzji, która burzy konstrukcję wzniesioną ongiś przez W. Abrahama; konieczne jest jeszcze przeprowadzić porównanie między Fuldą a Ratyzboną z chęcią wyśledzenia, która z tych miejscowości wykazuje większe szanse, by móc uchodzić za ośrodek działań misyjnych w Polsce. Wiemy, że Mieszko w początkach pożycia z Dąbrówką odnosił się do spraw religijnych obojętnie. Wobec tego przed przybyciem Czeszki domniemani misjonarze fuldajscy niczego by u niego nie wskórali, a po przybyciu — mieli utrudniony dostęp na skutek popierania przez księżnę duchownych z Ratyzbony. Wzmianka o Mieszku w Nekrologu fuldajskim zanadto odbiega od daty zaprowadzenia w Polsce chrześcijaństwa, by między jednym a drugim faktem móc dopatrywać się związku ⁷⁵). Mieszko widocznie świadczył Fuldzie dobrodziejstwa w czasach późniejszych, przy czym zdaje się uchodzić za rzecz wykluczoną, by mogła to być wdzięczność za pomoc zakonu przy nawracaniu ludności na wiarę chrześcijańską ⁷⁶).

O ile związania Fuldy z misją Dąbrówki niczym nie jesteśmy w stanie uzasadnić, to połączenie z Ratyzboną widoczne aż nadto; fakty nie zostawiają wątpliwości: tu obecność brata Dąbrówki, a tam notatka nekrologiczna, nie wiadomo z czym związana. Nie można się wahać co do tego, która z obu konstrukcji posiada silniejszą podbudowę. Rozmowy rodzinne i ewentualne postanowienia w takiej rodzinie, jaką stanowiło potomstwo Bolesława I, jest tak oczywiste, że przerażać nas nie może brak informacji o tym w zabytkach źródłowych (głównie u Kosmasa); na temat spraw religijnych rozpra-

⁷⁵) Co do Fuldy, wielu już historyków (niemieckich zwłaszcza) wyrażało powątpiewania, czy w dziejach chrystianizacji Polski wolno opactwu przyznawać takie znaczenie, jakie przypisywał mu Abraham, por. Kehr, o. c., s. 5, Stasiewski, o. c., s. 254, Sappok, *Deutsche Aufbaukräfte bei der Christianisierung Polens*, *Deutsche Monatshefte in Polen*, t. III (Poznań 1936/37), s. 288.

⁷⁶) Świeżo Łowmiański, o. c., s. 306, przyp. 309, wyraził przypuszczenie, że do nawiązania stosunków Mieszka z opactwem w Fuldzie mógł się przyczynić następca po Jordanie na stolcu poznańskim, biskup Unger.

wiano najwięcej, bo leżało to w duchu epoki i odpowiadało religijnym upodobaniom członków rodziny. Bracia i siostra stanęli po stronie propozycji Dąbrówki i postanowili ją popierać wszelkimi siłami; a postanowienia rodziny nie dotarły widocznie do wiadomości ogólnej i nie były znane kronikarstwu czeskiemu. Wszakże o najważniejszym czynie Dąbrówki, o chrystianizacji Polski, kronikarze czescy nic zgoła nie wiedzieli.

Ostatecznym wynikiem przydługich moich dociekań będzie uznanie Ratyzbony za ośrodek, który — przy dzisiejszej naszej wiedzy — posiada najwięcej szans, by uchodzić za instytucję, która najbardziej się przyczyniła do chrystianizacji Polski.

Z DZIEJÓW POŚMIERTNYCH BOLESŁAWA CHROBREGO

Punkt wyjścia i pierwsze wieki legendy

I

Sprawa stosunku imperium ottoniańskiego do tradycji karolińskich znalazła świeżo wyczerpujące oświetlenie w osobnej obszernej pracy poświęconej historii i legendzie Karola Wielkiego w średnio-wiecznym cesarstwie niemieckim¹⁾. Autor jej, Robert Folz, uczeń zmarłego tragicznie w czasie wojny Marca Blocha, uważa swoją książkę za „rozdział z historii pamięci zbiorowej i jej reperkusyj politycznych“²⁾. Interesujące to postawienie sprawy i niewątpliwie dające się zastosować do innych rozdziałów historii.

Na tym miejscu w mniejszym stopniu będzie nas interesować sprawa tradycji karolińskich w Niemczech, czym zresztą się już w literaturze naukowej częściowo obszernie zajmowano, ile zagadnienie przemian, jakich tradycje te po dotarciu do Polski zaznały. Chodzić nam będzie mianowicie o to, jak ze styku z tradycją karolińską na punkcie współpracy Bolesława Chrobrego z Ottonem III dokonał się przerzut tej tradycji na grunt polski, a w konsekwencji nastąpiło pierwsze uformowanie i historyczne skwalifikowanie postaci Bolesława Chrobrego.

Problem ten poruszano już w polskiej literaturze naukowej. Najwięcej uwagi poświęcił mu niedawno zmarły znakomity mediewista Stanisław Kętrzyński. Kiedy jeszcze w jednej z pierwszych swoich prac pt. „Kazimierz Odnowiciel“ kwestionował wiadomość zapisaną u Galla Anonima, że Kazimierz Odnowiciel jako drugie imię miał Karol³⁾, później pod wpływem pogłębionych studiów

¹⁾ Robert Folz, *Le souvenir et la légende de Charlemagne*, Paris 1950.

²⁾ I. c., s. XIV.

³⁾ St. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, Kraków 1899, s. 70—71.

zmienił to zdanie. W szczególności praca poświęcona zaginionemu żywotowi św. Wojciecha doprowadziła go do bliższej analizy niektórych ustępów *Chronicon Novalicense* powstałej w klasztorze w Novalesse we Włoszech i do studium kroniki Ademara de Chabannes; autor jej to mnich klasztoru Saint-Cybard w Akwitanii, czyli południowej Francji ⁴⁾. Kętrzyński odszedł później od tych zagadnień zajmując się więcej niektórymi problemami z zakresu nauk pomocniczych historii, zwłaszcza dyplomatyką; w czasie ostatniej wojny powrócił jednak do zainteresowań młodzieńczych. Większa praca zajmująca się zagadnieniami początkowymi Polski uległa katastrofie wojny. Po wojnie autor ogłaszał niektóre jej fragmenty, m. i. w *Przeglądzie Historycznym* studium pt. „Karol Wielki i Bolesław Chrobry“ ⁵⁾. Jakiż on w tych tezach odległy od sceptycyzmu przebijającego jeszcze ze studium o Kazimierzu Odnowicielu!

Piszący te słowa zajmował się tymi zagadnieniami przed kilku laty w artykule pt. „Bolesław Chrobry i rok 1000“ ⁶⁾. Opierał się w nim — gdy chodzi o stosunek imperium ottoniańskiego do karolińskiego — na podstawowej pracy P. E. Schramma pt. „Kaiser, Rom und Renovatio“. Wspomniana na wstępie książka Folza pozwala raz jeszcze powrócić do tego tematu. Opracowanie jego równa się przystąpieniu do badań nad dziejami pośmiertnymi Bolesława Chrobrego. Nie zamierzając i nie będąc w stanie w tej chwili wy-czerpać tego zagadnienia chcielibyśmy przecież postawić sam problem i nakreślić kilka uwag wstępnych. To ostatnie będzie możliwe także ze względu na świeżo ogłoszone, ze wszech miar znakomite studium Ryszarda Gansińca pt. „Nagrobek Bolesława Chrobrego“ ⁷⁾.

II

Pierwsze odnowienie imperium przez Ottonów dokonało się w 962 r., kiedy to w Rzymie koronował się Otto I. Jakiż stosunek tej odnowy do tradycji karolińskiej?

⁴⁾ Tenże, O zaginionym żywocie św. Wojciecha, Kraków 1902, s. 14—36.

⁵⁾ *Przegląd Historyczny*, t. XXXVI, Warszawa 1946, s. 19—25.

⁶⁾ *Przegląd Zachodni*, marzec 1948, s. 237—252 i os. odb., Poznań 1948.

⁷⁾ *Przegląd Zachodni*, nr 7—8 za 1951 r., s. 359—537 i nadb.

U piszącego w 2 poł. X w. znanego kronikarza saskiego Widukinda z Korwei imperatorem jest ten, który włada największą ilością ludów. Według Widukinda tytuł imperatora to też wyraz najwyższego uznania, z jakim może wystąpić armia zwycięska w stosunku do swego wodza. Powaga Ottona I wzrasta ogromnie w Europie na przestrzeni lat 950—960. Pod względem wojennym szczególnie znaczenie posiada rok 955. Od tego to czasu Otto jest dla Widukinda imperatorem; Widukind nawet nie wzmiankuje koronacji Ottona I dokonanej w 962 r. przez papieża Jana XII. Dla żywociarza św. Udalryka z Augsburga Otto I jest imperatorem od 961 r.; dla Ruodgera, autora żywotu św. Bruna z Kolonii, Otto jest imperatorem od początku swego panowania; według tegoż ostatniego autora po koronacji w 962 r. został Otto cezarem⁸⁾.

Związki pomiędzy imperium Karola Wielkiego a Ottona I uświadamiają się dopiero powoli. Przyczyni się do tego częściowo kler niemiecki, a zwłaszcza ci jego członkowie, którzy mieli związek z kancelarią panującego. W równoległej mierze działa kler z Kurii Rzymskiej. Kuria ta oddawała do potwierdzenia dyplomy z epoki karolińskiej. Postępujące nawiązanie do tradycji karolińskiej staje się dla Ottona I „środkiem konsolidacji świeżo uzyskanej suwerenności“⁹⁾.

⁸⁾ R. Folz, l. c., s. 57—58.

⁹⁾ l. c., s. 61. Silniej akcentuje te związki Friedrich Heer w świeżo ogłoszonym artykule pt. Die „Renaissance“-Ideologie im frühen Mittelalter (Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung, t. LVII, 1949), ob. s. 63—64: „Otto I glaubt sich zum Nachfolger Karls berufen, darum lässt er sich in Aachen zum König krönen und bezieht sich in seiner Schenkungs-urkunde an den Papst am Tage seiner Kaiserkrönung direkt auf Karl den Grossen, dessen Kaisertum er erneuern will. ... Aber auch die Zeitgenossen selbst vergleichen Otto I mit Karl (nb. tu cytat z Thietmara II, 45, Holtzmann, s. 92 i 94: „Sed ut concludam sermonem, post Carolum Magnum regalem cathedram numquam tantus patriae rector atque defensor possedit“); Hrotsvith schildert ihn ganz in den Sakralformen der karolingischen Zeit als Karlskaiser, als neuen David, in einer heiligen Dreiheit erscheint seine Person mit seinen Ahnen Karl und Konstantin verbunden. In der Beurkundung des Synodalbeschlusses über die Gründung des Erzbistums Magdeburg durch Johann XIII heisst es: „Otto omnium augustorum augustissimus imperator tercius post Constantinum maxime Romanam ecclesiam exaltavit“; still-

Po drogach tradycji karolińskiej postępuje Otto I sprawując opiekę nad papiestwem i ustanawiając swym następcą syna, Ottona II. Tak postępowali Ludwik Pobożny i Lotar w 813 i 817 r., ale nie posunęli się do koronacji następcy. Wzoruje się Otto na tradycji karolińskiej nawiązując stosunki z Bizancjum, a przede wszystkim przez podjęcie ekspansji na wschodzie. Ta ekspansja jest z miejsca połączona z chrystianizacją; widoczny to wzór karoliński w przeciwstawieniu do polityki poprzednika Ottona I, Henryka I. Szczególnie wyraźny jest związek pomiędzy datą koronacji a fundacją arcybiskupstwa w Magdeburgu. Papież Jan XII publikował ten fakt w 10 dni po koronacji Ottona I¹⁰).

Trzeba bowiem pamiętać, że już w opinii współczesnej, nie mówiąc nawet o „Żywocie Karola Wielkiego“ Einharda, Karol Wielki to władca stale zwycięski, a zarazem wielki propagator Kościoła¹¹). Świadome nawiązanie do tradycji karolińskiej, a poprzez nią do rzymskiej, następuje w czasie krótkiego panowania Ottona III. Uwagę historyka stale zwraca młody wiek Ottona III: gdy koronował się w 996 r., miał lat 16; gdy umierał w 1002 r., miał lat 22. Śłusznie tedy trzeba mówić o znacznym wpływie otoczenia na Ottona III. Na pierwszym miejscu wymienić należy Gerberta, późniejszego papieża Sylwestra II, który od 997 r. wywiera na młodego cesarza wpływ coraz bardziej przemożny. Marzy o chrześcijaństwie połączonym politycznie z imperium rzymskim; cesarz to stróż tej jedności politycznej.

schweigend wird hier als Mittelglied Karl angenommen. Bruno von Querfurt blickt später aus einer Zeitenwende, in der die alte ottonische Einheit zerbrochen wurde, schmerzerfüllt auf die ‚aurea tempora‘ des ‚Otto Pius‘ zurück, er sieht diesen mit Karl und Konstantin verbunden — eine direkte Erwähnung Karls in der obengenannten päpstlichen Urkunde für Magdeburg erschien da unnötig, weil gerade hier die ottonische Karlsnachfolge dem Zeitbewusstsein auf das deutlichste sichtbar wurde. In der ottonischen Erinnerung lebt ja Karl als der grosse Vorkämpfer des Christentums weiter, seine Sachsenkriege werden als Missionskriege gesehen; die ottonische Ostpolitik wurzelt ideologisch in der karolingischen Idee des Heidenkampfes. Ottonische Politik, das hiess in den Augen ihrer Vertreter: Karlsrenovatio“. — Do tego zagadnienia posiadającego obszerną literaturę przedmiotu wrócimy jeszcze na innym miejscu.

¹⁰) I. c., s. 64.

¹¹) I. c., s. 2.

Ogniwem spajającym przypominaną starożytność ze współczesnością jest tradycja karolińska. Tej ostatniej Otto III hołduje w sposób zdecydowany. Pieczęć, której Otto III używa od 998 r., jest wyraźnym naśladownictwem pieczęci Karola Wielkiego. Nade wszystko jednak podkreślanie chrześcijańskiego charakteru imperium; formułowanie, że jednym z istotnych zadań imperium jest ekspansja chrześcijaństwa. Tym samym podkreślony jest uniwersalizm nowego imperium. W dalszej konsekwencji następuje jakby zatarcie granic władzy cesarskiej i papieskiej. Od tej chwili Otto III przekracza granice wzoru karolińskiego¹²⁾.

Ścisły związek z tymi ostatnimi wzorami zaznacza się też przez znaną historię odkrycia grobu Karola Wielkiego przez Ottona III po powrocie jego z Gniezna do Akwizgranu. Analiza — biorąca punkt wyjścia w historii wierzeń — przyjmuje, że Otto III działał także pod wpływem impulsów pogańskich. Wedle tych ostatnich wierzeń umarły żyje dalszym życiem w grobie. Wyrazem tych przekonań jest opowieść zapisana w *Chronicon Novalicense* o obcięciu przez Ottona rosnących jeszcze paznokci Karola Wielkiego. Z tych samych przesłanek wychodząc miał Otto wziąć mu i jeden ząb¹³⁾. Przez całe to działanie Otto jak gdyby chciał oddziaływać na wolę zmarłego i kierować ją po myśli swych życzeń¹⁴⁾.

U Thietmara działanie to ubrane jest w szatę wierzeń chrześcijańskich. Otto III ogranicza się wędle tego pisarza do zdjęcia krzyża, który wisiał na piersiach Karola Wielkiego¹⁵⁾.

¹²⁾ l. c., s. 80—81.

¹³⁾ MGH. SS, t. VII, s. 106: „Intravimus ergo ad Karolum. Non enim iacebat, ut mos est aliorum defunctorum corpora, sed in quandam cathedram ceu vivus residebat. Coronam auream erat coronatus, sceptrum cum mantionibus indutis tenens in manibus, a quibus iam ipse ungule perforando processerant. Erat autem supra se tugurium ex calce et marmoribus valde compositum. Quod ubi ad eum venimus, protinus in eum foramen frandendo fecimus. At ubi ad eum ingressi sumus, odorem promaximum sentivimus. Adoravimus ergo eum statim poplitibus flexis ac ienua; statimque Otto imperator albis eum vestimentis induit, ungulasque incidit, et omnia deficientia circa eum reparavit. Nil vero ex artibus suis putrescendo adhuc defecerat, sed de sumitate nasui sui parum minus erat; quam ex auro ilico fecit restitui, abstraensque ab illius hore dentem unum, reaedificato tuguriolo abiit“.

¹⁴⁾ l. c., s. 93.

¹⁵⁾ Thietmar, wydanie R. Holtzmanna z 1935 r., IV. 47 (s. 186).

Owo wspomniane przed chwilą zatarcie granic między władzą papieską a cesarską miało znaleźć wyraz też w akcji Ottona III w Gnieźnie. Cesarz występując tam z tytułem „*Servus Jesu Christi*” naśladuje św. Pawła. Tym samym najmocniej podkreśla swój program misyjny. Mało to tytuł różny od papieskiego „*servus servorum Dei*”. Dzięki takiemu też postawieniu sprawy mogła zostać w Polsce skonsumowana przez cesarstwo podległość Polski wobec papiestwa. Otto III występując w ramach porządku także nadprzyrodzonego i tworząc patrycjat w Polsce tym samym usuwa podległość Polski wobec papiestwa zaistniałą poprzednio na przestrzeni lat 990-992¹⁶⁾.

Tak mniej więcej z grubsza wygląda ekspozycja faktów wyprowadzona z książki najnowszego znawcy przedmiotu. Trzeba przy tym zauważyć, że autor obficie cytuje nową niemiecką literaturę przedmiotu, tę sprzed wojny i tę z czasu wojny. Wiemy, z jaką ostrożnością do niej odnosić się należy. Niestety, śladu takiej ostrożności u Folza znaleźć nie można. Brackmann — według niego — pisze „*lumineusement*”¹⁷⁾; cytowany jest także dość osławiony na gruncie polskim Sappok¹⁸⁾. Literatury polskiej autor nie cytuje, nawet tej, która publikowana była w języku francuskim, np. studium prof. Jedlickiego¹⁹⁾. Miał rację prof. Gieysztor, kiedy recenzując w 1946 r. książkę H. Ludata zauważył, że „pracy tego rzędu nie wolno zapoznawać”²⁰⁾. Przytoczyliśmy przed chwilą jeden z dowodów na poparcie tego słusznego twierdzenia.

III

Bezpośrednie zetknięcie się Bolesława Chrobrego z tradycją karolińską szczególnie silnie wystąpiło w dniach zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r. Wiadomo, jak do głębi tą tradycją przesiąknięty był Otto III. Rzecz zrozumiała, że gdy w Gnieźnie układano stosunki polityczne na płaszczyźnie ideowej opartej na tradycjach karolińskich, osoba Karola Wielkiego musiała występować w toku rozmów i działań.

¹⁶⁾ R. Folz, l. c., s. 83.

¹⁷⁾ l. c., s. 82.

¹⁸⁾ l. c., s. 64, n. 74.

¹⁹⁾ S. M. Jedlicki, *La création du premier archevêché polonais à Gniezno*, w *Revue Historique de droit français et étranger*, 1933, s. 645—695.

²⁰⁾ w *Przeglądzie Historycznym*, t. XXXVI, s. 174.

Najbardziej jaskrawo występuje ten związek we wspomnianej już kronice Ademara de Chabannes. Jeden z jej rękopisów zawiera interpolację, której data nie jest uzgodniona w literaturze przedmiotu. Część uczonych idąc za wydawcą kroniki Ademara w Monumenta Germaniae Historica (a był nim znakomity Waitz) umieszcza tę interpolację na 2 połowę XII w. Podobnego zdania jest także R. Folz, a przed nim dobrze znany w historiografii polskiej ks. P. David²¹⁾. Natomiast wzmiankowany już kilkakrotnie Stanisław Kętrzyński idąc za swymi wywodami przedstawionymi w pracy pt. „O zaginionym żywocie św. Wojciecha“ skłonny jest tę interpolację przesunąć wstecz do poł. XI w.²²⁾. Niesposób na tym miejscu zastanawiać się szczegółowo nad tokiem argumentacji w obydwu poglądach. Zresztą w naszym wywodzie nie jest to sprawa najważniejsza. Gdy mówimy o związku postaci Bolesława Chrobrego z Karolem Wielkim, ważne jest dla nas przekonanie współczesnych i potomnych w przedmiocie tego związku. Jeśli on istniał jeszcze w 2 poł. XII w., tym silniejszy musiał być podkład faktyczny, który do utrwalenia takiego przekonania doprowadził.

Interpolator Ademara z Chabannes podaje najpierw wiadomości dotyczące św. Wojciecha. Te to wiadomości uważa Stanisław Kętrzyński za ślad „zaginionego żywotu“. Potem jest mowa o misji św. Brunona na Węgrzech i u Pieczyngów, a po kilku jeszcze wtrętach następuje opis otworzenia grobu Karola Wielkiego przez Ottona III. A' potem czytamy dosłownie: „Tron jego (sc. Karola Wielkiego) złoty Otto ofiarował królowi Bolesławowi w zamian za relikwie św. Wojciecha męczennika. Król zaś Bolesław otrzymawszy dar wysłał cesarzowi ramię z ciała wspomnianego świętego. Cesarz z radością je (sc. ramię) otrzymał i zbudował w Akwizgranie wspólną bazylikę ku czci św. Wojciecha męczennika, zakładając tam kongregację służebniczek Bożych. Inny także klasztor zbudował w Rzymie ku czci tego samego męczennika“²³⁾.

²¹⁾ P. David, Boleslaus le Preux, Paris 1932, s. 8—9.

²²⁾ l. c.

²³⁾ MGH. SS, t. VII, s. 130: „Solum eius aureum imperator Oto direxit regi Botisclavo pro reliquiis sancti Adalberti martiris. Rex autem Botisclavus, accepto dono, misit imperatori brachium de corpore eiusdem sancti, et imperator gaudens illud excepit, et in honore sancti Adalberti martiris basilicam

Stanisław Kętrzyński tak pisze na marginesie tej wiadomości: „Wiadomość ta jest tak szczegółowa, tak niespodziewana, tak wreszcie trudna do pomyślenia, by w lat kilkadziesiąt po zdarzeniach akwizgrańskich, dawno przebrzmiałych i zapomnianych mógł ją sobie ktoś w Akwitanii, gdzie pamięć osoby Bolesława musiała być dawno pogrzebana, wymyślić, że nie można jej odrzucić tylko dlatego, iż nikt z wcześniejszych o tym nie mówi, że jest wpleciona w opowiadanie w pewnych szczegółach błędne czy mylne. Nie można też odrzucić tego przekazu dlatego tylko, że sprawa darowania tronu Karola Wielkiego Bolesławowi wydawałaby się komuś nieprawdopodobną. To wszystko, co dziś wiemy o Ottonie III z lat 1000 i 1001, wszystko, co o nim pisze św. Bruno z Kwerfurtu w *Vita Quinque Fratrum*, jest tak niezwykle, często tak brzmi nieprawdopodobnie — zarówno w szczegółach, które przekazało nam źródło o zjeździe gnieźnieńskim, jak o samym otwarciu grobu Karola Wielkiego — o pobycie jego w Rzymie czy w Rawennie w otoczeniu św. Romualda, że ten szczegół daru tronu musi być uznany za niebanalny, ale bynajmniej nie za niemożliwy i nieprawdopodobny. I jaki byłby cel wymyślenia takiej opowieści w lat 50 czy 100 potem w Akwitanii, dla której dawno przebrzmiała postać Bolesława Chrobrego była zupełnie obojętna, zapewne dawno zapomniana. Jeśli interpolator pomieścił tam Chrobrego jako tego, który otrzymał od Ottona III tron Karola Wielkiego, to musiał posiadać o tym źródło pisane, źródło, w którym znalazł sam fakt darowizny, jak i imię księcia polskiego“²⁴⁾).

Gall Anonim pisząc w znanym miejscu o zjeździe gnieźnieńskim powiada, że Otto III „zdząwszy z głowy swej diadem cesarski włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z Krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co w zamian ofiarował mu Bolesław ramię św. Wojciecha“²⁵⁾. Anonim nic nie wie o odprowadzeniu cesarza przez Chrobrego do Akwizgranu. Zakończenie tego ustępu zawiera się w zdaniu: „Cesarz tedy wesoly z wielkimi darami powrócił do

Aquisgrani construxit mirificam, et ancillarum Dei congregationem ibi disposuit. Aliud quoque monasterium Romae construxit in honore ipsius martiris“.

²⁴⁾ Karol Wielki i Bolesław Chrobry, I. c., s. 21.

²⁵⁾ Anonim tzw. *Gall*, *Kronika polska*, tł. R. Grodeckiego, Kraków 1923, s. 73.

siebie, Bolesław zaś podniesiony do godności królewskiej wznowił dawny gniew ku wrogom²⁶⁾. Wcześniejszy o wiek Thietmar opowiada, że „odjeżdżającego (sc. Ottona III) Bolesław odprowadził w towarzystwie doborowego orszaku aż do Magdeburga, gdzie w uroczysty sposób święcono niedzielę palmową²⁷⁾. Zdaniem Kętrzyńskiego Thietmar nie pisze, „ani czy Bolesław tu opuścił cesarza i z Magdeburga zawrócił, ani też czy mu towarzyszył w dalszej podróży²⁸⁾. Ta ostatnia możliwość w świetle tekstu Thietmara wydaje się być wykluczona, gdyż słowa o odprowadzeniu cesarza przez Bolesława „usque ad Madagaburg“ wyraźnie mówią o tym, że Chrobry odprowadził Ottona tylko do Magdeburga. Ale Kętrzyński przytacza inne jeszcze poważne źródło, a mianowicie Roczniki kwedlinburskie. Według nich po pobycie w Gnieźnie powraca cesarz do Niemiec, zatrzymuje się w Kwedlinburgu, gdzie spędza Wielkanoc, i stamtąd aż do Akwizgranu towarzyszy mu siostra Adelaida. O Akwizgranie pisze rocznikarz, że Otto „usiłował to miasto przenieść ponad wszystkie miasta po Rzymie“. W tymże miejscu, tzn. gdy mówi o pobycie w Akwizgranie, rocznikarz dodaje dwa słowa: „remunerato Bolizlavone“²⁹⁾. Z tego tekstu nie wynika w sposób konieczny obecność Chrobrego w Akwizgranie, ile że remuneracja Bolesława mogła dokonać się za pośrednictwem trzeciej osoby, ale taka obecność jest wysoce prawdopodobna.

²⁶⁾ tamże, s. 74.

²⁷⁾ Thietmar, wydanie R. Holtzmanna z 1935 r., IV. 46 (s. 184).

²⁸⁾ l. c., s. 20.

²⁹⁾ MGH. SS, t. III, s. 77: „In patriam revertitur, ac Quedelingnensi civitate sanctum pascha celebraturus, in ipso monte, ubi sanctimoniales feminae ritu canonico regulariter Christo deserviunt, per amorem dilectae suae sororis Adelheidae abbattissae coenam Domini, parasceuen quoque et sabbatum, nec non dominicam noctem resurrectionis, — si tamen illa iure nox dici vel appellari queat, quam triumphali luce Redemptoris omnium per totum mundum miro atque ineffabili modo splendere constat, — debitae venerationis obsequiis festive peregit. Unde in ipsis horis matutinalibus ad curtem suam totius senatus ac plebis expectationi satisfactorius redit, illamque septimanam regalibus impendens officiis, regendo, indulgendo, largiendo ac remunerando transegit; ac in octava pascae inde profectus, sororem suam Moguntiae, Coloniae, Aquisgrani, quam etiam cunctis tunc post Romam urbibus praeferre moliebatur, una secum summa veneratione fraternaue caritate comitante, remunerato Bolizlavone, perducens, aliquantulum temporis, quae coepto itineri congruere videbantur ibi parando, quievit”.

Bardzo krytyczny P. E. Schramm uwierzytelnia wiadomość Ademara o losie ofiarowanych przez Bolesława Ottonowi relikwii św. Wojciecha przez wskazanie na fundacje dokonane przez Ottona III ku czci św. Wojciecha w Akwizgranie i Rzymie³⁰⁾. Ale sama wiadomość o osobistym pobycie Chrobrego w Akwizgranie i o ofiarowaniu mu przez Ottona III tronu Karola Wielkiego jest niemniej pod znakiem zapytania. Thietmar jest tu bardzo wyraźny, rocznikarz kwedlinburski *expressis verbis* o tym nie mówi. Słusznie jednak pyta Kętrzyński, na czym ta wiadomość Ademara miałaby być oparta.

Wracamy do punktu wyjścia. W tej chwili nie jest najważniejsza dla nas szczegółowa rekonstrukcja zdarzeń, które zaszły w Gnieźnie, lecz raczej opinia współczesnych i potomnych o związku postaci Bolesława Chrobrego z osobą Karola Wielkiego. Ta ostatnia rzecz występuje w świetle przytoczonych źródeł niezmiernie wyraźnie.

IV

Zagadnienia te doprowadziły nas do tematyki zjazdu gnieźnieńskiego, stale poruszanej w literaturze przedmiotu. Ze swej strony reprezentowaliśmy pogląd, że stosunek Polski do cesarstwa według układów gnieźnieńskich nie mieścił się w tradycyjnych ramach stosunku Polski do Niemiec. Próbowaliśmy więc najpierw wykazać, że zniesienie trybutu dokonane w Gnieźnie w 1000 r. równało się zerwaniu zależności Polski od Niemiec ściślejszych, tzn. od Saksonii. Ten akt był prawnie konieczny, ażeby Polska mogła jako równoprawny człon wejść w związek z inną jednostką wyższego rzędu, tzn. z odnowionym imperium Romanorum. Staraliśmy się wskazać, że wchodzenie wówczas w sferę innych pojęć, różną od poprzednich i różną od następnych, jest i dla nas trudno zrozumiałe.

Wspomniany Robert Folz pisząc o zjeździe gnieźnieńskim wskazywał na to, że Otto przekraczał ściśle granice kompetencji cesarskiej i jak gdyby zacierał granicę pomiędzy kompetencją swoją i papieską. Podbudowę w zakresie literatury przedmiotu tworzy dla Folza w tym wypadku głównie Brackmann. Nie bezstronny to jednak doradca. Jeżeli dla Folza zaciera się granica pomiędzy kompetencją

³⁰⁾ P. E. Schramm, *Kaiser, Rom und Renovatio*, t. I, 1929, s. 139, n. 4.

cesarską i papieską, to Brackmanna interesuje głównie zatarcie innej granicy: kompetencji cesarsko-niemieckiej i cesarsko-rzymskiej. Zła wiara współczesnej Brackmannowi polityki niemieckiej wycisnęła zdecydowane piętno i na tych jego poglądach. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym, jak to już wspomniano, w korzystaniu z wyników obserwacji tego uczonego. Dla charakterystyki jego sposobu pisania i udowodnienia wyraźnego związku ze współczesnym mu żargonem politycznym wystarczy wskazać na niektóre zwroty figurujące w zbiorowym tomie jego pism pt. *Gesammelte Aufsätze* ³¹⁾. Dlatego o wiele większą wagę przypiszemy wątpliwościom podniesionym ostatnio przez Ryszarda Gansinca. I przed nim stanął problem wzajemnego stosunku donacji polskiej na rzecz papieżstwa w latach 990—992 do postanowień gnieźnieńskich. „Przykra więc była niespodzianka — gorzki zawód księcia polskiego — pisze — iż właśnie to nastąpiło, co darowizna raz na zawsze miała wykluczyć: ingerencja cesarza i Rzeszy w sprawy wewnętrzne Polski, w rozbudowę jej administracji kościelnej i politycznej. Stoimy więc tu przed kompromisem, i to kompromisem osiągniętym niewątpliwie po długich, uciążliwych rokowaniach w Rzymie, w których wyniku jako protektor Polski występuje nie papież zobowiązany z urzędu do tej roli z chwilą przyjęcia darowizny, lecz cesarz“ ³²⁾. Ostatecznie, zdaniem Gansinca, „ustosunkujemy się więc całkiem negatywnie do *quaestio iuris*, do uprawnień cesarza Ottona na zjeździe gnieźnieńskim — ale pozostaje *quaestio facti*, fakt dokonany jako wyraz rzeczywistego układu sił. Niewątpliwie był to zaszczyt dla Bolesława, że cesarz niemiecki go odwiedził, ale było to też upokorzeniem, że cesarz w jego stolicy dokonał aktu erekcyjnego arcybiskupstwa wyposażonego przez księcia, który obok papieża powinien był figurować jako jedyny partner“ ³³⁾.

³¹⁾ Por. np. na s. 197: „Obwohl Otto I aus irgendeinem Grunde in Ravenna dem Papste nachgang und duldet(!), dass das polnische Missionsbistum Posen dem deutschen Erzbistum Magdeburg nicht unterstellt wurde, dachte er gleichwohl nicht im entferntesten daran, dem Papste oder dem Polenherzog die Führung zu überlassen“. I w. i. temu podobnych miejsc.

³²⁾ l. c., s. 522—3.

³³⁾ l. c., s. 526.

W stosunku do tych poglądów zauważmy — w nawiązaniu do niedawnych naszych spostrzeżeń ³⁴⁾ — że nieco mylnie interpretuje się donację Polski na rzecz papieżstwa z lat 990—992. Wskazaliśmy, że brak danych pozwalających przyjąć, iż tej donacji dokonano jako rodzaju reasekuracji przeciw Niemcom. Zapewne nie był to moment, w którym Niemcy były szczególnie silne, za czym z natury rzeczy mógł to być moment sposobny dla ubezpieczenia się w stosunku do nich. Ale poza tym rozumowaniem natury ogólnej wchodzi w grę przesłanki treści szczegółowej. Istotą terytorialną donacji jest objęcie nią ziem nad Odrą, a zwłaszcza w szczególnie wyraźny sposób Śląska. Owoż wiemy skądinąd dokładnie, że Śląsk został w 990 r. odjęty Czechom. Jeśli więc przeciw komu skierowana jest ta donacja, to przede wszystkim przeciw tym ostatnim. Wskazaliśmy też na tę okoliczność, że na ramy czasowe, na jakie przypada donacja, przypada również zgon cesarzowej Teofano, tej samej, która posłkowała Mieszka I przeciwko rewindykacyjnej ekspedycji czeskiej. Ta zaś akcja czeska — warto to przypomnieć — oparła się na odnowionym przymierzu czesko-wieleckim, rozerwanym ongi przez chrzest i przyjazd Dąbrówki do Polski. W l. 990—992 Polska i Niemcy są więc w jednym obozie politycznym, w przeciwnym zaś Czesi i Wieleci. Sytuacja ta była dla Polski dość niekorzystna, ile że sporo kłopotów przyczyniali sami Wieleci. Jeśli zatem donacja nastąpiła w tych warunkach, skierowana ona była przede wszystkim przeciw Czechom i sprzymierzonym z nimi Wioletom. Czesi pragnęli rewindykacji Śląska, Wieleci Pomorza Nadodrzańskiego. W tym czasie interesy niemieckie stoją jeszcze daleko od tych dzielnic i przenoszenie antagonizmu polsko-niemieckiego o Śląsk i Pomorze w te odległe czasy jest działaniem niewątpliwie ahistorycznym.

Jeśli podówczas zwracano się o potwierdzenie granic Polski, a — jak wspomnieliśmy — przede wszystkim granicy zachodniej, do papieżstwa, to prawdopodobnie z tego względu, że wobec ówczesnych trudności wewnętrznych Niemiec (śmierć cesarzowej Teofano w 991 r., małoletność Ottona III) potrzebny był inny jeszcze sojusznik w ówczesnym układzie sił politycznych.

³⁴⁾ Z. Wojciechowski, Początki chrześcijaństwa w Polsce na tle stosunków niemiecko-wieleckich, *Życie i Myśl*, 1950, nr 3/4, s. 216.

Z tych założeń i z tej analizy wychodząc nie można więc wysuwać jako zagadnienia głównego porównania donacji z lat 990—992 z postanowieniami zjazdu gnieźnieńskiego. Jesteśmy też dalecy od posądzania Ottona III o jakiś makiawelizm, do czego szczególną skłonność objawia Brackmann. Raczej trzeba przyjąć — i w tym wypadku Gansiniec miałby słuszność — że jako *quaestio facti* pojawiło się w 1000 r. zatarcie granic między uprawnieniami cesarskimi i papieskimi. Jako problem wyłoniło się zagadnienie organizowania imperium chrześcijańskiego, którego głównym zadaniem byłoby szerzenie chrześcijaństwa.

Przy takim postawieniu sprawy widać podobieństwa i różnice z założeniami karolińskimi. Wskazał już był na to Folz i przytoczyliśmy ten jego pogląd, że zatarcie granic pomiędzy uprawnieniami cesarskimi i papieskimi nie było w stylu epoki Karola Wielkiego. Natomiast w zupełności w jej stylu był program misyjny odnowionego przez Ottona III imperium.

Program ten przetłumaczony na język codzienny oznaczał dla Polski dalszą działalność misyjną na terenie kraju Wieleatów i nową działalność misyjną w krajach pruskich i sąsiednich. Ten program Bolesław Chrobry mocno wziął sobie do serca, a współcześni patrzeni na ten program jako na kontynuację działań właśnie Karola Wielkiego. Píše wszak św. Bruno z Kwerfurtu w słynnym liście otwartym do Henryka II, że „po świątobliwym cesarzu Konstantynie Wielkim i Karolu (Wielkim), którzy byli wzorami cnoty, znajdują się ludzie, którzy prześladują chrześcijaństwo, ale trudno znaleźć takich, którzy by nawracali pogan“³⁵). Z kontekstu innych słów tego listu wynika wyraźnie, że właśnie Chrobrego uważał za kontynuatora idei Karola Wielkiego, a Henryk II był tym, który w praktyce te idee zwalczał.

Piszący o tych sprawach historycy stale powtarzają, że w latach 1000—1001 mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową, która pojawiła się na krótko, aby potem niepowrotnie zniknąć. Takie postawienie problemu wymaga jednak pewnej korektury. Cała historia Bolesława po 1002 r., tzn. od chwili śmierci Ottona III, jest jaskrawym dowodem, jak serio wziął on sobie do serca program karolińsko-ottoniański i w jakiej mierze z wyraźną niechęcią ten program

³⁵) Mon. Pol. Hist., t. I, s. 227.

spotkał się w licznych kołach niemieckich. Sprawie tej poświęciliśmy już specjalne uwagi, ciągle zresztą w charakterze jeszcze wstępnym³⁶⁾. Ażeby zaś nie pozostawać gołosłownym, warto przytoczyć cenniejsze ustępy wspomnianego listu św. Brunona z Kwerfurtu do Henryka II. List ten zdaniem F. Dvornika „jest świadectwem przerażenia, jakie ogarnęło reformistów ze szkoły Ottona i Wojciecha skutkiem zmiany stanowiska nowego cesarza. Ilustruje on też znakomicie program polityczny popierany przez Ottona III i jego zwolenników“³⁷⁾. Podobnie jak Dvornik zacytujemy na tym miejscu niektóre z ustępów tego listu:

„Jeśli kto — pisze św. Bruno — twierdzi, że żywię uczucie wierności i przyjaźni dla tego księcia (sc. Bolesława), mówi prawdę; z pewnością kocham go jak własną duszę i więcej niż życie. Lecz wzywam naszego wspólnego Boga jako nieomylnego świadka, przed którym nic nie jest zakryte, na świadectwo, że nie kocham go wbrew Wam, gdyż wyteżam wszystkie siły, aby zjednać go dla Waszej sprawy. Lecz mam nadzieję, że nie utracę Waszych łaskawych uczuć dla mnie, jeśli ośmielę się doradzić, co następuje: Czy słuszne jest prześladować naród chrześcijański, a naród pogański przypuścić do przyjaźni? Jak Chrystus może układać się z Belialem? Jak światłość możemy porównywać z ciemnością? Jak może Swarożyc lub diabeł łączyć się z księciem świętych, Waszym i naszym Maurycym? Jak może święta włócznia (sc. św. Maurycego) być niesiona razem z diabelską, przesiąkniętą krwią chorągwią wojenną? Czy nie uważasz tego za grzech, o Królu, że głowa chrześcijanina — okropna myśl — ma być poświęcona pod sztandarem szatana? Czy nie byłoby dla Was lepiej zasłużyć sobie na wierność człowieka i z jego radą i pomocą ściągnąć daninę z narodu pogańskiego i zmienić go w lud dobry i łagodny? O, ja bym pragnął znaleźć wiernego ucznia, nie zaś przeciwnika w księciu Bolesławie, bo o nim mówię. Czyż nie lepiej zwalczać pogan dla dobra chrześcijaństwa niż czynić źle chrześcijanom dla doczesnych zaszczytów? Człowiek myśli, Bóg prowadzi; lecz czy król pomimo wszystkich sił cesarstwa, jakimi rozporządza, nie wkroczył do tego kraju z poganami obok chrześcijan?

³⁶⁾ Z. Wojciechowski, *Patrycjat Bolesława Chrobrego*, *Roczniki Historyczne*, t. XVIII, Poznań 1949, s. 27—48 i osobn. odb.

³⁷⁾ F. Dvornik, *The Making of Central and Eastern Europe*, 1949, s. 202.

Cóż się więc stało? Czy nie wziął go w obronę św. Piotr, którego trybutariuszem chce być i św. Wojciech?“

Dalej czytamy: „Dwa wielkie nieszczęścia spadają na nowy Kościół, który Bóg i Piotr walczący wzniesli naprzeciw dzikiemu pogaństwu. Pierwsze z nich jest to: książę Bolesław postanowił dać mi pomoc materialną i duchową dla nawrócenia Prusów i nie szczędzić pieniędzy dla tego celu, lecz wojna, do której zmusił go mądry król, uniemożliwia mu obecnie zajęcie się szerzeniem ewangelii. Drugim nieszczęściem jest, że tak długo jak Wieleci są poganami i czcicielami pogańskich bożków, Bóg nie może zakrzewić w sercu króla chwalebnej walki z poganami, a chrześcijaństwo nie może odnieść korzyści z ich nawrócenia stosownie do nakazu Ewangelii. Czy nie byłoby dla Was bardziej zaszczytne i bardziej zbawienne dbać o wzrost Kościoła i pracować dla chrztu pogan i zasłużyć w ten sposób w oczach Boga na tytuł apostoła, a zostawić w pokoju chrześcijanina, który ofiaruje Wam swą pomoc?

„Źródłem nieszczęścia jest fakt, że ani król nie pokłada zaufania w Bolesławie, ani też ten ostatni w gniewnym królu. Po świątobliwym cesarzu Konstantynie Wielkim i Karolu Wielkim, którzy byli wzorami cnoty, znajdują się ludzie, którzy prześladują chrześcijan, ale trudno znaleźć takich, którzy by nawracali pogan. Dlatego, o Królu, jeśli chcesz dać pokój chrześcijanom i chcesz dać im czas, aby zdobyli pogan dla chrześcijaństwa, znajdziesz łaskę na sądzie ostatecznym... Król nie ma podstawy do obaw, aby człowiek religijny (sc. Bolesław) nie zawarł kiedy sojuszu z poganami mając w pamięci doznane krzywdy. Ale nie możecie oczekiwać rzeczy niemożliwych. Jednocześnie Bolesław, tak jak król sobie tego życzy, daje wszelkie zapewnienia, że nigdy Was nie opuści, lecz zawsze będzie Was gorliwie wspomagał w dziele nawrócenia pogan i zobowiązuje się do przyjaznych usług we wszystkich sprawach. Pomyślcie tylko o korzyściach, jakie osiągniecie z Waszej współpracy w obronie chrześcijaństwa i w nawracaniu pogan, jeśli Wy, nasz król, nadzieja świata, i Bolesław będziecie żyli z sobą w zgodzie jak niegdyś Mieszko i zmarły cesarz“.

Zgadzamy się z opinią Dvornika, że „wymówione te słowa pokazują jasno, jak głęboko ideały ottoniańskie zapadły w sercu współ-

czesnych Henrykowi“, i że „opierał się na nich nawet książę polski Bolesław“³⁸⁾.

Z listu tego wynika, że najbardziej palącym problemem religijno-politycznym Polski była sprawa Wioletów; pisze wszak św. Bruno, że bez załatwienia tej sprawy nie może ruszyć z miejsca chrystianizacja Prus. List jest zarazem rodzajem oferty politycznej podyktowanej przez Bolesława św. Brunonowi, oferty, która będąc polityczną, oparła się jednak na założeniach ideowych karolińskich i ottoniańskich.

W całkowitej zgodzie z powyższym pozostaje znany fakt małżeństwa syna Chrobrego Mieszka II z Ryksą (Rychezą), siostrzenicą Ottona III³⁹⁾. Małżeństwo doszło do skutku w 1013 r., urodzony zaś z tego małżeństwa w 1016 r.⁴⁰⁾ drugi syn, Kazimierz, otrzymał na drugie imię Karol, jak to już wzmiankowaliśmy.

V

Wiadomość o tym drugim imieniu Kazimierza Odnowiciela zanotowana została przez Galla Anonima. Widocznie w czasach, kiedy pisał swoją kronikę, pamiętano jeszcze o tym na dworze polskim. Anonim w innym jeszcze związku mówi o Karolu Wielkim. Wzmiankując o wyprawie Krzywoustego przeciw Prusom podaje taką wersję: „Mianowicie za czasów Karola Wielkiego, króla Franków, gdy mu Saksonia stawiała opór i nie chciała przyjąć jarzma jego panowania ani wiary chrześcijańskiej, lud ów na łodziach przypłynął z Saksonii i zagarnął tę krainę, a od kraju przybrał nazwę“⁴¹⁾. Wzięte zaś jest to według Anonima „z opowiadania starszych“. Pamiętano więc w ówczesnej Polsce o podboju Saksonii przez Karola Wielkiego i z podbojem tym łączono genezę osiedlenia Prusów. Jeden to z typowych przykładów na średniowieczną uczoność, której tak piękny obraz dał Oswald Balzer na przykładzie mistrza Wincentego⁴²⁾. W najsilniejszym jednak związku z tradycją karolińską pozostaje ustęp z kroniki Galla Anonima, który dotyczy Bolesława Chrobrego.

³⁸⁾ l. c., s. 204.

³⁹⁾ O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 67.

⁴⁰⁾ tamże, s. 81.

⁴¹⁾ l. c., s. 134.

⁴²⁾ Por. *Pisma pośmiertne*, t. I, 1934, s. 130.

Nie był on w polskiej literaturze naukowej przedmiotem szczególnej analizy. Ogólne uwagi, które na ten temat wypowiadali tak skądinąd świetni znawcy przedmiotu, jak T. Tyc i M. Plezia, zdążyły do stwierdzenia, że poglądy wypowiedziane na temat Bolesława Chrobrego, a zwłaszcza sformułowania ideologiczne, Anonim wzięł od swoich polskich informatorów⁴³⁾. Inaczej patrzył na tę sprawę ks. P. David, który w serii studiów poświęconych Polsce średnio-wiecznej osobny tomik poświęcił Bolesławowi Chrobremu rzuconemu na tło legend epickich polskich i skandynawskich⁴⁴⁾.

Ażeby móc wyrobić sobie zdanie w tej zawikłanej sprawie, należy najkrócej przypomnieć sobie tę partię kroniki Anonima, która mówi o Bolesławie Chrobrym⁴⁵⁾.

Pierwszy ustęp będący zarazem pierwszym akordem pochwały resumeje największe czyny Chrobrego: „Czyż nie on to ujarzmił Morawy i Czechy i w Pradze stolec książęcy zagarnął i swoim zastępcom go poruczył? Czyż nie on to wielokroć Węgrów pobił w otwartym polu i cały ich kraj aż po Dunaj podbił pod swoją władzę? Niepokonanych zaś Sasów ujarzmił przez tak wielką dzielność i żelaznymi słupami w rzece Sali w środku ich ziemi oznaczył granice Polski. Czyż zresztą potrzebne jest dokładne wymienianie zwycięstw jego i triumfów nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je pod swymi stopami niejako zmiażdżył! On bowiem Selencję, Pomorze i Prusy do tego stopnia starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też nawrócone umocnił w wierze, że wiele kościołów tamże i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież ustanowił za jego pośrednictwem. On to również, gdy przybył doń św. Wojciech — który w długiej wędrówce, a poprzednio od własnego buntowniczego ludu czeskiego wielu zaznał krzywd — przyjął go z wielkim uszanowaniem i wiernie posłuszny był jego kazaniom i zarządzeniom. Święty zaś męczennik, zapalony ogniem miłości i zapałem kaznodziejskim, skoro spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się wiara w Polsce i wzrósł Kościół święty, bez trwogi wkroczył do Prus i tamże męczeństwem trud swój ukoronował. Później zaś ciało jego

⁴³⁾ M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, Kraków 1947, s. 186.

⁴⁴⁾ I. c.

⁴⁵⁾ I. c., s. 71—87.

Bolesław od tychże Prusów odkupił na wagę złota i umieścił z należytą czcią w katedrze metropolitalnej w Gnieźnie“.

Taka jest ekspozycja najbardziej ważkich zdarzeń z dziejów Bolesława. Z kolei autor przechodzi do pewnych szczegółów. Wspomnienie poprzednie o św. Wojciechu daje mu asumpt do zamieszczenia znanego ustępu o przybyciu Ottona III do Polski („Również i to uważam za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy przybył do — sc. grobu — św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania — sc. z Bogiem — a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładnie wyczytać w książce o męczeństwie świętego“, sc. Wojciecha). Ta ostatnia wzmianka jest bezcenna, gdyż wskazuje na źródło informacji kronikarza. Powołanie się na tekst pisany (choć dziś nam nieznanym) niezwykle podnosi wartość tej wiadomości. Ale informację o tym, że Bolesław w Gnieźnie otrzymał koronę królewską, Anonim uzyskał chyba od swoich polskich informatorów; „Żywot św. Wojciecha“ takiej nieścisłości chyba by się nie dopuścił.

Po opisie wspólnych ucheb, jakie odbywały się w czasie pobytu Ottona III w Gnieźnie, następuje obszerny opis wyprawy na Kijów, obszernie również pisze Anonim o bitwie stoczonej przez Chrobrego nad Bugiem w czasie powrotu z Kijowa.

Po opisie tej wyprawy i tej bitwy następuje ustęp mówiący o rozmiarach sił zbrojnych za Chrobrego. Tak jak gdyby wojna z Rusią dała mu asumpt do poruszenia tego tematu.

Z kolei tekst od opisu zwycięstw przechodzi do charakterystyki Bolesława jako opiekuna i protektora duchowieństwa i opiekuna ubogich. Zauważono, że następujący potem opis innej wyprawy na Ruś rozrywa kompozycję tej części kroniki. Jest to wyraźny wtęt, gdyż zaraz potem wraca kronikarz do tematu opieki i protekcji nad Kościołem.

W dalszym ciągu zamieszcza ustęp o tym, jak Chrobry „książąt... swoich, komesów i doradców kochał jakby braci lub synów“. Tu też wiadomość o tym, że „miał... król 12 przyjaciół i doradców“; głównym tematem tego ustępu jest charakterystyka mądrej i miłosiernej żony Chrobrego. Następuje ustęp o sposobie odprawiania biesiad przez Chrobrego. Te biesiady odprawiane były i w grodach pozastolecznych. Chrobry to opiekun rycerzy, który „żałił się zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje“.

Następuje opis śmierci Chrobrego, a zaraz potem zdanie: „Z odejściem więc króla Bolesława z doczesnego świata złoty wiek zmienił się w ołowiany. Polska, przedtem królowa, ukoronowana złotem z drogimi kamieniami, siedzi na popiołach odziana we wdowie szaty, dźwięk cytry w płacz, radość w smutek, a głos organów zmienił się w westchnienia... Z zejściem tedy Bolesława króla spośród żywych zdało się, że i spokój, i radość, i dostatek razem z nim z Polski odeszły“. Zakończa cały 'ustęp tekst pieśni żałobnej.

Jeżeli teraz ogarniemy całość przedstawienia epoki Chrobrego przez Anonima, dojdziemy od razu do konkluzji, że przedstawienie jego jest bardzo fragmentaryczne i operuje wielkimi dysproporcjami. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, że główną treść czasu Chrobrego, 15-letnią wojnę z Niemcami, zamyka w jednym zdaniu: „Niepokonanych zaś Sasów ujarzmił przez tak wielką dzielność i żelaznymi słupami w rzece Sali w środku ich ziemi oznaczył granicę Polski“. Jakże to mało w porównaniu z bogatą treścią wojen polsko-niemieckich w XI w.! I w jakiejże to dysproporcji do trzykrotnej obszernej wzmianki o wojnach toczonych przez Bolesława Chrobrego z Rusią!

Co było przyczyną takich ogromnych skrótów i takich dysproporcji? Czy zanik zbiorowej pamięci, czy ta okoliczność, że w czasach Krzywoustego tak zapomniano szczegóły panowania Bolesława Chrobrego, iż pozostały tylko kontury i pamięć wielkiej sławy?

Z tym by się jednak zgodzić nie można, przeczyłyby temu inne szczegóły w kronice przytoczone, jak np. 3-krotny opis wojen ruskich. Mamy tu raczej ilustrację czegoś innego: nie zaniku śladów zbiorowej pamięci, lecz przeciwnie, przygaszanie pamięci poprzez pisemne sformułowania przeszłości, które jeśli są ułomne, w konsekwencji muszą wytwarzać ułomną tradycję.

Jaka przyczyna tej możliwości? Próbując ją wyjaśnić trzeba najpierw przypomnieć sam charakter kroniki i miejsce, jakie w niej zajmuje opis rządów Chrobrego. Wprawdzie dziełko Anonima mieni się „Kroniką Polski“, w istocie jednak główną jej treścią jest opis postaci i panowania Bolesława Krzywoustego. Wszystko inne jest wstępem i tłem tak skonstruowanym, ażeby główne zadanie autora tym lepiej mogło być zrealizowane.

Na deformację obrazu przeszłości działają więc tak względ na kompozycję, jak względy natury politycznej.

Opis panowania Chrobrego ma być najpierw ogólnym wzorem do naśladowania przez potomnych: „Dlatego — pisze Anonim — tego znakomitego męża powinni w cnotach naśladować jego następcy, ażeby mogli się wznieść do takiej samej sławy i potęgi. Kto pragnie po śmierci zdobyć wielki rozgłos, niech osiąga, dopóki żyje, tak wielką sławę w cnotach! Jeżeli ktoś stara się dorównać chlubnym imieniem Bolesławowi, niech pracuje nad tym, by swoje życie upodobnić do jego chwalebnego żywotu. Wtedy będzie zasługiwała na pochwałę dzielność czynów rycerskich, gdy życie rycerza przyozdobi się chwalebnymi obyczajami. Taką oto była pamiętna sława Wielkiego Bolesława i taką cnotę należy przytaczać pamięci potomnych (sc. jako wzór) do naśladowania!“ W ścisłym związku z tak sformułowaną intencją kronikarza pozostaje proroctwo Bolesława wygłoszone na chwilę przed zgonem. Widzi Bolesław najpierw „potomstwo królewskie błakające się na wygnaniu i błagające o miłosierdzie wrogów, których ja mymi stopami zmiażdżyłem!“ Ale zaraz potem jakaż odmiana: „Widzę też z daleka, jak z lędźwi moich wychodzi jak gdyby krwawnik lśniący, który ująwszy rękojeść miecza mego całą Polskę swym rozjaśnił blaskiem!“

Wspomniany już M. Plezia powołując się na również wzmiankowanego T. Tyca zauważył, że „kronika Galla jest nie tylko rejestrem faktów historycznych, lecz — jak to podkreślono słusznie — dziełem zawierającym sprecyzowaną ideologię polityczną, określającą stanowisko Polski jako samodzielnego mocarstwa chrześcijańskiego na wschodzie Europy, stosunek jej do sąsiadów, a zwłaszcza do cesarstwa... Ideologia ta przenika jednolicie całe dzieło znajdując swój pierwszy, egzemplaryczny niejako wyraz w przedstawieniu panowania Chrobrego“⁴⁶⁾.

Uwagi to nader słuszne, ale wymagające pewnego komentarza i korektury. O suwerenności państwa polskiego mówi istotnie Anonim w tym miejscu, w którym pisze o zjeździe gnieźnieńskim i o włożeniu przez Ottona III Chrobremu korony królewskiej, jak mniema, na głowę. Ale przemilcza opis dróg, na jakich ta suwerenność się ukształciła. Przemilcza ze względów kompozycyjnych i politycznych. Z punktu widzenia kompozycji i tendencji politycznej główny nacisk położony jest na zwycięską wojnę toczoną z Niemcami

⁴⁶⁾ I. c., s. 200.

przez Bolesława Krzywoustego; z tych właśnie względów wojny Chrobrego z Niemcami zostały właściwie przemilczane. Nie przemilczano natomiast opisu zjazdu gnieźnieńskiego, gdyż najpierw podobnego zdarzenia nie było w dniach Krzywoustego, a następnie opis tego zjazdu był dobrym tłem dla czasów Krzywoustego. Ale, jak wspomnieliśmy, opis zjazdu gnieźnieńskiego opierał się na pamięci już częściowo zdeformowanej. Obecnie w wyniku kroniki Anonima ta deformacja postąpiła dalej. Trzeba bowiem przypomnieć, że tekst Galla został w treści prawie bez zmian powtórzony przez mistrza Wincentego i innych kompilatorów ⁴⁷⁾. Zobaczymy też niżej, że w wierszu ułożonym na cześć Chrobrego w XIV w. z trudem tylko doszukać się będzie można śladu podboju wschodniej Saksonii przez Bolesława, silnie natomiast występuje wzmianka o koronacji dokonanej przez Ottona III w Gnieźnie.

Najdłużej, bo aż po nasze czasy, przechowały się ślady tej deformacji w odniesieniu do rozdziału ruskiego dziejów Bolesława Chrobrego. Kompozycyjnie — i politycznie — ten ustęp miał swój sens w kronice Anonima. Wiadomo, że sprawa ruska była na peryferiach polityki Krzywoustego, Anonim powetował więc ten brak opisem sukcesów odniesionych przez Chrobrego. Ale w konsekwencji ta sprawa nadmiernie uwydatniona w opisie rządów Chrobrego spowodowała przecenienie w pamięci zbiorowej tego rozdziału. Przecież Matejko, jeśli malował jakiś szczegół z historii Chrobrego, to właśnie wjazd Bolesława przez Złotą Bramę do Kijowa.

Stwierdziwszy tedy, czego w opisie rządów Bolesława Chrobrego nie ma, i postarawszy się odpowiedzieć na pytanie, jaka była przyczyna tych przemilczeń, z kolei wypada zastanowić się nad tym, co w opisie rządów Chrobrego jest elementem zapożyczonym, konwencjonalnym, kosmopolitycznym — jakbyśmy dziś powiedzieli. I tutaj trzeba przyznać ogromną rację ks. Davidowi, że wskazał na powiązanie opisu Anonima z epopeją francuską tego czasu. Anonim pisząc o tak odległym panującym polskim, słysząc o odgłosach jego sławy w Polsce, w oczywisty sposób powiązał tę postać z dobrze znanym mu opisem osoby i działań Karola Wielkiego. Koniec XI w.

⁴⁷⁾ Por. znakomity wywód w tej sprawie w Pismach pośmiertnych Balzera, t. I, s. 223 nn.

to czasy tworzenia się *chansons de geste*; wiązały się one także z klasztorem St. Gilles, z którym i Anonima, i Polskę łączyły bliskie związki. Metodycznie jest zatem uzasadnione porównywanie niektórych motywów w opisie rządów Bolesława z motywami epopei francuskiej. Zwycięski Bolesław Chrobry i długa lista jego sukcesorów, podobnie też jak postać Chrobrego jako opiekuna i protektora Kościoła jakże bardzo zbliżają się do tradycyjnego ujęcia postaci Karola Wielkiego w *chansons de geste*.

Ks. David zwracając uwagę na tę okoliczność wskazuje na niektóre zdaniem jego wyraźne zapożyczenia. Motyw pieśni, której bohaterem jest Girard de Roussillon, jakże w niektórych szczegółach podobny do opisu Anonima. Występujących w pieśni o Girardzie 12 parów odszukamy w 12 przyjaciółach i doradcach Chrobrego. Jakież — wydałoby się — osobisty jest opis królowej Emnildy, małżonki Bolesława Chrobrego, wypraszającej łaskę dla skazanych, a przez nią przechowanych. Motyw to występujący właśnie we wspomnianych *chansons de geste*. Tam małżonka Karola Wielkiego uzyskuje od cesarza łaskę dla Girarda de Roussillon, o którym sądził cesarz, że od wielu lat już nie żyje ⁴⁸⁾.

„Planctus Boleslai“, którym kończy się opis rządów Chrobrego, jakże podobny do Planctus Caroli przypisywanego Colombanowi de Saint-Trond. W żalu po zgonie Karola Wielkiego płaczą: *Franci, Romani atque cuncti creduli...* Po zgonie Chrobrego: *Latinorum et Slavorum quotquot estis incolae* ⁴⁹⁾.

Obraz rządów Bolesława Chrobrego ułożony został więc ze zrębów, częściowo już zdeformowanej, a częściowo w czasie pisania kroniki deformowanej tradycji miejscowej i elementów w ówczesnym świecie konwencjonalnych. Mimo podniesionych zastrzeżeń powstała w efekcie całość udana. Postać Bolesława istotnie wydaje się być niesiona na ramionach Sławy, czasy jego to typowy miniony wiek złoty. Elementy konwencjonalne wtopiły się ostatecznie w całość rodzimą. Powstał z nich i z tradycji rodzimej jednolity stop, a tym samym kończy się jakby rozdział wpływów postaci i dziejów Karola Wielkiego na stosunki polskie. Nie znajdziemy Karola Wielkiego między bohaterami romansów i powieści staropolskich, chociaż

⁴⁸⁾ I. c., s. 16.

⁴⁹⁾ I. c., s. 17.

znajdą się między nimi bardzo liczne Historie o żywocie Aleksandra Wielkiego, o Cesarzu Otonie i inne ^{49a}).

Karolem Wielkim w Polsce jest obecnie Bolesław Chrobry. Trafnie go określa ks. David słowami: „le Charlemagne polonais“ ⁵⁰).

VI

Przeskakujemy z kolei do poł. XIV w., z którego to czasu mamy wyraźne ślady odnowienia kultu pamięci Chrobrego. Wiążą się one z budową grobowca w katedrze poznańskiej, prawdopodobnie przez biskupa Jana IV z Kępy, herbu Łódzia, który przebudowywał katedrę w stylu gotyckim od 1344 r. ⁵¹). On też według dobrze udokumentowanych wyników R. Gansińca jest autorem napisu nagrobnego. Powstanie jego ustala Gansiniec na czas ok. 1345 r., tym się kierując, że „ponieważ przebudowę katedry rozpoczęto w 1344 r., a biskup umarł już 1346 r., napis ten, mający zdobić relikwiarz gotycki projektowany przez biskupa, musiał powstać ok. 1345 r. Dane techniczno-metryczne znakomicie harmonizują z tą datą, jak język oraz styl ze znaną nam postacią hymnografa, biskupa Jana z Kępy“ ⁵²).

Przytoczmy tekst napisu według rekonstrukcji Gansińca. Najpierw tekst łaciński, a później tłumaczenie tego tekstu na język polski, dokonane przez Józefa Birkenmajera, dostosowane następnie przez Gansińca do jego rekonstrukcji ⁵³):

Hic iacet in tumba princeps generosa columba.

Inclite dux tibi laus, strenue Boleslaus:

Chabri tu es dictus, sis in eum benedictus.

Perfido patre tu es natus, sed credula matre.

Fonte sacro lotus, seruus domini puta totus

Precidens comam septeno tempore, Romam

^{49a}) Ob. J. Krzyżanowski, *Romans pseudohistoryczny w Polsce wieku XVI*, Kraków 1926 (por. s. 184-5) i Tegoż, *Romans polski wieku XVI*, Lublin 1934.

⁵⁰) l. c., s. 18.

⁵¹) R. Gansiniec, *Grobowiec Bolesława Chrobrego*, Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności, maj 1950, s. 262-4.

⁵²) tenże, *Nagrobek Bolesława Wielkiego*, l. c., s. 446.

⁵³) l. c., s. 421.

Tu possedisti velut verus adleta Cristi.
Adicisti terras faciens bellas quoque guerras
Regni Sclauorum, Gottorum sue Polonorum.
Ob famamque bonam tibi contulit Otto coronam
Cesar precellens a te ducalia pellens.

Plurima dona sibi que placuere tibi
Hinc detulisti quia diuicias habuisti.

Propter luctamen sit tibi laus quoque. Amen.

We wspomnianym tłumaczeniu na język polski Józefa Birkenmajera tekst ten przedstawia się następująco:

Spoczął tu w grobu głębi książę zacny, duszy gołębiej.
W wielkiej, wodzu, żyj sławie, waleczny ty Bolesławie!
Chabry jest twoje miano — miej wiecznie glorię świetlaną.
Z ojca pohana spłodzon, lecz z matki wierzącej urodzon,
Świątą obmyty strugą, tyś całkiem Pana był sługą
Siedmioletni kędziory gdyś obciął, Rzym-eś tej pory
Posiadł zapaśnik Chrystusów prawdziwy bez zdrańczych
[zakusów.

Wojny też ładne staczałeś i kraje dorzucałeś
Państwa słowiańskiego, gockiego do swego polskiego.
Za twoje czyny wsławione dał Otto tobie koronę,
Cesarz — ze sławą promienną — zdjął z ciebie książęce lenno:
Tyś go w zamian obdarzył darami, o jakich nie marzył,
Tym, co w myśl przyszło tobie, boś skarby miał w wielkim
[zasobie.

Po swym życiu steranym niech będzie ci chwała. Amen.

Elementy wiersza nagrobkowego są, rzecz jasna, tradycyjne. Chrobry to wierny chrześcijanin, zwycięski wojownik oraz, motyw specjalnie polski, panujący, za czyny i sławę swą ozdobiony koroną królewską przez cesarza Ottona. Silnie przy tym podkreślono przejście Chrobrego ze stanu książęcego w godność królewską. Zrozumiałe to w piórze autora XIV-wiecznego, który podobnie przeżywał przejście godności książęcej przedostatniego Piasta we władzę królewską. Niemniej w przedstawieniu prof. Gansińca nasuwają się pewne *dubia*: niektóre z nich mają związek z naszym tematem, niektóre z nich nie. O tych ostatnich z natury rzeczy tylko wspomnimy. Gansiniec trafnie ustala przydomek Chrobrego na Chabry. Dodajmy,

że podobnego zdania był już przedtem Balzer przytaczający w tym wypadku jeszcze wcześniejszego Zeissberga⁵⁴). Ale wyprowadzanie formy *Chrobry* z konceptu Długosza, który odnalazłszy w Małopolsce miejscowość *Chroberz* miał wyprowadzić *Chrobrego* od *Chrobry*, jest niesłuszne. Jak w północnej Polsce mówiono *Chabry*, tak w południowej *Chrobry*. Do języka literackiego weszła w końcu ta ostatnia forma. Opieram się tutaj na uwagach prof. Tadeusza Lehra-Szlawińskiego, które poniżej w nocy *in extenso* zamieszczam⁵⁵).

Więcej kłopotu sprawia dwuwiersz:

Adicisti terras faciens bellas quoque guerras
Regni Sclauorum, Gottorum sue Polonorum,

czyli po polsku:

Wojny też ładne staczałeś i kraje dorzucałeś
Państwa słowiańskiego, gockiego do swego polskiego.

⁵⁴) O. Balzer, *Genealogia Piastów*, s. 36.

⁵⁵) a) Prof. Gansiniec trafnie zauważył, że predykat Bolesława W. występuje w Poznaniu w postaci *Chabri* tj. *Chabry*, a w Krakowskim w postaci *Chrobry*. Postać *Chabry* jest językowo całkiem jasna: polega mianowicie na formie starszej *Charbry* (zachowanej w pomorskiej nazwie m. *Charbrowo*, pow. lęborski), w której w drodze dysymilacji zanikło zamykające zgłoskę pierwszą *-r-*. Taki sam proces dysymilacyjny zaszedł też w formie *Chrobry-Chobry*. Tej drugiej formy nie można mianowicie utożsamiać z *Chabry*, bo zapisana jest w tekstach, w których nie można upatrywać oznaczania *a* (ściśnionego) przez *o*. Realny dowód takiego dysymilatywnego zaniku *-r-* w formie *Chobry* mamy zresztą w zestawieniu nazw miejscowych małopolskich *Chroberz* i *Chobrzany*.

b) Stosunek form *Chabry* i *Chrobry* jest także całkowicie jasny: obie zawierają prasłow. postać rdzenia typu tzw. *TorT*, tj. *chorb-*, która to postać w narzeczach tzw. lechickich rozwija się dwojako: w *TroT* i w *TarT*. W narzeczach zachodnio-lechickich przeważa *TarT*, we wschodnio-lechickich (tj. kaszubsko-polskich) *TroT*. Por. pol.-kasz. oboczne formy *krowa*//*Karwia*, kasz. *broda*//*bardawica* itp. Na gruncie polskim formy z *TarT* występują znacznie częściej na północy i zachodzie, na południu prawie ich nie ma. Zgadza się z tym zupełnie fakt występowania *charbr-* (*Charbrowo*, *Charbry*) w Poznaniu i na Kaszubach, a *chobr-* (*Chroberz*, *Chobry*) w Małopolsce.

c) Nie ma słuszności prof. Gansiniec przypuszczając, że postać *Chrobry* była w Krakowskim nie znana i że Długosz dlatego uznał ją za formę ruskiego pochodzenia. Postać *Chrobry* była tam znana, jak dowodzi tego nazwa *Chroberz*, która z pewnością nie powstała na ruskiej podstawie, ale pochodzi od imienia *Chrobr*, które widocznie było tam znane. Postać ruska, realnie na gruncie staroruskim istniejąca, miała oczywiście brzmienie zgodne z głosownią ruską

W tradycyjnym układzie te wiersze występują w innym związku i w innym brzmieniu. W najstarszym zapisie Stanisława Streczaki mowa jest o Chrobrym:

Tu possedisti velut verus athleta Christi

Regnum Slavorum, Gothorum sive Polonorum.

Mniejsza o to, że Gansiniec emenduje *sive* na *sue*, co w związku z przedstawieniem wierszy daje mu połączenie królestwa słowiańskiego i gockiego z polskimi ziemiami Bolesława. Ważniejsze, co oznacza królestwo Gotów.

Wiadomo, jak różne poglądy w tym przedmiocie wypowiadano. Czekanowski słuszny skądinąd pogląd na dawny pobyt Gotów na ziemiach polskich łączy z tym napisem widząc w nim ślad tego o wiele stuleci dawniejszego zdarzenia ⁵⁶⁾. Dla historyka ten dowód był z natury rzeczy trudny do przyjęcia ⁵⁷⁾. Co jednak oznacza królestwo Gotów? Historyk nieuchronnie wskaże, a czyni to zresztą sam Gansiniec, na znany tekst Kroniki wielkopolskiej, która identyfikuje Gotów ze Słowianami. Pisze mianowicie, że Bóg kroki Gotów skierował poprzez Niemcy i Burgundię do Lombardii po to, „ażeby swemu ludowi słowiańskiemu w czasie drogi nie czynili szkód i krzywd“. Oczywiście, że to dziwactwo, ale nie większe od Anonimowego konceptu na temat pochodzenia Prusów. Na podstawie tekstu Kroniki wielkopolskiej Łukaszewicz identyfikował Gotów z Pola-

tj. *chorobryj* i wolno przypuszczać, że taką formę miał Długosz w swoim pierwotnym tekście i przez pomyłkę potem zastąpiono ją przez polską z *-ro-* zamiast *-oro-*. Ewentualnie można by też przypuszczać, że w tekście jego była pierwotnie postać cerkiewno-słowiańska *Chrabryj*, potem graficznie spolszczoną przez wprowadzenie polskiego *-o-* w miejsce cerk.-słowiańskiego *-a-*.

d) Zagadnienie pierwotnego znaczenia tego wyrazu jest niejasne i wymaga bliższego rozpatrzenia. Wyraz jest prasłowiański, znany we wszystkich grupach języków słowiańskich, ale etymologia jego nie jest dostatecznie wyjaśniona i stąd trudno zdefiniować znaczenie pierwotne. Wyraz we wszystkich językach wydaje się rzadkim i nie ma nawiązań do żadnego szerszego gniazda etymologicznego. Ta okoliczność — odosobnienie — ułatwiała na gruncie polskim zachodzące w nim procesy dysymilacyjne, widoczne zarówno w południowo- jak i w północno-polskiej jego postaci (*Charbry*//*Chabry*; *Chroberz*//*Chobrzany*, *Chobry*“).

⁵⁶⁾ J. Czekanowski, Wstęp do historii Słowian, Lwów 1927, s. 45—46.

⁵⁷⁾ Por. w Przeglądzie Zachodnim 1950, nr 3/4 s. 138.

kami. Zdaniem Gansińca: „Wykład to bardzo do rzeczy; z wdzięcznością przyjęlibyśmy go, gdybyśmy mogli datować kronikarza Bogu-
fała na 1350 r. Ponieważ jednak kronika ta w znanej nam postaci powstała dopiero w drugiej połowie XIV wieku, zatem po powstaniu napisu, można w najlepszym razie mówić o nowej fazie zagadnienia Gotów“⁵⁸⁾.

Z tym by się raczej trudno zgodzić zważywszy, że takie poglądy, jak mistrza Wincentego, czy przedtem Galla Anonima, czy w tej chwili kompilatora Kroniki wielkopolskiej, trudno zaliczyć na karb ich własnej wyłącznej inwencji. One są oczywistymi śladami swoistej uczoności środowiska. 30 lat czasu od chwili powstania napisu do ułożenia kompilacji Kroniki wielkopolskiej nie jest dowodem, że ten koncept nie powstał w Wielkopolsce już wcześniej. Ślady kształtowania się uczoności w dzielnicy wielkopolskiej wiązałybyśmy już wyraźnie z 2 poł. XIII w., a przede wszystkim z osobą księcia Przemysła I. Księga Henrykowska przechowała ciekawą wiadomość o jego wykształceniu. Czytamy w niej bowiem, że: „tenże książę pan Przemysł był za swego żywota bardzo przychylny tutejszemu klasztorowi, a był w pewnym stopniu uczony, przeto brat Piotr, piwniczny z tego klasztoru, zawsze z nim rozmawiał po łacinie“⁵⁹⁾. Rąbek uczoności ówczesnego dworu książęcego odsłania historia tytułatury książąt Przemysła I i jego brata Bolesława Pobożnego. Poprzednicy ich, Mieszko Stary, Władysław Laskonogi, a przeważnie także Władysław Odonicz, używali tytułu: dux Poloniae; podobnie Przemysł I i Bolesław Pobożny na przestrzeni lat 1240—1257. Ale tytuł ten, choć historycznie uzasadniony, okazywać począł pewne niedogodności, zważywszy, że wspomniani książęta byli panującymi tylko na części „Polski“. Do tego dochodziła dwuznaczność terminu „Polonia“, gdyż oznaczał on zarówno całą Polskę, jak też tę dzielnicę, którą później poczęto zwać Wielkopolską. W związku z tym od 1257 r. w jednym dokumencie Przemysła I (który w tymże roku umarł) oraz w kilku dokumentach Bolesława Pobożnego pojawia się uściślenie tytułatury. Mianują się ci książęta odtąd panującymi „Maioris Poloniae“. Sprawę tę świeżo w sposób wyczerpujący przed-

⁵⁸⁾ I. c., s. 517.

⁵⁹⁾ Wyd. Instytutu Zachodniego, 1949, s. 146—7 i 303.

stawił prof. Zajączkowski, który wyjaśnił, że termin „maior“ użyty jest tu w znaczeniu „starszy“^{59a}).

Jesteśmy tutaj na wyraźnym tropie konstrukcji historycznej. Na dworze książęcym formułuje się tezę, że książęta wielkopolscy są w istocie książętami Starej Polski!^{59b}).

Uczoność więc kompilatora Kroniki wielkopolskiej nie była na terenie Wielkopolski bez precedensu. Uczoność ta jest godna osobnego zbadania w stopniu nie mniejszym od tego, który stał się udziałem uczoności mistrza Wincentego.

Dopatrywanie się w królestwie Gotów śladu podboju Saksonii przez Chrobrego ma oczywiście głębokie uzasadnienie rzeczowe. Nieobojętne jest stwierdzenie przez Gansinca, że tak tę rzecz rozumieli w XVI w. Krzycki i Janicki⁶⁰). Ale opierając się na brzmieniu na-

^{59a}) St. Zajączkowski, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, Przegląd Zachodni 1951, t. III, s. 1—31, por. s. 19. Oswald Balzer w pięknym przemówieniu, wygłoszonym w Poznaniu w dniu 12 czerwca 1926, z okazji promocji na doktora h. c. Uniwersytetu Poznańskiego wyraził się m. i.: „Nie zdołałem też zataić rzewnego wzruszenia, że mnie ten zaszczyt spotyka ze strony uczelni, ośrodka naukowości w tej oto ziemi, która była — Polską, zanim Polską stały się inne ziemie nasze, i która, jak stała się kolebką państwowości polskiej, tak też stworzyła pierwsze zawiązki kultury naszej narodowej“ (por. publikację „Oswald Balzer doktorem honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego“, Poznań 1926, s. 21—22).

^{59b}) Prace nad dyplomatyką polską XIII w. są dopiero w zacytunku, tak że od tej strony niewiele uzyskujemy pomocy. Według monograficznego studium St. Kętrzyńskiego, Michał i Konrad, dwaj dyktatorzy kancelarii wielkopolskiej w połowie XIII w. (*Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, t. II, 1925, s. 21—30), pojawiają się za Przemysła I i Bolesława Pobożnego elementy zorganizowanej kancelarii książęcej w tym sensie, że dokument poczyną pisać się w kancelarii książęcej, a nie przychodzi z gotowym już konceptem odbiorcy. Niestety, dokumenty, w których występuje tytułatura: „Dux Maioris Poloniae“ (Zajączkowski, l. c., przyp. 8), przez Kętrzyńskiego nie są podciągnięte pod dyktat wspomnianych dyktatorów, Michała i Konrada. O tytule jednego z dokumentów (Bolesława Pobożnego), w którym pojawia się tytuł „dux Poloniae Maioris“ (*Kod. Dypl. Wielkop.*, t. I, nr 355), pisze Kętrzyński (l. c., s. 27), że „czy winien być zaliczony do dyktatu wystawcy, czy też odbiorcy (Gniezna), oznaczyć nie potrafie“. Za wątpli to jednak przesłanka, by dopatrywać się wpływu Gniezna, tj. ośrodka metropolitalnego, na powstanie pomysłu „Starej Polski“.

⁶⁰) l. c., s. 380 i 382.

grobka porównanym z tekstami z XIV w., trudno bez wahania za tymi poglądami się oświadczyć. Trudno oświadczyć się jeszcze z jednej przyczyny. Gansiniec powołując się na parafrazy Krzyckiego i Janickiego zauważa, że „inaczej niesposób zrozumieć słowa napisu, zwłaszcza że podbój zachodniej Saksonii po śmierci Ottona III był naprawdę jednym z najwspanialszych wyczynów wojennych Wielkiego Bolesława“⁶¹⁾. Oczywiście pod względem rzeczowym tak, ale wiemy, że u Anonima ledwo ślad po tych wielkich zdarzeniach pozostał. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby poeta z XIV w. pamiętał o wspaniałościach zjazdu gnieźnieńskiego, a zapomniał o podboju Saksonii.

Zagadnienie to ciągle jeszcze otwarte, wymagające analizy, która by poszła we wskazanym kierunku, jak również dokładniejszego jeszcze uzasadnienia, dlaczego Niemcy w poł. XIV w. można było nazwać krajem Gotów. Podpisanemu szczerze przykro, że na skutek tych uwag stawia znak zapytania nad znakomitą skądinąd rekonstrukcją nagrobku, dokonaną przez Gansinca.

VII

Wystawienie pomnika Bolesławowi Chrobremu w katedrze poznańskiej i ułożenie napisu nagrobnego nie było jednak aktem hołdu nie związanym z ówczesną sytuacją polityczną Polski. Zwrócił na to trafną uwagę Gansiniec, że „rozbudzenie dumy narodowej wraz z hasłem zjednoczenia ziem polskich wolno uważać za świadomy nawrót do odrodzenia wspaniałej epoki Bolesława Wielkiego i jego państwa: całą wówczas Europę nurtowały prądy te, którym dały wyraz manifesty Rienza i listy Petrarke głoszące odrodzenie imperium Romanum w glorii augustowskiej. Polska nie miała, tak jak ówczesne Włochy, wynownych głosicieli programów politycznych i kulturalnych, zapewne też dlatego że polityczny program w głównym swym zrębie przez Władysława Łokietka i jego trwałą restytucję królestwa został zniszczony i nie zostawił miejsca dla wołania irredenty. Tym większą wymowę posiada fakt wznowienia kultu twórcy Polski mocarstwowej — fakt posiadający wymowną swą

⁶¹⁾ tamże, s. 520.

paralelę w ówczesnym odnowieniu kultu Włodzimierza, twórcy Rusi Kijowskiej, który też dopiero w XIV w. doczekał się aureoli świętych⁶²⁾.

Pomijamy w tej chwili zagadnienie, czy kult Bolesława Chrobrego wznowiony został w formach kultu świętych, jak przyjmuje Gansiniec. Interesować będzie nas natomiast ustrojowo-polityczny aspekt tego zagadnienia.

Trzebaż najpierw przypomnieć, że wraz z katastrofą Bolesława Szczodrego nie zanikła pamięć królestwa. U Anonima Polska wielokrotnie występuje jako „Regnum Polonorum“ czy „Regnum Poloniae“. Z innych miejsc Anonima wynika, że rozumie on znaczenie tytulatury „regnum“. Używanie jej w stosunku do Polski tłumaczyć można przede wszystkim niewygasłą tradycją królestwa polskiego Bolesława Chrobrego, Mieszka II i Bolesława Śmiałego⁶³⁾. W dalszej epoce ocalonym i przechowywanym insygniom koronacyjnym przypada rola zewnętrznego wyrazu jedności państwowej całej Polski⁶⁴⁾. Dowodem tego znane i wielokrotnie cytowane miejsce Żywotu większego św. Stanisława: „Bóg... sam jeden wie, kiedy ma się zmiłować nad narodem polskim i odnowić go po ruinie. I aż do tego czasu wszystkie insygnia królewskie, koronę mianowicie, berło i włócznię... zachowuje, aż przyjdzie ten, który wezwany jest przez Boga jak Aaron, dla którego one są przeznaczone“⁶⁵⁾. To marzenie pokoleń zostało zrealizowane po raz pierwszy przez koronację księcia wielkopolskiego Przemysła II i znalazło swoje wyznaczenie wiary w legendzie otokowej pieczęci majestatycznej z 1295 r.:

„Reddidit hic primus victricia signa Polonis“⁶⁶⁾.

Gdy po późniejszych jeszcze katastrofach nastąpiło ponowne odnowienie królestwa przez Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, nie cały program odnowy państwa został tym samym zrealizowany. Część historycznych ziem polskich (w rozumieniu dzie-

⁶²⁾ Gansiniec, l. c., s. 483.

⁶³⁾ T. Tyc, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1924, s. 93—100 („Polonia“ i „Regnum Poloniae“).

⁶⁴⁾ O. Balzer, *Królestwo Polskie*, t. I, s. 92.

⁶⁵⁾ *Mon. Pol. Hist.*, t. IV, s. 393 i Balzer, l. c.

⁶⁶⁾ Gansiniec, l. c., s. 462 i przedtem Balzer, l. c., s. 327.

dzictwa piastowskiego) znajdowała się wówczas w ręku obcym, tzn. w ręku niepiastowskim. Pomorzem Zachodnim rządziła dynastia miejscowego pochodzenia, która jeśli ongi przed wiekami wywodziła się z jednej gałęzi Piastów, to w XIV w. w każdym razie fakt ten poszedł w zapomnienie i skutkiem tego nie mógł mieć konsekwencji prawnopolitycznych. Ale była to sprawa między partnerami słowiańskimi. Dynastia zachodnio-pomorska znajdująca się pod niewątpliwym urokiem i wpływem dynastii polskiej musiała z biegiem czasu wejść z nią w związki. Wiadomo, że w końcu panowania Kazimierza Wielkiego szły one w kierunku największego uściślenia, gdyż we wnuku swoim, księciu Każku Słupskim, synu księcia Bogusława V zachodnio-pomorskiego i królowny Elżbiety, upatrywał Kazimierz Wielki następcę tronu.

Gdy mowa o ziemiach polskich w rękach obcych, wysuwa się na pierwsze miejsce sprawa zaboru dokonanego przez Marchię Brandenburską w poł. XIII w., tzn. zaboru Ziemi Lubuskiej i prób wdarcia się w ziemie polskie głębiej poprzez klin nowomarchijski.

Do tej dotkliwej straty poniesionej w XIII, niebawem w XIV w., w latach 1308—1309, dorzucona będzie nowa: zbrojny zabór Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków.

Ale i na niektórych pozostałych ziemiach piastowskich nie władał Władysław Łokietek, a po nim Kazimierz Wielki, w sposób bezpośredni. Śląsk i Mazowsze, żeby pominąć ziemie pomniejsze, pozostawały pod bezpośrednim władaniem Piastów dzielnicowych.

Z natury rzeczy więc rodził się problem stosunku Piastów-królów do tych ziem, które nie były pod ich bezpośrednim władaniem, czy dlatego że znajdowały się w ręku Piastów dzielnicowych, czy — rzecz gorsza — w ręku obcym.

Mówiąc o powyższym niesposób nie wspomnieć o wybitnym zaniku pamięci zbiorowej, jaki dokonał się u historyków polskich w XX w., kiedy niektórzy z nich, znakomici skądinąd, mogli przyjąć, że Przemysław II koronował się był na króla tylko wielkopolskiego, a i następcy jego w osobach Łokietka i Kazimierza Wielkiego królami również mieli być tylko w Wielkopolsce, a w innych pozostałych dzielnicach książętami. Pogląd to jaskrawo sprzeczny z tradycją władzy królewskiej w Polsce i ze współczesnym, tzn. XIV-wiecznym materiałem źródłowym. Najdokładniejsze jego zebranie i najszczegółowsza analiza doprowadziły do stwierdzenia, że zarówno

Przemysł jak Łokietek i Kazimierz Wielki uważali się i byli uważani za królów całej Polski ⁶⁷⁾.

Owoż w XIV w. w związku z tym, że część ziem piastowskich nie znajdowała się pod bezpośrednim władaniem Łokietka i Kazimierza Wielkiego, powstała osobna konstrukcja prawna Korony Królestwa Polskiego, która swym zasięgiem obejmowała nie tylko królestwo w znaczeniu ściślejszym, tzn. ziemie, nad którymi w sposób bezpośredni wykonywali władzę Łokietek i Kazimierz Wielki, ale i ogół pozostałych ziem piastowskich. Oswald Balzer zastanawiając się nad tytułem władzy Łokietka i Kazimierza Wielkiego nad ogółem ziem piastowskich stwierdza, że po eliminacji nie uzasadnionych tłumaczeń „pozostała tylko królewskość niegdyś w Polsce istniejąca“. I dalej: „Bo pierwsi Piastowie królowali w całej Polsce; toż jeśli dwaj ostatni odzyskali królewskie dostojeństwo, należało im się również jako dziedzicom tamtych, mimo że pod bezpośrednią władzą zdołali skupić tylko część tej całości — panowanie nad nią całą. Tylko ze względu na to, że istnieli książęta dzielnicowi z nabytymi do poszczególnych ziem prawami, których nie było można uchylić samowolnie, nasunęła się potrzeba odpowiedniego przetworzenia stosunku. Książęta zatrzymują swe ziemie, ale ustala się zasada ich podporządkowania wobec króla, który znowuż wobec terytoriów dzielnicowych występuje jako zwierzchnik; ... bo w rozumieniu ówczesnym królewskość opiera się na idei władztwa nad całym obszarem narodowym“ ⁶⁸⁾.

Do tego czasu przebywaliśmy w świecie konstrukcji myślowych, tworzonych zresztą na podstawie bogatego materiału źródłowego, który na takie konstrukcje pozwala i je uzasadnia. Przejście do sprawy budowy pomnika Chrobrego w katedrze poznańskiej w XIV w. oraz zagadnienie prawdziwie pięknego napisu grobowego, jaki w tym czasie powstaje, daje zupełnie inny aspekt zagadnieniu, które ogromnie się konkretyzuje. Gdyby pomnik i napis grobowy nie zostały przez wypadki zaszłe w toku wieków zniszczone, można by na nie patrzeć jak na materialne konkrety, tak jak dzisiaj jeszcze patrzemy na pieczęć i napis na otoku pieczęci Przemysła II.

⁶⁷⁾ Cały ten problem wyczerpująco omówił Oswald Balzer w 3-tomowym dziele „Królestwo Polskie“.

⁶⁸⁾ O. Balzer, l. c., t. III, s. 236 i 237.

Budowa pomnika grobowego Bolesława Chrobrego i powstanie napisu nagrobkowego należy być może także do historii kultu świętych w Polsce w XIV w. Należy jednak przede wszystkim do historii prądów ideowych i zalicza się do kategorii źródeł w materialny sposób oświetlających węzłowe zagadnienia ustrojowo-polityczne. Takie też znaczenie mają znakomite badania Ryszarda Gansińca w tym przedmiocie.

Ustawienie pomnika grobowego Chrobremu w XIV w. równa się zatem daniu przekonania o związku monarchii XIV wieku z tą najdawniejszą. Jeśli zaś czczono Chrobrego w XIV w. w formie kultu świętych, znaczyłoby to, że jedności ziem piastowskich chciano jakby nadać znamię świętości.

VIII

Na takim postawieniu sprawy zaciążyły i niepomyślne zdarzenia, jakie były udziałem ziem polskich w XIV w. O jednym z nich, zaborze Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków, już wspomnieliśmy. Ale równolegle biegła sprawa Śląska, z poprzednią ściśle zespolona, ile że Polska w XIV w. znalazła się w kleszczach luksembursko-krzyżackich.

Wiadomo, że można było te sprawy rozwiązywać albo wojennie, albo ustępować, skoro do rozgrywki wojennej sił nie starczyło. Nie starczyło zaś dlatego, że ówczesna baza ekonomiczna jeszcze na nią nie pozwalała. Trzeba było nastawić gospodarstwo w kierunku czynszowym i pieniężnym, aby móc podołać kosztom nowego uzbrojenia — w najszerszym tego słowa znaczeniu. Polityka Kazimierza Wielkiego poszła w tym właśnie kierunku, ale ten połączony być musiał z rezygnacjami taką przebudowę umożliwiającymi i spotykał się z dużą krytyką wewnętrzną.

W pierwszej i głównej mierze dotyczyła ona sprawy Zakonu Krzyżackiego. Łokietek poszedł był na otwartą i zdecydowaną walkę z Zakonem, ale u końca jego rządów państwo znalazło się u progu katastrofy wojennej. Syn i następca musiał decydować się na jakiś kompromis; może właśnie z przyczyny silnego oporu społeczeństwa przeciw zaborowi Zakonu rezygnacja królewska w pierwszym rzędzie miała dotyczyć Śląska. Przypuszczał przy tym Kazimierz Wielki, że za tę cenę uzyska poparcie króla Jana Luksemburskiego w sporze

z Krzyżakami⁶⁹⁾. Tak doszło do kolejnych aktów rezygnacyjnych aż do tego z 1339 r. Ceną za nie miała być rozgrywka z Zakonem, a w szczególności wytoczony Krzyżakom proces o zabór Pomorza.

Źródła z tego czasu są nieco wymowniejsze i informują o opiniach i poglądach krążących w społeczeństwie. W szczególności wiemy o sporze, który w przedmiocie polityki zagranicznej toczył się pomiędzy Kazimierzem Wielkim a biskupem krakowskim Janem Grotowicem. W 1334 r. dowiadujemy się, że król Kazimierz w skardze wniesionej do Awinionu zarzuca biskupowi, iż wyjawiał kilkakrotnie powierzone sobie w zaufaniu tajemnice państwowe oraz że podburza przeciwko królowi jego poddanych. W 2 lata potem wpłynęło nowe zażalenie od Kazimierza, który równocześnie prosił papieża o przeniesienie biskupa Jana z Krakowa do Wrocławia. Jeszcze gorzej wygląda sprawa w 1338 r. Król bowiem skarży się, że biskup zaprzestał raz nabożeństwa w katedrze krakowskiej w obecności króla, aczkolwiek król nie popełnił poprzednio żadnej winy, która by usprawiedliwiała tego rodzaju afront — jak te sprawy referuje zgasył przedwcześnie i z wielką szkodą dla nauki historyk krakowski Mieczysław Niwiński⁷⁰⁾. Zastanowił się Niwiński nad źródłem tego sporu. Zwracając uwagę na to, że Jan Grotowic był bliskim współpracownikiem Łokietka (i jego kanclerzem na Kujawach), słusznie przypuszczał, że przyczyną poróżnienia pomiędzy młodym królem a biskupem była sprawa ustępliwości króla w stosunku do Zakonu. W szczególności mniema Niwiński, że pierwsza skarga dotyczyła ujawnienia przebiegu tych narad, które poprzedziły zgodę Kazimierza na oddanie sprawy Pomorza pod sąd królów: Jana czeskiego i Karola Roberta węgierskiego; widocznie Jan Grotowic na radzie koronnej był temu pomysłowi przeciwny i następnie nie krył się ze swym w tej sprawie stanowiskiem, dzięki czemu naraził się ze strony króla na zarzut zdradzenia tajemnicy państwowej.

Spór z 1336 r. prawdopodobnie miał za źródło zobowiązanie przyjęte przez Kazimierza w stosunku do królów-arbitrów, że na okres 2 lat wstrzyma się z akcją wojenną w stosunku do Krzyżaków. Spór z 1338 r. stoi prawdopodobnie w związku z rokowaniami toczonymi

⁶⁹⁾ Z. Kaczmarczyk, Kazimierz Wielki, Warszawa 1948, str. 52—78.

⁷⁰⁾ za M. Niwińskim, Biskup krakowski Jan Grotowic i zatargi jego z Władysławem Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim, nadb. z „Nova Polonia Sacra“, t. III, w Krakowie 1934, por. s. 75—82.

z Krzyżakami i Janem Luksemburskim w Inowrocławiu i Poznaniu na wiosnę poprzedniego roku. Jak wyżej wspomnieliśmy, nie wykluczamy, że ta właśnie opozycja społeczna skłaniała króla do wysunięcia wagi sprawy pomorskiej przed śląską.

O nastrojach w Wielkopolsce w stosunku do Krzyżaków wiemy z aktów procesów polsko-krzyżackich. W czasie gdy Jan Grotowic manifestował przeciw królowi w katedrze krakowskiej, śpiewano w Wielkopolsce — według zeznań jednego ze świadków procesu — taką piosenkę:

„Tu Rex Kazimire, numquam habeas pacem cum
Pruthenis, donec recuperares Gdansk“

i zeznający zaraz dodaje:

„id est terram Pomeraniae“.

Na język polski przełożył ten wiersz W. Sobieski w sposób następujący:

„Królu Kazimirze!
Nigdy nie żyj w mirze
Z Prusakami,
Aż odzyskasz Gdańsk“. ⁷¹⁾

(Dodajmy nawiasem, że z piosenki tej wynika, iż słowa Gdańsk używano jako synonimu Pomorza oraz że Krzyżaków już w tym czasie nazywano w mowie potocznej Prusakami). Pieśń ta musiała być bardzo popularna, „bo w 1422 r. 60-letni biskup poznański Andrzej przypominał, że przed 40 laty, tj. w 1382 r., słyszał, jak jego sługa śpiewał tę pieśń bardzo wśród ludu popularną. To samo zaświadczał Henryk Buchwald, 70-letni rajca Poznania, pochodzący z ziemi chełmińskiej“ ⁷²⁾.

Decyzja Kazimierza Wielkiego w kierunku postawienia sprawy z Krzyżakami na ostrzu musiała doprowadzić do załagodzenia sporu między nim a biskupem Janem Grotowicem, który też bierze żywy udział w procesie warszawskim. Nikt też jak Jan Grotowic nie był bardziej kwalifikowany do przewodzenia poselstwu polskiemu do Awinionu, mającemu przedstawić papieżowi prośbę o zatwierdzenie wyroku warszawskiego (1340/1). Ale ówczesny papież Benedykt XII

⁷¹⁾ Por. W. Sobieski, Walka o Pomorze, Poznań 1928, s. 59—205.

⁷²⁾ tamże, s. 69.

nie zatwierdził wyroku warszawskiego; nadto biskupstwo wrocławskie po zmarłym biskupie Nankerze, zdecydowanym stronniku króla polskiego, otrzymał równie zdecydowany stronnik Luksemburgów Przecław z Pogorzeli.

Aczkolwiek Jan Grotowic mógł na miejscu w kurii papieskiej zetknąć się z trudnościami, z jakimi spotykała się tam dyplomacja polska, niemniej w sprawie pomorskiej pozostał *intransigent*. „Nie bierze zupełnie udziału w rokowaniach pokojowych z Krzyżakami, aczkolwiek z tytułu swej misji otrzymanej od Stolicy Apostolskiej był szczególnie do tego powołany. A chociaż warunki pokoju w Kaliszu z 1343 r. odpowiadały udzielonej Grotowicowi instrukcji papieskiej z 1341 r., on jeden z biskupów polskich odmówił swej zgody na powyższy traktat. Przemawia za tym ta okoliczność, że Jan Grotowic nie jest wymieniony w dokumencie z 8 lipca 1343, w którym wszyscy inni członkowie episkopatu polskiego wraz z kapitułami (Jarosław arcybiskup gnieźnieński, Maciej włocławski, Jan poznański i Klemens płocki) rzekli się wynagrodzenia za straty poniesione podczas wojny polsko-krzyżackiej. A co ważniejsze, imię biskupa krakowskiego nie widnieje również na dokumencie z 23 lipca 1343, w którym wspomniani co dopiero biskupi przyjmują traktat kaliski do wiadomości. Nieobecność ta wskazuje wyraźnie, że Grotowic był zwolennikiem Łokietkowej walki do upadłego z Zakonem i nie chciał się pogodzić z nowym pokojowym kursem polityki polskiej wobec Krzyżaków“ ⁷³⁾.

Przytoczyliśmy obszernie historię tej jednej bliżej znanej opozycji w stosunku do polityki Kazimierza Wielkiego wobec Krzyżaków. Na równi z nią umieścić trzeba ową piosenkę śpiewaną w Wielkopolsce. Rozumieć tedy można, że traktat kaliski przyjęto w Polsce z dużą goryczą, że traktowano go jako klęskę.

Jeżeli biskup poznański w rok potem układa napis grobowy Bolesława Chrobrego, to jakby w dniach klęski narodowej chciał szukać otuchy przez zwracanie się do dni chwały. —

Na tym oczywiście nie kończą się dzieje pośmiertne Bolesława Chrobrego. W najbliższym czasie pamięć o nim przytłumiły Grun-

⁷³⁾ M. Niwiński, l. c., s. 74—5.

wald i świetność Polski w XV w. Ale pamięć ta nie wygasła: pojawiła się w początku XIX w., znalazła echo w twórczości Mickiewicza ⁷⁴), a w dniach naszych, w dniach powrotu Polski nad Odrę, znachodzi silny wyraz we współczesnej twórczości beletrystycznej ⁷⁵), co należy także do dziejów pośmiertnych Bolesława Chrobrego.

⁷⁴) Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy*, Poznań 1945, s. 203—204.

⁷⁵) E. Paukšta, *Początki państwa polskiego w powieści współczesnej*, *Życie i Myśl* 1951, nr 5/6, s. 762—794.

KATOLICKA TWÓRCZOŚĆ NIEMIECKA

Spojrzenie wstecz

Jaką wartość intelektualną posiada katolicyzm niemiecki?

Utarła się opinia, że katolicyzm niemiecki posiadał bardzo wysoką rangę intelektualną i osiągnięcia jego w dziedzinie piśmiennictwa teologicznego oraz filozoficznego stanowiły poważną część zdobyczy uniwersalistycznej myśli katolickiej. Można przypuszczać, że wielkie uznanie, jakim się cieszył i cieszy katolicyzm niemiecki w Watykanie, opiera się w niemałej mierze na jego wybitnych walorach intelektualnych. Jest rzeczą powszechnie znaną, że uniwersyteckie wydziały teologiczne w Niemczech oraz im podobne instytucje naukowe, jak również wybitne osobistości z tej dziedziny ściągają katolickich intelektualistów i teologów z rozmaitych stron świata. Katolicyzm amerykański opiera się w dużym stopniu na pracach i wynikach katolickiej teologii niemieckiej. To samo można powiedzieć o katolickiej teologii hiszpańskiej.

Opinia ta utarła się i w Polsce poprzez dzieła niemieckich teologów, które cieszyły się, powiedzmy otwarcie: dość bezkrytycznie wielkim uznaniem, by wspomnieć tylko o Karolu Adamie, Adolffie Bertramie, Wiktorze Cathreinie, Piotrze Lippencie i Fryderyku Muckermanie. Dzieła teologów niemieckich bardziej u nas rozpowszechniano niż dzieła teologów francuskich, o czym świadczy przedwojenny katalog wydawnictwa św. Wojciecha i Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Z tej utartej opinii, utrwalonej w świecie, katolicyzm niemiecki czerpie pełną garścią i dzisiaj w swej propagandzie również antypolskiej. W rzeczywistości dorobek niemieckiej filozofii katolickiej, do którego zaliczyć trzeba i tak przerażające dzieła, jak „Handbuch der religioesen Gegenwartsfragen“ ks. arcybiskupa Conrada Groe-

bera *), ciąży nadal nad myślą katolicką zachodniego świata. Niemniej dla wielu katolików w świecie faktyczna pozycja intelektualna katolicyzmu niemieckiego odsłoniła się całkowicie w latach hitleryzmu i po drugiej wojnie światowej.

Złożyły się na to rozmaite przyczyny.

Jedną z nich stanowiła całkowita niemal izolacja katolickiej nauki niemieckiej od zagranicznych ośrodków twórczości katolickiej. W ciągu przeszło trzynastu lat, tzn. w okresie hitleryzmu, filozofia i teologia katolicka doznały poważnych zmian i wzbogaciły się szeregiem nowych elementów.

Fakt ten zepchnął katolicyzm niemiecki z czołowej pozycji i jednocześnie ujawnił jego wewnętrzne słabości. Musi on poddać rewizji swoją dotychczasową drogę, jeśli chce być prawdziwie twórczy.

Dalszą przyczyną była pewnego rodzaju samorzutna dewaluacja katolicyzmu niemieckiego. Dokonał jej czas i niebawem w nim zaszły przewroty. Na dawniejsze intelektualne osiągnięcia katolicyzmu niemieckiego patrzy świat już nie tak bezkrytycznym okiem jak niegdyś. Co nas w nich uderza negatywnego? Elitaryzm i ekskluzywizm w znaczeniu ciasnej bazy odbiorców, konserwatyzm i typowo niemiecka spekulatywność.

Twórczość religijna uprawiana była przeważnie przez ludzi, żyjących w cieplarnianych warunkach. Zbyt wyraźnie odczuwa się w niej bądź atmosferę klasztoru, bądź kuluarów wielkiej polityki. Stąd z jednej strony mało była ona związana z życiem i zwracała się przeważnie do tych, którzy sami „kultywują” swe życie wewnętrzne jako sferę oderwaną od rzeczywistości i przepojoną wzniosłością. Z drugiej zaś strony zwracała się do elity politycznego katolicyzmu. Twórczość tę jednocześnie z małymi wyjątkami cechował brak ekspansywności. Przez to nosiła typowe znamiona twórczości, uprawianej przez mniejszość religijną, jakkolwiek w Niemczech katolicyzm

*) W dziele tym wydanym w r. 1937, a następnie w r. 1940, zaopatrzonemu aprobatą całego episkopatu niemieckiego i zaleconemu przezeń do dalszego użytku również i obecnie, ks. arcybiskup Groeber wykazywał zasadniczą zgodność nauki katolickiej ze światopoglądem narodowo-socjalistycznym w takich kwestiach jak: rasa, praca, naród, prawo, humanitaryzm, państwo itp. — obj. aut.

stanowił bardzo poważną siłę liczebną. Wreszcie — błąd ogromnej wagi — pomijała niemal zupełnie istnienie katolickich mas robotniczych.

O katolickiej teologii niemieckiej wypowiada organ protestantów francuskich „Le Semeur” sąd następujący:

„Teologia katolicka nawiązywać musi do punktu, w którym znalazła się w r. 1933, nie brała ona udziału w badaniach biblijnych ani w odrodzeniu patrystyki, ani nie poznała polityczno-socjalnych teoryj francuskich jezuitów i dominikanów.

Czasopisma katolickie, jak „Hochland“, „Stimmen der Zeit“, „Das neue Abendland“, posiadają poziom, lecz nie są oryginalne. Charakter myśli teologicznej w Niemczech jest przeważnie konserwatywny, co można też tym tłumaczyć, że czuje się ona zagrożona teologią protestancką Karola Bartha¹⁾.

Piętno mniejszości religijnej nosiła zwłaszcza katolicka literatura niemiecka. Rzadko który pisarz przekraczał swą twórczością i „klientelą“ szranki własnej społeczności wyznaniowej i zdobywał poklask na rynku ogólnoniemieckim. Czyż można było przed wojną mimo bujnego rozwoju literatury katolickiej znaleźć choć jednego pisarza katolickiego, który by posiadał takie znaczenie i taką poczytność, jak Tomasz Mann czy Henryk Mann? Pisarzy katolickich było w Niemczech wielu, ale większość z nich nie zdołała się wybić ponad szczebel regionalny.

Wspaniała na zewnątrz, imponująca od strony formalnej i technicznej katolicka publicystyka niemiecka (600 czasopism przed r. 1933!) odznaczała się utopijnością. Wypełniały ją „głębokie spekulacje, uczone analizy przeszłości i daleko sięgające programy, które w zetknięciu z praktyką życiową okazywały się tylko fata morgana — stwierdził dziś jezuita niemiecki Ivo A. Zeiger²⁾). To samo mniej więcej wytykał jej na Zjeździe Katolików w Moguncji w r. 1948 dr Karl Heinrich Knappstein, jeden z referentów w sekcji publicystyki. Mówił bowiem o jej „małodusznej ucieczce przed historyczno-konkretnym pierwiastkiem świata i czasu“

¹⁾ Herder-Korrespondenz, II. s. 301, art. Eine protestantische Charakterisierung der katholischen Kirche in Deutschland.

²⁾ Ivo A. Zeiger SJ, Die religiös-sittliche Lage und Aufgabe der deutschen Katholiken, Mainz 1948.

i o „wycofywaniu się w ponadczasowe abstrakcje zawsze stojącego otworem wiecznego gmachu doktryny“. Dotyczyło to zwłaszcza dziedziny społecznej, gdzie zbyt często piętrzyły się doktryny na doktrynach, i historyczne, socjalne zjawiska pozostawały w całej swej realności zupełnie niezrozumiałe³⁾.

Dzisiejsze piśmiennictwo religijne

Po tym, cośmy powiedzieli, trudno się spodziewać w dziedzinie piśmiennictwa religijnego w Niemczech dzisiejszych jakichś szczególnych nowych pozycji. Posiada ono charakter odtwórczy i przetwórczy, stara się nadgonić braki lub ponownie przyswoić to, co już raz zostało na własnym terenie osiągnięte. Przeważają przekłady i wznowienia.

Obserwatora dzisiejszego życia niemieckiego uderza m. in. żywsze zainteresowanie się kardynałem Newmanem. Osoba wielkiego kardynała angielskiego i jego twórczość nigdy nie przestała być ośrodkiem kultu, dociekań czy dyskusyj we Francji i w Anglii, ale w Niemczech ubiegłych lat dwudziestu spowijało go milczenie. Dzisiaj jednak zdaje się zmieniać aura duchowa Niemiec na korzyść autora „Filozofii wiary“. Nie brak nawet głosów, iż Niemcy dzięki swym przeżyciom i doświadczeniom właśnie z minionych lat dwudziestu są szczególnie powołani do wykonania posłannictwa kardynała Newmana w świecie nowoczesnym. Posłannictwo to polegało na urzeczywistnieniu wiary chrześcijańskiej w światopoglądzie, nauce i w życiu, na fundamentalnym zrozumieniu przyczyn niewiary naszych czasów oraz na najsilniejszym zespoleniu się wzajemnym wszystkich chrześcijan. Otóż ponieważ — jak dowodzą dzisiejsi czciciele kardynała w Niemczech — u Niemców wiara cierpiała na rozbrat z życiem i praktyką, co pociągało za sobą katastrofalne skutki i wtrąciło ich w chaos duchowy, przeto Newman, pionier nowej żywej wiary, stać się też może dla Niemców najlepszym przewodnikiem.

Ostatnia rzecz o Newmianie pojawiła się w Niemczech w roku 1921. Od tego czasu ukazało się tam wiele tłumaczeń z jego dzieł, ale nie wyszła żadna nowa jego biografia. Inaczej wygląda sprawa

³⁾ Herder-Korrespondenz III, s. 35.

dzisiaj. Pojawiły się w przekładzie niemieckim trzy poważne książki biograficzne o Newmanie, rzucające na niego nowe światło; książki te znalazły żywe przyjęcie.

Pierwszą stanowi dzieło van de Pola: „Kościół w życiu i w myśli Newmana“. Napisał je protestant po to, by wykazać, w jaki sposób Newman odnalazł drogę do Kościoła katolickiego i jak jego ewolucję duchową dałoby się wyzyskać dla idei ekumenicznego porozumienia wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Pierwszy cel udał mu się podobno, jak rzadko komu dotąd, tak iż może zapewniać, że „nie ma takiego zarzutu wysuwanego przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu, którego by Newman nie znał i którego by nawet z pełnym przekonaniem kiedyś nie podzielał“. Co do drugiego zamiaru autora, to trzeba będzie jeszcze długo poczekać, zanim się idea ekumeniczna urzeczywistni. Nie ulega wszelako wątpliwości, że wnikanie w myśl Newmana wielce może się przyczynić do wzajemnego zbliżenia się wyznań chrześcijańskich.

Drugą wartościową książką jest Johna Lewisa M a y a „Konwerityta i kardynał“. Nigdzie z taką miłością i subtelnością nie przedstawiono ludzkiej strony Newmana, uwzględniając nawet szczegóły życia codziennego, jak właśnie tam. Autor też pierwszy przedstawił bliżej Newmana jako artystę, jako prawdziwego „poetę w prozie“, tak iż można na nowo pojąć rytm jego języka, uwidoczniwszy także w doskonałym niemieckim przekładzie W. H o c h l e i t n e r a.

Trzecie biograficzne dzieło, pióra Johna M o o d y 'e g o pt. „John Henry Newman“, przeznaczone dla szerszego kręgu czytelników, daje w formie prostego opowiadania obraz myśliciela, poety, pisarza, ascety i księcia Kościoła, czego dotąd brakło w Niemczech. Autor wyznaje, że wiedziony ręką Newmana odnalazł drogę do Kościoła katolickiego i z własnego doświadczenia może osądzić, czy zjednoczenie z „Kościołem rzymskim“ oznacza utratę rodzimej substancji religijnej, czy też stanowi zysk dla pełni posłannictwa chrześcijańskiego.

Do jakiego stopnia wzrosło zainteresowanie Newmanem w Niemczech po minionej wojnie, dowodzi fakt, że ukazało się tam w najrozmaitszych wydaniach 40 tomów jego dzieł. I tak w Moguncji wyszło dotychczas z wydania zbiorowego 8 tomów, a dwa dalsze mają się ukazać. W Monachium w znakomitym przekładzie T. H a e c k e r a wyszły obydwa fundamentalne dzieła teologiczno-

filozoficzne: „Rozwój nauki chrześcijańskiej“ i „Filozofia wiary“, jak również cały szereg kazań i szkiców historycznych. Tam też wyszło pięć mniejszych tomików, dwa dalsze tomy „Pism i dzienników“ oraz „Rozważań i modlitw“.

Nie dość na tym. W Einsiedeln ukazał się wielki dwutomowy wybór wszystkich wywodów Newmana o „Kościele“. Również wartościowy jest wybór „Tekstów do religijnego ukształtowania życia“, które trzeba uznać za jedną z najlepszych książek medytacyjnych naszego czasu. Ogólnie można powiedzieć, że Newman uchodzi obecnie w Niemczech za religijny geniusz naszych czasów i jego misja zaczyna się wypełniać w macierzystym kraju rozbicia religijnego.

Widać to również po żywym zajmowaniu się filozofią i teologią Newmana. W roku 1948 ukazał się w Norymberdze tom cennych „Studiów“ o Newmanie i po nim ukazać się mają następne, traktujące o najaktualniejszych zagadnieniach epoki. Szczególnie wartościową będzie chronologia pism Newmana i jego przekładów niemieckich oraz bibliografia wszystkich europejskich dzieł i artykułów publicystycznych, poświęconych Newmanowi. Liczyć ona będzie 40 stron. Takiej bibliografii newmanowskiej nie będzie posiadał żaden kraj.

Pierwszy jasny pogląd na filozofię religii Newmana daje praca doktorska H. Friesa, wydana w Stuttgarcie w r. 1948. Autor dowodzi, że „człowiek dzisiejszy odnajdzie siebie samego w dziele Newmana“, że „Newman stanie się jego dobrym towarzyszem, znającym wszelkie trudności drogi do Boga, na której człowiek dzisiejszy stać się może znowu prawdziwym człowiekiem“.

Wreszcie zwrócić należy uwagę na studia B. Soehngena o Newmanie, wydane w Bonn. Ukazują one Newmana jako myśliciela i wyznawcę, walczącego niezłomnie o ostateczną prawdę i o wierność dla wiary⁴⁾.

Niewiele da się wyliczyć innych pozycji powojennych. Są to albo wznowienia, jak dzieła prof. Karola Adama: „Istota katolicyzmu“ i „Jezus Chrystus“ (wydane nakładem katolickiej firmy „Patmos“ w Düsseldorfie) i „Reformacja w Niemczech“ Józefa Lortza

⁴⁾ Oparto na informacjach, zawartych w katolickiej prasie zachodni-niemieckiej 1946—1950.

(u Herdera we Fryburgu), lub retrospekcja, jak „Dzieje Kościoła katolickiego“ pióra jezuitę Ludwika Hertlinga (Morus-Verlag Berlin), lub wreszcie popularyzacja, jak wydawane przez Jana Wilhelma Naumanna w Augsburgu rozmaite serie broszur i książek na temat: „Zachód i misja światowa“, Bosleta „Lekarz a niedola dzisiejszych czasów“. „Głosy mistrzów“ i antologia pism św. Anzelma. Ukazało się natomiast kilka studiów oryginalnych znanego uczonego katolickiego prof. Teodora Steinbuechela, m. in. książka pt. „Człowiek przed Bogiem“, i dzieło o Dostojewskim.

Powojenna publicystyka katolicka

Co się tyczy powojennej katolickiej publicystyki niemieckiej, to przeżywała ona w pierwszych latach renesans, ale i ona posiadała w małym stopniu charakter oryginalny. Zajmowała się bowiem w przeważającej mierze przyswojeniem publiczności niemieckiej utworów katolickich pisarzy i myślicieli zagranicznych, takich jak: Claudel, Fargue, Bunin i Péguy, co oczywiście było niezwykle pożyteczne i potrzebne. Natomiast mało pożyteczny i potrzebny, a wręcz szkodliwy wydawał się ten zasadniczy nurt ideowy, jaki szedł zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie przez publicystykę katolicką, któremu dano miano „chrześcijańskiego humanizmu“, nie dlatego by był zjawiskiem negatywnym samym w sobie, lecz z powodu funkcji, jaką pełnił on w ideowym i moralnym życiu Niemiec powojennych. Idzie po prostu o to, że za szaniami tego humanizmu chrześcijańskiego ukryła się niechęć decydujących kół katolickich w Niemczech zachodnich do wysnucia wszystkich realnych wniosków z minionej wojny i klęski, ich niechęć do dokonania zasadniczych przeobrażeń u siebie w rodzaju tych, jakich widownią stały się Niemcy wschodnie. Palącą potrzebę gruntownych reform społecznych przegadano, przefilozofowano, rozpuszczono w metafizyce i ontologii.

W tym humanizmie chrześcijańskim, który głosił „zwrot do ostatecznych wartości narodu niemieckiego, do chrystianizmu i Zachodu“⁵⁾, szukano zbawczego rozwiązania wszystkich głównych problemów powojennych. Zamiast konkretnych dawano konstrukcje

⁵⁾ Ende und Anfang, nr 3—4 1948, art. Der deutsche Katholizismus.

myślowe do niczego nieprzydatne, z wyjątkiem jednego wypadku: oddały one wielką przysługę politykom „chrześcijańskim“, umożliwiając im posługiwanie się pięknie brzmiącymi terminami i sloganami, które przesłaniać pozwalały mniej piękne cele i dążenia. Były to więc takie słowa, jak: „Zachód“ (Abendland), „osobowość“, „godność osoby“, „wartości kultury“, „wolność“, „chrześcijaństwo“, „sumienie“, „chrześcijańskie stanowisko“, „chrześcijańska hierarchia wartości“ itd. itd. O tym procederze pisał organ katolików postępowych „Ende und Anfang“⁶⁾. „Wyprzedaż pojęć, przeciwko której tak bardzo zwracali się niegdyś humaniści chrześcijańscy, szła teraz we właściwym kierunku. Jeśli już zaledwie znieść mógł uczciwy umysł przepaść między ideą chrześcijańskiego humanizmu a rzeczywistością niemiecką, to przepaść między chrześcijańskim humanizmem a chrześcijańską polityką nie była już do usprawiedliwienia — ona była zbrodnicza. Nawet Kościół katolicki nie powiedział dotąd nic przeciwko nadużywaniu najwyższych pojęć w ustach polityków chrześcijańskich. Oświadczył on wprawdzie z początkiem życia politycznego, że jest apolityczny i takim pozostać pragnie, lecz oświadczenie to było oświadczeniem obłudnym i usprawiedliwiać je dzisiaj znaczyłoby szydzić z prawdy. Walka szła o stanowiska władzy i wszelki środek wiodący do zdobycia ich był słuszny...“

Tak więc trudno powiedzieć, by publicystyka katolicka w Niemczech zachodnich spełniała po wojnie tę rolę, jaką pełnić powinna. Rzecz jasna, że nie jej to wyłącznie wina. Wiąże się to bowiem z całym splotem warunków i stosunków panujących w Niemczech zachodnich. Nie bez wpływu jest też jeden moment: dotkliwy brak publicystów, którzy by stali na wysokości swych zadań i na wysokości wymagań obecnej sytuacji. Uderza powtarzanie się jednych i tych samych nazwisk w szeregu najrozmaitszych czasopism katolickich.

Ogólna sytuacja literatury katolickiej

Niezbyt pomyślnie przedstawia się również sytuacja literatury katolickiej w Niemczech zachodnich. Wiąże się to jed-

⁶⁾ Tamże.

nak w rozstrzygającej mierze z ogólną sytuacją literatury w tej części Niemiec. Przytłaczają ją książki i broszury polityczne i światopoglądowe, reportaże z emigracji, z więzień, z obozów koncentracyjnych, z wojny. Literatura piękna ilościowo zajmuje skromne miejsce w produkcji wydawniczej Niemiec zachodnich, zwłaszcza po reformie walutowej, która pogorszyła dolę materialną pisarzy niemieckich do takiego stopnia, że Tomasz Ma n n poczuł się zobowiązany do przekazania całej sumy, jaką otrzymał jako frankfurcki laureat nagrody im. Goethego w r. 1949, na rzecz pisarzy zachodnioniemieckich. Większość ukazujących się tam książek to albo skąpy przejaw prawdziwego talentu nielicznych autorów, albo produkt zwyczajnego przemysłu rozrywkowego. Następnie, wśród rzeczy wartościowych przeważają przekłady z literatury zagranicznej oraz wznowienia klasyków niemieckich i dawniejszych beletrystów. Za tym idą skąpe wydania krajowe pisarzy emigracyjnych, pamiętniki i dzienniki osobiste, a wreszcie bujnie rozwijająca się, lecz w rzadkich tylko wypadkach niegrafomańska — liryka.

Brak dynamiki w literaturze Niemiec zachodnich obrazuje jeden znamieny fakt: oto z nader małymi wyjątkami najmłodszą generację literacką stanowią tam pisarze, których dolną granicę wieku stanowi lat 50! Do pokolenia tego należą: Teodor Plievier, Ernest Glaeser, Kasimir Edschmid, Alfred Neumann (56 lat).

Przewaga starszych roczników a niedobór młodszych odnosi się całkowicie również do literatury katolickiej. Czołowi jej przedstawiciele przekroczyli już siedemdziesiątkę, do nich należą: Alfred Doeblin, Gertruda Le Fort, Hans Carossa (zmarły w roku 1950), Peter Doerfler, Hans Heinrich Ehrler, Enrica von Handel-Mazzetti (l. 80), Jakob Kneip, Reinhold Schneider przekroczył lat 60, a Elisabeth Langgasser, która zmarła w r. 1950, miała lat 51. Do wyjątków należy czterdziestokiloletni Stefan Andres i do pięćdziesiątki się zbliżający Werner Bergengruen.

Wynikiem tego stanu rzeczy musi być pewna abstrakcyjność, pewna anemiczność i niedostateczny realizm literatury zachodnio-

niemieckiej, od których to cech niezupełnie wolna jest jej gałąź katolicka ⁷⁾).

Czołowi przedstawiciele twórczości katolickiej

Zobrazowawszy w sposób ogólny katolicką twórczość religijno-filozoficzną, publicystyczną i literacką w Niemczech zachodnich przejdziemy do omówienia niektórych reprezentatywnych jej osobistości.

Na pierwszym miejscu wymienimy dwóch pisarzy-myślicieli, wprawdzie już nie żyjących, ale wciąż silnie oddziaływających na twórczość dzisiejszą. Są to mianowicie: Karl Muth i Theodor Haecker.

Karl Muth

Rolę czynnika odradzającego katolicyzm niemiecki na przestrzeni czterech pierwszych dziesiętków lat bieżącego stulecia sprawował miesięcznik „Hochland“, założony przez Karola Mutha. Pismo to zlikwidowane przez reżim hitlerowski w r. 1941, zostało wznowione w r. 1945 w Monachium. Uprawiało tendencję zdecydowanie antypruską i antyhitlerowską. Dzieje życia i działalności założyciela „Hochlandu“ są zarazem odcinkiem dziejów katolicyzmu niemieckiego.

Karola Mutha ożywiała miłość do twórczych przejawów ducha ludzkiego. W domu rodzinnym w Worms, w którym żywa była katolicka tradycja pierwszej połowy XIX stulecia, czerpał tę miłość z duchowego dziedzictwa takich wybitnych postaci, jak Joseph Goerres, pionier wiary katolickiej w okresie romantyzmu, i Johann Adam Moehler, klasyk teologii katolickiej i twórca naukowej symboliki w Niemczech katolickich. Decydujące impulsy wzięły od poglądów i dążeń społecznych biskupa Kettelera. W Paryżu znalazł ten żywy ruch umysłowy, którego brak odczuwał w Niemczech i mógł być świadkiem wielkich dyskusyj, poruszających opinię publiczną, w których wierzący katolicy brali udział jako równi partnerzy, ciesząc się największą swobodą. Tu umocniło się

⁷⁾ Por. art. o literaturze niemieckiej pióra: Juergena Schueddekoppa, Die Welt (24. 12. 1947) i Gerhardta Szczesnego, Die Neue Zeitung (22. 11. 1946).

w nim postanowienie, ażeby wydawać w Niemczech wielkie czasopismo katolickie w rodzaju francuskich „revues”. Wydana w roku 1898 broszura jego pt. „Czy katolicka beletrystyka stoi na wysokości wymagań czasu?” — wywołała wielkie wrażenie. Ogłosił ją pod pseudonimem Veremundusa. Następną publikację zatytułowaną: „Literackie zadania katolików niemieckich” zaopatrzył własnym nazwiskiem. Rozwinął w niej program wyrosły z przekonania, że „poezji i sztuki niesposób oddzielić od ogólnego życia duchowego”. Gdy Muth znalazł w Pawle Huber - Kemtenie przyjaznego sobie wydawcę, założył „Hochland” („Wyżyna”): „miesięcznik poświęcony wszystkim dziedzinom nauki, literatury i sztuki”. Redagował go od roku 1903 aż do trzeciego roku drugiej wojny światowej, tj. do 1941, kiedy to musiał pismo zawiesić. Ale aż do tego momentu udało mu się uniknąć najmniejszego nawet kompromisu z hitleryzmem.

Na tej placówce publicystycznej Muth wykazał niepospolitą zdolność w kierunku łowienia wszelkich duchowych sił i prądów czasu swego. Umysł jego stał się podobny do niezwykle czulej membrany. Już w roku 1905 pisał, nie podzielając modnej wówczas optymistycznej wiary w postęp kulturalny w Niemczech: „Być może, iż zaszczędzone nam zostaną zewnętrzne utrapienia, kryzysy gospodarcze i niedola wojenna, lecz nasze życie duchowe... stoi w obliczu niesłychanych wstrząsów”. Znamienne było dla intelektualnej warstwy owego pokolenia niemieckiego, iż sprawa polityczno-społecznej przyszłości była jeszcze tutaj otwarta. Wraz z pokoleniem tym Muth przyjął prusko-niemieckie państwo narodowe jako rzecz samą przez się zrozumiałą. Jego „polityczne nawrócenie” przypadło na rok 1916, gdy długie rozmowy z subtelnym katolickim filozofem politycznym, Jerzym von Hertlingiem, naówczas premierem bawarskim, oraz z przyjaciółmi bawarskimi otworzyły mu oczy na niemiecką polityczną rzeczywistość. Wobec wydarzeń w rodzaju niemieckiej rewolucji roku 1918 zachować postawę oportunistycznie bierną lub nie snuć z nich wniosków równało się dlań ściąganiu na Niemcy nowych nieszczęść. Coraz bardziej na czoło jego rozważań zaczęła się wysuwać idea socjalizmu, idąca w parze z przekonaniem, że przyjdą czasy, „w których nasza świadomość prawa w stosunku do ziemskiej własności prywatnej takim ulegnie przeobrażeniom, jakim uległa ona w odniesieniu do niewolnictwa”.

To przeobrażenie niepolitycznego idealisty na realistę chrześcijańskiego pokroju znajduje u niego odpowiednik w dziedzinie duchowej w jego odwróceniu się od Schillera do „wielkiej i w gruncie rzeczy tragicznej postaci” Goethego, w którego setną rocznicę śmierci opublikował dwie poważne rozprawy o osobowości poety i o jego stosunku do Boga. Zarysowany tam obraz Goethego dużo światła rzuca na samego autora, zwłaszcza gdy mówi o Goethem: „Uczucie jego było równie głębokie i ciemne, jak jego poznanie było jasne i jasnowidzące”, lub przytacza znamienne zdanie kanclerza von Muellera: „Cała jego postawa nasuwa mi myśl o jakimś wielkim nienasyconym dążeniu, o pewnej wewnętrznej desperacji”.

A przecież wypełniała Mutha aż do śmierci w dniu 15 listopada 1944 roku niezłomna wiara, że nawet z gruzów Europy wyłoni się nowe życie w duchu chrześcijańskim, ponieważ „żyjący choćby na samym krańcu zguby świat jest światem Boga, Boga nie tylko sądzącego, ale także miłującego”.

Po wojnie „Hochland” redaguje publicysta dr Franz Josef Schoenigh, który był zawsze zaciętym przeciwnikiem narodowych socjalistów. Czasopismo zachowało swój wysoki poziom intelektualny. W zakresie spekulacji idzie po linii neotomistycznej. Ma jednak jedną zasadniczą wadę w stosunku do dawnego „Hochlandu”: interesuje je głównie sfera myśli, literatury i sztuki, mniej zaś problemy życia bieżącego. Rzecz jasna, ogranicza to zasięg jego oddziaływania.

Teodor Haecker

Jeśli nie największym rozgłosem, to największą powagą cieszył się bez wątpienia przed wojną w kołach intelektualnych Teodor Haecker. Wielki ten filozof katolicki i świetny pisarz, pochodzenia szwabskiego, przeżywszy surową młodość, po studiach nad Kierkegaardem, świętym Tomaszem z Akwinu i Newmanem własną drogą doszedł do pewności filozoficznej i religijnej. W r. 1921 mając lat 42 przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Najgłębiej i najwszechstronniej związany z kulturą zachodnio-europejską (Wirgiliusz, któremu poświęcił piękne studia, stanowił główny przedmiot jego kultu) Haecker był we współczesnym piś-

miennictwie niemieckim umysłem najbardziej łacińskim. Wyrażało się to przede wszystkim w niezwykle jasnej i przejrzystej architektonice myśli, umiejacej zawsze wynaleźć formę celną, pełną artyzmu i wdzięku. Przebywanie też w dobroczynnym kręgu myśli zachodniej sprawiało, że Haecker nie tracił nigdy jasnego osądu wobec rzeczywistości duchowej swego narodu, osądu, który przez wielu uważany był za równoznaczny z darem jasnowidztwa. Był bezlitosnym analitykiem swego czasu: szyderstwo i ironia, nie znane dotąd w Niemczech od *Lichtenberga*, stanowiły jego instrument. Posłannictwo swe widział w stapianiu chrześcijaństwa z antykiem, a niemieckości z katolicyzmem, oraz w odkrywaniu poezji wyrazu absolutnego Bytu. Opierając się na dwóch przesłankach: 1) człowiek jest stworzony jako duch, 2) stworzony duch działa poprzez ciało — zwalczał w pracy pt. „Co to jest człowiek?” dwa kierunki naszych czasów: materializm, nie chcący niczego wiedzieć o duszy, i spirytualizm, lekceważący prawa żywego organizmu. Zmaterializowaniu człowieka przypisywał obłęd rasistowski, fałszywemu zaś uduchowieniu ów przewrotny idealizm XIX wieku, który też wywołał reakcję materializmu.

Teodora Haeckera powszechnie uznawano za najznakomitszego pisarza katolickiego w Niemczech współczesnych, a zarazem za najbardziej namiętnego myśliciela od czasów *Nietzschego*.

W roku 1935 dotknął Haeckera bezwzględny zakaz przemawiania i wystąpień publicznych. Po roku 1938 zaś nie mogło się już ukazać żadne jego dzieło w druku. Z wielkim niebezpieczeństwem pracował nadal twórczo i wychowawczo w czasie wojny, której wynik był dla niego od samego początku jasny.

Teodor Haecker zmarł 9 kwietnia 1945, w wieku lat 66, w zupełnym osamotnieniu. Mimo to wywiera on silny wpływ duchowy w swym kraju, głównie dzięki dwóm książkom, napisanym w czasie wojny, lecz wydanym po wojnie. Jest to mianowicie jego „Dziennik”, uznany powszechnie za najważniejsze dzieło Haeckera, oraz niewielkie rozmiarami, ale niezwykle ważne studium pt. „Kuszenia Chrystusa”, studium dające bodaj najgłębszą interpretację filozoficzną wydarzenia, o którym znajdujemy tylko krótką wzmiankę w Ewangelii, z wszystkiego, co dotąd na ten temat napisano. Haecker w nim wykazuje, że w kilku słowach szatana, wyrzecz-

nych do Zbawiciela, „zawarte są miliony słów, jakie kusiciel kieruje do ludzi wśród niezmiernych czasów i przestrzeni“, i że w gruncie rzeczy „historia tych kuszeń stanowi główną treść dziejów świata“.

„Dziennik“ Haeckera zawiera najbardziej osobiste zapiski, dialogi i monologi pisane w najbardziej dramatycznym okresie dziejów Niemiec i zapewne świata. „Duch mój — czytamy tam — znajduje się w ciągłej rozmowie z pewnym Ty. A cóż dopiero mój monolog! Jestem w nim wprawdzie samotny wobec ludzi, ale tym bezwzględniej stoję przed Bogiem. Moim partnerem jest wielkie Ty, najstarsze, wieczne, które było, zanim ja byłem, transcendentne „Ty“, mój Stwórca, moje serce i mój Bóg“. Zdania tego rodzaju ukazują całą skalę myślową tego pamiętnika. Każda myśl występuje tutaj w perspektywie nieskończoności, wszelki wyraz zewnętrzny życia i jego wewnętrzna treść oceniana bywa z punktu widzenia absolutnego podporządkowania się Bogu.

Jednym ze zjawisk, dokoła których krążyły myśli Haeckera, była wojna i rola w niej Niemiec. W ostatnich latach wojennych widział on materialne urzeczywistnienie tego, co już od dawna było dlań faktem w dziedzinie ducha: spełnienia apostazji, odpadnięcia od Boga. Gorąca wiara ocala miłość Haeckera do Niemiec przed zwątpieniem i rozpaczą, ale niejednokrotnie uskarża się na bolesny ciężar daru jasnowidztwa: „Przykro jest być Kasandrą — nie móc po prostu przekazać swoich najpewniejszych spostrzeżeń, swoich bezpośrednich intuicji innym ludziom, nawet tym, których się kocha i którzy nie są głupi! To jest jeden z tych stanów, które przejmują grozą i największą boleścią. Nieraz nawiedza mnie pokusa prosić Boga, by mi oszczędził tej bolesnej wiedzy i tak dręczącego słuchu duchowego“.

Stosunek Niemiec do chrześcijaństwa znajduje szczególnie wiele naświetleń w pamiętniku Haeckera. Oto parę przykładów: Notatka z 2 lutego 1940: „Niemcy mają „naturalną“ skłonność do „religii“. Dlatego właśnie mogą być oni zjednoczeni tylko drogą religijną, tylko w wierze katolickiej i jej jedności. Dlatego też każde publiczne wzywanie Boga ma w sobie coś kłamliwego. To jest rzecz robiona z nieczystym sumieniem. W ten sposób niczego nie osiągniemy, nawet gdyby było wśród nas tylu prawdziwych przyjaciół Boga, nawet naśladowców Chrystusa — jako jednostek!“ Myśl z 25 lutego

1940: „Po owocach ich poznacie je“. Temu zdaniu Chrystusa nadaje się w niemieckiej religii (Herrgottreligion) zupełnie inne znaczenie. Nie drzewo jest dobre, które dobre owoce rodzi, a złe, które złe owoce daje, lecz dobre jest drzewo, które w ogóle jakieś owoce daje, obojętnie: dobre czy złe. A złe jest drzewo, które żadnych owoców nie wydaje — do tego należą także drzewa widoczne tylko Niebu, a których zwolennik niemieckiej Herrgottreligion nie widzi i widzieć nie może. Zapiska z 1 maja 1944: „Niemcy skłonni są z natury do herezji Pelagiusza (twierdził, że w Chrystusie była natura boska i ludzka rozgraniczone — przyp. mój) i Ariusza (odmawiał Chrystusowi współistności z Bogiem Ojcem — przyp. mój). Z natury, a więc z własnej dzielnosci, która czyni pysznym, i z własnej pychy, która czyni intelektualnie płytkim“.

„Dziennik“ Haeckera uderza bogactwem, głębią i powagą myśli, wzruszeń, szczerością i czystością uczuć, szlachetnością tonu. Jesliby szukać w Niemczech hitlerowskich, w tej gigantycznej Sodomie XX wieku literalnie dziesięciu sprawiedliwych, to wśród nich znalazłby się na pewno Teodor Haecker — *anima candida*, dusza czysta.

Ida Goerres

Do nielicznych wyjątków w katolickiej publicystyce niemieckiej należy Ida Fryderyka Goerres, która w głośnym „Liście o Kościele“ poddała surowej krytyce kler niemiecki. Jej wystąpienia publicystyczne wnoszą niemal zawsze dużo twórczego fermentu, tak potrzebnego zwłaszcza w Niemczech. Cechuje ją odwaga, bezkompromisowość i rewolucyjność, właściwości nader rzadkie w publicystyce niemieckiej. Umie poruszać umysły i sumienie, głosi konieczność stosowania nowych metod w wychowaniu religijnym, hołduje tym, co nowe, świeże i dynamiczne.

Oto, jak ją pokrótce charakteryzuje ks. Bolesław Kominek: „Ida Fryderyka Goerres należy do najlepszych współczesnych katolickich pisarzy niemieckich, o wybitnym zacięciu teologicznym. Już przed wojną jej publikacje wywoływały zdumienie, a zarazem budziły pewien niepokój; poruszała zwykle tematy bardzo aktualne, a poruszała je żywo, zmuszając czytelników do refleksji i do rachunku sumienia. Znane są jej książki o człowieku i chrześcijaństwie: „Boży ciężar“ — o miłosierdziu: „Ciężar bliźniego“ — o życiu

w świecie i w klasztorze: „Dwie wieże“ i inne. Po wojnie akcent jej twórczości pisarskiej przesunął się na zagadnienie Kościoła...“⁸⁾).

Wydała ona po wojnie dwie książki, które dobrze oddają jej oblicze duchowe. Pierwszą stanowi obszerna monografia o św. Teresie z Lisieux („Das verborgene Antlitz“, Freiburg 1946), a drugą dzieło poświęcone problemowi Kościoła jako żywej, materialnej rzeczywistości („Die leibhaftige Kirche“, Frankfurt a. M. 1950).

Książka Goerres stanowiła niespodziankę dla tych, których odstręczyły od „małej Świętej“ jej przesłodzone, licznie kursujące portrety i sylwetki. Autorka ukazała przede wszystkim naturalną stronę św. Teresy, nie pomijając niczego, nawet jeśli niejedno nie zawsze budująco brzmi dla uszu przyzwyczajonych do pobożnego zbudowania, zwłaszcza gdy przedstawiła prawdziwe stosunki, panujące na Karmelu w Lisieux za czasów pobytu Teresy. Lecz uniknęła jednocześnie mimo wielkiej wnikliwości swoich badań niedy-skretnego grzebania się w psychologii Świętej lub nietaktownych ujawnień, zdarzających się niekiedy w monografiach o Świętych. Drogą cierpliwej, drobiazgowej pracy, odkrywając rys po rysie, Ida Goerres ukazała wreszcie prawdziwe oblicze św. Teresy jako postaci wybitnego formatu, przejętej wstrząsającą powagą walki o osiągnięcie szczytu doskonałości, łączącej w sobie męską surowość, kobiecą subtelność i urok dziecka. Najważniejszy wynik badań i roz-trząsań autorki streszcza się w stwierdzeniu, że jedynie tylko Bóg wyjaśnić może tajemnicę swoich Świętych, ich życia i losów pośmiertnych, podobnie jak tylko on zna ich „ukryte oblicze“, niedo-stępne dla wszelkich ludzkich wysiłków poznawczych.

Punktem wyjścia rozważań, pomieszczonych w jej książce o Ko-ściele, jest to, co współczesnego katolika w życiu i nauce Ko-ścioła może razić i czemu nieraz daje on wyraz, a jeszcze częściej nie daje wcale wyrazu, chociaż „zgorszenie i zwątpienie podgryza korzenie jego wiary“.

Podkreślając, że Kościół jest nie tylko duchem, ale także mate-rią, Ida Goerres wykazuje, że życiem jego kieruje wewnętrzna dia-lektyka i napięcie pomiędzy tymi dwoma elementami: „Kościół ze swymi wielkimi zadaniami, czyli „dobra sprawa“, potrzebuje także

⁸⁾ Ks. Bolesław Kominek, „Odnalezienie“ Kościoła, Tygodnik Po-wszechny nr 37/1951 (omówienie książki Idy Goerres o Kościele).

mienia i organizacji, wpływów. Oznacza to ciągle niebezpieczeństwo opanowania, fałszowania, gwałcenia i nawet zastępowania Go przez diabła, przez ciało i świat... Rzeczy posiadają ciężenie w dół... Rozpalony duch wyrzuca z siebie potężnym i twórczym pchnięciem formy... duch gaśnie, a formy trwają jako skorupa bez treści — i zagradzają drogę nowym wybuchom duchowym... Rzeczy gotowe stwarzają ludzi leniwych, przesyty czyni ich niepłodnymi duchowo i zarozumiałymi, wierne trzymanie się form staje się konserwowaniem za wszelką cenę. Jeśli się spotkają ze sobą przerost dziedzictwa i słabość ducha, wtedy przewaga formy staje się istotnie groźna“.

Podobnie dialektycznie też ujmuje Goerres zjawisko dynamiki i statyki w Kościele, określone przez nią jako ciągła gra dwu czynników: Piotrowego i Pawłowego, zagadnienie nowych form i tradycji, zagadnienie „czysto“ religijnych przeżyć i moralności, wreszcie zagadnienie pokus, na jakie Kościół był i jest narażony w ciągu swych dziejów.

W sumie książka Idy Goerres o Kościele oddziaływać musi bardzo odświeżająco na umysł katolickiego czytelnika niemieckiego, zbyteń przywykłego do stereotypowych ujęć i wdrożonego do kroczenia utartymi ścieżkami myślowymi; odświeżająco, tak jak zresztą cała twórczość i działalność tej, niestety, zbyt osamotnionej w Niemczech i dlatego na tym większy szacunek zasługującej pisarki.

Romano Guardini

Teologię, filozofię i literaturę jednoczy w swej twórczości pisarskiej Romano Guardini, urodzony w Weronie jako syn konsula włoskiego, lecz od pierwszych lat wychowywany w Niemczech i tam rozwijający swą działalność kapłańską (od r. 1910), profesorską i literacką. Wybitny francuski znawca katolickiej kultury niemieckiej, Robert d'Harcourt wydał o nim w r. 1930 następujący sąd:

„Mąż umysłu głębokiego i giętkiego, zdolny do odróżniania najsubtelniejszych, najtajniejszych odcieni myśli ludzkich i do wczuwania się w ich obraz wewnętrzny, dbały przy tym zawsze o ścisłość wyrażen; serce gorące, zawsze otwarte dla wielkiej nędzy duszy współczesnej, pisarz niezwykle plastyczny, w którego słowach i zda-

niach wyczuwa się tętno życia... jest to jeden z najwybitniejszych myślicieli katolickich doby współczesnej"⁹⁾.

Po wieloletnich studiach przyrodniczych, ekonomiczno-politycznych i teologicznych w Tybindze, Monachium, Berlinie i Fryburgu w r. 1922 Guardini objął docenturę dogmatyki w Bonn, a następnie nowo utworzoną na uniwersytecie berlińskim katedrę filozofii religii i „światopoglądu katolickiego“. W okresie Trzeciej Rzeszy katedra Guardiniego została „z politycznych względów“ zniesiona. Guardini poszedł dobrowolnie na emeryturę i pracował dalej jako „uczony prywatny“.

Od października r. 1945 powróciwszy po raz trzeci do Tybingi ponownie zasiadł na katedrze filozofii religii i światopoglądu chrześcijańskiego.

Znaczenie Guardiniego dla współczesnej humanistyki niemieckiej opiera się na jego wielkich dziełach biograficzno-filozoficznych, które jako „prywatny uczony“ ogłaszał w latach od r. 1933 do 1939, każde w odstępie mniej więcej dwóch lat. Są to mianowicie monografie o Dostojewskim, o Pascalu i o św. Augustynie. W dziełach tych Guardini nie tylko w nowy, niezwykle głęboki sposób naświetlił wielkie te osobistości świata chrześcijańskiego, ale nadto rozwinął własny światopogląd filozoficzny w najbardziej konkretnej i sugestywnej postaci.

Guardini zabiera często głos na łamach czasopism i przemawia bezpośrednio z mównicy publicznej na tematy humanistyczne, artystyczne i religijne.

Z końcem r. 1947 przeniósł się do Monachium, gdzie wykłada ten sam przedmiot. Należy on też do głównych pionierów odrodzenia liturgii w Niemczech.

Gertruda v. Le Fort

Choć wyłącznie już do literatury należy, ale silnie przepojona jest pierwiastkiem refleksyjnym twórczość Gertrudy von Le Fort. Wykazuje ona też duże podobieństwa — mimo wszelkie różnice — z Teodorem Haeckerem. Ta sama w jej twórczości powaga i rzetelność moralna, która cechowała postawę Haeckera i ta sama nie-

⁹⁾ Cytuję za O. Janem Wierusz - Kowalskim, Romano Guardini, Znak nr 24/1950.

niemiecka ścisłość i zwiezłość wyrazu i równie silny związek z kulturą romańską, na co w niemałym stopniu oddziaływało zapewne jej pochodzenie z francuskiego rodu hugonockiego. Literatura o tej najwybitniejszej pisarce katolickiej w Niemczech współczesnych skąpa. Unikała ona zawsze rozgłosu i nie udzielała informacji o sobie, wierna zasadzie wyrażonej niegdyś w słowach: „Twórczość nie jest wyrazem osobowości, lecz poświęceniem osobowości. Osobowość i osobiste życie pisarza nie wyjaśniają jego dzieła, lecz narzucają mu wielkie szranki, które pisarz musi przewyciężyć. Poeta z siebie samego daje właściwie tylko wolę — bo talent jest darem Boga — wolę najdalej idącego zapomnienia o sobie, a przez to otwarcia się dla wielkich nadosobowych dóbr: Boga i Kościoła, narodu i ojczyzny, ale także dla wszystkich poszczególnych istot i postaci, które ma przedstawić“.

Urodzona w Minden w Westfalii, studiowała na uniwersytetach w Heidelbergu i Berlinie, gdzie była uczennicą znanego filozofa religii Troeltscha. Po tegoż śmierci wydała drukiem jego „Naukę wiary“. W roku 1924 wyszły jej „Hymny do Kościoła“, które uderzały potęgą wyrazu i dynamiką. W kilka lat potem, podobnie jak Haecker, przeszła na katolicyzm. W roku 1928 ukazała się pierwsza część wielkiej powieści „Chusta Weroniki“, w roku 1930 „Papież z getta“, których tłem jest raz Rzym z końca wieku XIX, drugi raz Rzym średniowieczny. Potem przyszły: nowela „Ostatnia na szafocie“, przedstawiająca wyzwolenie się zupełne człowieka z uczucia strachu dzięki wierze, „Hymn do Niemiec“, w którym opiewała ideę chrześcijańską Rzeszy Niemieckiej, esej „Wieczna kobieta“, próbujący ukazać kosmiczno-metafizyczną tajemnicę kobiecości w czasach (r. 1934), w których nadmiar pierwiastka męskiego groził zagładą ludzkości, legenda o ostatnich Karolingach pt. „Królestwo dziecka“ i nowela „Płomień ofiarny“. W jej samotni w Oberstdorf w Allgäu powstały po minionej wojnie m. in.: drugi tom „Chusty Weroniki“, zatytułowany „Wieniec aniołów“ i „Sąd morza“. Główne jej dzieła przetłumaczone zostały na 9 języków, w tym również na język polski. Niektóre miały szereg wydań.

Dzieła Gertrudy von Le Fort cieszą się dzisiaj w Niemczech wielkim wzięciem. Inteligencja niemiecka znajduje w nich literacki

i moralny wyraz tego ładu, ten obraz człowieka, który przewycięża napór chaosu, gdyż jest silnie zakorzeniony w rzeczywistości, a zarazem napełniony nadprzyrodzonością. Dzieje się tak również dlatego, ponieważ świat, który ona odmalowała, identyczny jest swą problematyką ze światem, w którym Niemcy sami dzisiaj przebywają. Wyraz znaczenia dorobku pisarskiego Gertrudy von Le Fort dla młodego pokolenia niemieckiego widzieć można w następujących słowach redakcji czasopisma młodych katolików „Ende und Anfang“, skierowanych do pisarki z okazji jej 70-lecia urodzin: „Nieraz sądzimy nierozumnie, że musimy uwolnić się całkowicie z wszelkiego przekazanego dobra umysłowego, że musimy stworzyć coś całkiem nowego, które by odpowiadało nam dzisiaj. Lecz doznajemy nieoczekiwanego szczęścia, gdy bierzemy do ręki książki, które nie tylko przedstawiają problemy człowieka równie palące dzisiaj jak dawniej i dają im dobre rozwiązanie, ale nadto przedstawiają je w sposób nie mechaniczny, lecz organiczny. Książki Pani stawiamy na pierwszym miejscu wśród tych dzieł. Zechce Pani cieszyć się wraz z nami, żeśmy w jej dziełach znaleźli jeden z tych pomostów, które nas łączą ze starszą generacją, żeśmy u Pani znaleźli pomoc we włączaniu naszych dzisiejszych trudności do wielkich spraw ogólnoludzkich“.

Ponownie wydana książka Le Fort, wspomniana już „Wieczna kobieta“, zaopatrzona w imprimatur kościelne, zawiera następujący ustęp: „Godzina pomocy Bożej jest zawsze również godziną religijną człowieka, — godziną kobiety, godziną czystego współdziałania stworzenia w dziele prawdziwego Stworzyciela. Oby kobieta nie przeoczyła swej bliskiej godziny! Na wstrząsającej drodze między niebem a piekłem, którą kroczy dzisiejsza ludzkość, potrzebuje ona tego samego przewodnika, któremu powierzył się Dante w czasie swej równie niebezpiecznej podróży. Drogę do raju jednak znajduje on dopiero w spotkaniu z miłującą kobietą, której spojrzenie spoczywa na Bogu. Największy poemat wszystkich czasów jest jednocześnie ponadczasowym największym zwiastowaniem, wiecznie ważnym dowodem twórczego znaczenia misterium caritatis“. Warto było te słowa przytoczyć w okresie, który przyniósł ogłoszenie dogmatu o wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny i który posiada piętno marianiczne.

Reinhold Schneider

Jako pierwszy z pisarzy niemieckich przemówił po wojnie filozof, historyk, liryk i eseista, i również konwertyta, Reinhold Schneider, urodzony w roku 1903 w Badonii i tam dotychczas działający. Liczne jego, a bynajmniej niełatwe pisma znajdują dzisiaj w Niemczech wielkie powodzenie. I to do tego stopnia, że mówi się nawet, iż Reinhold Schneider stał się modą, co jednak nie umniejsza rangi i wartości dzieł jego. Należy on do tych nielicznych opozycyjnych względem reżimu hitlerowskiego pisarzy niemieckich, którym udało się drukować utwory nawet w czasie wojny, treści bynajmniej nie sprzyjającej władcom Trzeciej Rzeszy.

Już w roku 1932 w tomie nowel, noszącym symboliczny tytuł „Trzęsienie ziemi“, na kanwie opowieści o znanej katastrofie w Lizbonie snuł rozważania o losie współczesnej cywilizacji. Kilka lat później pojawił się pierwszy tom sonetów Reinholda Schneidera pt. „Sędzia dziejów“, zawierających refleksje na temat zagadnienia winy w dziejach ludzkości. Po zajęciu Austrii przez Hitlera wyszła jego książka „Las Casas“. Mówi ona o chrystianizacji Indyj Zachodnich, a w rzeczywistości w historycznym zwierciadle przedstawia podeptanie praw ludzkich i prześladowanie niewinnych, znamionujące okres hitleryzmu. Po wybuchu wojny wydał dzieło „Władza i łaska“, zawierające również treść bardzo aktualną. Mimo szybkiego wyczerpania się nakładu obydwie te dzieła nie mogły się już ukazać w drugim wydaniu. Jego walka ze złymi duchami współczesnej epoki dochodzi do szczytu w zbiorach poezji drukowanych w czasie wojny: „Teraz jest czas Świętego“ i „Broń światła“. Odznaczają się one wielką siłą i ekspresją, przeciwstawiającą potęgę i szalowi władzy godność i wielkość istoty ludzkiej, przeniknięte są głębokim żarem religijnym i duchem wieszczym. Sprawiały też wielkie wrażenie. Wojenne poezje Schneidera szły przepisywane wielokrotnie z ręki do ręki, docierały do ludzi prześladowanych w kraju i na front, krzepiły zatrzwożonych, a zdezorientowanym otwierały oczy na bezmiar zła i zbliżający się dzień sądu.

Pierwszy wydany po wojnie zbiór wierszy Schneidera, mimo tytułu „Myśli o pokoju“, nie zawiera tonów uspokajających. Mówi on tam z tą samą metafizyczną powagą, tak znamionną dla jego twórczości: „Jeśli obdarzone przez Boga światłem ducha oczy na-

rodu w dalszym ciągu pozostają niewidome, wówczas cały naród popadnie znowu w ciemność". Tym światłem ducha dla narodu jest krzyż: „W pustyni ruin, rozciągającej się od gór do morza, ukryty jest wielki kształt, krzyż. Czyż pobici gotowi są skupić się przy krzyżu, gdy został znaleziony?" Nigdy od momentu pogromu nie rozlegały się w Niemczech tak przejmujące pieśni o godności człowieka i konieczności odkupienia win, jak w zbiorze Schneidera: „Prawda przystąpiła do żebraka i cichym głosem dobrej rzeczy powiedziała: wejrzyj na siebie, jesteś wolny!"

Coraz to pojawiające się nowe eseje Schneidera mają za główny przedmiot oświetlenie dziejów świata ze stanowiska wiary. Do nich należy zbiór artykułów napisanych w najcięższych latach wojny i potajemnie kolportowanych pt. „A Piotr wstąpił do łodzi"; dalej praca „Zbawienie Fausta", będąca krytyką narodu niemieckiego, a głosząca rozwiązanie dramatu duchowego Niemiec poprzez powrót do pierwiastka żeńskiego, do Matki Bożej; „Ostatnie dni", w którym m. in. czytamy, że „twórczymi siłami w dziejach są modlitwy samotnych i wierzących", i wreszcie książka „Godzina św. Franciszka z Asyżu", uznana za jedno z najpiękniejszych dzieł spośród obfitej literatury poświęconej temu Świętemu. Głęboka ufnosć autora w rządy Boże nad światem i w Jego opiekę nad Kościołem przejawia się m. in. w takich zdaniach: „A kiedy mury Kościoła zaczynają się chwiać, wówczas przychodzi godzina św. Franciszka. Jego postać zjawia się przed tymi, na których spoczywa troska o Kościół. Napęlnia on ich cichą mocą, dzięki czemu Kościół krzepnie, a prawda na nowo staje się potężną i widoczną. Każdy okres czasu jest w gruncie rzeczy okresem Świętego, ponieważ Pan dziejów żyje z nim".

Reinhold Schneider wypowiadał się przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich w sposób jasny i stanowczy, co stanowi rzadkość, jeśli idzie o niemieckich pisarzy i działaczy katolickich.

Alfred Doeblin

Alfred Doeblin należy dzisiaj w Niemczech do najgłośniejszych, najżywszych i najruchliwszych pisarzy.

Twórczość Doeblina posiada coś buntowniczego w sobie i niespokojnego. Bezpośrednio związana z życiem bieżącym, które rozsa-

dza jej formy jak dynamit, jest nerwowa, spontaniczna i gorąca niemal zawsze jak lawa, a rozwój jej znaczy się gwałtownymi skokami.

Ten niespokojny duch nie znalazł teraz bynajmniej w katolicyzmie zacisznej przystani, w której odpoczywać by pragnął po burzach i namiętnościach życia. Albowiem katolicyzm mimo swej dyscypliny ofiaruje jego wyobraźni i umysłowi dostateczną swobodę i dostarcza mu aż nadto sposobności do dalszych lotów i przygód.

Alfred Doeblin, urodzony w r. 1878 w Szczecinie, działał w Berlinie jako lekarz-neurolog. Równolegle jednak uprawiał literaturę, wybijając się rychło na czoło niemieckiej generacji ekspresjonistycznej jako jej najsilniejsze zjawisko epickie. Niepospolity jego talent zabłysnął w pierwszym już tomie jego opowiadań: „Śmierć kaczynia“, wykazujących bliską współpracę psychiatry i psychoanalityka z poetą. Następnie wydał szereg powieści, z których najważniejsze są: „Wang-Lun“, „dzieło napisane w kolei nadziemnej, w stacji Pogotowia Ratunkowego w czasie dyżurów nocnych, między dwiema konsultacjami, i na schodach przy wizycie lekarskiej“; „Wallenstein“ (1920), „Góry, lasy i giganci“ (1924) i „Berlin, plac Aleksandra“ (1929). Ta ostatnia uczyniła go bodaj w jednej chwili najgłośniejszym pisarzem niemieckim, czego dowodem mogło być jej 45 wydań w ciągu dwóch lat.

W dziełach tych Doeblin zajął negatywne stanowisko wobec cywilizacji nowoczesnej, co godził jednak dobrze z uznaniem życia wielkich miast, z uznaniem grupy, masy. Doeblin mienił się być wrogiem pierwiastka osobistego. Jako biolog i psychoanalityk, zaprzeczał w ogóle istnieniu indywidualnej jaźni: „Nie ma, oświadczam, żadnego indywidualnego „ja“, lecz tylko dusza grupowa wraz z poszczególnymi odcieniami“.

Może to oświadczenie dyktowała wszechwładnie rozpierająca się w pisarzu natura epika, który musiał rolę bohaterów w swoich dziełach wyznaczać nie jednostkom, lecz masie czy grupie, bądź też takim indywidualnym postaciom, których istota i sens mieściły się jedynie w tym, że były one piastunami, uosobieniami masy, grupy, epoki. Widzimy to w powieści o „Wang-Lunie“, będącym odbiciem zbiorowej duszy narodu chińskiego, w powieści o „Wallensteinie“, oddającej duszę epoki wojny trzydziestoletniej, w „Górach, mo-

rzach i gigantach“, przedstawiających duszę ludzkości w jej etapie rozwojowym między XX a XXX wiekiem po Chrystusie, i wreszcie w powieści o berlińskim proletariacie, przedstawionym w osobie robotnika transportowego, Franza Biberkopfa. A może oznaczało też to ucieczkę zagrożonej zatomizowaniem wybitnie indywidualistycznej duszy człowieka — Alfreda Doeblina przed sobą samą, przed groźną wymową snów i majaczeń neuropatycznych pacjentów, wytworów i ofiar życia nowoczesnego?

Przyrodniczo-naukowy stosunek do zjawisk świata nie darzył wszelako Doeblina pewnością poznawczą. Bliski jest czasem Doeblinowi pogodny sceptycyzm filozofii wschodniej: „Idziemy, a nie wiemy dokąd; zostajemy, a nie wiemy gdzie; jemy, a nie wiemy, dlaczego. O wszystkim stanowi siła życiowa nieba i ziemi“ — czytamy w „Wang-Lunie“. Stąd też uznanie dla pewnych pierwiastków etyki człowieka wschodniego. Wartość jej występuje silnie na tle ujawnionych przez wojnę światwą wybuchów bezwzględności i dzikości społeczeństw zachodnich. Zaratustra Nietzschego, głosząc okrucieństwo i gwałt, nie wyrażał Wschodu, przeciwnie, zapatrzonej był w ociekające krwią dzieje ludzkości zachodniej, którą upodobał do bestii drapieżnych. W przeciwieństwie do niego Doeblin odwołuje się do prawdziwie wschodniej nauki, tzn. do tej, która sławi potęgę słabości, bierności i łagodności i za wzór stawia ludziom nie wilki, tygrysy, lecz siły przyrody, działające wolno i cicho: „Wilki i tygrysy są złymi zwierzętami. Kto je bierze za wzór, ten pożera i sam bywa pożerany. Ludzie muszą myśleć, jak myśli ziemia, jak myśli woda, jak myślą lasy: niepostrzeżenie, powoli, cicho. Przyjmują wszelkie zmiany i wpływy i dostosowują się do nich...“

Ogólnie biorąc, w okresie przedwojennym uważano go za radykała w dziedzinie sztuki, w teorii społecznej i politycznej oraz za zwolennika lewego krańca ruchu antyreligijnego w Niemczech, choć nie wiązał się on z żadnym konkretnym prądem artystycznym ani politycznym.

Ale przyszła pewna noc berlińska, którą złowieszczo rozświetlił płonący Reichstag. Wraz z gmachem Reichstagu spłonął wtedy od razu też Doeblinowi cały bagaż dotychczasowych pojęć i ideałów. W obliczu zagrożenia osobistego życia i człowieczeństwa okazał się on całkowicie nieprzydatny. W gruzy rozpadł się duchowy świat pi-

sarza, ale i materialny. Tejże bowiem nocy Doeblin uświadomiwszy sobie, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad nim jako nie-aryjczykiem, opuścił szybko Berlin i Niemcy, by poszukać schronienia za granicą, zrazu w Szwajcarii, a później we Francji, która stała się dla niego drugą ojczyzną.

Dawne wartości odpłynęły, nowe się jeszcze nie pojawiły. Siędem lat trzeba było jeszcze żyć z wewnętrzną próżnią, po prostu siłą bezwładu.

Aż oto nastało lato 1940 roku: Francję zalała brunatna armia. Rozdzielony wypadkami od rodziny Doeblin znalazł się w pewnej mieścinie na południu Francji. Tu mu przyszło pędzić życie w zupełnej samotności, w oczekiwaniu na zagładę. W tych to tragicznych dniach nastąpiło rozstrzygające zetknięcie się Doeblina z chrześcijaństwem. Wśród niewielu książek znalazło się przypadkiem Pismo św., dzieła św. Tomasza z Akwinu, św. Bonawentury, św. Augustyna, pisma św. Ignacego Loyoli i Kierkegaarda.

Przeżycia te i lektura wymienionych dzieł sprawiły, że wywiązała się rozprawa między Doeblinem-przyrodnikiem, człowiekiem doczesności, a Doeblinem-*homo religiosus*, głęboko w nim zatajonym, rozprawa, która zakończyła się przyjęciem przez pisarza katolicyzmu, i ta jego konwersja stała się w Niemczech po drugiej wojnie równie głośna jak nawrócenie się Sygrydy Undset w kilka lat po pierwszej wojnie światowej na Północy.

Wróciwszy do kraju w roku 1945, osiadł w Baden-Baden, stolicy strefy francuskiej. Tu od razu rozwinął żywą i wszechstronną działalność. Wydaje czasopismo literackie „Das goldene Tor“ (Złota brama), pracuje intensywnie nad zbliżeniem kulturalnym między Niemcami a Francją, a przede wszystkim wydaje książki, których większość napisał na emigracji. Spośród nich zasługuje na uwagę czterotomowa powieść „November 1918“, będąca obrachunkiem z minioną epoką dziejów niemieckich, oraz powieść „Der Oberst und der Dichter“, stanowiąca wielkie oskarżenie wojny.

Objawia się już w nich nowy Doeblin. Ale najpełniej, najwyłącznie — w książce, w której zawarł cały swój dramat duchowy, mianowicie w „dialogu religijnym“: „Der unsterbliche Mensch“. Dzieło to wydane w r. 1946, w lot rozchwytane, wywołało w Niem-

czech liczne dyskusje. Poruszyło ludzi z wszystkich nieledwie obozów światopoglądowych, wierzących jak i niewierzących.

Elżbieta Langgaesser

W zagranicznych relacjach z Niemiec raz po raz pojawia się nazwisko Elżbiety Langgaesser.

Urodziła się w r. 1899 w Alzey, w Hesji nadreńskiej. Była konwertką. W r. 1932 otrzymała nagrodę literacką Związku Obywateli Niemieckich.

Uprawiała najpierw lirykę (zbiorek wierszy: „Wendekreis des Lammes“), a potem przeszła do prozy, nie zaniechawszy jednak pisania wierszy. Do bardziej znanych jej utworów należą: „Prozerpina“, „Das Labirynth“, a przede wszystkim wielka powieść: „Das unauslöschliche Siegel“ (Pieczęć nieusuwalna). Nęka ją zagadnienia stosunku rzeczywistości zmysłowej do rzeczywistości nadprzyrodzonej, natury do Łaski, problem zbawienia świata. Przeżywa silnie żywioł pierwotny bytu, popędową stronę istnienia, zachowując swoją postawę chrześcijańską. Wierzy w „nowe Niebiosa“ i „nową Ziemię“, ale wciąż nie rozstrzygnięty wydaje jej się los człowieka. Dla niej „wzdychanie stworzenia“ związane jest z „objawieniem się dzieci Bożych“ — każdy bowiem człowiek żyjący ideą zbawienia wybawia jednocześnie część natury w sobie i dokoła siebie. Przecież Księga Rodzaju uczy, że ziemia przeklęta została z winy człowieka. Przekleństwo wciąż jeszcze na niej ciąży i potrafi ona usidlić człowieka w zależności od tego, jaką decyzję on powezmie. Wszystkie dzieła pisarki dają sugestię tajemniczej, fatalnej magii, jaką stanowi to zespolenie natury z człowiekiem. To, co ziemskie, może być zarazem czymś demonicznym. Boginie macierzyństwa są zarazem władczyniami świata podziemnego („Prozerpina“), a nad macierzyństwem kobiety ciąży niepohamowany popęd i głucha nienawiść. Nie tylko przyroda, ale także natura człowieka zdaje się ze swej wewnętrznej skłonności być żywiołem popędowym.

Langgaesser jednak, dając obraz tej skłóconej i pełnej sprzeczności natury, nie ulega jej sile przyciągającej, ponieważ posiada silną świadomość rzeczy ostatecznych i ich niezaprzeczalnej obiektywności. „Nieusuwalna pieczęć“ daje świadectwo rzeczywistości ponownych narodzin, przerywających magiczny krąg przez chrzest.

W utworze „Pochód przez bagno“ czytamy, że ladacznica Laura składa się „z głodu, lubieżności i dobroci oraz tajemnicy, która dopiero czyni widocznymi tamte trzy rzeczy, podczas gdy sama pozostaje niewidoczną“. Tajemnicą tą jest chrzest, odrodzona natura, na której dopiero wyraźnie występuje upadła natura — rodzaj „negatywnego porozumienia“ z pierwiastkiem niewidzialnym. Bohater „Nieusuwalnej pieczęci“, Belfontaine, „człowiek natury“, żył długo w szczęśliwości, aż przyszła katastrofa. Rozpadł się w nicość zaczarowany krąg magii, w którym żył on dotychczas. W wyniku dalszych przeżyć tragicznych Belfontaine odkrywa tę prawdę, że „nie sposób jest żadnemu człowiekowi ująć przed siłami nadprzyrodzoneści, skoro już raz naznaczony został jej stygmatem“. Chrzest staje się źródłem łaski, która zaprowadza harmonię między naturą a nadaturą.

Stefan Andres

Niepospolity kunszt artystyczny Elżbiety Langgaesser nie idzie w parze z komunikatywnością. Może ona liczyć tylko na bardzo ciasny krąg odbiorców. Inaczej ma się rzecz z młodszym od niej przedstawicielem katolickiej prozy niemieckiej, z Stefanem Andresem. Należy on do najpoważniejszych przeciwników nihilizmu, piewców barbarzyństwa i nieludzkości w literaturze współczesnej. Wierzy on w człowieka i w dzieło swoim walczy o odrodzenie humanitarnej i humanistycznej postawy wobec świata.

„Jest pisarzem o dużej witalnej sile, którego język jednoczy najwyższą duchową intensywność z zdolnością praktycznego obrazowania. W obojętnej na ogół wobec przyrody współczesnej literaturze zachodniej jest on odkrywcą krajobrazu, ujętego zarówno ze strony jego zewnętrznego, zmysłowego, pełnokrwistego i kolorowego wrażenia, jak i ze strony jego wewnętrznej, duchowej budowy. Udają mu się przy tym sceny porywającej piękności, gdy np. chwyta w kontemplacji czar swego nadmozeckiego kraju ojczystego albo barwy Południa, wysp greckich i zatoki Salerno, gdzie spędził wiele lat swego życia.

„Na tle takich krajobrazów Andres stawia swoich ludzi, którzy rozbici wewnętrznie i rozpadający się wraz z społeczeństwem szukają nowego ustroju. Czytamy więc w jego noweli, której akcja toczy się w Hiszpanii, „Wir sind Utopia“ (Jesteśmy utopią), będącej

może kluczowym opowiadaniem w całości kształcie jego dzieła: „Jak smutny byłby świat bez melancholii, płynącej z nieukozonej tęsknoty“. Czyż była to nieukożona tęsknota za wyższym poznaniem, która kazała pisarzowi przeznaczonemu do stanu kapłańskiego wędrować po świecie? I czyż, przeciwnie, myśl zbiegłego księdza, która nawiedziła go w nocy poprzedzającej jego rozstrzelanie, nie jest także myślą pisarza, mianowicie, iż ostatni czek w Księdze Żywota wystawia się na miłość, w jakiegokolwiek bądź formie, na coś, czym się nie jest samemu, lecz czego potrzeba komuś innemu? Con-salves nie wykonuje swego zamiaru ucieczki, lecz udziela w obliczu grożącej śmierci swym współtowarzyszom więziennym generalnego rozgrzeszenia¹⁰⁾.

Przypomina nam to trochę Grahama Green'a, zwłaszcza jego „Chwałę i władzę“, tylko że Greene nie posiada tego liryzmu, co Andres, lecz za to więcej drapieżnego, bezlitosnego realizmu. Tu i tam upadły kapłan nosi w sobie niezniszczalny stygmat sakramentu, który daje mu moc pokonania własnej słabości i nawet własnej woli po to, by podjąć ryzyko miłości.

W powieści „Mann von Asteri“ (Człowiek z Asteri) Andres przedstawia osobliwy los nadmozeńskiego obywatela, który podejrzany o morderstwo ucieka z kraju, ażeby we Włoszech popełnić rzeczywiste morderstwo. Kryje się teraz w pustkowiu górskim Asteri i żyje wśród pasterzy i mnichów, aż go odkrywa i do ojczyzny odwozi jego syn nieślubny. Ukazana tu została cała niedola obciążonej winą wolności i miłość, w tym wypadku obudzona miłość do własnego syna jako najwłaściwsze usprawiedliwienie i przeznaczenie bytu. „Nie ma od 30 lat drugiej w literaturze niemieckiej powieści, która by była tak pełna piękna w malowaniu krajobrazu i środowiska. W inwencji i budowie scen i ludzi odczuwa się niepospolicie witalnego, prawdziwego poetę, oryginalnego w swej wizji i w swym słowie“ — pisała „Die Literatur“¹¹⁾.

Problem winy, dobrego czynu i pokuty stał się również tematem innych powieści Andresa, zwłaszcza w „Weselu nieprzyjaciół“ (Hochzeit der Feinde) i w „Rycerzach sprawiedliwości“. Pierwsza

¹⁰⁾ G. Hingsthoﬀ, Stefan Andres, ein Ritter der Gerechtigkeit, Literaturblatt der Stuttgarter Zeitung nr 214/1949.

¹¹⁾ Cytat przytoczony w książce Andresa, Wir sind Utopia, Berlin 1943.

przedstawia losy byłego oficera niemieckiego, który jako oficer wywiadu w pierwszej wojnie światowej popełnia zdradę na swej własnej kochance francuskiej i którego córka po latach zrządzeniem przypadku poślubia tego samego człowieka, któremu żonę uwiódł jej ojciec, a później pośrednio pozbawił życia. Druga powieść dzieje się w Neapolu, w czasie drugiej wojny światowej, przedstawiając szereg ludzi, którzy na swój sposób starają się służyć sprawiedliwości. Teza tej powieści brzmi, iż nie w idealistycznym marzycielstwie, nie w zewnętrznej życzliwości ani w korsarstwie mieści się sprawiedliwość, a wraz z nią rzeczywistość Boga, lecz: „że żyjemy na ołtarzu“, że ofiarujemy nasze bezpieczeństwo za widoczne niedopisanie miłości, za „złe akcje Pana Boga“.

Wyższość moralnych pierwiastków nad estetycznymi Andres podkreśla też w najświeższych wielkich powieściach z cyklu „Poptop“ (Die Sintflut). Znamionną jest rzeczą, że Andres uczynił tam rzecznikiem nowoczesnego świata brutalności i bezwzględności niemoralnej profesora teologii katolickiej, który ślepo podporządkować pragnie poszczególne jednostki hierarchii mechanicznych, materialnych wartości. Zmagają się tam siły demoniczne z siłami boskimi i krzyż wyłania się jako sens historii. Powieść zawiera wyraźne aluzje do Trzeciej Rzeszy.

Stefan Andres uchodzi za jedną z największych obietnic współczesnej prozy niemieckiej.

Werner Bergengruen

Tym, czym jest w katolickiej prozie niemieckiej doby dzisiejszej Stefan Andres, w dziedzinie poezji katolickiej jest Werner Bergengruen. I on się nawrócił na katolicyzm, będąc tym samym z kolei szóstym konwertytą wśród dotychczas wymienionych niemieckich pisarzy katolickich, co by wskazywało na dużą atrakcyjność katolicyzmu dla umysłów artystycznych i poetyckich w Niemczech.

Przeciwstawiając się degradacji istoty ludzkiej, dokonanej w czasach hitleryzmu, za jedyny temat swej poezji Bergengruen obiera człowieka, jego wielokształtność i różnorodność. „Człowiek u Bergengruena zdaje się być punktem przecięcia rzeczywistości przyrodzonej i nadprzyrodzonej, częścią upadłej, a nawet przez demonów opętanej

natury, stworzonym w sposób cudowny i cudownie odrodzonym, przez Boga ukochanym i do wiecznej szczęśliwości przeznaczonym, a przecież — na mocy własnej decyzji — zagrożonym możliwością wiecznego potępienia. Silne napięcia, jakie poeta ujawnia ciągle w ich dwubiegunowości, określają same przez się artystyczną formę anegdoty i noweli (bo i prozę Bergengruen uprawia)... W formie noweli uwypukla się stanowisko człowieka postawionego w pośrodku między mocami nadziemskimi i mocami podziemnymi, gdyż pierwiastek obiektywny jako właściwa cecha noweli uzyskuje swoje uwznioślenie dzięki cudownemu zdarzeniu, skoro działanie Łaski Bożej u każdego człowieka i w każdej okoliczności stanowi „niesłychane zjawisko“, bez względu na to, czy człowiek odnosi się do niego dodatnio, czy przecząco. Odpowiedzialność, wolna wola i wyższa kierująca siła, ofiara, kuszenie, władza i prawo — wszystko to są miejsca, w których wydarzyć się może fakt zbawienia. Człowiek tylko wówczas uświadomi sobie całkowite wymiary swego człowieczeństwa, gdy się zderzy z Łaską, będącą niezwykłą mocą Boga. Poeta czyni postaci swoje dopiero wtedy rzeczywistymi i przedmiotowymi, gdy wkraczają one w krąg działania Boga — dobrowolnie lub niedobrowolnie. — Bergengruen daje przy tym stale nowe rozwiązania, nie w ostatecznym finale, bo ten określa zawsze łaskawa moc Boża, lecz w wiodących do tego ostatecznego losu drogach, którym wydarzenia życiowe nadają wielorakość i różnorodność odcieni. Toteż chętnie Bergengruen kreśli ludzi władzy, zadufanych w siebie ludzi, którzy wszyscy chcąc nie chcąc stoją w kręgu działalności Łaski i doświadczają tego wśród bólu lub poczucia oczyszczenia się ze zła“¹²⁾.

Te same tematy pojawiają się w liryce Bergengruena, jeno że współzależność pierwiastka ziemskiego od nadprzyrodzonego występuje tam w sposób bardziej jeszcze bezpośredni. Religijność poety umie się zdobywać na tony wyjątkowo przejmujące, jak o tym świadczyć się zdaje jego słynny zbiorek poezji powstały w r. 1944, a zatytułowany „Dies irae“, jedyny swego rodzaju poetycki wyraz przeżyć religijnych, wywołanych rozważaniami nad upadkiem i klęską narodu niemieckiego.

¹²⁾ Johanna Schmerus-Wagner, Deutsche katholische Dichter, Nürnberg 1950, s. 38—39.

Hans Carossa

Jednym z nielicznych niemieckich pisarzy katolickich, którzy zdołali poczytność na rynku ogólnoniemieckim, a także w pewnym stopniu za granicą, jest Hans Carossa. Jak Haecker i jak Le Fort, łączył on w sobie ducha łacińskiego z duchem niemieckim, pochodził bowiem z przodków włoskich, a urodził się i niemal wyłącznie przebywał w Niemczech południowych. Syn lekarza, sam uprawiając zawód lekarza, od dawna żył pod urokiem życia, zagrożonego ciągle śmiercią, i z tej medytacji płynęła jego poezja, w której wykazał umiejętność nie tylko wnikięcia w istotę rzeczy wielkich i rozstrzygających, dzięki darowi miłości, ale nadto odnajdywania symbolicznej, duchowej wartości w tym, co małe i przypadkowe.

Pisał mało, a jeszcze rzadziej ogłaszał swe utwory, każąc im długo dojrzewać. Hołdując zasadzie umiaru i spokoju stwarza rzeczy przypominające swym klimatem, swą formą klasycyzm Goethego, utwory Rilkego, Georgego czy Hofmannsthala.

Utwory Carossy pisane prozą posiadają charakter autobiografii, stanowią fragmenty wyznań. Głośniejszym i często dyskutowanym był jego „Dziennik rumuński“, zawierający jego wspomnienia z kampanii rumuńskiej w r. 1916. Krytyk pisze o twórczości Carossy: „Życie i śmierć, marzenie i rzeczywistość w życiu dziecka, w młodości, u dorosłego przeżyte są w osobie i dziele Carossy w najdrobniejszych nawet momentach, z zachowaniem czci dla tajemnicy serca ludzkiego i natury. Carossa posiada jako człowiek i jako poeta sztukę ostatecznego samoograniczenia, które niewiele mówi o tym, co wzrok i serce dostrzegły — i dlatego właśnie wszystko. Co nas porusza w całym napięciu, ruchliwości i żywości jego opowiadania, to usunięcie się narratora na plan ostatni. Rzeczy najbardziej dramatyczne stają się czystymi, najbardziej zaś ponure — jasnymi, ciężkie — lekkimi, poważne — wesołymi; śmierć staje się życiem, wina Łaską. Przypominają się często średniowieczne legendy o świętych. Wszystko jest czystą mądrością, czystą dobrocią, szlachetną ludzkością. Namietność i żądza, szczerłość duszy i niezłomna wola czynu, meskie bohaterstwo, kobieca czułość i delikatność dziecka: każda postawa, wszelkie tony języka stoją do usług pisarzowi... Do tragicz-

nych powikłań losów ludzkich nigdzie nie dochodzi u poety, który tak głęboko spoglądać mógł w strasliwą stronę życia: losy te rozwijają się w najzupełniejszej wzajemnej harmonii. Jest to człowiek środka i umiaru, człowiek klasyczny...¹³⁾.

Jeśli idzie o katolicyzm Carossy, to jest to katolicyzm francuskański: radość i pochwała życia tłumią odczucie grozy i zła, tkwiących również w bycie. Religijna postawa Carossy streszcza się w tym wyznaniu: „Jezus jest jako wielkie słońce i nie zaginie nikomu, kogo choćby raz w życiu oświecił Jego promień. Można o Nim zapomnieć, można się Go wyprzeć — nic to jednak nie zmieni. On jest pogrzebany w sercu, otoczonym najgłębszą chmurą, i co godzina zdarzyć się może, że On zmartwychwstanie“ („Przemiany młodości“).

Hans Carossa zmarł w r. 1950.

Ogólna ocena literatury katolickiej

Przedstawiwszy najzwyczajniej reprezentatywne osobistości dzisiejszej niemieckiej literatury katolickiej, zarysowaliśmy jednocześnie krąg jej tematów i krąg jej możliwości. Inne jej przejawy nie wykraczają, niemal bez wyjątku, poza ramy twórczości regionalnej. W ogóle jest rzeczą uderzającą, jak wielu katolickich pisarzy niemieckich wyczerpuje swoje talenty w wyłącznym opiewaniu przyrody i ludzi swych stron rodzinnych, nie starając się nawet sięgać do problemów o ogólnoludzkiej doniosłości lub dawać wyrazu palącym potrzebom społecznych swych czasów. Odnosi się to również do twórczości Juliusza Marii Beckera, Georga Brittinga, ks. Piotra Doerflera, Hansa Heinricha Ehrlera, ks. Johannes Kirschoenga, Jakuba Kneipa, Ludwika Mathara, Karola von Mechowa itd. itd. Ci zaś pisarze, którzy nie nadają swej twórczości tak regionalnego piętna, zacieśniają samorzutnie zasięg swego oddziaływania przez przepojenie tej twórczości żywiołem marzenia, symboliką, mistycyzmem. Taka jest np. twórczość Gottfrieda Hasenkampa (również konwertyta!), czerpiąca podniety z liturgii rzymskiej i starożytności elegii, dalej twórczość Karola Heinricha, Józefa Leitgeba, Eckarta Petricha, Ruthy

¹³⁾ Werner Mahrholz, *Deutsche Literatur der Gegenwart*, Berlin 1930, s. 227—231.

Schumann, Friedricha Schnacka. Do rzadkich wyjątków należy natomiast proletariacka twórczość Heinricha Lerscha i Jerzego Rendla, patrzących ze stanowiska chrześcijańskiego na losy bezrobotnych i bezdomnych i wiążących etykę chrześcijańską z oceną współczesnych problemów socjalnych. Utwory tych pisarzy jednak nie dorównują swymi wartościami artystycznymi twórczości np. Anny Seghers, co siłą rzeczy osłabia ich znaczenie.

Ogólnie biorąc twórczość katolicką w dzisiejszych Niemczech znamionuje z jednej strony pewna monotonnaść, pewien prowincjonalizm, a z drugiej epigonizm, tradycjonalizm, brak istotnego nowatorstwa, brak poszukiwań zarówno nowych środków, wyrazów, jak i nowych tematów, czerpanie z kapitału, nagromadzonego przez poprzedników, ukazywanie starych wartości, wreszcie — piękno-
duchostwo.

Katolicka literatura zachodnio-niemiecka nie ma nazwiska, które by stawiać można było bez wahania obok nazwiska Grahama Greene'a, George'a Bernanosa, François Mauriaca, Daniel-Ropsa, Maxence'a van der Meerscha lub Antoniego Gołubiewa, Jerzego Zawieyskiego i Jana Dobraczyńskiego. Dzieli ona jednak los ogólnej zachodnio-niemieckiej literatury, która jest typową literaturą bezdroży, wyczerpania, znużenia, beziły i tragicznych nieraz szamotań wewnętrznych. Świecą nad nią samotne, niedosiężne gwiazdy Tomasza i Henryka Mannów.

Mieczysław Suchocki

ZASADNICZE ELEMENTY DYNAMIKI IDEOLOGICZNEJ IMPERIUM RZYMSKIEGO

Stoicy i chrześcijaństwo

(Na marginesie książki prof. T. Sinki, „Literatura grecka“ T. III.)

Niedawno ukazał się dalszy tom wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności „Literatury Greckiej“ prof. Tadeusza Sinki. Tom I poświęcony był, jak wiadomo, okresowi archaicznemu greckiej literatury (część 1 — wiek IX—VI) oraz jej okresowi klasycznemu (część 2 — wiek V—IV), tom II zaś literaturze hellenistycznej (część 1 — wiek III—II i część 2 — wiek I). Wydana obecnie część pierwsza tomu III zajmuje się literaturą grecką za cesarstwa rzymskiego w I, II i III w., przy czym i tę część autor dzieli na dwie dalsze, A i B. W części A omawia literaturę grecką w I i II w., w części B — tęże literaturę w III wieku. Całość zawiera 21 rozdziałów, z czego 17, a więc zdecydowana większość przypada na część A. Poszczególne rozdziały noszą następujące tytuły: w części A — I. Dwaj helleniści żydowscy; II. Księgi kanoniczne N. T.; III. Apokryfy N. T.; IV. Moraliści I i III w.; V. Filozofia i nauki matematyczno-przyrodnicze; VI. Gramatycy, retorowie, pseudo-historycy i historycy I w.; VII. Plutarch z Cheronei; VIII. Poezja I w.; IX. Przygotowania do sofistyki II w.; X. Druga sofistyka; XI. Filozofowie w szacie sofistów; XII. Lucjan z Samosat; XIII. Historia, geografia i periegeza w II w.; XIV. Romans sofistyczny w. II i pocz. III; XV. Poezje II w.; XVI. Pisma gnostyczne, hermetyczne i antyheretyckie; XVII. Apologeci chrześcijaństwa; w części B — XVIII. Poezja i sofistyka w III w.; XIX. Historycy i chronografowie; XX. Nowoplatonicy pogańscy; XXI. Nowoplatonicy chrześcijańscy. Już samo wyliczenie tytułów poszczególnych rozdziałów daje nam pojęcie, jak szeroko potraktował autor (co dla znających poprzednie tomy nie jest nowością) swój temat. Jeżeli dodamy, że tak ułożony temat opracował opierając się na

własnych badaniach oraz na gruntownej, wszechstronnej i wyczerpującej znajomości literatury przedmiotu, to otrzymamy podstawy, na których wyrasta nowy tom, liczący przeszło sześćset stronic, pełnego głębokiej erudycji dzieła¹⁾.

Nie mamy tutaj zamiaru pisać z książki prof. Sinki ani sprawozdania, bo na to by nie starczyło miejsca, ani też recenzji (krytycznego omówienia), bo do tego brak nam kompetencji. Raczej chcielibyśmy się tu posłużyć wywodami autora (jak i sformułowaniami zaczerpniętymi u innych uczonych) oraz dokonać swoiście, pod pewnym kątem widzenia, uporządkowanych wypisów z jego dzieła dla naświetlenia wybranego, interesującego nas tematu i tym samym zwrócić uwagę na jeden z czynników stanowiących o wewnętrznej dynamice tego obrazu, który w książce, zajmującej się opisem całokształtu zjawisk w jakiejś dziedzinie życia społeczno-kulturalnego (literatura), nabrać musiał cech bardziej statycznych.

W rozdziale I prof. Sinko stara się m. in. określić stanowisko literatury chrześcijańskiej w ramach literatury greckiej, przy czym powołuje się na opinię innych uczonych, jak W. Christa, Stählina i R. J. Defieriego. Spośród licznych argumentów przemawiających za tym, że obie wspomniane literatury łączą ścisły związek, argumentów dotyczących tak strony treściowej jak i formalnej tych literatur, przytoczymy następujące. A więc w książce prof. Sinki czytamy: „Otóż ten »związek« należałoby odnieść przede wszystkim do dwuwiekowej polemiki pisarzy pogańskich (od Celsusa do Juliana Apostaty i Proklesa) z chrześcijańskimi, polemiki, która przy dopuszczeniu do głosu tylko napastników byłaby jednostronna. A poza tym moralisci pogańscy z czasów cesarstwa głoszą etykę pod wieloma względami tak bliską chrześcijańskiej, że jak rzymskiego Senekę za chrześcijanina, tak greckiego Epikteta uważano później za krypto-chrześcijanina. Choć tak nie było, to i nowy stoicyzm, i nowy cynizm, i wczesny nowoplatonizm stają się w pełni zrozumiałymi dopiero na tle ówczesnego stanu świata, poruszonego już »dobrą wieścią«”.

¹⁾ Tadeusz Sinko, *Literatura grecka*. Tom III. Cz. 1. *Literatura grecka za cesarstwa rzymskiego (Wiek I—III. n. e.)*. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Z zasiłku Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki. Kraków 1951. s. 616.

Uwagi nasze zmierzają do prześledzenia wskazanych powyżej niektórych spięć ideologicznych, zbieżności i rozbieżności rzutowanych na tło ówczesnych stosunków polityczno-kulturalnych. Opozycja przeciwko tym stosunkom, jakie się wytworzyły w imperium rzymskim, płynęła dwoma nurtami. Jeden z nich wychodził z samego świata pogańskiego i nawiązywał do jego filozoficznych tradycji, a najpełniejszy wyraz znajdował w stoicyzmie. Drugi, dodajmy bardziej rewelacyjny, stanowiło chrześcijaństwo. „Gdy zwiastuni chrześcijaństwa przyrzekali zbawienie przez wiarę, filozofowie pogańscy głosili nie tylko wykształconym, ale i ulicy wolność wewnętrzną przez wiedzę zabarwioną religią“. W ten sposób, ujmując sprawę w wielkim uproszczeniu, mamy trzy zasadnicze dla ówczesnego świata postawy ideologiczne: 1) odnoszącą się do ówczesnych stosunków polityczno-społecznych określonych przez ustrój cezarystyczny raczej pozytywnie i poszukującą różnorodnych dla tych stosunków uzasadnień (nazwijmy ją dla uproszczenia cezarianizmem); 2) zmierzającą do zmiany tych stosunków, do ich przewyciężenia poprzez wysiłek myśli filozoficznej, zwłaszcza etycznej (przede wszystkim stoicyzm) i wreszcie 3) dążącą do zmiany tych stosunków przez oparcie stosunków międzyludzkich na zupełnie nowych podstawach zdobytych początkowo nie tyle wysiłkiem myśli filozoficznej, co uczucia i wiary (chrześcijaństwo). Wokół tych trzech postaw skupiają się stanowiska wielu pisarzy czasów imperium rzymskiego i z tych pozycji rozwijają się polemiki, kontrowersje, apologie i inwektywy.

*

Każdy więc ze wspomnianych kierunków miał swoich rzeczników lub nawet „wyznawców“ i „apostołów“. Rzecznicy idei panowania rzymskiego nad światem mogli się powoływać na pewne pozytywne osiągnięcia cesarstwa w jego „wieku złotym“, tzn. w czasokresie trwającym od końca I w. do końca II w. Prof. Sinko tak ten „wiek złoty“ charakteryzuje: „Nowy rozkwit hellenizmu schodzi się z najszcześniejszą epoką cesarstwa rzymskiego, datującą się od Nerwy (96—98) do śmierci Marka Aurelego (180). Mieszkańcy państwa rzymskiego zbierali wtedy owoce nowego porządku rzeczy, zaprowadzonego przez Oktawiana Augusta, korzystali z dobrodziejstw cesarstwa. Pierwszym był sławny »pokój augustowski« (*pax Augusta*), oparty na zabezpieczeniu granic państwa przez 25 le-

gionów i znacznie liczniejsze kohorty sprzymierzeńców i najemników »barbarzyńskich« ze wszystkich stron świata; drugim uporządkowane finanse, które mimo gwałtownego odpływu na *panis et circenses* dla ludu rzymskiego i szczodrych upominków (*donativa*) dla wojska, nie ulegały katastrofalnym dewaluacjom; trzecim wzorowa administracja prowincjonalna. Miejsce arystokratycznych zdzierców i ciemniźcicieli prowincji z ostatnich wieków rzeczypospolitej zajęli sumienni urzędnicy, troskliwie dobierani i kontrolowani przez cesarzy. Ci uważali za swe zadanie opiekę nad wszystkimi ludami cesarstwa, obronę ich przeciw nadużyciom administracji, pomoc w każdej potrzebie. Nie dziw więc, że w takich warunkach prowincje doszły w tym czasie do niebywałego rozkwitu. Dla Tracji, Illirii, Afryki oznacza on szczyt historycznego rozwoju; dla Azji, macierzy pół tysiąca miast, epokę największej pomyślności. Nawet podupadła Grecja skrzepiła się dzięki wspomnianej pomocy władców, a *euforia* Plutarcha jest wyrazem zadowolenia ze stosunków za Trajana i Hadriana. Jeśli w I w. głos w literaturze zabierali Hiszpanie (Senekowie, Kolumella, Lukan, Marcjalis, Kwintylian), to w II wybijają się Afrykańczycy (Florus, Fronton, Apuleusz), a przede wszystkim Grecy ze Wschodu. Kulturalna jedność prowincji znalazła swój ostateczny wyraz w równouprawnieniu mieszkańców prowincji z Italikami w Konstytucji Antoniniańskiej z r. 212“.

Profesor Sinko przytacza też przykład zapalonego wielbiciela porządków zaprowadzonych w świecie starożytnym przez Rzym: „Rzecznikiem zjednoczonej pod berłem cesarskim szczęśliwej ludzkości był grecki retor ze Smyrny Eliusz Arystydes, który za czasów Antonina Piusa wygłosił w wiecznym mieście wspaniałą »Pochwałę Rzymu«: »Cała zamieszкана ziemia sprawniej niż chór jednym odzywa się głosem, modląc się, aby rzymskie panowanie utrzymało się przez wieki; tak jest zharmonizowana przez tego dyrygenta«. Rzymianie urodzili się władcami i umieją łączyć energię z łagodnością. Jeden mąż kieruje »demokracją« całego świata, a pod jego rządami wszyscy czują się dobrze. Zniszczenie drobnych państw, ciągle ze sobą walczących, zapewniło światu pokój. Cały świat, jak gdyby zgromadzony na święto, odłożył żelazo, które dawniej nosił, i zwrócił się radośnie do ładu i wszelkich przyjemności. Cała ziemia wygląda jak jeden piękny ogród (*paradeisos*, nazwa

»raju«). Toteż pożądowania godni są ludzie, którzy pozostali poza granicami państwa rzymskiego. Co Homer powiedział o wspólności ziemi dla wszystkich, to Rzymianie urzeczywistnili. Skończył się wiek żelazny, a jak w złotym Prawo i Sprawiedliwość wróciło na ziemię...

Opisane jednak zjawiska pozytywne z okresu „wieku złotego“ Cesarstwa Rzymskiego nie były wynikiem jakiegoś systematycznie zastosowanego planu państwowego czy zasad społecznoustrojowych, lecz miały charakter raczej koniunkturalny, składały się na imponującą fasadę, poza którą kryły się przejawy gospodarczego kryzysu, kulturalnej stagnacji, filozoficznego sceptycyzmu i religijnego chaosu; toteż nie wszystkie umysły starożytności podzielały entuzjazm i optymizm retora ze Smyrny, przeciwnie, nastroje katastroficzne nie obce były samym cesarzom. Nie podzielały tego optymizmu zwłaszcza umysły głębsze, które wyczuwały potrzebę oparcia życia na pewnych prawdach zdobytych rzetelnym wysiłkiem myśli czy też gorącym umiłowaniem człowieka.

*

Ten więc wysiłek podjęli myśliciele starożytni. Profesor Sinko, który nazywa ich „wyznawcami“ i „apostołami“ pogańskimi, tak o nich pisze: „Mecenas, rozwijając u Kassiusza Diona program polityki cesarskiej, ostrzega Oktawiana przed filozofami głoszącymi poglądy rewolucyjne: Niech Oktawian, który doświadczył prawości Ariusza i Atenodora, nie sądzi, że wszyscy rzeczywiści czy rzekomi filozofowie są również ludźmi uczciwymi; wielu posługuje się maską filozofów, by wyrządzać dużo złego państwu i jednostkom. — Jakoż zarówno mordercy Juliusza Cezara, jak opozycyjni senatorowie I w. po Chr. przyznawali się do stoicyzmu. Stoikami byli republikanie Paetus, Thrasea i Helvidius Priscus, pierwszy zabity z rozkazu Nerona, drugi z polecenia Wespazjana, niemniej jak dwie inne ofiary Neronowe: Seneka i Lukan. Masowe wypędzenie filozofów z Rzymu zarządził Wespazjan (74) i Domicjan (95). Paetusa i Helvidiusa nazywa się »męczennikami«, słuszniej niż tych Greków, Żydów i Egipcjan, którzy według zachowanych w papirusach protokołów sądowych (zwanych »pogańskimi aktami męczeńskimi«) ponieśli śmierć w Egipcie“.

Spośród tych postaci, „będących niejako wskaźnikami poziomu moralności“ w omawianych czasach, prof. Sinko wymienia, charakteryzuje i analizuje twórczość najpierw Demetriusza i Apoloniusza z Tyany, następnie stoików z czasów Nerona: Anneusza Cornutusa i C. Musoniusa Rufusa, dalej: Hieroklesa i Pseudo-Cebes, wreszcie najważniejszych: Epikteta i Marka Aurelego. Wszyscy oni, z wyjątkiem Demetriusza, który był cynikiem uwielbianym przez Senekę, oraz Apoloniusza z Tyany, którego łączy się z nowopitagoreizmem, związani byli mniej lub więcej ze stoicyzmem, przy czym reprezentowali kierunek ten w ostatniej fazie jego rozwoju. Prof. Tatariewicz tak określa esencję nauk filozofii stoickiej: „Istota stoicyzmu leżała w połączeniu racjonalizmu z materializmem. Pierwszy łączy go z Platońsko-Arystotelesowską filozofią, drugi go od niej oddziela. Materialna natura jest jedynym bytem rzeczywistym, jedyną miarą dobra w etyce i prawdy w logice. Ale natura jest racjonalna, podlega prawom rozumu. — Obraz świata, jaki wytworzył się na tej podstawie, był materialistycznym monizmem, ale takim, który materię pojmował jako żywą, rozumną, rozwijającą się celowo, boską, był więc hilozoistyczny, finalistyczny i panteistyczny. — Stoicyzm, nawet tam gdzie zasady przejął z dawniejszej filozofii, w przeprowadzeniu ich wykazał wiele myśli oryginalnych. Zwłaszcza w etyce: zasada etyczna zgodności z naturą, ideał mędrca, pojmowanie etyki. Ale również i w logice: teoria postrzeżeń kateleptycznych, pojęć naturalnych, sądu jako aktu uznania, językowa koncepcja logiki lub nowa wobec Arystotelesowskiej koncepcja sądów. — Surowość, z jaką stoicy żądali przeprowadzenia zasad cnoty w życiu, najszerszy znalazła oddźwięk, i ona to popularnie nosi nazwę stoicyzmu. — Szkoła stoicka przeszła przez trzy okresy: 1) stara szkoła ateńska, do której należą twórcy stoicyzmu, 2) średnia szkoła, która kwitła na przełomie II i I w. przed n. e., ale nie w Atenach, lecz na wyspie Rodos, i która od czystej nauki stoickiej przeszła do eklektycznej, i 3) młodsza szkoła, rozwijająca się w Rzymie w okresie cesarstwa, która częściowo powróciła do pierwotnej doktryny stoickiej“²⁾.

²⁾ Władysław Tatariewicz, *Historia filozofii t. I. Filozofia starożytna i średniowieczna*, 1948. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“, s. 176—177.

Tendencje, jakie obserwujemy w stoicyzmie w trzech okresach jego rozwoju, można by nazwać swoistego rodzaju reformizmem, polegającym na odbieganiu od ściślejszego materializmu, a zbliżaniu się do doktryn idealistycznych i dualistycznych. Tendencje te znajdujemy w mniejszym (np. u Epikteta) lub w większym nasileniu (np. u Marka Aurelego) u pisarzy stoickich omawianych przez prof. Sinkę. Co do Epikteta czytamy: „Uważając zgodnie z Muzoniuszem za jedyne zadanie filozofii wychowanie ludzi cnotliwych i leczenie ułomności moralnych, wysuwał on na czoło etykę, mniej zajmował się logiką, a z fizyki stoickiej (zwłaszcza z Chryzypa) brał tylko najogólniejsze pojęcia, potrzebne mu do uzasadnienia etyki, jak wiarę w bóstwo i jego opatrność nad ludźmi, w rozumność urządzenia świata i jego biegu, pokrewieństwo ludzkiego ducha (którego jak Seneka prawie przeciwstawia ciału, jak gdyby był dualistą) z bóstwem (bez osobistej nieśmiertelności)... Dogmat stoicki, że człowiek staje się wolnym wewnątrz, jeżeli ogranicza się do tego, co jest w jego mocy, a wszystko zewnętrzne uważa za obojętne, i ma świadomość, że jego moralna wola pozostaje w naturalnym, tj. rozumnym związku z boskim kosmosem jako część harmonijnej całości — ten dogmat wystarcza mu do zrozumienia i objaśnienia życia we wszystkich szczegółach, stanowi jego proste przekonanie i uszczęśliwiającą wiarę. Szczęście jego pochodzi stąd, że zaprzeczenie rzeczom zewnętrznym i losowi odczuwa jako wzmocnienie wartości ludzkiego bytowania, które na tym boskim świecie jest święte. Pewność istnienia boskiej opatrności wyraża się u niego w najprostszym obrazie, jakim rozporządza język — religii: »Kto potrafi pojąć urządzenia świata, dlaczego nie miałby się nazywać synem Boga, a mieć Boga za stwórcę, ojca i opiekuna? Czy to nie powinno nas podnosić ze smutku i trwogi?« W takich i tym podobnych zdaniach widać pewne przewyżczenie materializmu stoickiego, w którym pojęcie Boga jako siły, działającej zarówno jako dusza świata jak dusza człowieka, oznaczało życie fizjologiczne, bo najdelikatniejsza materia była pojmowana jako identyczna z duchowością. Epiktet, zostając teoretycznie w granicach tej nauki, wyobraża sobie życie kosmiczne na podstawie wewnętrznej samoobserwacji. Sposób, w jaki dusza świata odczuwa wszystkie poruszenia istot żyjących jako własne, odpowiada psychicznemu życiu człowieka, objawiającemu

się m. i. w ciągłym osądzaniu wrażeń, to znaczy w ich kształtowaniu, a sumienie człowieka, w którym przejawia się wszechobecne działanie bóstwa, jest rękojmą jego obecności, stojącej niejako na straży każdej jednostki“. — „Czytając takie i tym podobne zdania — mówi dalej profesor Sinko — nie trzeba dosłuchiwać się w nich treści podobnej do chrześcijańskiej, bo ów stoicki Bóg, choć nazywa się ojcem i opiekunem ludzkości, jest bezosobowym rozumem świata, jego Logosem, identycznym z prawem świata, według którego wszystko się dzieje“.

Epiktet głoszony przez siebie ideał prawdziwego stoika urzeczywistnił tak swoją osobą, jak i swoim życiem, przez co uzyskał bardzo duży wpływ na współczesność. Poglądy Epikteta wypowiedziane w wykładach i rozmowach spisał jego uczeń A. Flavius Arrianus jako „Lekcje Epikteta“ (*Diatrybai*) oraz w formie skróconej jako „Podręcznik“. Forma *Diatryby* (pogadanki) była ulubionym rodzajem stosowanym dla propagandy szeroko również i przez stoików.

Wykłady Epikteta dostały się za sprawą stoickiego filozofa Rustyka do rąk Marka Aurelego i wywarły decydujący wpływ na ukształtowanie się jego umysłowości. Dla wyrażenia jednak poglądów filozoficznych Marek Aureli użył innej formy literackiej, a mianowicie pamiętnika (Ks. 1) przechodzącego w dalszych księgach (2—12) w zbiór luźnych aforyzmów rozmaitej długości i treści a zatyt. „Do siebie samego“. Treść tej części aforystycznej, jak mówi prof. Sinko, „można (z W. Capellem) ugrupować koło czterech głównych problemów: wszechświat i bóstwo, wszechświat i człowiek, własna dusza, stosunek do ludzi. Problemy te traktuje Marek w myśl ortodoksji stoickiej, choć tu i ówdzie formułuje je indywidualnie i po rzymsku. Jednolitość wszechświata, ożywionego jedną duszą, której iskrami są dusze jednostkowe, to zasada stoickiego panteizmu, jak znów zależność wszelkiego dziania się od przeznaczenia, jako sumy wszystkich przyczyn jest zasada stoickiego fatalizmu. Ale że fatum jest identyczne z wszechnaturą, to jest z bóstwem, człowiek cnotliwy, to jest żyjący według natury i jej logosu (a więc rozumem) radośnie zdaje się na wolę bożą. Ze stoickiej wiary w opatrność płynie usprawiedliwienie zła i brzydoty w świecie, jako koniecznego dodatku do dobra i piękna. — Ten panteistyczny opty-

mizm stoicki doznaje pewnego (silniejszego niż u Epikteta) przytłumienia ze strony myśli o błahości człowieka we wszechświecie i jego znikomości. Jednak Marek nie popada w pesymizm biblijnego Kaznodziei i wyrzekłszy *vanitas vanitatum*, każe z przekonaniem dalej żyć — dla drugich. O tych drugich nie ma wysokiego mniemania, ale usprawiedliwia ich tym, że ich wady i niezdolność pochodzą z nieświadomości tego, co dobre i co złe... Dość, że nas filozofia nauczyła rozróżniać dobro i złó i uznawać w drugich to samo boskie pochodzenie, a więc pokrewieństwo z nami. Jak na familiantów nie wolno nam się gniewać lub ich unikać, tak na innych ludzi — krewnych, choćby najgorszych, nie będziemy się gniewać, bo cały rodzaj ludzki przeznaczony jest przez naturę do wzajemnego wspierania się, jak ręce, nogi, powieki, szczęki. Kto gniewa się na drugiego albo odwraca się od niego, działa przeciw niemu i przeciw naturze. Wyrozumiałość wobec wszystkich prowadzi Marka do miłości nie tylko bliźniego, ale nawet nieprzyjaciela, jako członka ludzkiej społeczności, rodzaju ludzkiego. — Do tych przykazań stoickich przyłącza się u Marka poczucie, że jest Rzymianinem, obowiązany do służenia państwu, i cesarzem, odpowiedzialnym za losy obywateli. Toteż mimo przygodnego lekceważenia wielkości historycznych (nie tylko sławy); mimo przejawiającego się chwilami poczucia, że imperium się rozprzega i zmierza ku jakiemuś końcowi; mimo napadów rezygnacji i tęsknoty za śmiercią, pamięta, że jako twór natury ma zadanie, aby na wyznaczonym mu przez naturę miejscu spełniać sumiennie swój obowiązek. A obowiązkiem każdego jest czynić, co do niego należy; jego obowiązkiem troszczyć się o dobro obywateli. — Aprobata dla swego postępowania znajduje w swym «demonie», którego nie można utożsamiać wprost ze sumieniem, bo on go pojmuje jako ducha uwolnionego od wszelkich pożądań, namiętności i afektów, jako dowód obecności Boga w człowieku. Utrzymać demona nie naruszonym uważa za główny obowiązek filozofa, ale ten demon, z którym obcuje, rozmawiając z samym sobą otrzymuje rysy indywidualne. Na tym właśnie polega różnica między bezosobistą nauką stoików a jej wyrazem pod piórem M. Aurelego. Jego maksyma i aforyzmy wypływają z przeżyć osobistych, które tu i ówdzie jeszcze przyświecają... Gdy się raz zwróci uwagę na tę nutę osobistą, pobrzmiewającą w najogólniej-

szych niby rozważaniach, przedstawiają się one jako pamiętnik nie tylko wewnętrznego rozwoju — w górę, ale też jako wspomnienia cierni i głogów, które raniły jego (niewrażliwe niby na ból) stopy w owym pochodzie“.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co powiedziane zostało poprzednio o postawie „wyznawców“ i „apostołów“ stoicyzmu, i o losie, jaki ich niejednokrotnie spotykał za sprawą rzymskich imperatorów, to przyjęcie za swoją przez jednego z cesarów nauki tychże stoików uznać należy niewątpliwie za ich wielki triumf. Przyjęcie to jednak nie miało jakichś głębszych konsekwencji dla rządzonego przez Marka Aurelego imperium, takich np. które by można porównać choć w przybliżeniu z konsekwencjami przyjęcia chrześcijaństwa przez Konstantyna Wielkiego. Stoicyzm Marka Aurelego pojęty zresztą bardzo indywidualnie, a więc mocno zreformowany, był sprawą raczej osobistą cesarza, który nie miał zamiaru ze swych przekonań robić oficjalnej doktryny rządzonego przez siebie państwa. Toteż profesor Sinko stwierdza: „Ironia losu, który za panowania filozofa nie uszczęśliwił ludzkości, dała mu w synu nowego Kaligulę czy Nerona, schamionego pasją gladiatorską i po gwałtownej śmierci (192) przekłętego przez senat, a na pamięć najszlachetniejszego z ludzi rzuciła płamę edyktu cesarskiego z r. 177, zwróconego przeciw wszystkim tym, »którzy będą przyczyniać się do tego, aby łatwo pobudliwe umysły tłumu wprowadzić w trwogę przez zabobonne wierzenia«. — Odnosiło się to do chrześcijan. Niechęć do nich od dawna panowała wśród przyjaciół i współpracowników cesarza. Nauczyciel jego, stoik Rustykus, zostawszy prefektem Rzymu, skazał w r. 165 na śmierć nawróconego na chrystianizm stoika Justyna, autora dwóch apologii chrześcijaństwa skierowanych do Antonina Piusa; drugi nauczyciel, Fronto, wygłosił i ogłosił mowę przeciw chrześcijanom, wspomnianą w »Oktawiuszu« Minucjusza Feliksa; nadworny lekarz cesarski Galen podziwiał wprawdzie cnotę tych ludzi, ale nie mógł pojąć ich zaślepienia, z jakim wierzą w rzeczy nie dające się dowieść. Z ludzi bliskich dworu wymienić należy Lucjana, który drwił z »prostackich i naiwnych« chrześcijan, i jego przyjaciela, platonika Celsusa, który w swym »Prawdziwym słowie« (*Logos alethes*) rozpoczął jakby naukowe zwalczanie nauki chrześcijańskiej. W takim otoczeniu cesarz nie mógł być życzliwie usposobiony dla

chrześcijan... Jako cesarz, oddany służbie dobra powszechnego, nie uznawał ludzi, dbających przede wszystkim o zbawienie jednostki, a jako stoik-materialista, łączący wszystkie cele z życiem doczesnym, nie rozumiał tęsknoty chrześcijan za jakimś życiem za grobem. Chrześcijanin widział w śmierci każdej jednostki »jedeny fakt w historii, który może ją zbawić, jeżeli Bóg zechce; stoik uważał śmierć za prawo uniwersalne, przez które człowiek wraca do ogólnej harmonii«³⁾). Toteż choć pod innymi względami Marek tak był bliski etyce chrześcijańskiej, tolerował i pogromy chrześcijańskie w Azji Mniejszej, i równoczesne prześladowania w Lionie i w Wienne w Galii“.

Sprawy te skierowują nas do rozpatrzenia dalszego zasadniczego elementu dynamiki ideologicznej rzymskiego imperium: do chrześcijaństwa.

*

Książka prof. Sinki daje szeroki obraz ksiąg kanonicznych N. T., Listów apostoelskich, a także i Apokryfów N. T. Zgodnie z tym co powiedzieliśmy na początku, tu zwrócimy uwagę pokrótce na niektóre zjawiska będące wyrazem walki ideologicznej, jaką w ówczesnym świecie toczono z chrześcijaństwem, czy walki, jaką toczyło chrześcijaństwo; zatrzymamy się więc nie na powyżej wspomnianych przykładach piśmiennictwa chrześcijańskiego, ale raczej na apologiach.

Ogólnie powiedzieć można, że przy zdobywaniu wszechstronniejszego znaczenia w ówczesnym świecie chrześcijaństwo szło wprost przeciwnymi drogami niż np. stoicyzm. O ile ten podobnie jak i inne kierunki wyrastał z ówczesnej myśli filozoficznej i starał się wrosnąć jak najszerzej w życie, to chrześcijaństwo, przeciwnie, wyrastało z życia i powoli wrastało w ówczesną myśl filozoficzną. Wyrazem tego może być postawa niektórych, zwłaszcza pierwszych apologii, które zamiast „filozoficznych definicji“ dają przede wszystkim „obraz skutków chrześcijaństwa w życiu“. Ten kontakt z życiem, a więc z masami, z „łatwo pobudliwymi umysłami tłumu“, jak mówi edykt Marka Aurelego, był niewątpliwie najlepszą gwa-

³⁾ Viktor Stegemann, Christentum u. Stoizismus im Kampf um die geistigen Lebenswerte im 2. Jahrhundert nach Christus..., 1941, Stuttgart.

rancją przyszłego zwycięstwa. W miarę oczywiście jak chrześcijaństwo przyswajało sobie rynsztunek filozoficzny, sytuacja się zmieniła i pozycje zwalczających się stron i w dziedzinie myśli spekulatywnej bardziej się upodobniły.

A teraz powróćmy do spraw wspomnianych już przy omawianiu stosunku Marka Aurelego wobec chrześcijaństwa. Prof. Sinko pisze: „Kapłani delficy dobrze wiedzieli, dlaczego publicznie chwalili ówczesnych platoników, jak Gajusza i Taurusa; wiedział również Lucjan, dlaczego pełen zjadliwych wycieczek przeciw chrześcijanom list o rzekomym oszuście Peregrinosie, który przez pewien czas cieszył się sympatią gmin chrześcijańskich, dedykował platonikowi Kroniosowi: Chrześcijaństwo, jako pogląd na świat, było najgroźniejszym konkurentem tej filozofii, która wśród wiednięcia i zamierania innych systemów zastępowała religię także przez swą naukę o nieśmiertelności duszy. Dlatego to pod koniec świata pogańskiego tak namiętnie zwalczał je słowem i czynem Julian Apostata. Nie dziwota więc, że z kół platońskich wyszedł też pierwszy atak na religię Chrystusa, i to w tym właśnie czasie, kiedy filozof stoicki na tronie wydał swój edykt »przeciw budzicielom w umysłach tłumu trwogi przez zabobonne wierzenia« i kiedy lała się krew męczenników galickich w Lionie i Viennie. Był to zarazem czas apologii Atenagoresa i Melitona. Autorem pierwszego pisma przeciw chrześcijaństwu był C e l s u s, którego niesłusznie już Origenes uważał za epikurejczyka i którego błędnie utożsamiano z epikurejskim adresatem Lucjanowego »Aleksandra, czyli fałszywego proroka«. Sam replikant Origenes spostrzegł się w czasie pisania swej odpowiedzi, że to platonik, i za platonika uważa się go dziś prawie powszechnie. Pismu swojemu dał Celsus tytuł *Prawdziwe słowo*, jak gdyby z aluzją do słów Chrystusa Ew. Janowej (18,37): »Na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy pochodzi, słucha głosu mego« i w chęci odpowiedzenia na następujące potem pytanie Piłata: »Co to jest prawda?«“.

Jeżeli chodzi o stosunek Lucjana z Samosat do chrześcijaństwa, to prof. Sinko uważa, że tak jak zasadniczo w innych sprawach, tak i tu „uczucia negatywne górowały w nim jednak nad pozytywnymi, a że nie był zdolny ani do silnej nienawiści, ani do gorącej miłości, pierwszą wyrażał sarkastycznym śmiechem i drwi-

nami, drugą konwencjonalnymi frazesami. Nad moralistą brał zwykle górę literat zakochany w swej sztuce i — w sobie samym“. Niemniej Lucjanowi zawdzięczamy ważne relacje o solidarności i komunizmie ówczesnych gmin chrześcijańskich. Lucjan bowiem pisał m. i.: „Bo jest rzeczą nie do wiary, jak prędko ci ludzie znajdują się wszędzie, gdzie idzie o jakąś sprawę dotyczącą ich wspólnoty; nie szczędzą wtedy niczego“... „Ci nieszczęśnicy bowiem wmówili w siebie, że są nieśmiertelni z ciałem i duszą i będą żyli wiecznie; dlatego też gardzą śmiercią, a wielu z nich nawet dobrowolnie ją ponosi. A nadto ich pierwszy prawodawca wpoił w nich mniemanie, że wszyscy są między sobą braćmi, skoro tylko się nawrócą, to jest wyprą się greckich bogów. Oddają oni cześć temu ukrzyżowanemu sofiście i żyją według jego praw. Gardzą więc jednako wszystkimi dobrami (materialnymi) i uważają je za wspólną własność, przyjąwszy taki stan bez żadnego wyraźnego uwierzytelnienia. Jeżeli więc przyjdzie do nich jakiś zręczny oszust i umie wyzyskać okoliczności, udaje mu się wkrótce wzbogacić na koszt prostaczków, z których się w duszy śmieje“.

Tradycję antychrześcijańską platonizmu reprezentuje później (w sto lat po wystąpieniu Celsusa) inny pisarz, a mianowicie Porfiriusz. Prof. Sinko tak opisuje jego wystąpienie: „Mimo bliskiego pokrewieństwa etyki neoplatońskiej z chrześcijańską, Porfiriusz napisał podczas pobytu na Sycylii (ok. 270) gwałtowną inwektywę *Przeciw chrześcijanom*, której niebezpieczności dowodzi to, że przez dwa wieki zbijało ją 30 pisarzy chrześcijańskich, wśród nich Apollinaris z Laodicei w 30 księgach, Euzebiusz z Cezarei w 25 ks., Methodios z Olimpu w 10 tysiącach wierszy. Pismo wyklęte przepadło, a że i z refutacyj niewiele się zachowało, fragmentów pozostało mało, jednak dość, by poznać i zarzuty Porfiriusza, i metodę jego polemiki. W obu tych kierunkach nie był on oryginalny, lecz korzystał z Celsusa i innych polemistów, dostosowując ich materiały do zmienionych okoliczności. Od czasów Celsusa ustalił się kanon ksiąg N. T. i chrześcijaństwo stało się niejako religią opartą o księgi. Toteż przeciw relacjom tych ksiąg zwraca się polemista, dowodząc np., że Proroctwo Daniela pochodzi dopiero z czasów Antiocha Epifanesa (176 — 136 przed n. e.), lub wykazując sprzeczności w relacjach ewangelii. Na uwagę zasługuje fragment, w którym młody Porfi-

riusz pisze, że Chrystus był pobożnym znakomitym mężem, ale chrześcijanie, którzy widzą w nim boga, zasługują na wzgardę“.

Przeciwko wywodom Celsusa wystąpił z odpowiedzią Origenes. „Wrażenie, jakie atak Celsusa — mówi prof. Sinko — wywarł na chrześcijanach, było silne, skoro jeszcze w jakie 70 lat potem (między 246 a 248) chrześcijanin Origenes wykształcony w Aleksandrii odpowiedział na niego w 8 księgach »Przeciw tzw. Prawdziwemu słowu Celsusa«. Uczynił to na prośbę swego przyjaciela, niejakiego Ambrosiosa, który go naglił do pośpiechu. Szybka odpowiedź przyszła biegłemu w Piśmie, filozofii, także platońskiej i dialektyce autorowi tym łatwiej, że przeciętnemu platonikowi, wytaczającemu przeważnie oklepane już argumenty, przeciwstawiał żar i impet swej własnej duszy, a negacji rezonującego krytyka pozytywną wiarę i pobożność silnej osobistości. Przeciwnośnieniu nad Biblię Platona przytacza mnóstwo głębokich zdań Pisma św., do których u Platona nie ma nic podobnego. Chrześcijaństwo jest dla niego czymś najlepszym zarówno dla prostych jak dla wykształconych umysłów: To, co jest prawdziwie święte, posługuje się tylko najczystszyimi duszami, napęlnia je istotą Bożą i darzy darem proctwa“.

Origenes był znanym filozofem i pisarzem stojącym na gruncie chrześcijaństwa. Jednakże „to co wydobywa z allegorycznie tłumaczonych słów Pisma św., jest często raczej nowoplatonizmem niż chrześcijaństwem, pomimo że autor stara się zachować ortodoksję“. Podobnie postępują i inni pisarze, których określa się ogólnym mianem nowoplatoników chrześcijańskich i którym prof. Sinko poświęca ostatni rozdział swej książki. W ten sposób platonizm, z którego pozycji wyszedł pierwszy naukowo uzasadniony atak na chrześcijaństwo, wlewa się szerokim nurtem do myśli filozoficznej tegoż chrześcijaństwa i z nim uzgadnia.

*

Te ataki na chrześcijaństwo wychodziły raczej ze strony czynników zachowawczych (kapłani delficy, platonicy) lub oportunistycznych (Lucjan z Samosat, wyśmiewający wszelką filozofię, a więc i filozofów stoickich i cynicznych, którzy „nie płynęli z prądem, tylko przeciw niemu“). Z kolei pokrótce należy zwrócić uwagę

na stosunek do chrześcijaństwa tego kierunku filozoficznego, który można uznać na ówczesne czasy za postępowy, a więc stoicyzmu. Jak już powiedziano przy omawianiu postaci M. Aurelego, stosunek ten kształtował się początkowo wrogo. Wyrazem tego było m. in. skazanie na śmierć w r. 165 przez stoika Rustykusa, jako prefekta Rzymu, nawróconego na chrystianizm stoika Justyna, autora dwóch apologii chrześcijaństwa skierowanych do Antonina Piusa. Jeżeli się przyjmie, że stoicyzm i chrześcijaństwo stanowiły dwa najistotniejsze kierunki walczące o nowe wartości ludzkie w Imperium Rzymskim, to trzeba wyraz tego widzieć obok autobiografii Marka Aurelego i we wspomnianych powyżej „Apologiach“ J u s t y n a. Jak w dziele M. Aurelego doznaje pewnego samookreślenia stoicyzm, tak tego samookreślenia i odgraniczenia od innych postaw doznaje chrześcijaństwo w apologiach św. Justyna męczennika ⁴⁾. Justyn w swym związanym z „Apologiami“ „Dialogu z Tryfonem“ mówi: „Zapra-
gnałem przyłączyć się do którego z tych filozofów (reprezentujących jedną z pięciu ówczesnych szkół — objaśnienie prof. Sinki) i oddałem się stoikowi. Spędziłem z nim razem dłuższy przeciąg czasu, lecz gdy się me wiadomości o Bogu nie pogłębiły — on sam bowiem nic nie wiedział i mawiał, że to nauka zgoła niepotrzebna — tedy go porzuciłem...“ Justyn, w odróżnieniu od innych apologetów, przyjmuje praegzystencję materii, jako drugiej obok Boga, zasady bytu ⁵⁾. Jakkolwiek więc w wywodach Justyna można znaleźć i echa filozofii greckiej, to jednak zasadniczym jego dążeniem jest odcięcie się od stoicyzmu, i to w zakresie pojęć metafizycznych jak i etycznych, przy czym zamiast do starożytnych filozofów zwraca się raczej do starotestamentowych proroków. Justyn przyznaje, że stoicy częściowo zbliżają się do prawdziwej filozofii, ponieważ żyją zgodnie z Logosem, Logos jednakże ujmuje poprzez wiarę, a nie poprzez wnioskowanie ludzkiego rozumu ⁶⁾.

Odmienne stanowisko wykazuje K l e m e n s zwany A l e k s a n d r y j s k i m, chociaż prawdopodobnie urodził się w Atenach, stanowiący „przejście od apologetów do tych pisarzy kościelnych, którzy zrozumieli potrzebę pogodzenia chrześcijaństwa z kulturą grecką,

⁴⁾ Viktor Stegemann, l. c.

⁵⁾ W. Tatarkiewicz, l. c., s. 238.

⁶⁾ V. Stegemann, l. c., s. 314.

drogą wykształconym poganom, przyjmującym nową religię“. Idąc śladem poprzedzających go apologetów, którzy zwracali się do Hellenów, i Klemens napisał *Zachętę Hellenów* oraz łączącą się z nią *Mowę wychowawczą*. W pismach tych, w przekonaniu, że to, co było dobre w greckich naukach, pochodziło od Logosu, nie waha się Klemens w przepisach etycznych korzystać obficie z nauk stoickich zwłaszcza z Muzoniusza. Prof. Sinko omawiając w dalszym ciągu twórczość Klemensa z Aleksandrii pisze: „Wykładem i uzasadnieniem religii chrześcijańskiej, jako prawdziwej filozofii, zajął się Klemens w *Kobiercach*, dziele niewykończonym, o luźnej budowie, usprawiedliwionej już tytułem, oznaczającym kwestie mieszane...“ „Część ks. szóstej i cała siódma zawierają przedstawienie chrześcijanina jako prawdziwego gnostyka, tj. mędrca, którego poznanie (*gnosis*) prowadzi ponad wiarę. Gnozie heretyckiej przeciwstawia Klemens gnozę chrześcijańską, opartą na chrześcijańskiej wiedzy, osiągniętej przez przyswojenie sobie filozofii pogańskiej. A. Harnack nazwał tę próbę, która stała się podstawą całej patrystyki i teologii, »najśmielszym literackim przedsięwzięciem w historii Kościoła«, więc wypada parę zdań jej poświęcić. — Pistis i Gnosis są pojęciami hellenistycznych misteriiów, używanymi przez Żydowina Filona i przez heretyckich gnostyków. Klemens połączył te elementy z rysami doskonałego mędrca stoickiego: Mędrzec idzie za logos (rozumem), jego czyny są doskonałe, apatia wobec afektów zupełna. Jest on podobny do Boga i ogląda go nie tylko, jak Filon i późniejsi nowoplatonicy, w chwilach wyjątkowej ekstazy, ale w ciągłym ujmowaniu jego istoty. Zwykły wierzący, trzymający się tylko objawienia, jest pistykiem. Gdy jednak chce się posunąć do wspólnoty z Bogiem, musi się stać wiedzącym, beznamiętnym gnostą. Wiedza i poznanie to cnota, a to co dobre, jest rozumne. Wszelki uczynek mędrca jest dobry; niemądry popełnia tylko złe czyny. Jedynie gnostyk jest pobożny, bo ma prawdziwy kult Boga... Czymże się więc różni od mędrca stoickiego? Tym, że mądrość gnostyka opiera się na wierze w objawienie, a wiedza jest tylko wypróbowaniem i silnym udowodnieniem tego, co przyjmuje wiara. Ta gnoza nie jest więc jakimś racjonalistycznym wysublimowaniem treści wiary, tylko głębszym, doskonalszym ujęciem objawionej prawdy, wzmagającym się w miarę etycznego postępu chrześcijanina. — W procesie

stopienia elementów stoickich i chrześcijańskich Klemens jest warunkowo najważniejszą postacią dlatego, że ten proces rozpoczął. Inni teologowie pójdą jego śladami“.

Kiedy dziś z perspektywy wielu wieków patrzymy na proces przyswajania sobie przez myśl chrześcijańską pojęć wypracowanych przez filozofów starożytnych, to niejednokrotnie w odtwarzanym obrazie zatracają się istotne przeciwieństwa i wykluczające się wzajemnie postawy. Pozwala to na stwierdzenie, bez wyczuwania zasadniczej sprzeczności, pokrewieństwa etyki neoplatonickiej z chrześcijańską i równocześnie na ustalenie takiegoż pokrewieństwa z etyką chrześcijańską etyki stoickiej. W konsekwencji wypadałoby albo postawić znak równości czy zasadniczego podobieństwa między stoicyzmem i neoplatonizmem, co raczej byłoby fałszywe, albo stwierdzić, że myśl chrześcijańska posługując się dla określenia siebie poglądami filozofów starożytnych nastawiła się, co chyba bliższe jest prawdy, na pewną dwutorowość, która znalazła swe odbicie i w późniejszych okresach jej rozwoju i co niewątpliwie nie może być bez znaczenia dla jej postawy w czasach dzisiejszych.

•

W przytoczonych powyżej cytatach charakteryzujących różnych autorów, występowało często pojęcie Logosu. Jeżeli tak wolno powiedzieć — kariera tego pojęcia jest niezwykle interesująca. Jak wiadomo, występuje ono w Ew. św. Jana. Omawiając tę Ewangelię prof. Sinko pisze: „Pozostaje najtrudniejsza kwestia Słowa (Logos) z prologu Ew. (poza prologiem Logos w Ew. Jana nie występuje), co do której Lagrange nie godził się nawet na zdanie P. Rousselota, że »św. Jan, wierny tradycji biblijnej z Księgi Mądrości, uważa Logos za Słowo Boga, lecz odstawiając równocześnie, że ten Logos jest Chrystusem żywym i osobistym, pośrednikiem i rewelatorem jedynym i doskonałym, daje odpowiedź na pragnienia dusz greckich, których nie mogła zupełnie zadowolić teoria Logos nieosobowego, pośredniego raczej niż pośredniczącego, raczej cienia Boga, niż Jego doskonałego obrazu; św. Jan zwraca wszystkie te chwilowe tendencje ku istocie realnej i odrywa je tym samym silnym chwytem od przesłania do chrystianizmu, wskazując jego głębokie powinowactwo z tym wszystkim, co świat starożytny szukał

szlachetnego i pięknego». Krócej to samo wyraził Tillmann w słowach, że prolog jest »zaproszeniem świata helleńskiego, by przyszedł do prawdziwego Logosu, którego szukała jego dusza«, lub Huby, pisząc: »Autor czwartej Ew. utożsamiając Chrystusa z Logosem, dał dowód prawdziwego zrozumienia potrzeb i tendencji swojej epoki«. Na to pyta Lagrange: »Z którym Logosem Jan utożsamiał Chrystusa?« i odpowiada: »Tylko ze swoim«. A jego Logos różni się od wszystkich innych; nie mógł więc trafić do tyłu różnych opinii. Zaznaczywszy różnice między Logos stoickim i Filonowym a Logos Janowym, Lagrange wstępuje na drogę, wskazaną w XVII w. przez Bossueta, i sądzi, że Jan wyraził w Logosie co następuje: »Syn istotności duchowej, czystej inteligencji, jest jej myślą, zwaną przez Pismo św. jej słowem: słowem, które jest odrębne od niej, a które przecież jest w niej«.

W związku z tym co powiedziano powyżej, nie od rzeczy może będzie przypomnieć zasadnicze ujęcia Logosu, tak jak one się zarysowują w filozofii starożytnej. Po raz pierwszy pojęcie to pojawia się u Heraklita. „Wszystko było zmienne dla Heraklita — pisze prof. Tatarkiewicz — ale przez to właśnie istniało dlań coś stałego: zmienność. Ona jest stałą własnością przyrody. I więcej jeszcze: stały jest porządek, wedle którego dokonywa się przemiana. »Ogień według miary zapala się i gaśnie według miary«. J e d n o p r a w o rządzi wszystkimi przemianami, rządzi zarówno człowiekiem jak wszechświatem. Człowiekiem rządzi r o z u m (po grecku l o g o s); stąd wniosek, że wszechświatem rządzić musi rozum. Rozum jest nie specjalnie ludzką zdolnością, lecz siłą kosmiczną, człowiek ma w niej jedynie udział. — Heraklit był zapewne pierwszym filozofem, który mówił o rozumie działającym we wszechświecie. Rozum, o którym mówił, jest wieczny jak świat: jest jego czynnikiem nieodłącznym. A jest jego czynnikiem najdoskonalszym, boskim. Myśl o r o z u m n o ś c i świata była (obok myśli o jego zmienności) drugą potężną koncepcją, jaką Heraklit wprowadził do filozofii... — Rozumność świata okupuje jego zmienność i zawarte w nim przeciwieństwa. Tych przeciwieństw, rozbieżności, dysonansów świata Heraklit nie lękał się, jak to czynili współcześni mu eleaci. Widział, że przeciwieństwa uzupełniają się wzajem i że bez nich rzeczywistość nie

jest możliwa...⁷⁾. Tę Heraklitową koncepcję podejmują później stoicy. U prof. Tatarkiewicza czytamy: »Tak to stoicy rzuciwszy Platońsko-Arystotelesowskie subtelne rozróżnienia dotyczące budowy świata cofnęli się do pierwotnego poglądu, do jońskiego hilezoizmu: wszechświat jest jednorodny, jest zawsze i wszędzie tylko materią i nieodłącznym od niej ruchem. Materia i ruch przyjmują różne postacie, ale poza materią i ruchem nic nie istnieje. U Jończyków materia i ruch (a także ciało i dusza) nie były jeszcze pojęciowo oddzielone; teraz, choć były oddzielone, zostały złączone z powrotem. Po dualistycznych systemach Platona i Arystotelesa stoicy — dzięki fikcji »pneumy« i »tonosu« — mogli powrócić do monistycznego obrazu świata... — Wszystko jest w ruchu, żaden zaś ruch nie jest możliwy bez przyczyny. Przyczyna, aby działać, musi być cielesna i czynna, czyli musi być pneumą. Pneuma zaś jest wszędzie jedna, więc przyczyny są wszędzie jednej i tej samej natury; koleje świata są zatem spojęne jednym łańcuchem przyczyn i stanowią jednolity proces. — Wszelako pneuma jest przyczyną działającą nie ślepo i mechanicznie, lecz celowo. Jest w rzeczach załączkiem, który rozwój ich prowadzi w określonym kierunku. Stoicyzmem nie odstąpił od platońsko-arystotelesowskiego finalizmu, natomiast po swojemu zmaterializował go; pojął celowość jako działanie nie sił duchowych czy wręcz nadprzyrodzonych, lecz jako naturalną własność materii. Mógł to uczynić dzięki uniwersalnemu środkowi, jaki posiadał w pneumie: była bowiem materią, ale posiadała wszystkie własności platońskiej i arystotelesowskiej duszy. Racjonalność cechowała ją tak samo jak materialność. Toteż nie tylko »pneuma« była jej mianem, ale i »logos«, rozum. Działa w sposób konieczny, ale zarazem celowo; jest nie tylko fatum, ale i opatrnością. Przez nią świat jest ukształtowany celowo. — Pojmowanie pneumy jako rozumnej było niezmiernej wagi dla stoickiego poglądu na świat. Nic tego poglądu nie charakteryzuje tak, jak to połączenie materializmu z racjonalizmem. Dla stoików więc rozum przenikał świat i rządził nim. W przeciwieństwie do Platońsko-Arystotelesowskiej koncepcji, że rozum jest nadprzyrodzonym demoniem, który z zewnątrz dostał się do przyrody — dla nich rozum był

⁷⁾ W. Tatarkiewicz, l. c., s. 30.

czymś na wskroś przyrodzonym. Prawo rozumu i prawo przyrody było dla nich jednym i tym samym. Rozum dla stoików (jak i niegdyś dla Heraklita) nie był specjalnością ludzką, lecz siłą kosmiczną. Myśl ludzka podlega tym samym prawom, co cała przyroda. Był to pogląd, który zaważył szczególnie na stoickiej etyce i na stoickiej teorii poznania⁸⁾.

Człowiekiem, który w sposób wybitny wpłynął na sposób dalszego precyzowania pojęcia Logosu w filozofii, był — Filon z Aleksandrii. Twórczość jego prof. Sinko omówił szeroko w pierwszym rozdziale swojej książki. Ponieważ tu interesuje nas w dalszym ciągu przede wszystkim kwestia Logosu, korzystać będziemy nadal z wywodów prof. Tatarkiewicza dotyczących tego tematu: „Materia stanowiła przeciwległy (w stosunku do Boga) kraniec w systemie Filona. Pojmował ją po platońsku: bezkształtna, bezwładna, bezduszna, pozbawiona określonych własności nie była dlań nawet bytem, lecz tylko potencją, z której byt może być dopiero ukształtowany. Jeśli zaś tkwi w niej siła, to tylko ujemna, przeciwstawiająca się siłom wyższym i będąca źródłem zła w świecie. Materia jest tedy bądź znikoma, bądź zła. Nie może być tworem bożym. Nie jest — jak to już Platon uczył — stworzona, lecz jest odwieczna. Przeciwnieństwo zaś między Bogiem a materią jest tak wielkie, że nie może istnieć bezpośrednio między nimi zetknięcie. Więc Bóg — tu Filon przestawał być w zgodzie z Platonem — nie tylko nie stworzył materii, ale też nie stworzył z niej świata. Jeśli świat materialny jest stworzony i kierowany przez Boga, to jedynie pośrednio. Trzeba przyjąć pośrednie między nimi ogniwo. Ogniwo to widział Filon w Logosie. — Pośrednie ogniwo między Bogiem a światem materialnym odkrył już Platon. Tym ogniwem były idee, prawzór idealny materialnego świata. Filon uznawał istnienie idei, ale pojmował je inaczej niż Platon, mniej abstrakcyjnie, bardziej teologicznie. a) Idee istnieją nie samodzielnie, lecz w Bogu; są mianowicie *myślami bożymi*. Przy pozorach zgodności z Platonem była to zasadnicza przemiana jego teorii idei. b) Ale idee są nie tylko *myślami*, lecz zarazem *siłami bożymi*; bo myśl boża od razu obraca się w czyn. Siły zaś boże przechodzą z Boga w świat i kształtują go. Idee w tym znaczeniu są nie tylko w Bogu, ale i w świecie

⁸⁾ W. Tatarkiewicz, l. c., s. 168—169.

cie; są zespołem sił kształtujących świat, są duszą i rozumem świata. To było już pojęte bardziej po stoicku niż po platońsku. I dla zespołu idei-sił, należących do boskiej natury, a zarazem kształtujących świat Filon użył terminu spopularyzowanego przez stoików i nazwał go *Logosem*. c) Wszakże do pojęcia Logosu dodał jeszcze motyw trzeci: Logos jest osobą. To oddzielało Filona nie tylko od Platona, ale też od stoików i w ogóle od Greków; był to motyw całkowicie wschodni. Logos jest osobą, aniołem, pośrednikiem między Bogiem a światem, wysłannikiem i zastępcą Boga, więcej, synem bożym, jeszcze więcej, drugim bogiem. Jego stwórcą jest Bóg, on zaś z kolei jest stwórcą świata, jest tym, który ukształtował świat z materii. — Tak oto z różnorodnych motywów — Platońskich idei, stoickich sił, żydowskich aniołów — wyrosło u Filona pojęcie Logosu. Połączone w nim zostało to, co Grecy rozdzielali skrzętnie. Ale właśnie takie irracjonalne połączenie pojęć potrzebne było tamtej epoce. I na szereg stuleci uwaga metafizyków ześrodkowała się nie na Bogu niedostępnym ani na materii znikomej, lecz — na Logosie. — Bóg, Logos i świat materialny — to były trzy szczeble w drabinie bytów, zstępującej od doskonałości do niedoskonałości. Z tej trójcy Filon stworzył schemat, który stał się podłożem dla całego dalszego rozwoju metafizyki aleksandryjskiej⁹⁾.

W świetle powyższych cytatów powiedzieć można, że myśl chrześcijańska, ogólnie rzecz biorąc, stała wobec dwóch zasadniczych koncepcji Logosu, stoickiej i Platońsko-Filonowej. Toteż jedni myśliciele chrześcijańscy zbliżali się bardziej do pierwszej, inni do drugiej. Origenes poszedł raczej za Filonem, Klemens Aleksandryjski zaś, jak to widzieliśmy — za stoikami.

*

Jedną z cennych rzeczy w książce prof. Sinki jest to, że autor omawia nie tylko życie i twórczość poszczególnych literatów i filozofów starożytnych, ale także wpływ ich dzieła na potomnych. Dowiadujemy się w ten sposób, jak niejedni z twórców starożytnych budzili stałe zainteresowanie poprzez wieki, jak oddziaływali na kształtowanie się i wykrystalizowywanie późniejszych prądów filo-

⁹⁾ W. Tatarkiewicz, l. c., s. 214—215.

zoficznych i literackich. W tym zakresie również rola stoików, zwłaszcza Epikteta i Marka Aurelego, była niemała, a zainteresowanie ich filozofią sięga aż do ostatnich czasów, także i w Polsce ¹⁰⁾.

A nawet gdy sięgamy do problematyki filozoficznej dziś najbardziej aktualnej, to niejednokrotnie nasuwają nam się na myśl próby rozwiązań pewnych zagadnień zastosowane przez filozofów i pisarzy starożytnych. Dla przykładu można szerzej zacytować chociażby taki wywód prof. A. Schaffa: „Materializm dialektyczny podkreśla specyficzny charakter psychiki ludzkiej oraz jej związek z wysokim rozwojem półkul mózgowych, a szczególnie płatów czołowych, siedziby uzdolnienia do języka dźwiękowego. Tłumaczy zarazem genezę tej psychiki jak również jej podłoża tzn. określonej struktury mózgu, ewolucją procesu pracy. Engels w swym szkicu »Rola pracy w procesie ucłowieczenia małpy« wykazuje, że podstawową przesłanką do rozwoju ludzkiej myśli i mowy jest proces pracy. Myśl i mowa są środkami urzeczywistnienia tego procesu, wpływają z jego potrzeb. Powstanie języka dźwiękowego wpływa decydująco na dalszy rozwój myśli, a tym samym i świadomości. Bez narzędzia bowiem, jakie stanowi słowo, niemożliwy jest rozwój myślenia abstrakcyjnego, pojęciowego, właściwego pewnemu poziomowi człowieczeństwa. Pojawienie się specyficznie ludzkiego procesu myślowego jest genetycznie nierozzerwalnie związane z procesem pracy i łączy się z określonym momentem historycznego rozwoju człowieka. — Sposób wyjaśnienia stosunku świadomości do materii jest momentem zasadniczej wagi dla rozstrzygnięcia sporu między materializmem a idealizmem. — Materializm dialektyczny stojąc konsekwentnie na stanowisku, że materia jest praelementem, tłumacząc świadomość jako funkcje wysoko zorganizowanej materii, a więc w pewnym znaczeniu — jako jej produkt, wyraźnie odcina się jednak od wszelkich prób zwulgaryzowania tego zagadnienia, od zacierania specyficznego charakteru ludzkiej świadomości, ludzkiego procesu myślenia. — Materializmu dialektycznego nie należy mieszać z różnymi koncepcjami pospolitego, mechanistycznego materializmu. Starożytni materialści usiłowali tłumaczyć duszę jako najsubtelniejszą materię, jako zbiór delikatnych, gładkich i okrąg-

¹⁰⁾ Patrz artykuł następny: W. K r z y ż a n i a k „Elementy filozofii stoickiej w twórczości Leopolda Staffa“.

łych atomów; materialiści pierwszej połowy XIX w. typu Büchnera i Moleschotta uważali, że myśl jest materialną wydzieliną mózgu, podobnie jak żółć jest wydzieliną wątroby; mechanistyczny materializm tzw. refleksologów i amerykańskich behaviorystów sprowadza proces myślowy do fizykalno-chemicznych i fizjologicznych procesów. Wszystkie te poglądy są mylne, gdyż nie uwzględniają właściwości psychiki. Nie ulega wątpliwości, że świadomości nie da się oderwać od ruchu materii, która znajduje się na wysokim stopniu rozwoju, że świadomość jest funkcją istnienia tej szczególnej odmiany materii. Nie znaczy to jednak, że między pojęciami »świadomość« i »materia« można po prostu postawić znak równania. Psychika jest właściwością poruszającej się materii, *szczególnością właściwością*, którą wykazują obiektywne procesy fizjologiczne. Świadomość jest nieoddzielna od obiektywnego procesu nerwowego, lecz nie jest *identyczna* z nim. Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie istoty świadomości i nie daje zupełnego odbicia rzeczywistości. — Materializm dialektyczny nie uznaje oczywiście jakiegś odrębnej myślącej substancji — ducha, ale to stanowisko nie oznacza odmawiania charakterystycznej wyłączności faktowi myślenia i świadomości oraz zrównania wszystkich form organizacji materii. Świadomość jest *historycznym produktem rozwoju*, funkcją wysoko zorganizowanej materii, dla której to funkcji faza szczytowa rozpoczyna się wraz z powstaniem języka i życia społecznego ludzi¹¹⁾.

W perspektywie powyższych wywodów wydaje się, że można w wysiłku filozoficznym stoików i chrześcijan, a zwłaszcza w wysiłku zmierzającym do uzgodnienia tych dwóch postaw, widzieć dążenie do rozstrzygnięcia sporu między materializmem i idealizmem przez określenie za pomocą pojęcia Logosu problemu wagi zasadniczej, a mianowicie stosunku materii do świadomości, przy czym problem ten rozszerzony został tu na całą konstrukcję metafizyczną świata.

¹¹⁾ A d a m S c h a f f, Wstęp do teorii marksizmu, Zarys materializmu dialektycznego i historycznego, Wydanie piąte poprawione i uzupełnione. Książka i Wiedza, Warszawa 1951.

ELEMENTY FILOZOFII STOICKIEJ W TWÓRCZOŚCI LEOPOLDA STAFFA¹⁾

„Me życie spędzane w kruzganku“

L. Staff, „Stoa“

1

Filozofię można uważać za jeden z naturalnych dopływów literatury. Nie wdając się w to, w jakiej mierze nurt filozoficzny nanosi osady u samych źródeł twórczości literackiej, trzeba uznać fakt, że z działaniem tego czynnika musi najpoważniej liczyć się krytyka, jeśli chce być socjologiczną. „Filozofia Stoy²⁾ jest zbyt sugestywna, bym, poznawszy ją, mógł jej w pewnej mierze nie ulec“ — brzmi z głębokim namysłem i przekonaniem wypowiedziane wyznanie twórcy. Z drugiej strony desperacki odruch przeciw filozofii Stoy, głoszonej prawie konsekwentnie w setkach

¹⁾ Praca poniższa jest swobodną i zwięzłą kompilacją obszernej dysertacji pod tymże tytułem. Wyniki badań nad elementami filozofii Staffa wydały się mnie samemu przy pierwszej analizie w r. 1940 wręcz nieoczekiwane. Wiele hipotez z braku niezbędnych materiałów było po prostu zawieszonych w próżni i czekały na co rychlejsze sprawdzenie. Wiele wniosków, od początku intuicyjnie pewnych, wymagało krytycznej oceny i powściągliwości, jakich można tylko dopiąć przy dostępie nieograniczonym do źródeł, z drugiej strony — tok ówczesnych wydarzeń wojennych — *per fas et nefas* paraliżował pracę, by wreszcie ją uniemożliwić. Dysertację więc ukończyłem dopiero w r. 1948. Elementarna lojalność wobec sędziwego mistrza wymagała przedstawienia mu też zasadniczych. Ta konfrontacja bezpośrednich wypowiedzi twórcy z pośrednimi ustaleniami badacza mogła się skończyć albo częściową katastrofą własnej konstrukcji myślowej, albo objawieniem prawdy. Stało się to drugie. Niezapomniane rozmowy ze Staffem w Krakowie, w marcu 1948 r., po ośmiu latach miały hipotezy i wnioski uzbroić w pewność. Niektóre więc wypowiedzi własne Staffa miały dla mnie charakter rękojmi i sprawdzianów. Ponieważ mają one dla problemów znaczenie zasadnicze, cytuję je, według stenogramu, zaopatrując w jednolity odsyłacz. Sądzę, że zwłaszcza pewne aspekty staffizmu (wyraz użyty przez Ortwiną Ostapą) mogą przemówić do tych, którym obce są języki starożytne, czy nieznany jest świat starożytny. Niechaj chęć ukazania — w przekroju pnia naszej nowożytnej kultury i cywilizacji — wspaniałego i zdrowego słoja hellenisko-rzymskiego usprawiedliwi przytoczenia starożytnych pisarzy. Dla ścisłości należy jeszcze uprzedzić, że wyrazu „stoicyzm“ używam nie w popularnym jego znaczeniu, ale *ex aequo* z „filozofią stoicką“.

²⁾ Wypowiedź własna Staffa.

utworów Staffa, będzie psychologicznie zrozumiały dla każdego, kto wniknął w rygoryzm moralny tego kierunku. Wszak już u współczesnych stoicyzm zaprawiał fanatyzmem pióra zwolenników a jadem pióra przeciwników.

„Pisma filozoficzne Seneki znam prawie całkowicie w oryginale łacińskim³⁾, bo wykształcenie poezji nie szkodzi. Nie chodziło mi wszakże o to, aby podkładać pod poezję pewną filozofię“, ale istotny był „kontakt ze wszystkim i sięganie przypadkiem, jak u pianisty, próbującego tonów w półmroku“. Owo „sięganie przypadkiem“ poszło, co prawda, wiele dalej niż po Senekę i w ogóle poza stoicką „grę“. Wszakże niedwuznaczna wypowiedź: „Ze Stoy dokonałem wyboru według rady genialnego Goethego — szukam, co mi potrzebne“ nie pozostawia wątpliwości, jakiemu między innymi nurtowi filozoficznemu Staff dał się unosić. Jest więc tym większym, że w swoich wierszach pozostał sobą, a wyraz artystyczny jego poezji jest w swoim rodzaju jedyny i niepowtarzalny.

2

Istnieją okresy w literaturze, kiedy nurt filozoficzny ledwie się sący pod jej powłoką lub nawet brak go zupełnie. I na odwrót bywają okresy, kiedy twórczość literacka oscyluje na pograniczu spekulacji filozoficznych. Przyczyną takiego filozoficznego przypiływu w literaturze zdaje się jest, najogólniej mówiąc, niepokój czasu.

Literatura grecka wyszła z kosmologii, ale już myśliciele posokratyczni zwrócili się przede wszystkim w stronę zagadnień etycznych. Kiedy odszedł Perykles, niepokój czasu upokorzeń i klęsk nieubłagane wzmacniał pojęciowy chaos, ale i konsekwencję wyznawanych etyk, czy była nią stoicka, czy epikurejska. Filozofia miała w atmosferze dusznej i niepewnej odegrać rolę podpory moralnej i stać się przede wszystkim naukową teorią życia. Nerwowość chwili, rozgoryczenie otaczającą rzeczywistością rzucały albo w rozkosz, pojętą prostacko czy intelektualnie, albo w mniej lub więcej daleko posunięte wyrzeczenie. Gdy wyrzeczenie jako teoria życiowa zdało egzamin, stało się w hołdującej jej filozofii synonimem mądrości, siły, wolności i szczęścia. Filozofia ta nie zapadła w masy, ale na jednostki, które jej raz uległy, oddziaływała potężnie. W dramacie Staffa „Igrzyska“ ten ponadczasowy problem konieczności ukształtowania jakiegoś etycznego kanonu prowadzi nas do zrozumienia świata schyłkowej starożytności. Arianus, jak gdyby reprezentant swego imiennika, stoika Ariana, ucznia Epikteta, precyzuje tam swe kanony donośnie i bez zgrzytów. One też miały ovladnąć „moralę“ poety.

³⁾ Wypowiedź własna Staffa.

Osobowość Staffa zjawia się okrągło po przeszło dwudziestu wiekach. Wzmógł się niepokój nowych czasów z nieporównaną siłą wstrząsa intelektualną postawą twórcy. Jak niegdyś Senekę, Epikteta i Marka Aureliusza, prowadzi go do filozofii mądrości i pogody. Oto owo „szukam, co mi potrzebne“, które nieukrywaną szczerością znaczy filozoficzny wpływ u Staffa.

Wymowa samych niektórych tytułów, pod jakimi ukazały się zbiory poezji Staffa, wskazuje na ustawiczną grawitację poety ku filozofii. „Sny o potędze“ (1901), „Dzień duszy“ (1903), „Uśmiechy godzin“ (1910), „Siew doli“ (1916), „Tęcza łez i krwi“ (1918), „Oczy otchłani“ (1918), „Sowim piórem“ (1921), „Ucho igielne“ (1928) — są niejako kamieniami drożnymi, charakteryzującymi niestrudzony pochod twórcy ku własnej filozoficznej postawie, której instrumentami są zarówno przeżycia własne, jak również wyraz artystyczny.

Stoicy „kłują krótkimi zwrotami jak szpilkami“, nadając swym sformułowaniom rygor kanonów, czy wręcz nakazów. Sami bowiem, zyskawszy autonomicznie pojętą wolność, pragnęli i innych zjednać dla swej postawy. Dlatego w ich działalności był rys apostołstwa. Tytuły utworów przemawiać miały sugestią rozwiniętego sztandaru. Stąd ich prostota i lapidarność. Celuje w niej właśnie Seneka: „De ira“, „De consolatione“, „De tranquillitate animi“, „De constantia sapientis“, „De clementia“, „De brevitate vitae“, „De vita beata“, „De beneficiis“⁴⁾. Ulegający w swym eklektycyzmie stoikom Cicero stosuje również tę programową tytulaturę: „De senectute“, „De amicitia“, „De officiis“, „De finibus bonorum et malorum“⁵⁾. Staff kontynuuje ekspansywną postawę tamtych: „O radosnej ojczyźnie“, „O wielkiej radości“, „O zbawczej ułudzie“, „O krzywdzie darzącej“, „O szczęściu bezdomnych“, „O łasce przebaczenia“, „O miłości wroga“, „O życiu i śmierci“, „O dobrej nocy“, „O czystości serca“, „O chlebie milczenia“, „O samotności wybranych“, „O słodczy cierpienia“, „O spokojnej śmierci“, „O nauczaniu cnoty“⁶⁾.

Ta uderzająca zbieżność ma nawet filozoficzny aspekt w uporczywym powtarzaniu przyimka „o“ (De). Staff wyjaśnia sam ten problem z właściwą sobie prostotą: „To niewątpliwa, acz niezamierzona reminiscencja z Seneki“⁷⁾.

⁴⁾ „O gniewie“, „O pociesze“, „O spokoju ducha“, „O stałości mędrca“, „O łaskawości“, „O krótkości życia“, „O życiu szczęśliwym“, „O dobrodziejstwach“.

⁵⁾ „O starości“, „O przyjaźni“, „O obowiązkach“, „O najwyższym stopniu dobrego i złego“.

⁶⁾ Tytuły wierszy ze zbioru „Pył z szat pielgrzyma“.

⁷⁾ Wyp. wł. Staffa.

Istotna jest ustawiczna fala filozoficznego przypływu, uderzająca przez całe półwiecze⁸⁾ w konstrukcję psychiczną i artystyczną twórcy. Nie będzie przesadne zdanie, że „Ars poetica”⁹⁾ pochłonęła jedną połowę energii duchowej Staffa, filozofia pochłonęła drugą.

3

„Philosophari” stanowiło więc atrybut psychiki twórcy. Impulsy, idące z zewnątrz, trafiały zatem na podatne podłoże. Było to wszakże zawsze, obrazowo mówiąc językiem Staffa, „szukanie przez pianistę tonów w półmroku”. Uprzedzaliśmy, że te „pasaże” przeszły daleko poza właściwą Stoę i jej epigonów, choć ci niewątpliwie wywarli wpływ najsilniejszy, zignorowany prawie całkowicie przez badaczy i krytyków.

Ustalenie tej pozycji, jak ją nazywam, Staffa wobec określonych kierunków czy myślicieli, jest decydujące dla postawienia głównego problemu.

Ze stoicyzmu — to przede wszystkim i bezpośrednio wspomniany Seneka, poznany gruntownie w całości pism filozoficznych, następnie Epiktet i Marek Aureliusz. Nie uciekając się wcale do konfrontacji tekstów, wiemy o znajomości pierwszego przez Staffa z bezpośredniej deklaracji twórcy.

Epiktet pociągnął widocznie Staffa w stopniu nie mniejszym, skoro obdarzył nas on własnym przekładem „Encheiridion” Epiktetowego¹⁰⁾. Znamienne, iż wydawcy zamierzali zmienić tytuł na „Podręcznik” moralności, tłumacząc go z języka greckiego na polski, przeciw czemu Staff zaoponował¹¹⁾. Uważał bowiem, że wyraz „encheiridion” podobnie jak „symposion” należą do „kultury”¹²⁾. Ten kult antyku, którym przesiąknięta jest do głębi cała twórczość Staffa, mógłby być nawet tematem osobnej rozprawy.

Marka Aureliusza Staff poznał bliżej w okresie redagowania przez siebie pysznego „Symposionu”. Drukował tamże „Rozmyślania” Marka Aureliusza w przekładzie lwowskiego tłumacza, Reitera¹³⁾. Przekład ten, choć, naszym zdaniem, nie wolny od błędów i stylistycznych potknięć, zyskał u poety opinię „świeżego”¹⁴⁾. Udostępnienie łamów „Symposionu”

⁸⁾ „Sny o potędzie” napisane zostały 50 lat temu, choć wyszły „z braku zainteresowania” dopiero w roku 1901. Wyp. wł. Staffa.

⁹⁾ Wiersz Staffa w zbiorze „Barwa miodu”.

¹⁰⁾ Wyd. J. Mortkowicz 1929.

¹¹⁾ Wyp. własna Staffa.

¹²⁾ Jak wyżej.

¹³⁾ Wydanie książkowe 1913 i 1929.

¹⁴⁾ Wyp. własna Staffa.

właśnie dla „Rozmyślań“ cesarza-stoika nie było rzeczą przypadku. Wszak „linia „Symposionu“ była bardzo wyraźna, leżało wzdłuż niej tworzenie wielkiej biblioteki humanistycznej“¹⁵⁾.

Od stoicyzmu wiedzie prosta droga powrotna do cyników, jeśli chodzi w etyce o samowystarczalność cnoty, a do Heraklita, jeśli chodzi w fizyce o wariabilizm i ideę rozumności świata, „logosu“, przejęte przecież z pewnymi tylko modyfikacjami przez stoików. Heraklit pociągnął też szczególnie wyobraźnię Staffa. Przekład „Myśli“ Heraklita, dokonany przez Staffa z przekazanych fragmentów¹⁶⁾, jak również przekład „Myśli“ Demokryta¹⁷⁾ i „Myśli“ Epikura potwierdzają znów tezę o niestrudzonej pracy poszukiwawczej poety tego, „co mu potrzebne“.

Obraz tych powiązań psychiki Staffa z myślą starożytną w ogóle można zamknąć, nie wyczerpując zapewne tego ubocznego zagadnienia, wspomnieniem przekładu dzieła „Wielkość i upadek Rzymu“¹⁸⁾, oraz „Ucztę Trymalchiona“¹⁹⁾. Rozmiłowanie w starożytności jest istotne dla pozycji Staffa, zwłaszcza, że poparte poważną wiedzą filologiczną²⁰⁾, pozwalało mu z pierwszej ręki obcować z myślą starożytnych. Pozycja jednak własna poety wobec kierunków filozoficznych i myślicieli kształtowała się nie tylko na krytycznym filozoficznie i filologicznie studium pisarzy wyłącznie starożytnych. Zostały również odwrócone karty dziejów średniowiecznych i nowożytnych myśli ludzkiej.

Lista bowiem przekładów, dokonanych przez Staffa, obejmuje tak niezmiernie ciekawe dla socjologii jego twórczości pozycje, jak między innymi La Rochefoucaulda, Spinozę, Leonarda da Vinci, Pascala, Michała Anioła, św. Franciszka z Asyżu, czy listy św. Katarzyny. Niejedna z myśli filozoficznych odegrała tylko rolę „rykoszetów od wielościanu klasycznego“²¹⁾, średniowiecznego lub nowożytnego; inne „pomagały przezwycięzać samego siebie i budować nad sobą kopułę harmonii“²²⁾. Staff może istotnie powiedzieć o sobie: „Było u mnie zawsze pewne *voulu*“²³⁾. Czy pozycja poety wobec kierunków filozoficznych ograniczała się do biernego i bezładnego eklektycyzmu, czy też cechowała się logiką w budowaniu przy pomocy tych elementów własnego systemu? Odpo-

¹⁵⁾ Wyp. własna Staffa.

¹⁶⁾ Heraklit. „Myśli“, przekład L. Staffa, J. Mortkowicz 1930.

¹⁷⁾ Demokryt, „Myśli“, przekład L. Staffa, J. Mortkowicz 1930.

¹⁸⁾ Ferrero Guglielmo, „Wielkość i upadek Rzymu“, przekł. L. Staffa.

¹⁹⁾ Petroniusz, „Uczta Trymalchiona“, przekład L. Staffa, W-wa 1923, z świetnymi objaśnieniami tłumacza.

²⁰⁾ „Antyk“ Staffa stanowi obszerny, odrębny problem.

²¹⁾ Wyp. wł. Staffa.

²²⁾ Wyp. własna Staffa.

²³⁾ Wyp. własna Staffa.

wiedź na to dać będą mogły dopiero teksty. Można o jednym uprzedzić, że eklektycyzm w wyższym pojęciu nie budzi odrazy u Staffa. Epitet „unbecille philosophus“, jaki nadał Przybyszewski Ciceronowi właśnie dla jego eklektycyzmu, Staffowi nie wydaje się zasłużony²⁴⁾. „Byliśmy tradycjonalistami“²⁵⁾ jest oświadczeniem wiele mówiącym. Pozwala nam zrozumieć Staffa z równą ludzką godnością i zaciekawieniem pochylonego nad kartami Heraklita i Spinozy, jak Marka Aureliusza i Epikteta. Wszyscy oni przemawiali przecież swymi własnymi wnętrzami, na których dnie mogło nastąpić zawsze porozumienie człowieka z człowiekiem. „Wszystko jest prawdą. Wszystko jest wszędzie“²⁶⁾. Nie jest to indyferentyzm, skoro z wielu „prawd“ prawda Stoy tak silnie przemówiła do Staffa.

„Wyszedłem z paskudnej epoki²⁷⁾, melancholicznej i tetmajerowskiej. Miałem zawsze jednak pewną wytyczną, si magna parvis comparare licet... jak miał ją najwspanialszy Mickiewicz. Artysta musi bowiem pracować nad zmianą dodatnią swej psychiki, by z nią dojść do afirmacji życia. Olimpijska boskość Homera! Cóż w niej więc jest? To pierwiastek harmonii, ten sam co w „Vita Nuova“. Bez niego — z całej twórczości kilka kart, nie, nic nie zostanie! Twórca? Zejdzie w degrengoladę. Mówmy, jak augurowie, kiedy już wolno się wyśmiać! Byłem pięć razy „likwidowany“ i potem zawsze... nawracano do mnie. Na ogół miałem krytykę łaskawą, choć były i przykre momenty. Raziła u mnie postawa, moja poezja, rzekomo, bez akcentów społecznych. Wyrażałem jakoby myśli „niczyje“, bo zbyt posągowe i monumentalne. Uporczywe było podejmowanie tego zarzutu noszenia „maski“! Mój kierunek panteistyczny? Młode głowy „Młodej Polski“ szukały gorączkowo wszystkiego. Później już nie czułem jego potrzeby. Owszem, panteizm się czuje... leżąc na łące na plecach, ale to leniwość koncepcji psychicznej, w sybarytyzmie zrodzona. Racjonalizm też był mi obcy, a i cała „Młoda Polska“ nie wyrażała go w wierszach. Zresztą, nie chodziło mi o to, aby pod moją poezję dosłownie kłaść filozofię“.

Czy Staff mógł się pogodzić z takim racjonalizmem, jakiego przykładów — poza stoicyzmem — wiele można by wskazać w dziejach filozofii? Odpowiedź samego Staffa brzmi tu przecząco. Sądzę, że chrześcijaństwo poety usuwa wspomnianą trudność. Dlatego w postawie Staffa

²⁴⁾ Jak wyżej.

²⁵⁾ Scil. „Młoda Polska“. Wyp. wł. Staffa. Słowo „tradycja“ użyte tu w kontekście w szerokim znaczeniu respektu wobec kulturalnego dorobku przeszłości.

²⁶⁾ „O dorobku pielgrzymki“ („Pył z szat pielgrzyma“).

²⁷⁾ Wyp. wł. Staffa.

obok rozumu jest miejsce dla wiary, nadziei, a nade wszystko miłości. Wiersze jego ukażą to aż nadto wymownie. Tu leży źródło „antyracjonalistycznej“ opozycji poety, tu jego drogi, między innymi, częściowo, rozchodzą się też ze Stoą, która w samoistnej syntezie Staffa wyziera przecież z całej jego twórczości.

Nie położymy też wcale sami między Stoą i Staffem znaku równości. Tylko bowiem wykrycie elementów filozofii stoickiej w twórczości poety, bynajmniej, jak stwierdziliśmy, nie jedynych „łatwych“ uchwytnych, oraz ocena ich roli — jest zasadniczym naszym zadaniem.

4

„Młodszy“ stoicy, zwłaszcza Seneka, Epiktet i Marek Aureliusz, pasję poszukiwacza — Staffa zamienić mieli u niego w entuzjazm odkrywcy. Można się zaraz zapytać, dlaczego — z całego stoicyzmu — byli to właśnie oni? Wiąże się to z omawianym już zespołem czynników, który nazwaliśmy „niepokojem czasu“. Czasy, w jakich oni żyli, myśleli i działali, były niespokojne w najgłębszym i najtragiczniejszym tego słowa znaczeniu. Jak sam Staff o ich czasach mówi, wówczas „świat starożytny rozpręgał się konwulsyjnie w swoich spoidłach“. Dla jednostek zatem głębszych, jak oni, czy nawet Filemona²⁸⁾, zagadnienia etyki i mądrości życiowej stały się pierwszoplanowe przed fizyką, teologią i problemami poznania. Niepokój czasów, w jakich żyje, myśli i działa Staff, jest — można to stwierdzić z całym obiektywizmem — nieporównanie większy.

Ukazanie tej zbieżności było nam niezbędne, raz, aby zrozumieć, dlaczego stoicyzm był dla Staffa atrakcyjny, a po drugie, dlaczego właśnie etyka była dla „młodszych stoików“ i Staffa centralnym zagadnieniem filozofii.

5

Jaka była — w zarysie — etyka stoików? Była w niej tradycja cyniczna, a nawet dalej sięgając wstecz, sokratyczna — o samowystarczalności cnoty. Myśl tę podjęli stoicy, by rozwinąć z niej niebawem charakterystyczną dla siebie teorię życiową. Teorię tę — idąc za swym apostołskim zacięciem — upowszechniali, głusi na szyderstwa i pogardę tłumów.

Apostolstwa potrzeba, gdy dawna nauka straciła blask, a nowa szuka zwolenników. Stoicy są przekonani, że pierwsi spostrzegli zachwianie się gmachu dotychczasowej etyki i ofiarują ludziom nowe jej fundamenty. Jest to dla nich kwestią ocalenia lub zguby.

²⁸⁾ histrion, centralna postać dramatu Staffa „Igrzyska“.

Cnota stoicka jednak nie polega tylko na odróżnieniu dobrego i złego, ale na życiu czynnym. Cnota implikuje męstwo żyjącego i działającego człowieka. Mądrość bowiem filozoficzna nie jest celem w sobie, ale jest środkiem do znalezienia właściwej drogi. Wiedza płytka o dobrem, a nawet postępowanie (*prokoptein*) po jej drodze nie jest jeszcze cnotą (*areté*). Wśród paradoksów etyki stoickiej jest ten nader zastanawiający. Głosili go jednak stoicy świadomie, chcąc się zastrzec przeciw możliwości stopniowania (*diathesis*) cnoty. Jest albo cnota, albo brak jej zupełnie, jak człowiek jest albo dobry, albo zły. Stopniowaniu podlegać mogą tylko te problematyczne „dobra“, które nie są, jak cnota, samowystarczalne do szczęścia.

Rozróżnienie: cnota (dobro) i brak cnoty (zło) pociąga za sobą poważną konsekwencję. Między nimi bowiem wszystko inne jest obojętne (*adiaphoron*). Był to niebezpieczny cios w czysto ludzkie przywiązanie do życia i jego dóbr. Dla umysłów starożytnych jednak, które były świadkami śmierci Sokratesa i abnegacji Diogenesa, ten cios nie był rewelacją. Nowością była stoicka systematyzacja dóbr „obojętnych“, której nie znali cynicy.

Przed wszystkim cechą ich jest powszechna nietrwałość: zdrowie, życie, dobrobyt, uroda przemijają w czasie. Wśród nich wszakże kształtują się czyny ludzkie, które nie są zawieszone w próżni. W tych warunkach istnieje potrzeba wartościowania tych z zasady obojętnych „dóbr“. Wartościującą funkcję powierzają stoicy z całym spokojem władzom rozumu.

Oceny wartości — w ogromnej przestrzeni między antypodami dobrego i złego — są wszakże dwie jedynie. Albo „obojętne“ akcydensy, jako w pewnym względzie użyteczne, są przez rozum godne wyboru (*proegmena*), albo, jako w pewnym względzie szkodliwe, zasługują na dyskwalifikację (*apoproegmena*).

Do dobra więc należy dążyć, *proegmena* i ich antytezę można tylko przyjąć jako zrządzenie losu. Duchowe *proegmena*: pamięć, uzdolnienia, cielesne — życie własne i sfera zmysłów, zewnętrzne — miłość, rodzina, skromne bytowanie nie są przeszkodą w dążeniu do cnoty, jeśli nie tracimy z oczu ich względnej tylko wartości. Jest to ideał pełen rygoru. Realizacja ideału wymagała zatem ustawicznego wysilenia, czuwania²⁹⁾, trudu i naprężenia (*tonos*) w przeciwieństwie do bezwładu i odprężenia (*anesis*) epikureizmu.

²⁹⁾ Staff będzie wielokrotnie przypominał sobie potrzebę ustawicznego „czuwania“.

Paradoks braku stopniowania w cnocie i złem kryje w sobie ciekawą filozoficzną głębię. Oznacza on bowiem postawienie wszelkich przejawów zła, występności i grzechu w jednym szeregu, równoległym w oddali do linii cnoty. Artystyczne jego przetworzenie sprawia satysfakcję w ujęciu Staffa.

Dążenie do cnoty, do której można zbliżać się nieograniczenie, wymaga koncentracji wszystkich władz umysłu. Czynniki zewnętrzne mogą ją rozpraszać.

Fizycznie biorąc, działanie ich bywa nieraz potężne i usunąć się w pełni nie dadzą. Pozostaje jak najdalej idące uniezależnienie się od nich, a mianowicie przez zapanowanie nad sobą. Oznacza to dążenie do szczęścia — z wyrzeczeniem się tego, co ludzie potocznie nazywają „szczęściem“. Drogowskazem stoika w dążeniu do szczęścia, płynącego z cnoty, jest fizyczna koncepcja świata. Wszechświat jest rozumny, harmonijny i boski. Zgodnie żyć (*homologoumenos* dzen) z harmonijną naturą wszechświata było w tym świetle dla stoików szczytem konsekwencji, dojrzałości i mądrości człowieka. Zgodność z naturą wszechświata i swoją własną oznacza postęp (*prokopé*) na drodze właściwej cnoty, a gdy jest świadomą z ludzkiej strony, stanowi najwyższą doskonałość i synonim szczęścia (*eudaimonia*).

Mędrzec, zgodny z naturą, jest człowiekiem wolnym. Wolnym przede wszystkim od impulsu pogoni za dobrami „obojętnymi“, ale i wolnym od działania afektów (*pate*). Jako bezrozumne akty psychiczne, afekty stępują i paraliżują działanie rozumu. Powodując zaś stany trwałe, mogą zagrozić drogę do szczęścia. Stoicyzm żąda absolutnego unicestwienia ich w sobie, czyli apatii (*apáteia*). Zawiść i pożądlivość, obawa i smutek (nawet z cudzej niedoli) muszą zostać zdławione ćwiczoną w sobie, bez kompromisów i ustępstw apatią. Nie pozostaje więc miejsca nawet na obawę przed śmiercią³⁰), która jest zgodnym z naturą prawem wszechświata. Koleje wszechświata toczą się pod działaniem racjonalnych przyczyn, a więc etyka, zwłaszcza „szkoły starszej“, ma też wydźwięk na wskroś racjonalistyczny.

Marka Aureliusza: „urodziliśmy się dla wzajemnej pomocy“ ujawnia społeczny charakter etyki stoickiej. Koncepcja ludzkości i życzliwości dla innych, przy całym chłódzie i bezwzględności wymagań wobec siebie samego, nadaje stoicyzmowi nowy rys świetności, wprost posagowej. Tu leży geneza uznania, jakim szczególnie dla etyki stoików przepełniona jest filozoficzna konstrukcja Staffa.

³⁰) Myśl szczególnie pogłębiona u Staffa.

6

Przeświadczenie o nierozzerwalnych więzach człowieka z ziemią zabarwia tęsknotę poety i poszukiwanie rysem utylitaryzmu. Władzami duszy dąży do własnej teorii życiowej:

Czas mi zdobywać Mądrość Ziemi!
Ściągam me myśli z chmurno-błędnych szlaków
i całym czuciem mojego nawrotem
uderzam w ziemię — — ³¹⁾

Są to prawdziwie „tragiczne dzieje myśli“ ³²⁾. Zadanie określone jest jasno i wyraźnie:

wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć n. uszę
serce hartowne, mężne, serce dumne, silne!

— — —

Bo lepiej giń, zmiażdżone cyklopowym razem,
niżbyś żyć miało własną słabością przekłętą,
ryś chorej niemocy skażone, pęknięte. ³³⁾

Znamienny tytuł zbioru, „Sny o potędze“, z którego ten wiersz zaczerpnięto, wskazuje wyraźnie na dojrzewanie świadomości etycznej twórcy, pociągającej za sobą trud zmagania nad samym sobą. Jest to analogiczne ze stoickim „trud jest dobrem“. Trud ten podejmuje poeta u samego progu półwiecznej swej działalności ³⁴⁾. Dlatego, jakby pamięć o tym brzmi w wyznaniu:

Choć danyś mi jeno na krótki ciąg godzin,
cień śmierci mojej duszy nie straszy weselnej,
przez wieczność już nie było mnie przed dniem narodzin,
a mędrzec dawno uczył mnie, że jest śmiertelny. ³⁵⁾

Kształtowana w sobie, póki życia starczy, mądrość posagową wielkością przemawia do poety:

Dopiero od posągów, od drzew i od trawy,
z którymi żyłem długo, wśród dalekich dróg,
nauczyłem się prostej, pogodnej postawy. ³⁶⁾

W świetle wypowiedzi własnych Staffa nie może być wątpliwości, kogo ma na myśli, mówiąc o „posągach“. Zresztą czasy powtarzają się,

³¹⁾ „Mistrz Twardowski“ II.

³²⁾ Jak wyżej.

³³⁾ „Kowal“ („Sny o potędze“).

³⁴⁾ „Sny o potędze“ wyszły w 1901 r.

³⁵⁾ „Barwa miodu“.

³⁶⁾ „Curriculum vitae“ („W cieniu miecza“).

kryzys, historiozoficznie i moralnie pojęty, jest ten sam, potrzeby etyki te same:

Diogenes chodzi z latarnią.³⁷⁾

Staff „ta symbainonta“ (to, co się zdarza) przyjmuje w myśl stoickiego „dogmatu“, o jakim mówi Marek Aureliusz:

Nie byłem nigdy, życie, niewdzięcznym ci synem,³⁸⁾
nie znieważylem smutku i nie kłałem męki.
Jednakim sercem kielich z piołunem i winem
przyjmowałem posłusznie, czcząc w nim dar twojej ręki.

Strofa ta „sowim piórem“ napisana, przemawia wiernym Minerwie głosem równowagi mędrca, albowiem „spokój, skarb najrzadszy“³⁹⁾.

„Pisać by chyba sowim piórem, piórem mądrości ptaka — bo zrozumiałem szczęście płaczu i gorycz znam rozkoszy“⁴⁰⁾ brzmi jak triumfalne ogłoszenie zwycięstwa nad samym sobą. Stanowi temu towarzyszy najgłębsza intelektualna satysfakcja: „ipsam virtutem esse pro praemio, etiamsi nulla sint praemia“⁴¹⁾. Rozumie to również Staff, mówiąc w wierszu „Felix culpa“⁴²⁾.

Z oddali fale chłodu idą.
Twoja godzina, Eumenido!

Na chmurach zgliszcze i ruina
po walce z widm uśpionych rojem.
Moja to klęska, moja wina.
Ale ty nie kuś mnie pokojem.

Najwyższą będziesz mi nagrodą
dla złud mych duszę zmarnotrawić.
Ja nie poniżę ciebie zgodą
a ty nie umiesz błogostawić!

Trudność jednak osiągnięcia „mądrości doskonałej“ jest zrozumiała:

Sam sobie byłem latarnią wśród nocy

— — —
Mądrość stuleci, Wielka Paranoia
peanu swoich bałwochwalców słucha.
Zapada wieczór, tajemnica moja
ma usta tylko dla bożego ucha.

³⁷⁾ „Głazy leżące“ („Martwa pogoda“). Chodzi (w dzień) z latarnią, scilicet: szukając etycznego człowieka.

³⁸⁾ „Nie byłem nigdy“ („Sowim piórem“).

³⁹⁾ „Widok na wzgórza“ („Wysokie drzewa“).

⁴⁰⁾ „Moc słowa nie wypowie“ („Sowim piórem“).

⁴¹⁾ Servius ad Aeneid. I. 604. „Secundum Stoicos“ sama cnota starczy za nagrodę, chociaż żadnych nagród (tutaj) nie ma.

⁴²⁾ „Martwa pogoda“.

Zasadnicze pojęcia dobra i cnoty Staff buduje konsekwentnie. Zwłaszcza wspomniani stoicy „młodszy“, znani znakomicie twórcy, pozwolą konsekwencję tę ukazać wyraźnie:

W pogardzie, z niebezpieczeństw drwającej, rzucam kości
z przeznaczeniem moim, chytrym i fałszywym graczem,
o całe życie moje, o los mej przyszłości! ⁴³⁾

Wymaga to niebywalej dyscypliny wewnętrznej, ustawicznego czuwania nad sobą, jak mówi Marek Aureliusz VII. 58: „Tylko uważnie postępuj i wzbudź w sobie wolę być pięknym we wszystkim, co czynisz..., bo trzeba być (VII. 61) w pogotowiu“.

„Każdej chwili starannie dbaj o to..., byś działał w swym zakresie z pełną a nieudaną godnością, miłością i swobodą, z zachowaniem sprawiedliwości i byś zapewnił sobie niezależność od wszelkich innych myśli“ ⁴⁴⁾.

Staff, podobnie, „każdej chwili“ jest na wewnętrznym posterunku:

wsparty o granit skały, na morze bezdenne
nieznużonym spojrzeniem wiecznie patrzeć muszę
na statki me krążące w wirów zawierusze...
O, nieznużone, wieczne czuwanie bezsenne! ⁴⁵⁾

Szczęście zatem, płynące z tak pojętej cnoty, oznacza, że, aby wszystko mieć, trzeba się wszystkiego wyrzec. Jest to typowo stoickie powiązanie dobra, cnoty, mądrości, niezależności i szczęścia. W wyniku ich kształtuje się człowiek wolny.

7

„Z tego, co istnieje, jedno należy do nas, drugie nie do nas ⁴⁶⁾. Do nas należy nasze mniemanie, nasz pociąg, nasze pragnienie, nasz wstręt, słowem to, co nasze. Nie do nas — ciało, mienie, zaszczyty, urzędy, słowem, co nie nasze. ... Co do nas należy, z przyrody wolne, nie uzbrojone i nie uszczerbione... Pomnij tedy ⁴⁷⁾, iż jeżeli to, co z przyrody nie wolne, za wolne poczytujesz, i to, co obce, za własne, będziesz uszkodzony, będziesz cierpiał, będziesz nękany, będziesz winił bogów i ludzi“.

Staff przeżywa tę wolność z nieporównaną siłą artystycznego wyrazu:

O, cóż piękniejszego niż wysokie drzewa
W brzoje zachodu kute wieczornym promieniem

⁴³⁾ „Sny o potędze“.

⁴⁴⁾ „Rozmyślania“ II. 5.

⁴⁵⁾ „Strażnik“ („Dzień duszy“).

⁴⁶⁾ „Encheiridion“, I. 1.

⁴⁷⁾ Tamże I. 2.

Zwolna wszystko umilka, zapada w krąg dusza
i zmierzch ciemnością smukłe korony odziewa,
i których widmami rośnie wyzwolona dusza...
o, cóż piękniejszego niż wysokie drzewa! ⁴⁸⁾

— — —
Wolności pragnę nade wszystko! ⁴⁹⁾

Seneka w „Ep.“ (XLI) w swym wykładzie o dążeniu „ad bonam mentem“ przytacza analogiczny, jak u Staffa, obraz: „Jeśli ci się trafi, sięgaj drzew starych i zwykłą wysokość przerosłych i przysłaniających widok nieba cieniem konarów... nieci w tobie wiarę w bóstwo“.

Kulminacyjnym jest „Sonet o wolności“ zawarty w zbiorze „Uśmiechy godzin“:

Wolności, kto mnie twego nauczył imienia
— — albowiem gwiżdzy widzieć mogę i z więzienia.

— — —
choć do ziemi wiąże mnie korzeni tysiąc,
tęsknotą swą umiałem się orłom zaprzysiąc!
— i wolny jestem, wolny, jak brzoza nadwodna.

„Wolny jestem, wolny“ — wołał w „Ep.“ (LXII) tymi samymi słowy Seneka. Radość u obu myślicieli równa.

W zbiorze „Żywić się w locie“, mimo polemicznych akcentów ze stoicyzmem, koncepcja wolności podejmowana jest przez Staffa z pełnym uznaniem, jak np. w „Pieśni wysokiego wichru“:

Jak dobrze cierpieć, kiedy się jest silnym!
Nic nie wyklinać ze swej doli męskiej!
Z radością stygmat męki nieść na czołe!
W woli nieznanej uznać swoją wolę!
O, być swobodnym w swobodzie, w sprzeczności!
Umieć być wolnym w bezbrzeżu wolności!

— — —
Rozwinąć wszystkie swe błędy i cnoty,
jako sztandary, jak dwóch skrzydeł loty

— — —
pęd swój uchyżać węzami Eumenid!
Nie bacząc, klęska-li czy triumf czeka,
uwierzyć w życie, w los, w siebie, w człowieka!
O, jakże rosną w walce siły męstwa!

8

Wolność pociąga za sobą istotnie spokój wewnętrzny (*ataraksia*). Porphyryon („ad Hor. Serm.“ II. 4, 1) daje zwięzłą definicję pojęcia: „hoc est nihil timere nec cupere“. Traktat Seneki „O spokoju ducha“

⁴⁸⁾ „Wysokie drzewa“.

⁴⁹⁾ „Wolność“ („Wysokie drzewa“).

stanowiłby niewyczerpane źródło dalszych rozwinięć tego pojęcia. Po-przestajemy na najbardziej typowych (II). Niepokój „pochodzi z nie-powściągliwości serca, oraz z pożądlivosti bojaźliwych... przydarza się owym, którzy nic pewnego przedsię nie biorą... a gdy ani władać swymi namiętnościami, ani też ich nasycić nie mogą, tedy czują nie-pokój ducha (*iactatio animi*)”. Dlatego Seneka, jak mówi o sobie, „ipse tacitus”, z naciskiem przeciwstawia niepokojowi „hanc stabilem animi sedem (*quam*)... ego tranquillitatem voco”.

— Gdy się dziecko całuje, trzeba — mówił Epiktet — powiedzieć sobie w duszy: „jutro może umrzeć” (XI. 34). Sam Epiktet, którego cytował Marek Aureliusz, powiada zresztą tak (XII): „Lepiej umrzeć z głodu, zbywszy się troski i zbywszy się trwogi, niż żyć w dostatkach w ciągłym udręczeniu... za tę cenę kupuje się spokój”.

Ataraksja leży — jak u stoików — u źródeł „wolności“ Staffa:

znalazłem spokój, bom stracił nadzieję,⁵⁰⁾
nic tu nie stanie się już, nic nie czeka.

„Omszałe głązy pytam“ brzmi u Staffa jak szukanie w budowaniu spokoju podpory od natury. Podobnie „omszałe głązy pyta“ i Seneka w „Ep.“ (XII, *si iam putrida sunt aetatis meae saxa*).

9

„Dręczą ludzi nie rzeczy, lecz przekonania, jakie mają o rzeczach“⁵¹⁾ — powiada Epiktet. Tak tedy i śmierć nic strasznego, gdyż taką by się zdała i Sokratesowi. Lecz przekonanie, iż śmierć jest straszna, oto, co straszne. Gdy tedy nękamy się, dręczymy lub martwimy, nie obwiniajmy nigdy nikogo, prócz siebie, tj. nasze własne przekonania“. Teza, iż nie „pragmata“, ale mylne o nich „dogmata“ są przyczyną ludzkiego niepokoju, zakłócającego równowagę umysłu, jest dla stoików jedną z podstawowych. Staff powtarza wiernie myśl Epikteta w wierszu pt. „Stoa“:

Patrzę w gwiazdy co wieczór:
bo czyste są i nie zakryte,
Jak me życie spędzone
w krużganku, który zabobon

Tłumy w lęku omija
przed klątwą na nim ciężką,
Odkąd go mężów zabójstwem
skałało trzydziestu tyranów.

⁵⁰⁾ „Wyspa“, III („Pył z szat pielgrzyma“).

⁵¹⁾ „Encheiridion“ V.

Mnie nic trwożyć nie może,
bo nie zawisło od Losu
szczęście męża, gdyż nie jest
złem, czego złem nie nazwałem.⁵²⁾

I nic zniszczyć nie może
prócz mnie, mej władzy nad sobą,
Bym wielkoduszny był, mądry,
czysty, pogodny i wolny,

Lęku nie znał ni gniewu,
a uśmiech z ust mych nie schodzi,
Które żywią jedynie
figi i woda źródłana,
Gdyżem bogom podobien,
którym niczego nie trzeba.
Dzień mój surowy i prosty
jak kolumna dorycka
I jak fałd mojej szaty,
jest tym piękniejszym zwycięstwem,
Im trudniejszy był twardy
ból i zniesione cierpienie.
Bo z bogactwa jak z nędzy
ze zdrowia jak z niemocy
Tworzę wolność pogodną
jako z kamienia czy złota
Posąg bóstwa jednak
wykuje dłuto Fidiasza
Ból i radość to glina
życia. Cierpienie jest mistrzem
Zapaśnika, co zręczność
do nagich igrzysk zaprawia⁵³⁾
Grą jest życie. Cóż znaczy,
z czego dysk, jeśli rzut celny!
A cierpienie czy radość:
toć obojętne dla gracza,
Kości jeno, którymi
tak rzuca, by wygrać wždy siebie.

Wiersz ten, pisany w świadomych „białych“ okresach pisarzy antyku, jest „solą“ mądrości stoickiej. Gdyby prócz niego Staff nic innego nie stworzył, tym jednym wierszem pozostawiłby argumenty dla poszukiwań elementów filozofii stoickiej w kształtowaniu się jego filozoficznej postawy. Ewolucja poety poszła w tym kierunku, że pozostawił nam materiał wprost przebogaty.

Niech dalszą ilustracją będą fragmenty wiersza „Marek Aureliusz mówi“:

⁵²⁾ Myśl Epikteta i typowo stoicka.

⁵³⁾ Podobną myśl spotkalismy w „Rozmyślaniach“.

Świata koronę na głowie nosząc,
 a w sercu tysiące
 Grotów Losu, do liczby
 dawnych przyjmuję dziś nowy,
 Co, jak tamte, nie zdoła
 zachwiać niezłomnej mej duszy:
 Śmierć twą, synu.

— — —
 Nic nie spotkało cię złego.

— — —
 Czego kto nie posiada,
 tego utracić nie może.

— — —
 — — A teraz,
 Losie, jak godny zapaśnik,
 Dłoń wyciągam do ciebie,
 któremu wszyscy złorzeczą.
 Dzięki tobie, surowy,
 nieprzejednany i twardy,
 Zem przez ciebie jest skałą,
 co przełamuje twe fale
 I oporem swym kielża
 wściekłość huczących bałwanów.
 Czyłim nie jest szczęśliwy,
 zem zdolen stawić ci czoło,
 Teraźniejszością nie zgięty,
 nie zatrwożony przyszłością —
 Że co mogło innego
 spotkać i czego by nie zniósł,
 Mnie spotyka, co przetrwam
 wszystko, jak posąg pogodny
 I jak pożar trawiący
 w sobie, cokolwiek weń wpadnie:
 A co zdolne by było
 małe zatłumić ognisko,
 Mnie bogaci, że jeno
 wyższym wystrzelam płomieniem.

10

Męstwo (*andreia*), będące drugim według Chryzypa aspektem cnoty, poprzednik jego Kleanthes formułuje jako „siłę i moc“⁵⁴). Niewątpliwie „fortitudo in rebus, quae formidolosae videntur“ jest najtrudniejszym wymogiem, stawianym przez stoicyzm jednostce, narażonej ciągle na ciosy życia. Być mężnym znaczyło dla nich być wyższym ponad wszelkie cierpienie i stwardnieć jak kamień. Z tego powodu szczególnie ściągnęli na siebie zarzuty pozerstwa, bo pohamowanie okrzyku

⁵⁴) Plutarch, „De stoic. Rep.“ 7. p. 1034 d.

cierpienia może nie oznaczać wcale, że się bólu nie czuje. Staff oscyluje między stoicką twardością, pochwałą harmonijności wszechświata a wrażliwością na ból i pragnieniem znalezienia ulgi. W tym znaczeniu będzie się w pewnym stopniu nieraz odchyłał od stoickiego pionu.

Jakby dalekim celem stoickiego „tonos“ (*motus tonicus*) brzmiały zdania poniższe, ustalające zarazem postawę mędrca wobec ciosów życia.

— — nie chcę przeczyć
odwiecznym prawom ruchu, w których walczy
tajemne życie wciąż młode i nowe!
Nie jestem dumny, lecz i niewolnikiem
nie jestem pokory padalczej.

— — —
Kocham trud twardy, nie drżę przed cierpieniem!

— — —
i co jest mocą
— — —
jest jeno wiecznym hymnem życia

— — —
i nie ma klęski, są jeno trofeje!

Rozlegające się niby ciosy toporem i epickim rozmachem strofy do „Dębu“ wznoszą w duszy poety posąg dla męstwa:

Dębie, harfiarzu
potęgi w wietrze,
dumy gęślarzu,
jakież najkrzepsze
przydać ci miano?

— — —
Siły aajdo,
mocy rapsodzie,
hartu druidzie,
oporu skaldzie,
wielkości bardzie,
co masz w pogardzie
Słabość w człowieku!
chyba najiśniej
w rdzeń twój się wgłębię,
jeśli swych liści
zielonym kłębem,
szumiący dębie,
nazwę cię dębem.

W obrachunku z sobą przychodzi (IV, „Mistrz Twardowski“) chwila refleksji:

Sam w sobie nagle zrozumiałem wroga.

— — —
jam podszedł ciebie, męko, stań w pobliżu!

Już mej swobodzie nie położysz tamy!
Bo patrz, ja jestem posągiem ze spiżu!

— — —
Wszyscy, jak stare posągi brązowe,
jak dęby silne, gdzieś w puszczy samotnej

— — —
Szczęście to cisza — — —

— — —
Ten jeno wielki jest duch, co z mozołą
krwawą zbuduje sam i sam wywalczy!

— — —
Żyć! — Nie — szczęśliwie, ale bohatersko!
O, Bracie! Małym my zostawmy szczęście!

— — —
Podobnie czytamy w II:

I ciebie trzeba mi się wyrzec jedyna,
bo twardo muszę stać sobie na straży,
byś mi nie była słabością, co zgina
Męstwo.

Wiersz „Wolność“ ze zbioru „Wysokie drzewa“, będący tragicznym samooskarżeniem, jest zarazem gwałtownym atakiem przeciw stoicyzmowi, bo w chwili refleksji kierunek ten może się wydawać pocie wyzutym z wszelkich cech ludzkiej wrażliwości:

Ciasno mi, panie, na kolumnie
pychy samotnej, gdzie, choć stoję,
trwam sztywny, jakbym leżał w trumnie
i są spętane ruchy moje.

Na taką szczerość nie zdobył się żaden ze stoickich „nauczycieli“ Staffa. Okazuje się oto, że hipertrofia wewnętrznego męstwa może się stać początkiem słabości i unicestwienia. Psychologia Stoy była na to zbyt płytka, aby móc to przewidzieć, nietzscheanizm zaś zbyt brutalny, aby z tym się liczyć. Gdzie indziej jednak czytamy:

czciciel gwiazd i mądrości, miłośnik ogrodów,⁵⁵⁾
wyznawca snów i piękna i uczestnik godów,
na które swych wybrańców sprasza Sztuka boska;
znam gorycz i zawody, wiem, co ból i troska,
złuda miłości, zwątpień urok, tęsknot rozbiecie,
A jednak śpiewać będę Wam pochwałę Życia.

Żyłem i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce.⁵⁶⁾
Przeto myśli me, które stoją przy mnie w radzie,
choć smutne, są pogodne, jako starcy w sadzie.

⁵⁵⁾ „Przedśpiew“ („Gałąź kwitnąca“).

⁵⁶⁾ Uderzająca reminiscencja klasyczna.

I uczyć⁵⁷⁾ miłowania, radości w uśmiechu,
 W łzach widzieć słodczy smutną, dobroć chorą w grzechu
 i pochwalam tajń życia w pieśni i w milczeniu,⁵⁸⁾
 pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu.

„Nihil minus est hominis occupati quam vivere. Nullius rei difficilius scientia est“ — mówi Seneka, analizując „krótkość życia“ (VII. 3), „vivere ... et ... tota vita discendum est mori“ — śmierci całe życie uczyć się trzeba. Staff woła wiernymi słowami myśliciela:

Śmierci tak potrzeba uczyć się, jak życia⁵⁹⁾.

Zbieżność i konsekwencja uderzająca, zważywszy, że stoik traktując o „Opatrzności“ (w XI) myśl tę wyraża raz jeszcze: „Zawsze ten źle żyć będzie, który nie nauczył się umierać“.

11

Dalszy z aspektów cnoty, umiarkowanie (*sofrosine*), łączył się w stoickim ujęciu z umiarem w przyjemnościach, skromnością, zamiłowaniem porządku i godnością, nadającą mędrcom pewien gest wewnętrzny. W najstarszym pojęciu „sofrosine“ urastała do rozmiarów wiedzy o tym, co należy obierać, a czego unikać, i o tym, co bezwartościowe⁶⁰⁾. W ten sposób „sofrosine“ uzyskiwała charakter epistemologiczny, „fronesis“ natomiast według wyboru tamtej miała kierować czynami.

„Każda rzecz, która miarę przechodzi — mówi Seneka w „De providentia“, IV — szkodliwą się staje“, albo w „De tranquillitate animi“, VIII: „Najlepsza dostatków miara jest, która ani się wcale do ubóstwa skłania, ani się też od onego daleko odsadza“. „Najlepiej (XV) iść środkiem... „Wielka to jest różnica pozwolić sobie nieco, a wylać się“. Marek Aureliusz w swej apostrofie do duszy (X) tak ją upomina: „Uczujeszże kiedyś sytość i brak braku, nie pragnąc niczego, nie pożądata niczego..., czy ci wystarczy życie obecnie?...“. „Przesada (XI. 15) jest łapką na prostotę“, „zachowaj... równowagę umysłu wszędzie“ (VI. 30), „wobec wypadków, dziejących się wskutek przychyny zewnętrznej — równowaga“ (IX. 31).

Staff rozwija swą „sofrosine“ z całą powagą najgłębszego przeżycia jej istoty. Chłód wobec powabów życiowych uwarunkowany jest u niego przeświadczeniem o ich nietrwałości:

⁵⁷⁾ Ekspansywność postawy, właściwa stoikom.

⁵⁸⁾ Milczenie jest typowym elementem stoickim i zostanie omówione osobno.

⁵⁹⁾ „Nauka“ („W cieniu miecza“).

⁶⁰⁾ Stobaeus ecl. H. 59, 4. W.

Wszystko, co znika, mrze nagle:
mężnie żegnać nas uczysz

— — —

nigdy rzecz nie pozwolisz:
„tu spoczne, tutaj zostanę ⁶¹⁾”.

Kłęski każą mu wszakże tylko rozumnie skupić się w sobie i „ciąś-
niej opiąć sandałów na drodze „przez góry“ ⁶²⁾. Zbliżoną przenośnię cytował
Seneka, mówiąc, że „cnota przez wysokie i przykre idzie góry“ ⁶³⁾. Sto-
icka skromność wymagań odpowiada poecie, gdy zabiega o to tylko:

byśmy, ludzie prości, biedni
mieli z ciebie ⁶⁴⁾ chleb powszedni — —

To prawda, że taki smak życia może oznaczać „Życie bez zdarzeń“ ⁶⁵⁾,
ale ono właśnie nie zagrozi godności:

„zwyczajna będzie ma noc i mój dzień

— — —

Nic mnie nie będzie gnębić zbyt,
gdy do snu się położę...

„Żywiąc się w locie“ jest jako tytuł zbioru wyrazem przelotności
życia i wypływającego stąd minimalizmu wymagań życiowych. Utwór
„Pean wiosenny“, po namiętym ataku na „stoiczną pogardę“ dla
uczuć, podejmuje jednak z przekonaniem wskazania roztropności:

Dawno duszę
z tym oswoiłem, że losu nie kuszę
zbytkiem wymogów. Przestaję na niczym.
Nawyk to sprawił. Przed doli obliczem
nie stoję z prośbą, ni czarem zaklęcia,
mój czas nastawał i dlatego puste
są dziś me dłonie i w tłumoka chustę
nic nie włożyłem na zapas, na czarną
godzinę smutku.

— — —

Przedwcześnie jeszcze, a późno się zdaje.

* * *

„Ucho igielne“ przynosi (***) ugruntowane przeświadczenie:

Daleko pójde, z daleka wrócę.
Dokąd ja pójde i wrócę skąd?
Zdobędę wszystko, gdy wszystko rzuć,
odzyskam bezmiar, straciwszy kąt.

⁶¹⁾ „Pochwalone bądź, boskie morze“ („W cieniu miecza“).

⁶²⁾ „Ostatnie zwiędły kwiaty“ („Łabędź i lira“).

⁶³⁾ „De prov.“ V.

⁶⁴⁾ Domyślne: ziarna. „Cepy IV“ („Ścieżki polne“).

⁶⁵⁾ Wiersz w zbiorze „Dzień duszy“.

Marek Aureliusz, podobnie, kilkakrotnie sugeruje czytelnikowi, „jakby już przeżył” swe życie. Tak czuje i Staff:

Wieczór ⁶⁶⁾ przyjść musi, duszo moja — to daremne.

— — —
przyjdzie, chociaż zwolna, bez pośpiechu

— — —
Żyć musimy słonecznie bez grzechu
przeciw własnemu pięknu, co się w nas śni tajemne.

Staffa „spiętrzenie się w sobie” oznacza — *mutatis mutandis* — patrzenie w siebie, dla ustrzeżenia pionu. Ta właśnie okoliczność stała się dla krytyków niektórych podstawą do obciążenia Staffa zarzutem egotyzmu, czy nawet egoizmu i „aspołeczności”. Tymczasem ukształtowanie etyczne własnego wnętrza nie wykluczy bynajmniej ani u stoików, ani u Staffa świadomości istnienia społeczności i płynących stąd konsekwencji.

Seneka, rozmyślając „O szczęśliwym życiu” (VIII), dostrzega taki oto ideał: „Niech się człowiek tymi zewnętrznymi dobry nie kazi, ani płocho uwodzi, ani czemukolwiek, prócz siebie, nie dziwuje (*miratorque tantum sui*). Niech będzie odważny, a na wszystkie przygody gotów”... „Co właściwością człowieka jest, pytasz, co by było? Duch, a rozum w duchu doskonały”. („Ep.” XLI). Ukształtowany etycznie człowiek jest dopiero uspołecznionym w najgłębszym tej potrzeby przeżyciu: „Mile... słyszę, iż po przyjacielsku z niewolnikami swymi żyjesz. To roztropności twojej, to wykształceniu przystoi (*hoc prudentiam tuam, hoc eruditionem decet*, „Ep.” XLVII).

„Niewolnicy to są... Tak jest — ludzie.

„Niewolnicy to są... Tak jest — współtowarzysze.

„Niewolnicy to są... Tak jest — maluczcy przyjaciele.

„Niewolnicy to są... Tak jest — współniewolnicy (losu).

Na te same wyżyny etycznego „autonomizmu” wznosi się drugi stoik, mówiąc w „Rozmyślaniach” (IX. 42): „A szczególnie myśl ku sobie skieruj, gdy cię razi wiarołomstwo lub niewdzięczność! Widocznie bowiem winą jest po twojej stronie. ...czegoż bowiem jeszcze chcesz, gdyś człowiekowi wyrządził przysługę? Czyż ci to nie wystarcza, żeś postąpił stosownie do nakazu swej własnej natury”. Sam Staff, podobnie jak stoicy, patrzy w siebie, by wykształcić w sobie niezachwiane etyczne patrzenie — poza siebie — na innych. Mistrz Twardowski, przygotowując się (III) do swej prometejskiej roli, mówi:

⁶⁶⁾ „Początek bajki” („Gałąź kwitnąca”).

Jestem sam — — —

— — —
patrzę i wszystko tchnie we mnie spokojem.

— — —
Błogosławiona samotność odludna,
w której spogląda człowiek w duszę własną.

Swoisty egotyzm stoików i Staffa nie jest więc bynajmniej celem w sobie.

W pojmowaniu społeczeństwa stoicyzm widział w nim organizm, w którym każda ludzka jednostka, prowadzona przez rozum, kierujący czynami moralnymi, ma określone obowiązki i zadania. Nadrzędnym organizmem była dla stoików ludzkość jako całość, dla której ustają interesy partykularne, narodowe i rasowe, klasowe uprzywilejowanie jednych członków społeczeństw na niekorzyść drugich i wojny, dyktowane imperializmem militarnym czy gospodarczym. Wspólnota ludzkości stanowiła szczytną ideę stoicyzmu. Wszyscy ludzie, jako obdarzeni rozumem, zdolni są przeniknąć Logos natury, utrwalając między sobą jedno, równe dla wszystkich prawo współżycia. Seneka uważa to prawo za swoiste prawo rodu ludzkiego. Denis w swojej „Histoire des idées morales“ (t. I, s. 368) mówi z entuzjazmem o tej spekulatywnej stoickiej „wielkiej republice“.

„Natura moja — mówi Marek Aureliusz (VI. 44) — obdarzona jest rozumem i stworzona do życia społecznego. Miastem i ojczyzną, jako Antoninowi, jest mi Rzym, jako człowiekowi — świat“. „Przecież już cechą właściwą (V. 6)... stworzenia towarzyskiego odczuwać, że działa dla dobra społecznego“. „Niech ci to jedno (VI. 7) radość sprawia i będzie ostoją: od jednej pracy społecznej iść do drugiej pracy społecznej“. „Kto czci duszę rozumną (VI. 14), ogarniającą wszechświat i społeczeństwo, ...ponad wszystko utrzymuje duszę własną w takim stanie, by była rozumna i społeczna i czynna i śpieszyła z pomocą bliźniemu, który do tego samego celu dąży“. „Podniesienie się na stopień wyższy (IX. 9) może wytworzyć łączność nawet u tych istot, które istnieją z dala od siebie. A popatrz na to, co się dzieje“. „Jak ty sam jesteś (IX. 23) dopełnieniem ustroju społecznego, tak i wszelkie działanie twe niech będzie dopełnieniem życia społecznego. A jeżeli twe działanie nie ma związku z celem dobra społecznego, to mąci twe życie, rozrywa jego jednolitość i jest tak samo buntownicze, jak wśród ludu człowiek, który sam jeden występuje przeciw zgodzie ogólnej“. „Tak i cel (XI. 21) należy sobie postawić społeczny i obywatelski. A kto kieruje ku niemu wszystkie swe dążenia, ten w całym swym postępowaniu zachowa jednostajność“.

Seneka ideom społecznym wiele poświęca uwagi w swych dziełach, wyprowadzając je z podobnych założeń. „Spółnotę spraw wszelkich

(„Ep.“ XLVIII) między nami stwarza przyjaćielstwo. Nic pomyslnego dla żadnego z osobna nie masz, ni przeciwnego: wspólnie się żyje. Nie potrafi też nikt szczęśliwie dokonać żywota, kto na siebie jeno patrzy... dla drugiego żyć masz, jeśli chcesz żyć dla siebie. Ta społeczność..., która nas, ludzi, z ludźmi kojarzy i stanowi, iż jest jakoweś powszechne prawo rodu ludzkiego — wielce bywa... skuteczna“. „Żywie ten („Ep.“ I.X), kto mnogim ku pożytkowi służy“.

Wszeludźkość idei społecznych Staffa jest bezsporna i jest prawdopodobne, że stoicyzm przyczynił się do ich ugruntowania, bo są one *implicit* zawarte w filozofii Staffa. Kiedy poeta staje wobec ludzkiego bólu w „Mistrzu Twardowskim“, czy w każdym w ogóle innym utworze, siląc się na rozumową egzegezę bólu w całokształcie harmonii wszechświata, nie dostrzega tyle cierpiących członków swojej społeczności czy narodu, ile przede wszystkim: cierpiącego człowieka. Niektórzy krytycy przeciwstawiają Staffa, biorącego za „przedmiot poezji swój smutek“, Kasprowiczowi, „roztapiającemu się w bólu życia powszechnego“. Antyteza to, oczywiście, nietrafna i dla obojgu poetów niefortunna, jeśli przytoczymy jeszcze dalej, że Kasprowicz jest „kosmiczny“, a Staffa rze-komo tylko „osobisty“. „Improwizacja“, jak ją nazwiemy, Staffa w „Pieśni wysokiego wichru“, będącą w ścisłym treściowym związku z „Mistrzem Twardowskim“, określa wyraźnie stanowisko poety:

Okropne rzeczy widziałem!

— — —

Dni wstrząsających grozą żywy świadek!
Jeszcze smak zaschłej krwi czuję na wardze...

— — —

Nie! Nie! Po stokroć nie! Nie chcę złorzeczyć,
nie chcę przeklinać, nienawiści krzykiem
przyczyniać ziemi jadu! — —

— — —

Widzę zagadkę! Najskrytszą myśl Boga!
Pojmę ją! Boże przekraczam granice!
Jeszcze krok jeden! Spójrzę Bogu w lice...

„Aspołecznym“ jest Staffa jedynie w znaczeniu rezerwy, jaką zachowuje wobec sztucznego oddziaływania na innych, bo „Płótno żywota“, niestety, każdy sam musi sobie utkać:

Nie szukaj u mnie. młody bracie, nauk!
Na nic ci myśli mej nawyk czy nałóg,

którym dla Staffa jest, w przewodniczki roli, „prosta mądrość grecka“:

jakby pierwotna prawda wiodła je na pasku,
Diogenesowo naga, prosta mądrość grecka ⁶⁷⁾.

⁶⁷⁾ „Sonety“ („Sowim piórem“).

Pozostaje *dikaosine*, *aequitas*, *iustitia* (sprawiedliwość) jako czwarte i ostatnie z imponderabiliów cnoty.

Stoicy „młodszy“, a z nimi zwłaszcza Marek Aureliusz, idąc za biorącym górę nachyleniem społecznym w swej etyce, przywiązują do sprawiedliwości znaczenie decydujące. Przy całym lekceważeniu problematycznych „dóbr“ obca im była pogarda dla ludzi. Sprawiedliwość miała właśnie podjąć przede wszystkim ten trud zharmonizowania zadań jednostki wobec siebie samej z jej zadaniami wobec innych. Ona miała wyznaczać obowiązki i klasyfikować czyny nie tylko pod względem ich moralności, ale i intencji. Tak pojęta sprawiedliwość musiała być instrumentem bardzo wyczulonym i gwarantującym równie słuszne rozsądzenie co do siebie, jak co do innych.

W ten sposób sprawiedliwość zostaje racjonalistycznie związana z mądrością, a psychologicznie z męstwem wobec ciosów i z umiarkowaniem w pożądaniach.

Przesłanka stoicka o fałszywości mniemań ludzkich, zakłócających sprawiedliwy osąd, pociąga za sobą u Epikteta tolerancyjność w sądzeniu ludzi: „Znamieniem postępującego: nie gani nikogo, nie chwali nikogo, nie gardzi nikim, nie wini nikogo, nie mówi nic o sobie, jako — iż jest czymś lub wie coś... od tego poczynając, będziesz się miał łagodnie ku swemu obrażcy“⁶⁸).

Jest to fundament etyki stoickiej, wydedukowana z założeń filozoficznych tolerancja w sądzeniu sprawiedliwym innych, a bezwzględność w sądzeniu samego siebie. Nie jesteśmy dalecy od prawdy, przyjmując, że etykę Staffa zapładnia to ujęcie w stopniu równie silnym, jak to się stało z innymi, oprócz sprawiedliwości, zaważnikami cnoty. Przecież spod pióra poety wyszły brzmiące, jak orędzia, strofy „O łasce przebaczenia“, „O miłości wroga“, „O krzywdzie darzącej“, „O czystości serca“, „O chlebie milczenia“, „O słodyczy cierpienia“ i „O nauczaniu cnoty“. Pod stoickim kanonem sprawiedliwości Staff kładzie podpis oburącz, bez wahań na przestrzeni całej swej twórczości. „Nie oskarżam nigdy“ tytułuje programowy wiersz w zbiorze „Łabędź i lira“, „O zbawienie zbrodniarza“ troska się w zbiorze „Ptakom niebieskim“. Staff nie mówi nic o sobie, jako — iż jest czymś, wyznając raczej:

ja żebrząc, pokory się uczę...

— — —

jam bólem się oczyścił...

— — —

⁶⁸) „Encheiridion“, XLVIII i XLVII.

Uklękniijmy razem, bracie... Mogiła się otwarła —
Módlmy się za Twą duszę, co nieszczęśliwie zmarła...⁶⁹⁾.

Staff również nie mówi o sobie, jako iż wie coś:

Co jest, niech piękne będzie, bowiem jest.
Tego, co było, przyszłość nie odmieni.
Więc je podnieśmy, sami podniesieni,
dajmy mu z ognia i krwi żywej chrzest,
ażeby piękne było to, co jest.

I niechaj piękne będzie, czego nie ma,
albowiem wszystko może jeszcze być⁷⁰⁾.

Z całą świadomością wartości swej „nauki“, jak ją sam poeta nazywa, pragnie on opierając się na swej „pogodzie“ zaprowadzić innych do pełni cnoty: „Nauczyciel pogodny, ucze uczniu swoje, ażeby żyli pięknie i kochali cnoty“.

13

Tak cnota jako dobro wewnętrzne była w stoickim ujęciu dobrem jedynym. Jej wielotorowość pozwalała na wszechstronne doskonalenie duchowej organizacji człowieka. Cnota była synonimem mądrości, wolności, szlachetności i szczęścia jednostki. Analogie poprzednie wykazały, o ile Staff pozostał wiernym tradycyjnym sformułowaniom stoicyzmu, a o ile ujawniał odchylenia od tego pionu.

Dla całokształtu obrazu można by tu jeszcze ukazać zbieżności stoicyzmu i staffizmu na gruncie kosmologii. Poprzestańmy na przykładach najbardziej typowych: Marek Aureliusz („Rozm.“ II. 3) oświadcza: „... Czynnikiem zachowania świata są i przemiany — to niech ci wystarczy, niech ci zawsze służy za pewnik“. Takoz i Staff:⁷¹⁾

Nic nie jest złe, a tylko wszystko się przemienia...

Staffa stwierdzenie: „nic nie jest złe, a tylko wszystko się przemienia“ można zestawić z wieloma innymi, oprócz wspomnianego, cytatami z „Rozmyślań“ Marka Aureliusza. „Świat — to zmiana“, czytamy (IV. 3), „Wszystko dzieje się za pomocą przemian (IV. 36) i przyzwyczaj się do myśli, że niczego tak nie lubi natura wszechrzeczy, jak zmieniać to, co jest, i stwarzać rzeczy nowe, a podobne“. Stoik podejmuje nawet Hera-klicką koncepcję zmiany, iż „wszystko płynie“, gdy mówi: „Czas jest jakby rzeką wypadków i strumieniem gwałtownym“ (IV. 43), „to, co jest — jak rzeka — nieprzerwanie faluje. Skutki ulegają ciągłym zmianom... nic prawie nie ma stałego (V. 23), „Wszystkie ciała odbywają wę-

⁶⁹⁾ „O miłości wroga“ („Pył z szat pielgrzyma“).

⁷⁰⁾ „Orędzie“ („W cieniu miecza“).

⁷¹⁾ „Brzemie godzin“ („Pył z szat pielgrzyma“).

drówkę w bycie wszechświata, jak w potoku (VII. 19). Jest to bezsporna reminiscencja maksymy Heraklita, że „nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki“, bo nurt jej płynie i co chwila jest inny. „Wszechforma — to potok rwący“ (IX. 29). Mędrzec pamięta, że „każda moja cząstka przez przemianę przejdzie w jakąś cząstkę świata“ (V. 13), gdy pospolicie „boją się ludzie przemiany. A cóż może dziać się bez przemiany? Nie widzisz, że i twoja przemiana jest podobna i... niezbędnie potrzebna dla wszechnatury?“ (VII. 18). „Wszechnatury czynność na tym polega, że co jest, przestawia tam, przemienia, stąd unosi, a tam zanosi. Wszystko polega na zmianie układu... Wszystko zwykłe“ (VIII. 6). „Tak samo ma się rzecz z ustaniem całego życia, jego końcem i przemianą“.

Marka Aureliusza i innych stoików podziwiamy już u kresu drogi, z stężalymi na kamień fundamentami własnej filozofii; Staffa natomiast podziwiamy w pochodzie całego życia od „Snów o potędze“ do „Martwej pogody“, wznoszącego z mozołem, jedną po drugiej, kondygnacje własnego systemu. Szczyt — i u niego będzie aureliańsko-stoicki, ale każde wiązanie szczytu znaczone jest trudem i upadkami tego, który go wznosił. Stoicy sprawiają na czytelniku współczesnym wrażenie monolitów, wprost nadludzko odpornych w ich stoicyzmie, Staff jest najbardziej ludzki i otwarcie spowiada się z klęsk i katastrof, jakie przeżywał w realizacji swych „Snów o potędze“ i „serca męznego“. Stoikowi u szczytu łatwo powiedzieć (II. 9), że „należy zawsze pamiętać o tym, czym jest natura świata, a czym moja“, Staff może jeszcze mieć wątpliwości, „gdzie kończy się twoja, gdzie moja zaczyna się wina“.

Staff krótkie swe chwiania wynagradza niebawem ogromnym wprost spiętrzeniem dojrzałości swego stoicyzmu, rozsadzając nieraz ramy jednego tylko zbioru, jak np. „Łabędź i lira“, wierszami, których same tytuły mają wymowę kanonów: „Spokój serca“, „Nie oskarżam nigdy“, „O, dniu mój“, „Tchórz, co się boi“, „Równowaga“, „Ars consolatrix“, „Czymże ja jestem“, „I cóż, że kiedyś“, „Godzina bije“, „Smutek bohaterski“, „Doczesne zło“, „Nic mi świecie“, „Szczęście“, „Strofa radosna“. Bliższa analiza wykazuje, że Staffa „jestem ze światem w zgodzie“, będące wykładnią stoickiego „homologumenos“ wywarło rys najznamienniejszy na jego twórczości.

W ostatnim z dotychczasowych zbiorów, po półwieczu ze stoicyzmem odbywanej „pielgrzymki“, nie odmówi sobie poeta satysfakcji, jaką daje szczerość, choćby burzyła wszystko, co się dotąd głosiło i wzniosło:

„Znad ciemnej rzeki“ patrząc na

— —

przeszłe lata

— — —

Kiedy chadzałem w szatach burzy
i żeglowałem do Kolchidy.

— — —
Czas każe płacić wiosny długi.
Lecz nie żałuję, nie żałuję!
I wszystko spełniłbym raz drugi.

— — —
Bo coś w szaleństwach jest młodości,
wśród lotu, wichru, skrzydeł szumu,
co jest mądrzejsze od mądrości
i rozumniejsze od rozumu.

Taką jest jednak psychika Staffa, która z czułością i obiektywizmem sejsmografu notuje wszystkie wstrząsy własnego wnętrza. On swój stoicyzm ustawicznie zdobywa na nowo; stoicy w większości głoszą, że posiedli go trwale, nie zdradzając prawie nigdy swych wahań. Postawa pierwsza wydaje się być uczciwszą. Znamienne, że w tym ostatnim zbiorze nawet „Ciężka noc“ poecie może się wydać, choć tylekroć przemawiała do niego kosmiczną, stoicką mądrością:

Dusza jest głucha klęską i świat nic nie znaczy,
miłość w próżnię przelewa swe gorzkie spowiedzie,
choć niebo się bezradnie gwiazdami tłumaczy
i Drogą Mleczną ludzi się, że dokądś wiedzie.

Kiedy przewyciężony zostaje dylemat, Staff-stoik stoickie „życie zgodne z naturą“ czerpie z własnego „Dajmonionu“⁷²⁾, tłumacząc przy tym możliwość pobłądzeń:

Jest przy mnie każdej chwili,
w spoczynku czy w pochodzie
i choć mi krok się zmyli,
jestem ze światem w zgodzie.

Jest to ze stoicyzmem analogia uderzająca już nie tylko myślowa, ale nawet werbalna.

Jakby daleką reminiscencją „philosophorum veterum“ są dla Staffa („Mistrz Twardowski“, III):

Ci starcy biali, pochyleni, siwi,
w tajnym przymierzu ze siłami świata,
władaniem mocą nieznaną straszliwi,
znają zagadki, o które kołata
próżno myśl mała.

Na drodze postępu przeżywa się i „bunty“. Nader znamienne te bunty Staffa, bo świadczą o przeszczepianiu ziaren rygoryzmu Stoy na

⁷²⁾ Wiersz pod tym tytułem w zbiorze „Barwa miodu“.

skalę własnej duszy wśród tragizmu szamotań wewnętrznych. Wydzźwięk jest wszakże racjonalistycznym punktem dojścia: rozum jako *ultimum refugium*. „W drodze”⁷³⁾:

Niepokój płodny, jak twórczy dreszcz ziemi
codziennie nowej szuka we mnie zmiany.
Idąc gościńcem o kiju pątniczym,
tłukę dni przeszłe, jak gliniane dzbany.

— — —
Wszystkim pozoru złudom towarzyszę,
którymi wabi słoneczna godzina.
Zbyt szybko mija dzień. Sowa Minerwy
Lot swój dopiero od zmierzchu zaczyna.

Staff rozumie, że:

Jakże krótkim w twoim nagłym chodzie
zda się ludzki żywot jednodniowy⁷⁴⁾.

„Wszystko jednodniowe”⁷⁵⁾ — potwierdza stoik. „Wnet umrę,
a wszystko mi będzie obojętne... dawno w grobie”⁷⁶⁾.

„Masz wymierzony kres czasu”⁷⁷⁾ — wtóruje stoik. — „A jeżeli go
nie użyjesz dla uzyskania pogody ducha, zniknie on i ty znikniesz...
Poniżaj się, poniżaj się, sama, o duszo!”

Nie można jednak zapomnieć o tym, że stoikom i Staffowi chodzi nie
tylko o przekonanie innych, ale nawet gdy mówią „ty”, niewątpliwie
kierują własne „rozmyślania” przede wszystkim do siebie, ugruntowując
w sobie to, co posiadli. Dowodów na to dostarczyć można bez liku. Nie-
chaj wystarczy Staffa:

Wieczór przyjść musi, duszo moja — to daremne

i Marka Aureliusza:

Będziesz też kiedy, duszo, prostą, niezmienną? ⁷⁸⁾.

W wierszu „Żal” („Sowim piórem”) dojrzewa jednak samowiedza:

Nie cofnę żadnej myśli swej. Żadnego kroku
nie odwołam. Przeżyłem możliwość! W potoku
światła się kąpał, byłem na górach mądrości.

⁷³⁾ „Barwa miodu”.

⁷⁴⁾ „Zachód” („Barwa miodu”).

⁷⁵⁾ „Rozmyślania” IV. 35.

⁷⁶⁾ Tamże, VIII. 2. i 27.

⁷⁷⁾ „Rozmyślania” II. 4 i 6.

⁷⁸⁾ Tamże. X. 1.

Myśl zbliżoną wyrażał Seneka. Marek Aureliusz (VII. 48) radzi za Platonem „popatrzeć na ... życie... jakby skądeś z góry“ i ponownie (IX. 30): „Popatrz z góry... na stosunki życiowe“.

„Przywykłem do śmierci“ — wyznał już Staff o sobie. „Nasz jest czas ⁷⁹⁾, który minął — i nic nie jest pewniejsze, niż to, czego już nie ma“ — mówi stoik:

Jest to, czego nie ma ⁸⁰⁾

brzmi potwierdzenie Staffa.

„Pielgrzymowaniem jest żywot“ ⁸¹⁾ dla Seneki, jak również dla Staffa, strząsającego „Pył z szat pielgrzyma“. „Skoro się dużo nachodzisz, do dom wracać trzeba“ — brzmi rada stoicka, za którą skwapliwie idzie poeta:

U kresu ⁸²⁾ podróży skończonej
zrzuciwszy z ramion sakwę niepotrzebną
legnę na ziemi i oprę, znużony,
na dłoni głowę mą, jak księżyc, srebrną.

14

Powściąg w słowach, milczenie mędrca, jest zewnętrzną manifestacją jego wewnętrznej harmonii, uzyskanej przez zgodność z naturą. Manifestują to milczenie wszyscy nasi stoicy:

„Zakreśl sobie odtąd pewien tryb życia ⁸³⁾, którego masz strzec, i z sobą pozostając i z ludźmi, gdy się zdarzy. Nasamprzód — milczenie jak największe. „Niewolnikiem jesteś ⁸⁴⁾, nie masz nic do mówienia“.

Nie może zabraknąć w kwestii „milczenia“ i opinii Seneki:

„Skromne milczenie zachowajcie ⁸⁵⁾ (*favete linguis*) — umiejcie szanować cnotę (*vestra vos moneo causa: suspicite virtutem*) — w milczeniu słuchajcie“ (*compressa voce audiat*).

Staff stoickie milczenie wynosi do rzędu jednego z nakazów życiowych, skoro w zbiorze „Pył z szat pielgrzyma“ umieszcza wiersz „O chlebie milczenia“. O konieczności i owocności tego nakazu przypomina sobie poeta wielokrotnie na przestrzeni całej swej twórczości, szczególnie silnie wtedy, gdy kontempluje przyrodę:

⁷⁹⁾ „Ep.“ IC.

⁸⁰⁾ „Barwa miodu“.

⁸¹⁾ „Sposoby na przypadki“, Haase t. III.

⁸²⁾ „Martwa pogoda“.

⁸³⁾ „Encheiridion“, XXXIII. 1, 2, 3.

⁸⁴⁾ „Rozmyślania“ XI. 30.

⁸⁵⁾ „De vita beata“ XXVI i XXVII.

wiecznie wolne gwiazdy w nieb milczeniu⁸⁶⁾
Wielkich jest godną tylko milczenia pieśń cicha⁸⁷⁾.

Dlatego to pragnie Staff, aby „godny stał się samotności mądrością ust, gdzie lata mieszkają milczenia“. „Milcz zazwyczaj“ — mawiał stoik — „Milczenie moim jest zwyczajem“⁸⁸⁾ wtóruje mu Staff; „Nie strach mi smutku ni ciemności, znają mnie, znamy się nawzajem“, zwłaszcza, że

Serce⁸⁹⁾ daremnie chce zrozumieć,
gdzie nie ma nic do zrozumienia.

Bóg, kosmicznie czy osobowo przez poetę pojmowany, jest pierwotnym wzorem milczenia,

bo on mieszka za słowem⁹⁰⁾
i za głuchym milczeniem

— — —
Zasłaniają go myśli,
dociekania, rachuby,
ekstazy i obłądy,
serafy i cheruby.
O milcze!⁹¹⁾ O, nie budzić strzaskanego chóru
posągowych efebów i dziewic z marmuru
z bezkrwawymi ranami w karraryjskich biustach!

— — —
Palec milczenia na ustach.

Staff, „nauczyciel pogodny“, uczący „ucznie swoje, ażeby żyli pogodnie i kochali cnoty“⁹²⁾, przywodzi nam wizję iście starostoickiej diatryby:

Na trawie, nad strumieniem, siadamy w szat bieli.
Mówię im słowa słodkie, mądre, jak Milczenie —

Milczenie mędrca jest w sobie wzniosłe i tragiczne zarazem, jak wzniosłym i tragicznym jest w sobie kamień, ulubiony motyw literacki poety. „Kamieniu szary“ — w „Uchu igielnym“ przemawia doń Staff:

Kamieniu szary, leżący przy drodze,
co w dał, jak życie samotne, ucieka!
Od lat do ciebie spocząć tu przychodzę,
z duszą, co tęskni, spodziewa się, czeka.

⁸⁶⁾ „Morze, morze“ („Wysokie drzewa“).

⁸⁷⁾ „Sen o górach“ („Sny o potędze“).

⁸⁸⁾ „Wiarę wyśmiewa“ („Martwa pogoda“).

⁸⁹⁾ „Pogoda późnej już jesieni“ („Martwa pogoda“).

⁹⁰⁾ „Zasłony“ („Martwa pogoda“).

⁹¹⁾ „Sen“ („Martwa pogoda“).

⁹²⁾ „O nauczaniu cnoty“ („Pył z szat pielgrzyma“).

Wielki twój spokój przykładem mi świeci,
wlewa skrzepienie i pociechę we mnie,
bo leżysz tutaj od tysiącleci
cichy, cierpliwy — choć czekasz daremnie.

Tak milczenie poety, wzorowane, jak w „Sonacie księżycowej“, na „Wielkości milczenia“ natury, musi się stać wprawie manifestacją pesymizmu i rezygnacji, aby po przewyciężeniu dojść w manifestację stoicką optymizmu i harmonii wewnętrznej. W tym świetle — milczenie Staffa wydaje się nam dojrzałe.

15

„Wiem, że nigdy swojej całej treści nie wyrażę“⁹³), ubolewa Staff po półwieczu swej działalności twórczej, przetwórczej i odtwórczej, rozblaskującej, jak sam je nazywa, „rykoszetami“ najprzeróżniejszych systemów i manifestacjami swego ustawicznego intelektualnego głodu, zaspokajanego przekładami z pomników myśli ogólnoludzkiej.

Bibliografia krytyk i opracowań Staffa, którą można by jeszcze wprawdzie wzbogacić szeregiem innych pozycji, jest dotąd uderzająco skromna, a gdy chodzi o analizę „antyku“ Staffa w ogóle — całkowicie pusta. Użala się na tę skromność opracowań Marian Piechal⁹⁴), oświadczając, że „wyobrażenia poetycka Staffa, tak bogata, złożona i przetwórcza, powinna była znaleźć już badacza co najmniej takiego, jakiego Wyspiański znalazł chociażby w Henryku Balku albo nawet i przede wszystkim takiego, jakiego Słowacki znalazł ostatnio w Gustawie Bychowskim. Twórczość Staffa, jego półwieku trwające sny o potędze, ich symbole i alegorie, cóż to za niewyczerpane źródło! ... Najbardziej bowiem niepozorne słowa Staffa trzeba brać jako symbol, jako odpowiednik czegoś, co nie zostało wyrażone wprost, a tylko pomyślane, czasem nawet jedynie odczute i przeczute“. Przy stwierdzeniu właśnie „niepospolitego ładunku intelektualnego“ poezji Staffa wspomniany krytyk kładzie „jak najsilniejszy akcent na instynkt społeczny Staffa“, podważając wreszcie półwieczny, „z Brzozowskiego rodem“⁹⁵), mit o rzekomej aspołeczności jego poezji. Krytyka ta jest świeżym świadectwem, ile powierzchownych sądów czeka jeszcze w związku ze Staffem na sprawdzenie, a ile zagadnień w ogóle dotąd nie zostało tu podjętych.

Świadectwo bezpośrednie Staffa i skrupulatniejsze studium jego utworów, gdzie stoicyzm z imienia jest niejednokrotnie przywoływany, ma duże znaczenie dla zbadania kierunku grawitacji filozoficznej poety.

⁹³) Wiersz pt. „ff“ („Martwa pogoda“).

⁹⁴) „Twórczość“ XI, 1948.

⁹⁵) Wyp. wł. Staffa.

Myśl o wpływach hedonizmu i estetyzmu (Stefan Kołaczkowski), spi-
nozyzmu, sceptycyzmu, egocentrycznego panteizmu, znamionach „helleń-
skiej prostoty“ i „doryckiego piękna“, „ciekawości umysłowej“ (Z. L. Za-
leski) i w ogóle specyficznej zdolności Staffa do rozumnych kompromi-
sów z rozmaitymi, nieraz sprzecznymi prądami (K. Irzykowski oraz
O. Ortwin), zanotowane m. in. przez M. Piechała, wspomagają wszakże
naszą wyrażoną we wstępie przezorność, by żadnym elementom, a więc
i stwierdzonym przez nas elementom filozofii stoickiej nie przypisywać
roli wyłącznej czy dominującej. Przy stwierdzeniu więc w tym miejscu,
że udowodniona zastała obecność w twórczości Staffa elementów filo-
zofii stoickiej, niezwykle bogato reprezentowanych, stwierdzić trzeba
następnie, po drugie, że daje się też zauważyć opozycja antystoicka
i mimochodem elementy inne. Ukazanie gruntowniejsze w złożonym
niezwykle „systemie“ Staffa eklektycznie czerpanych niewątpliwych ele-
mentów filozofii stoickiej stanowi w ten sposób nasz najogólniejszy
pozytywny rezultat. Przyświecającą ideą przewodnią było tu nie tyle
uznanie pewnych tez za trafne i godne przyjęcia, ile dojście prawdy
w tak poważnej kwestii kulturalnej, jaką jest żywotność określonych
ziaren myśli starożytnej na gruncie psychiki współczesnego twórcy.
Oto i tezy:

A) U genezy systemu Staffa leży potrzeba „teorii życiowej“, potęgo-
wana niepokojem czasu. Filozofia stoicka, zwłaszcza „szkoły młodszej“,
wyrosła na podobnej psychologicznie podstawie, stanowi klasyczny przy-
kład zwartej i konsekwentnej „teorii życia“. Przy właściwej Staffowi
pasji poszukiwacza stało się nieuniknione jego spotkanie z filozofią
stoicką, zapoczątkowując dla jej atrakcyjności długofalowy proces na-
cechowanego eklektycyzmem przyswajania.

B) Istotne dla filozofii stoickiej suwerenność i samowystarczalność
cnoty, uzgodnienie natury wszechświata z własną, nakaz rygorystycz-
nego zapanowania nad sobą, koncepcja altruistycznie współżyjącej ludz-
kości — w świetle porównawczym tekstów odegrały w twórczości Staffa
rolę nie tylko czynników ideowych, ale nawet wielokrotnie motywów
literackich.

C) Znamienny dla filozofii stoickiej postulat trudu w dążeniu do
dobra — cnoty, realizowany jest konsekwentnie przez Staffa, poczynając
od „Snów o potędzie“, a kończąc na zbiorach ostatnich, ujawniając nowe
— oprócz jednostronnie przejawskrawianych przez krytykę wpływów in-
nych — źródła utwierdzania się samowiednego systemu poety.

D) Wolność tkwi immanentnie w cnocie stoickiej. Staff zdobywa
swą wolność wewnętrzną w przewyciężeniu wszystkiego, co mogłoby

go jej, podobnie jak i stoików, pozbawić, ujawniając nawet odwoływanie się do argumentacji stoików i przetwarzanie ich literackich motywów.

E) Spokój niewzruszony stoików wyziera sugestywnie z prawie całej twórczości poety, budowany wszakże nie tylko na racjonalistycznych przesłankach, ale również na — psychologicznie pocie bliskich, paliatywnych podstawach „zapomnienia“.

F) Ataraksja i wielotorowość cnoty, akcentowana i precyzowana w filozofii stoickiej z drobiazgową wręcz sumiennością, podjęte są przez Staffa z daleko idącą konsekwencją.

G) „Mądrość“, wystarczająca stoikowi „ad vitam beatam“, proklamowana jest również przez Staffa z patosem jako programowa wytyczna życiowa, wielokroć jednak, ratując godność ludzką poety — chwieje się ona pod naporem emocjonalnych strumieni jego wnętrza, będących „spiritus movens“ prawie wszystkich jego antystoickich, nie rzadko świadomie wyzywających wystąpień. Tchnący posagową „mądrością“ wiersz „Stoa“ i — z drugiej strony — namiętne inwektywy przeciw „stoicznej pogardzie“ są jednymi z typowych fluktuacyj, którymi, wbrew powierzchownym sądom, pulsuje pozornie harmonijnie brzmiąca i świadomie strojona lira poety.

H) „Męstwo“, bez cienia chwiań i lęku, będące jednym z najtrudniejszych wymogów, stawianych przez filozofię stoicką jej wyznawcom, choć będące dla poety jednym ze „snów o potędzie“ — pod działaniem odruchów witalizmu — zostaje niejednokrotnie zdradzone dla wrażliwości na ból i pragnienie pociechy lub ulgi. Tragiczna zaś skarga poety:

Ciasno mi, Panie, na kolumnie
pychy samotnej, gdzie, choć stoję,
trwam sztywny, jakbym leżał w trumnie
i są spętane ruchy moje

jest gwałtownym atakiem przeciw stoickiej *andreia*, jak i nietzscheańskiej „Wille zur Macht“, atakiem tym skuteczniejszym, że mimo przyznania osiągalności na kolumnową miarę męstwa, osiągnięcie to jest właśnie dyskwalifikacją człowieka. Jest to rehabilitacja pierwiastków emocjonalnych, podejmowana przez Staffa w chwilach rozbicia lub pustki. Filozofia, jaką w duszę poety sączył „najbardziej urzekający“^{95a)} „Biedaczyna asyski“, wchodziła w szranki z filozofami nieczułości i zobojętnienia.

Hipertrofia więc męstwa prowadzi do unicestwienia pierwiastków najbardziej ludzkich. W tym świetle zasługuje na szczególne podkreślenie szczerść i samokrytycyzm Staffa, przyznającego się do swych filozoficz-

^{95a)} Wyp. wł. Staffa.

nych rozbić — w przeciwieństwie do niektórych stoików, obnoszących swe męstwo z niezwykle przykrą dla ludzkich oczu pozą. Staffa: „żyłem i nic z rzeczy ludzkich nie jest mi obce“ oznacza humanistyczne przewzięcie jednostronnych przerostów i niedorozwojów.

I) Umiarkowanie stoików asymilowane być może już bez tragicznych konfliktów i oporów, znajdując na św. franciszkańskim i chrześcijańskim w ogóle podłożu tym korzystniejsze warunki uprawy w psychice Staffa. Tym bardziej, że nieprzystawalna w pełni dla Staffa rygorystyczna stoicka nauka o nieczułości i męstwie mędrca, jest w ich tezach o umiarkowaniu, zwłaszcza w odniesieniu do dóbr ziemskich, łagodzona kompromisowo wzdraganiem się tylko przed „nimia“. Stąd Staff ceni i rozkosz, byle to była „rozkosz ostrożna“, znajdując ze stoikami zbalansowaną drogę między wynaturzeniem szkoły cynickiej i cyrenajskiej. Dlatego Staff, „nauczony przestawać na małym“, z równowagą mędrca może sięgnąć do spisywania swego „curriculum vitae“. Burzliwymi kartami tego życiorysu, kiedy w prometejskich zrywach depcze poeta swą „wysiloną równowagę“, są wszakże konfrontacje poety z marnością ogólnoludzkiego losu. W tym punkcie skoncentrowana jest niezmiernie wyczulona wrażliwość Staffa i w ostrej opozycji z filozofią stoicką nadwątła ona ustawicznie wiązania wznoszonego przez siebie i dla siebie systemu poety.

J) „Sprawiedliwość“ stoików, szczególnie w bezwzględności sądzenia samego siebie, urzeka poetę bez chwiań na przestrzeni całej jego twórczości, stanowiąc też dla niego — jako zaważnik cnoty — warunek osiągnięcia integralu.

K) „Milczenie“ stoików przyjmuje Staff jako swoją pokontemplacyjną postawę, operując nim nadto z upodobaniem jako literackim motywem. Milczenie Staffa jest psychologicznie zrozumialsze niż stoików, bo zapada w nie poeta raz z pesymizmu, to znów stoickiego optymizmu. Staff rozumie bowiem, że milczeć może zarówno człowiek nadmiernie nieszczęśliwy i nadmiernie szczęśliwy. Dlatego czytając „milczące“ strofy Staffa, czujemy się bliżsi ludzkiego wnętrza niż przy lekturze „milczących“ okresów Seneki, którego niewymierzalna twardość przez całe wieki działać będzie na wszystkie umysły równie imponująco jak i przerażająco.

L) Śmierć i inne „adiafora“ stoików znajdują w Staffa twórczości nieodłączną pozycję, ale znów z zastrzeżeniami, o których mowa w rozdziale K.

M) Afekty, wobec których stoicy głosili całkowitą „apatię“, powodują najsilniej półwieczne błędzenie „pielgrzyma“ Staffa na rozdrożach diametralnie przeciwnych kierunków filozoficznych. Dzieło W. Tatarkiewicza „O szczęściu“, problemie tragicznie nierozwiązalnym m. in. właśnie

z powodu roli afektów, niezwykle wnikliwie pomieszcza w sąsiedztwie postaci stoików Seneki, Marka Aureliusza, Epikteta i Leopolda Staffa, którzy na szalę przeniknięcia do jądra tego problemu rzucili z wielu innymi ciężar wnikliwej swej myśli filozoficznej.

Drugim ogólnym rezultatem pracy, osiągniętym wtórnie w wyniku analizy, jest — jak zapowiedziano w przedmowie — ukazanie w przekroju naszej nowożytnej kultury, na przykładzie twórczości Staffa, zdrowego słońca helleńsko-rzymskiego. Spod warstw kulturowych, jędrnych i zwyrodniałych, na przemian narastających nieubłagany prawami tworzenia i kostnienia na wierzchołku wzrostowym pnia ogólnoludzkiej kultury i cywilizacji, ukazuje się oczom współczesnego człowieka nieprzemijająca żywotność antyku. Zagrzebywany pyłem niedbałości i zapomnienia i niejednokrotnie w dziejach unicestwiany mechanicznie antyhumanistyczną predylekcją do lekceważenia ciągłości kulturalnego rozwoju, antyk staje się niewygasającym ogniem intelektualnych i artystycznych podniet dla psychiki twórców następnych epok, chociaż jego ogniska — pod tragicznymi ciosami historii — przed półtysiącletciem zostały definitywnie zgaszone.

Twórczość Leopolda Staffa w odblaskach tego ognia bynajmniej nie zostaje przyćmiona, ale, przeciwnie, rozbłysła nowym, na wskroś oryginalnym światłem. Jest to w decydującej mierze zasługą genialnej wyobraźni Staffa, którego uwagę przykuwają do siebie pomniki myśli starożytnej nie z ciekawości klasyka lub filologa, z powściągiem i pieczołowitością porządkującego rzeczy, godne przechowania, a zagrożone rozproszaniem, ale z żarliwością i nerwowością człowieka, wpatrującego się wśród mroźnej nocy w samo zarzewie iskier miotanego wiatrem ogniska.

To samo dotyczy listy przekładów Staffa ze starożytnych pomników myśli, u których genezy nie leży w tym stopniu klasyczne zacięcie czy chęć ich udostępnienia we własnym społeczeństwie, ile własna potrzeba gruntownego przemyślenia i przeżycia w kategoriach i słowach własnego żywego języka tego, co w „kompaturze“ wieków żyje spisane w językach martwych.

Antyk Staffa nie ma w sobie nic z „kompatury“, lecz pełen dłań „życia“ i „pędu“, „waru i żaru“ najprawdziwszego „człowieka“, może dla twórcy oznaczać nie „kolejność przeżyć książkowych“ — jak chciała tego niecelna krytyka — ale nieodparte myślowe i artystyczne impulsy ⁹⁶⁾.

⁹⁶⁾ Wpływów klasycznych w ogólności a filozofii stoickiej w szczególności na twórczość Staffa zdaje się nie doceniać również Tadeusz Sinko, traktując o niej pobieżnie w dziele „Hellada i Roma w Polsce“ (1933) po zapowiedzi, że jest w niej „mniej antyku“, uprzedzając jednak tamże oraz w „Echach

Nie cichnące zaś w antyku „walki, wiry i burze“, których olśniewającym obrazem są choćby dzieje filozofii starożytnej, tym potężniej przejmują Staffa, półwiecznego „pielgrzyma“, wśród własnych „walk, wirów i burz“ zdobywającego okrucy prawdy i szczęścia. Dlatego Staff z duchem Seneki, Marka Aureliusza i Epikteta obcuje jak żywy z żywym, prowadząc z nimi swoistą „stoicką diatrybę“, wyłuskując w niej eklektycznie ziarna prawdy, ale i nie szczędząc polemiki oraz gwałtownej przygany. Między stoikami „szkoły młodszej“ a Staffem istnieje bardzo zbliżone, mimo przepaści wieków, obcowanie myślowe, jak między stoikami a Ciceronem. Cicero-eklektyk przemawia w swych pięciu księgach „O najwyższym stopniu dobrego i złego“ słowami Katona, gdy zdaje sprawę z systemu Stoy, Staff-eklektyk, porzucając klasyczny dialog, przemawia sam, równocześnie jako wyznawca i oponent. W strofach, raz pełnych patosu „orędzi“, to znów zwartej prostoty zdejmuje „zapiętą klamrę“ z „zamkniętej w kart marginesie“ starożytności.

„Walka ze stoikami, do której się teraz zabieram — czytamy u Cicerona ⁹⁷⁾ — zwawszą być musi“, skoro niejednen z nich „więcej wynalazł nowych wyrazów, niżli rzeczy“. „Nie mogę się dosyć wydziwić, że stoicy są tak niekonsekwentni“ ⁹⁸⁾. „Zdrowy rozsądek każdego człowieka, natura rzeczy i sama prawda głośno poniekąd woła, że nie podobna wierzyć, żeby między rzeczami ⁹⁹⁾ ... żadnej nie było różnicy“. Z tych to mamideł ... podług was ... tylko (mędrzec) jeden jest ... pięknym, on tylko wolnym“ ¹⁰⁰⁾. „Unikając ich szorstkości i ponurości ... kwaśnych zdań ... kolcami najeżonej mowy z (innymi) radzę ci się bliżej zapoznać“ ¹⁰¹⁾. Mimo wszakże tej „kolcami najeżonej mowy“ nie mógł się oprzeć działaniom stoickiej myśli tak Cicero, jak i Staff, świadcząc, że jest to myśl nieuchronnie i trwale niepokojąca dla każdego, kto bez uprzedzeń przebrnął przez „kwaśne zdania“ jej wyrazicieli. Wysoki ideał człowieczeństwa, problem szczęścia i społeczności są u stoików postawione

klasycznych w literaturze polskiej“ (1923), wprowadzie jednym tylko zdaniem, iż „tę samą mądrość głosi Marek Aureliusz“, co Staff. Ten wnikliwy domysł, jak i myśl następna o „chłonienu“ natury zniweczone są wszakże przypisaniem Staffowi „horacjuszowskiej mądrości“ z jej programowym „carpe diem“.

⁹⁷⁾ „De fin.“ III. 1 i 2, tł. E. Rykaczewski.

⁹⁸⁾ „De fin.“ IV. 14.

⁹⁹⁾ „De fin.“ IV. 19, (które Zenon porównywał, np. wszystkie dobre czy złe uczynki).

¹⁰⁰⁾ Tamże IV. 27.

¹⁰¹⁾ Tamże. IV. 28.

w sposób odstręczający pod wielu względami, a wielu innymi fascynujący. Nie dziwi więc nas Staff, który w pozornej izolacji od współczesnego otaczającego go świata, wytrwale w stoicyzmie „szuka tego, co mu potrzebne“. Nawet tak poważny Seneki przeciwnik jak Kwintylijan sam się nie może oprzeć pokusie eklektycyzmu mówiąc: ¹⁰²⁾ „Wiele jest w nim rzeczy godnych pochwały, wiele nawet godnych podziwu, należy tylko postarać się wybrać“.

W poczcie wybitnych wielbicieli stoicyzmu, reprezentowanym m. in. przez Tacyta, Łaktancjusza, św. Hieronima, św. Augustyna, Petrarke, Erazma z Rotterdamu, Montaigne'a, de la Bruyère'a, Spinozę, Diderota, nie braknie i nazwisk polskich. Nowy stoicyzm czasów Renesansu znalazł w Polsce głośnych wyrazicieli, jak Jakuba Górskiego ¹⁰³⁾, autora pełnej erudycji „Dialektyki“, i Adama Burskiego ¹⁰⁴⁾, autora dzieła „Dialectica Ciceronis“, profesora filozofii moralnej Akademii w Zamościu, cenionego wysoko przez Lipsiusa, aktywnego na Zachodzie „odnowiciela stoicyzmu“ ¹⁰⁵⁾. W naszych oczach poczet ten wielbicieli i odnowicieli stoicyzmu wzbogaca się o nazwisko jeszcze jedno, Leopolda Staffa. Myśl starożytnych odradza się tak u współczesnych.

„Pięćdziesięcioletni dorobek śpiewaka „Łabędzia i liry“ — pisze Julian Krzyżanowski ¹⁰⁶⁾ — składa się z kilkuset utworów mniejszych i większych i już wskutek swej rozpiętości materialnej wyrywa się z ram i szablonów, którymi nawykowo posługuje się krytyka literacka“, a zestawiając wypowiedziane dotąd „krańcowo rozbieżne poglądy“ o tym dorobku, przypisuje je „fragmentarycznej, jednostronnej i niedokładnej znajomości liryki Staffa“. W konkluzji czytamy, że dopiero „bliższe wniknięcie“ w tę twórczość „pozwala dostrzec całe jej bogactwo“. Myśl zaś o „eudaimoizmie“, radości z „kosmosu“, „pogańsko-radosnym kulcie życia“, humanizmie właściwym Staffowi stanowią dość bliskie zwroty w stronę tematu tej pracy.

„Spoglądając ... na tło historyczne twórczości poety“ — podejmuje próbę syntezy Julian Krzyżanowski — „który rozpoczął ją w roku 1898, pamiętnym roku odkrycia radu, nie popełni się przesady, twierdząc, iż nie kto inny tylko właśnie Leopold Staff w liryce swej szukał wyrazu

¹⁰²⁾ „Inst. Or.“ X. 1, 131. „Eligere modo curae sit“.

¹⁰³⁾ Około 1525—1583.

¹⁰⁴⁾ Około 1560—1611.

¹⁰⁵⁾ W. Tatarkiewicz, „Historia filozofii“, 1947.

¹⁰⁶⁾ „Odrodzenie“ nr 48, 1948.

dla wielkości poczynań człowieka XX wieku". Istotnie bowiem Staffa „Rzut w przyszłość”¹⁰⁷)

niby chorągiew, co krzyczy w przestrzenie —
wolność człowieka i miłość człowieka

przypomina stoicki i ludzki gest Marka Aureliusza, ukazującego dłonią w posagowej wymowie pewną dla ludzkości drogę. Pegaz Staffa nie zdeptał też niczego, co w filozofii stoickiej „było siewne i żniwne”.

¹⁰⁷) „Martwa pogoda”.

Henryk Barycz

DWA TRUDNE ŻYWOTY

Na drogach rozwoju naukowego
Tadeusza Wojciechowskiego i Ludwika Kubali

Część druga

II

Podobnie jak w życiu naukowym Tadeusza Wojciechowskiego, trudne i niewdzięczne były początki w zawodzie historycznym i w uzyskaniu trwałej pozycji w historiografii polskiej Ludwika Kubali, rówieśnika, młodszego kolegi ze studiów uniwersyteckich autora „Szkiców jedenastego wieku”. Żywot to ciekawy i zastanawiający: ukazuje on nie tylko wiernie obraz przemian w myśleniu i poglądach, jakie przeszło ówczesne pokolenie młodzieży, ale jest znamienny dla samej osobowości przyszłego dziejopisa siedemnastego wieku jako zjawisko psychologiczne i socjologiczne. Nic innego chyba, tylko to było powodem, dlaczego bystry obserwator życia Galicji pierwszych dziesiątków lat ery konstytucyjnej, Kazimierz Chłędowski, bliski znajomy i przyjaciel Kubali, obrał sobie jego losy za przedmiot opowieści, której celem dydaktycznym było rozpatrzenie kwestii marnowania się sił intelektualnych kraju i ustalenie przyczyn tego stanu rzeczy¹⁾. W ostatecznie sformułowanym dylemacie: Henryk G. (pod którym to kryptonimem aż nazbyt przejrzyście występuje L. Kubala, odtworzony później identycznymi niemal rysami w pamiętnikach Chłędowskiego) „albo nie dorósł pokładanym w nim nadziejom, albo też społeczeństwo popełniło względem niego jedną ze swych licznych niesprawiedliwości”, sąd Chłędowskiego brzmiał niezwykle surowo i niekorzystnie dla bohatera opowiadania, na którego zwał całą winę za niewyzyskanie swych uzdolnień. „Człowiek bowiem zamykając się w egoistycznym kole, choćby najszlachetniejszych upodobań, nie wypełnia do-

¹⁾ Papiery K. Chłędowskiego (rpis niesygn. Bibl. P. Akademii Umiej.). Opowieść obejmuje 1 arkusz folio, pisana *pagina fracta*, bez tytułu.

statecznie swych obowiązków wobec społeczeństwa“ — dowodził Chłędowski. — „Większa część tych wiadomości, które sobie H. zebrał, musiała zmarnieć w ciasnym zakresie gimnazjalnego nauczycielstwa, a przez swą inercję stał się winnym tego, że rywal jego, p. X, słaba głowa, umysł płytki, niezdolny do szerszych historycznych poglądów, zajął ważną katedrę“²⁾.

W niniejszych uwagach spróbuję na podstawie nieznanych, dość obficie zebranych materiałów, rozświetlić tę ciekawą a dość skomplikowaną zagadkę oraz naszkicować główne koleje rozwoju naukowego L. Kubali i na tym tle uwypuklić jego nagłe i dość niespodziane załamanie się w dążeniu do osiągnięcia profesury uniwersyteckiej.

Przystępując do przedstawienia młodości przyszłego autora „Szkiców historycznych“ stajemy od razu przed ciemnymi i zawiłymi stronami jego zewnętrznej biografii: datą urodzenia, a zwłaszcza pochodzenia. Nie da się ich już dziś bezspornie wyjaśnić wobec faktu spalenia przez Niemców w r. 1944 plebanii, a wraz z nią archiwum ksiąg metrykalnych w Kamienicy³⁾, wsi podgórskiej w ówczesnym cyrkule sądeckim, obecnie powiecie limanowskim, miejscu urodzenia autora „Jerzego Ossolińskiego“.

Sporna data urodzin przyszłego historyka: 4 czy 9 września⁴⁾ nie jest oczywista tak dalece znacząca, by roztrząsać ją szczegółowo. Bardziej istotną natomiast, o posmaku sensacji, jest sprawa druga —

²⁾ Ten „rywal X“ — to najprawdopodobniej prof. Bronisław Dembiński, który w 1892 r. wbrew istniejącemu w Austrii zwyczajowi uzyskał poza ternem, przedstawionym przez wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, na mocy decyzji cesarskiej, opróżnioną przez zgon Liskego katedrę historii powszechnej. Pierwszym w ternie był właśnie L. Kubala (wiadomość łaskawie udzielona przez prof. Z. Wojciechowskiego). W takim razie opowieść Chłędowskiego napisana była niedługo po r. 1892.

³⁾ Wedle pisma Kurii dleceżalnej w Tarnowie z 11 października 1949, nr OP-3/28/49. Nie dochował się również odpowiedni rocznik odpisów (wtórnik) ksiąg metrykalnych parafii Kamienicy przechowywanych w Archiwum Diec. w Tarnowie.

⁴⁾ Wedle dobrze poinformowanego L. Finkla („L. Kubala“, Kwart. Hist., XXXII, 1918, s. 519) urodzony 9 września; natomiast w „Rodowodach studentów wydziału prawa Uniw. Jagiell.“ z r. 1857/8 (Archiwum Uniw. Jagiell.) zanotowano: „Ludwig Kubala, ordentlicher Zuhörer der Rechte, geboren in Kamienica in Galizien den 4 September (rok nie podany), röm.-kat., Pole“.

pochodzenia. Rozporządzamy tu dwoma odmiennymi przekazami. Wedle jednego, niejako oficjalnego, bo podanego przez przyszłego autora „Wojny szwedzkiej“ przy wpisie na uniwersytet, ojcem jego był nie żyjący już wówczas Ludwik Kubala, właściciel ziemski w Łukowicy, wsi w cyrkułe sądeckim, dziś w powiecie limanowskim; matką Wilhelmina, zamieszkała w Chełmie w Królestwie Polskim. Ale rozporządzamy wersją drugą, przeczącą pierwszej, którą przekazał bliski przyjaciel L. Kubali z czasów uniwersyteckich, K. Chłędowski. Brzmi ona:

„Był on nieślubnym synem panny Piaseckiej, bardzo pięknej kobiety z Tarnowa i kogoś z Sądeckiego; jedni mówili, że obywatela Marszałkowicza, drudzy, że prostego górala. To urodzenie, ta fałszywa w społeczeństwie pozycja bardzo mu ciążyła i zdaje się, że wyrobiła w nim odsuwanie się od ludzi i rodzaj dumnej nieśmiałości. Wiedział on, że był wart więcej aniżeli wielu innych, ale nie dowierzał ludziom i trzeba było dużo starań, aby przełamać lody, które go otaczały“⁵⁾.

Sprawa zatem — jak widzimy — jest mocno skomplikowana i ciemna. Przekazu Chłędowskiego, jakkolwiek utrwalonego na piśmie dość późno, bo po roku 1900, w żadnym wypadku przeoczać czy też odrzucać nie wolno. Chłędowski znał dokładnie Kubalę, był nie tylko jego młodszym kolegą w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale związany był w pewnym okresie czasu z nim przyjaźnią, interesował się kolejami jego życia i obserwował bacznie późniejsze jego drogi życiowe. Znał także dobrze stosunki sądeckie. Oczywiście nie wszystko w jego relacji musiało być wierne, te lub inne szczegóły mogły być niedokładne, niemniej fakt najważniejszy — pochodzenie nieślubne — należy przyjąć za rzecz pewną.

Byłby to zatem drugi — obok Józefa Szujskiego — wybitny historyk polski wieku XIX, na którym w sposób istotny i negatywny zaciążyła tak dotkliwa w ówczesnych stosunkach moralnych „plama nieślubnego pochodzenia“. Że mogła ona w Kubali rzeczywiście wywołać głęboki uraz psychiczny, dumne odsunięcie się od ludzi, nienarzucanie swej osoby, co więcej, niechęć do sięgnięcia i zajęcia odpowiedniej jego uzdolnieniom i pracy pozycji społecz-

⁵⁾ W I t. „Pamiętników“. Przygotował do druku A. Knot (któremu z wdzięczam niniejszą informację).

nej — byłoby w tych warunkach całkiem zrozumiałe i wytłumaczalne.

W rozwikłaniu tej trudnej zagadki rodzinnej — historia nowoczesna ma też swoje łamigłówki, które dorównują mediewistycznym — przychodzi pomoc ze strony dość nieoczekiwanej i osobliwej, mianowicie wieczystych ksiąg gruntowych⁶⁾. Przynoszą one charakterystyczny splot faktów, które rzucają ostry snop światła na sposób, w jaki Ludwik Kubala, ojciec, stał się ziemianinem i właścicielem majątku Łukowica Łapczyńska, a pośrednio pozwalają wyjaśnić sprawę tajemniczego przyjścia na świat jego najstarszego syna, w przyszłości znakomitego historyka.

Co mówią suche, ale nie pozbawione wymowy zapiski księgi gruntowej, obejmującej wieś Łukowicę? Dowiadujemy się z nich, że w maju i czerwcu 1838 roku, a więc na cztery miesiące przed urodzeniem się historyka, nastąpiła — można powiedzieć — gorączkowa i nagła cesja, a więc odstąpienie, nie kontrakt kupna i sprzedaży, posiadłości Łukowicy Łapczyńskiej na rzecz Ludwika Kubali, ojca, ze strony jednej gałęzi rozrodzonego i zadzierzystego rodu podgórskiej szlachty Pieniążków, mianowicie dzieci Wincetego i Apolonii z Waligórskich Pieniążków. „Na podstawie cesji — czytamy w wymienionej księdze — przez Franciszkę z Żuławskich Pieniążek 30 czerwca 1838, przez Witalisa Pieniążek 8 maja 1838, przez Domicelę z Pieniążków Bogumską (Boguńską) i Wincencję z Pieniążków Radecką 30 czerwca 1838 zeznanych, Ludwik Kubala za właściciela części z części wsi Łukowica Łapczyńska zwanej.... za wykazaniem uprawnienia do posiadania dóbr ziemskich się prenotuje“. Cesja obejmowała połowę omawianej majątności i stanowiła spadek po Apolonii z Waligórskich Pieniążkowej, zmarłej jeszcze w r. 1806, matce wspomnianych w akcie cesji współwłaścicieli.

Zagadkowość i tajemniczość odstąpienia prawa własności do połowy Łukowicy Łapczyńskiej zwiększają dwa fakty. Jednym z nich było przekazanie prawa własności do drugiej części majątku, tj. spadku po Wincentym Pieniążku znajdującym się w procesie spornym od r. 1829, przez wspólną cesję jego spadkobierców: Witalisa Pieniążka, Domiceli Boguńskiej, jako też spadkobierców Aleksandra,

⁶⁾ Sąd powiatowy w Nowym Sączu: „Księga gruntowa t. V dla dóbr tabularnych“.

Czesława i Karola Pieniążków oraz Juliusza i Leona Żuławskich w r. 1844 i 1845 na rzecz Ludwika Kubali, który w ten sposób dokonał scalenia posiadłości. Drugim, niemniej charakterystycznym faktem były trudności w przekazaniu praw własności dla nowego właściciela. Nie pochodząc z warstwy ziemiańskiej, przy pierwotnej cesji z r. 1838 uzyskał on prawo własności na podstawie tzw. prenotacji; pełne prawo własności (tzw. intabulację) mógł otrzymać dopiero „po wykazaniu uprawnienia do posiadania dóbr ziemskich”. Istotnie — jak się zdaje — niełatwa to była sprawa, skoro zamianę prenotacji na pełne prawo dożywotniego posiadania uzyskał dopiero specjalnym rozporządzeniem cesarskim z 16 lutego 1844, na którego podstawie dokonał intabulacji w r. 1846.

Jakie wnioski wysnuć można z tych perypetii przelania praw własności do Łukowicy Łapczyńskiej na rzecz Ludwika Kubali, ojca, odnośnie do sprawy pochodzenia przyszłego historyka? Wpis wstępny (prenotacja) z maja i czerwca 1838 mógł mieć jedno tylko znaczenie: po prostu w rodzinie Pieniążków zaszedł fakt zajścia panny w ciążę. Chcąc uniknąć tak znamiennej w ówczesnym układzie społecznym hańby rodziny, na gwałt wystarano się pannie o męża, jako wyposażenie oddając mu prawo własności do Łukowicy Łapczyńskiej. Znamionym przy tym jest fakt trudny do zrozumienia w innej sytuacji, że żona Ludwika Kubali nie otrzymała żadnego udziału w majątku, co przy normalnym ożenku byłoby nie do pomyślenia. Wolno zatem wnosć jeszcze jedno, że mianowicie pamięć odnośnie do nazwiska zawiodła Chłędowskiego: że nie była to panna Piasecka, ale Pieniążkówna, która to rodzina i w Tarnowskim miała swe odgałęzienie. W ten sposób małżeństwo Ludwika Kubali, dokonane najprawdopodobniej w ciągu maja lub czerwca 1838, dało przyszłemu historykowi nazwisko.

Ale to jeszcze nie koniec w zawikłanym splocie wypadków i tajemnic rodzinnych. Widnieje w nim jeszcze jedno ciekawe ogniwo: oto domniemany ojciec przyszłego historyka, Maksymilian Marszałkowicz, i ojciec przybrany, Ludwik Kubala, byli przyjaciółmi złączonymi dość blisko nie tylko sąsiedztwem (Łukowicę od Kamienicy, wsi Marszałkowicza, przedziela tylko góra Modyń), ale wspólnością postępowych przekonań, ścisłą współpracą w ruchu narodowym roku 1848 na terenie Sądeczyny i istotnym powiązaniem prowadzonej wówczas akcji w Radzie Narodowej Sądeckiej. Dodajmy

i ten nieobojętny szczegół, że Ludwik Kubala przyszedł na świat w posiadłości Marszałkowicza, Kamienicy.

Nie od rzeczy będzie tedy przypatrzeć się bliżej obydwu postaciom.

Maksymilian Marszałkiewicz (1806—1878) ⁷⁾ nie jest postacią nieznaną w lokalnych dziejach Sądeczyny drugiej połowy ubiegłego stulecia. Z wykształcenia prawnik, w młodości auskultant przy *Forum nobilium* w Tarnowie (jakaż to dobra okazja dla historyka dla umiejscowienia romansu z p. Piasecką, *recte* Pieniążkową, którego owocem mógł być przyszły historyk!), był „człowiekiem nader przedsiębiorczym, z szczęśliwą ręką, bardzo dobrym i rozumnym gospodarzem“ — jak scharakteryzował go jeden z pamiętnikarzy ⁸⁾. Na szerszą widownię Marszałkowicz wystąpił po raz pierwszy w pamiętnej epoce „wiosny ludów“ jako ruchliwy i niestrudzony działacz sądeckiej Rady Narodowej ⁹⁾. W pierwszej fazie jej istnienia działał głównie na polu organizacyjnym, koordynując jej prace z zachodnimi cyrkulami Galicji, w drugiej — jako jej ostatni przewodniczący (od 15 września do 23 listopada 1848). Z dużą odwagą cywilną wiódł nawę Rady Narodowej poprzez coraz zdradliwsze rafy i zawady, jakie stawiała podstępna biurokracja austriacka, ultralojalnie i antynarodowo nastawiony konsystorz diecezjalny tarnowski oraz oportunizm i tchórzliwość konserwatywnego odłamu ziemiańskiego samej Rady ¹⁰⁾.

⁷⁾ Daty wzięte z grobu rodzinnego Marszałkowiczów znajdującego się na cmentarzu rakowickim w Krakowie: „Marszałkowicz Maksymilian, prezes Rady pow. Limanowskiej, poseł na sejm krajowy, l. 72, † 1878 (Cyraniewicz St., „Przewodnik“, s. 214).

⁸⁾ Obszerną jego sylwetkę przynosi Sitowski, Dwory i dworki w Limanowszczyźnie, Piotrków Tryb. 1918, s. 31—2.

⁹⁾ Odtworzyć ją można na podstawie „Księgi wniosków 1848 r. Rady Nar. sądeckiej“, rpis Bibl. P. Akad. Umiej. 1200.

¹⁰⁾ Nic bardziej znamiennego dla sposobu myślenia Marszałkowicza w tym czasie i jego odwagi przeciwstawienia się oportunistom i antydemokratycznej postawie Rady, jak protest złożony z końcem listopada 1848 w odpowiedzi na uchwalone w dniu 10 t. m. „wyznanie wiary“ Rady. To ultralojalne i ugodowe, nieszlachetne w tonie i niepolityczne w ówczesnej sytuacji (po zbombardowaniu Lwowa i nagłym wzroście fali reakcji absolutystycznej) „wyznanie“ wymierzone było przeciw wzbierającym się rewolucyjnym nastrojom niższych klas społeczeństwa i propagandzie radykalnych działaczy emigra-

Również i w mrocznej dobie reakcji bachowskiej w przeciwieństwie do ogółu ziemian podgórskich Marszałkowicz potrafił rozwinąć korzystną działalność zmierzającą do dźwignięcia gospodarczego i kulturalnego regionu sądeckiego. Wyrazem jej było założenie w Kamienicy pierwszych zakładów przemysłowych: papierni produkującej znany z dobroci papier, huty żelaznej oraz zajęcie się sprawą naprawy i rozbudowy dróg. Dobry patriota, dał w swych zakładach przemysłowych pracę dzielnemu przywódcy powstania góralskiego w Chochołowie, Janowi Kantemu Andrusikiewiczowi, któremu niemczony konsystorz tarnowski uporczywie odmawiał pozwolenia na powrót na dawne stanowisko organisty i nauczyciela w Chochołowie ¹¹⁾).

„Miłośnik rzeczy krajowych“, Marszałkowicz posiadał w swym dworku kamienickim wiele „ciekawych i szacownych zabytków polskich“ ¹²⁾, m. i. zgromadził dużą, liczącą około 7000 tomów biblio-

cyjnych („bezrozumnym czynom krzykliwych i hałaśliwych tłumów, które bez znajomości właściwych potrzeb i położenia kraju naszego narażając spokojność obywateli, kraj nasz w przepaść nieszczęścia i zguby pociągają“); kończyło się zapewnieniem, „iż jedynie postępowanie na drodze legalnej, przysporzanie zasobów moralnych, rozwijanie w życie i wprowadzenie w przeświadczenie narodu całego wszystkich instytucyj konstytucyjnych za prawo zbawienne i narodowe uważamy“. „Wyznanie“ uchwalone pod nieobecność Marszałkowicza złożone zostało uroczystie w magistracie nowosądeckim i następnie opublikowane w prasie pod pretensjonalnym tytułem: „Z Rady Nar. obw. Sądeckiego do wszystkich obywateli kraju“. Na egzemplarzu „Gazety Tarnowskiej“, nr 6 z 16 listopada t. r. (s. 22—3), przynoszącym to „wyznanie wiary“, Marszałkowicz zanotował w poprzek marginesu własnoręcznie: „Nie zgadzając się z zasadami tu wyrzeczonymi a nawet potępiwszy je zupełnie — zaprotestowaliśmy przeciw temu manifestowi pod naszą nieobecność wydawnemu. Marszałkowicz i Pieniążek sekr.“ (egz. Bibl. P. Akad. Um. 584/III, ongiś własność Marszałkowicza). Do protestujących z Marszałkowiczem niewątpliwie należeć musiał i wiceprzewodniczący Rady, L. Kubala.

¹¹⁾ Jako przewodniczący Rady Nar. obwodu sądeckiego Marszałkowicz na próżno zabiegał w r. 1848 u konsystorza o przywrócenie go z powrotem na to stanowisko (rpis P. Akad. Umiej. 1200 pod dniem 2 września). O pobycie Andrusikiewicza w Kamienicy por. St. Eliasza Radzikowskiego, Powstanie chochołowskie, Lwów 1904, s. 122.

¹²⁾ Łętowski Ludwik do Marszałkowicza, Kraków, 27 luty 1859, rpis P. Akad. Umiej. 1353, s. 47.

tekę, wyposażoną w rzadkie i stare druki polskie i rękopisy¹³⁾, oraz małą, ale doborową galerię obrazów zagranicznych artystów¹⁴⁾. W ten sposób zdawałoby się zabita deskami na świat górska wioszczyna dzięki tym zbiorom oraz mecenasowskiemu stanowisku jej właściciela stworzyła mały ośrodek ruchu umysłowego w Sądeczyźnie¹⁵⁾.

Nieprzeciętną indywidualnością był również Ludwik Kubala. Skąd wziął się on w Sądeczyźnie, z której — jak się zdaje — nie pochodził¹⁶⁾, i jakie były jego drogi i koleje życiowe przed uzyskaniem własności zaścianka łukowickiego w r. 1838, nie wiadomo. Związany jakimiś silnymi węzłami przyjaźni z Marszałkowiczem, dzielący te same, co on przekonania, zaznaczył się przy jego boku jako jeden z najczynniejszych członków Rady Narodowej Sądeckiej w r. 1848. Wszedł do niej dość późno, bo z początkiem czerwca¹⁷⁾,

¹³⁾ Por. list. St. Tarnowskiego do prezesa Akademii Umiejętności, J. Majera, Kraków, 2 sierpnia 1884, w sprawie przyjęcia w darze tego księgozbioru do zbiorów Akademii Umiejętności z zastrzeżeniem osobnego pomieszczenia go w obrębie Biblioteki i przechowania jako zamkniętą całość; „Jaka jest biblioteka, tego nie wiem, ale p. Tołłoczkowa mówi, że do 7000 tomów, między tymi wiele starszych i rzadkich. Katalog jest, ale z książkami zamknięty w pakach“ (rpis Bibl. P. Akad. Um. 2020). — Księgozbiór istotnie wpłynął na podstawie cesji Kornelii z Kirchnerów Marszałkowiczowej (zm. 1885) dokonanej 21 sierpnia 1884 i przyjętej z wszystkimi postawionymi warunkami przez Akademię w dniu 23 t. m. (Akta Zarządu P. Akademii Um., 1884). Nie stanowi on już zwartej całości ani nie ma osobnej sali. Część książek, jak się zdaje, uległa rozsypce (kiedy?). Luźne, pięknie oprawne egzemplarze z tej biblioteki widziałem po wojnie w antykwariacie krakowskiego „Czytelnika“.

¹⁴⁾ Łepkowski J., Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądeczyźnie. Rocznik Tow. Nauk. Krak. z Uniw. Jagiell. złączonego, XXIII (1852), s. 242.

¹⁵⁾ Korzystał wydatnie z tej biblioteki pisząc swoją „Sądeczynę“ (wydana w Krakowie 1863-65) Szczesny Morawski; zabiegał o wypożyczenie z niej rękopisu z poezjami A. Morsztyna w r. 1857 L. Siemieński (Barycz H., Zbiór ocalałych resztek listów do Szcz. Morawskiego z lat 1852—1897, „Rocznik Sądecki“ II, 1949, s. 314).

¹⁶⁾ Wedle tradycji rodzinnej przechowanej w tej gałęzi rodziny Kubalów, która pozostała w Sądeczyźnie, Kubalowie pochodzili z Moraw. Ludwik Kubala, ojciec, miał być pierwotnie nauczycielem w Łącku (informacja p. Pajerskiej z Nowego Sącza, wnuczki bratanka historyka).

¹⁷⁾ O jego działalności por. cytowany rpis Bibl. P. Akad. Umiej. nr 1200.

ale dotrwał w niej do samego rozwiązania (pod koniec jako krótkotrwały jej wiceprzewodniczący). W Radzie miał powierzone ważne i dosyć niebezpieczne czynności. Był głównym działaczem w komisji zbierania faktów nadużyć, dawnych i nowych, biurokracji austriackiej, w związku z czym przyszło mu nieraz interweniować w urzędzie cyrkularnym, redagować noty, zażalenia i postulaty domagające się usunięcia najbardziej znienawidzonych i nadużywających władzy urzędników, składać raporty w tejże sprawie do Centralnej Rady Narodowej we Lwowie; wziął też udział w komisji dla zbadania samowolnego unieważnienia przez starostę sądeckiego Reissa wyboru Feliksa Stobnickiego, przewodniczącego Rady Narodowej Sądeckiej, do rady państwa w Wiedniu w okręgu Tymbark. Odważnie domagał się ogłoszenia publicznego ustawy konstytucyjnej i wypełnienia ustawy o tworzeniu gwardii narodowej, potem jej zaprowadzenia po wsiach. Występował z szeregiem ważnych wniosków: 2 czerwca w sprawie zajęcia stanowiska wobec zapowiedzianych wyborów do rady państwa, 22 października w sprawie poboru podatku narodowego itd. Ważnym, ale zarazem trudnym odcinkiem pracy Kubali było rozpatrywanie zatargów między dworem, wsią i mandatariuszami, zwłaszcza na tle samowolnego przedłużania przez niektórych właścicieli ziemskich powinności pańszczyźnianych. Można powiedzieć, że całym swym postępowaniem w r. 1848 Ludwik Kubala, ojciec, wykazał nie tylko rzutkość, zapał patriotyczny i talent organizacyjny, ale również postępowość oraz zrozumienie konieczności rozwiązania najbardziej palących bolączek ludu wiejskiego. Ten sam talent organizacyjny, oddanie dla sprawy narodowej, energię i ofiarność, i bardziej jeszcze radykalny stosunek do kwestii włościańskiej okaże Ludwik Kubala, syn, w r. 1863.

Również w gospodarowaniu majątkiem cechowała Ludwika Kubalę, ojca, duża sprężystość i energia w działaniu. Z ksiąg gruntowych wynika, że w wyniku długoletnich zabiegów udało mu się nie tylko uzyskać w r. 1846 drugą część majątku po Wincentym Pieniążku, będącą od r. 1829 w procesie spornym, ale także zezwolenie na całkowite, dożywotnie posiadanie majątności i przeprowadzenie jej intabulacji. Niemniej wszystko wskazuje, że chociaż przypadkiem losu dostał się w poczet właścicieli ziemskich, przecież zdawał sobie sprawę z własnego doświadczenia z rozkładu gospodarczego tej klasy społecznej i ostatecznego jej przeżycia się.

Jak daleko kryzys ekonomiczny ogarnął sferę małych i średnich właścicieli ziemskich, szczególnie w osiedlach podgórskich, wyraziście o tym świadczy pamiętnik jednego z najbliższych sąsiadów Kubali, Marcelego Żuka Skarszewskiego, właściciela położonej o milę dalej wsi Przyszowej, pochodzący właśnie z lat czterdziestych tego wieku. „Boże, proszę Cię, daj mi wytrwałości, dopóki interesy lepszego nie wezmą obrotu. Nie lękam się pracy, bo do tej czuję się nawet powołanym, ani mię też mój los osobisty nie obchodzi, bo sobie zawsze poradzę i chociaż bym poszedł gdzieś w obowiązek i tak już byłbym ustalony, ale mię los mamy i całego rodzeństwa obchodzi“... zapisał pamiętnikarz w grudniu 1843. „Przy tak zdezelowanym gospodarstwie i gospodarczych budynkach, przy patronacie kościelnym koszta pomnażającym, wiele bardzo wydatkom jednym na drugie nieprzebieranym, potrzebom ciągłym ani wydołać nie podobna“ — zanotował bankrutujący, a jednak trzymający się kurczowo gospodarki folwarcznej pamiętnikarz w rok później. „Obchodzę się bez ekonoma, wypełniając osobiście ten obowiązek — biadał kiedy indziej — nie wydaję zupełnie na mą osobę nic oprócz, co koniecznie potrzebne, toteż ekonom najędźniejszy otrzyma w każdym miejscu i stoi nierównie swobodniej, ponieważ wielu tyli ma już grosz swój własny zapracowany, ja zaś mam wprawdzie czasem pieniądź jaki ze sprzedaży produktów, lecz też wydatki tak nagłe, tak gwałtowne przy gospodarstwie i opłatach publicznych; zaś co tylko by zostawało, co mówię, i dziesięć razy chociażby więcej było, zawsze za mało dla mamy i na potrzeby dla rodzeństwa konieczne! Jako tu oderwać coś, chociaż bagatelę, dla swojej przyjemności, kiedy na najpotrzebniejsze brakuje; kłopot się bezsprzecznie, wszystko nadaremnie. Wytrwałości, o Boże — kończył swoje jęczenie — w całym mym przykrym położeniu“¹⁸⁾.

Przytoczyliśmy rozmyślnie tych kilka urywków z pamiętnika właściciela Przyszowej, bo w tej sytuacji, co on, znajdowali się niemal wszyscy ówcześni mniejsi i średni właściciele ziemscy. Niewątpliwie, to, co przechodził M. Żuk Skarszewski, było udziałem *mutatis mutandis* również jego sąsiada, L. Kubali. Tylko że gdy

¹⁸⁾ Wydobyty z podworskich pozostałości w Przyszowej w r. 1945 przez dra Jerzego Zathę (niestety w najciekawszych partiach już dawniej — może przez samego autora — wycięty) i oddany do Bibl. Jag. (nr akc. 4/45).

ogromna większość ziemian staczając się po równi pochyłej ku ruinie gospodarczej mimo to kurczowo trzymała się swych folwarków jako zajęcia jedynie godnego szlachcica, to przeciwnie, rzutki i postępowy Ludwik Kubala rychło doszedł do przekonania o konieczności oderwania dzieci od tej klasy społecznej, w której się znalazł, przez zapewnienie im wyższego fachowego wykształcenia i wprowadzenie ich tym samym do klasy inteligencji pracującej. Udało mu się to przeprowadzić z najstarszym synem. Wczesna śmierć (w maju 1853) nie pozwoliła tego dokonać w stosunku do dwojga młodszych dzieci: Eleonory i Eugeniusza¹⁹⁾. Przewód spadkowy, przeprowadzony ostatecznie w r. 1857, przyznawał po jednej trzeciej majątności każdemu z rodzeństwa przy zapewnieniu ustawowej jednej czwartej tytułem dożywocia ich matce Wilhelminie, zamężnej już wówczas za Łuczkiewiczem w Królestwie Polskim. Ale Ludwik Kubala niebawem, bo w lutym 1864 (a więc ze pobytu w więzieniu), sprzedał swoją część mężowi Eleonory, Antoniemu Rudnickiemu. Po zgonie jej w r. 1865 i niebawem (w r. 1873) zejściu ze świata w stanie bezżennym Eugeniusza cała posiadłość znalazła się w ręku wspomnianego Antoniego Rudnickiego²⁰⁾.

Dzieciństwo i wczesną młodość spędził przyszły historyk w dzi-
kim krajobrazowo ustroniu górskim regionu sądeckiego na osi wsi
Łukowica i Kamienica. Jeśli dzisiaj jeszcze nazwano ten zapomniany
przez bogów i ludzi zakątek „krajem nieznanym“²¹⁾, to przed równo
stu laty, w okresie dojrzewania duchowego autora „Wojny szwedz-
kiej“, była to kraina całkowicie opuszczona, zabita deskami od
świata, oaza prymitywizmu cywilizacyjnego i zacofanych stosunków
gospodarczych, ziemia pełna kontrastów społecznych. Położona
w kotlinie nad potokiem tej samej nazwy, otoczona wieńcem gór, od
zachodu Ostrą (928), Skiełkiem (753) i Modyniem (1032), od wschodu
Łyską (817) i Pępówką, ówczesna Łukowica składała się z czterech

¹⁹⁾ Wedle otrzymanej relacji od proboszcza par. w Łukowicy z 29 sierpnia 1951 brak jest w księgach parafii metryk chrztu Eleonory i Eugeniusza Kubalów. Rzecz wygląda zagadkowo. Czyżby żona Ludwika Kubali nie mieszkała w Łukowicy, czy też może wyjeżdżała na porody gdzie indziej?

²⁰⁾ Obraz zmian własnościowych naszkicowany na podstawie cyt. księgi gruntowej.

²¹⁾ Pa g a c z e w s k i St., Przez kraj nieznanym. „Tyg. Powsz.“ VII, nr 31 z dnia 5 sierpnia 1951.

oddzielnych majątności-folwarków zwanych: „Łukowica Łapczyńska“, „Łukowica Dwór Niżny“, „Łukowica Wyżny Dwór“ i „Łukowica Niżny Dwór“. Przez kilka wieków znajdowała się w ręku rodziny Sędzimirów, ale od początku wieku XIX ulegała postępującemu procesowi rozdrobnienia²²⁾ własności między kilka rodzin: Pieniążków, Żuławskich, Głębockich i Radomyskich i ich potomstwa w linii męskiej i żeńskiej. Przyszły historyk poznał więc dobrze tę czupurną, jakbyśmy powiedzieli, zaściankową szlachtę, owych „kwiczołów sądeckich“, którymi tak zachwycał się związany przez rodzinę z Sądeczyną Józef Szujski, jej konserwatyzm społeczny i gospodarczo-techniczny, zaśniedziałość pojęć moralnych, patriarchalny sposób życia i zwyczaju. W przeciwieństwie do Szujskiego Kubala zachował do tej warstwy społecznej stosunek krytyczny, daleki od idealizacji. Niemniej znajomość ta pozwoli mu z czasem na znakomite uchwycenie oraz wzięcie się w postępowanie i mentalność przeciętnego szlachcica w. XVII, pobudki jego działania, mechanizm rządów sejmikowych i w specyficzne stosunki życia publicznego i prywatnego tego czasu.

Ale jednocześnie młody Kubala poznał odwrotną stronę wsi: niedolę ludu z okresu pańszczyźnianego i tuż po uwłaszczeniu, poznał jego bolączki oraz energiczną postawę wobec dworu. Wszak Łukowica należała do jednej z najbardziej buntowniczych wsi w r. 1848, stanowiąc przedmiot skarg i zażaleń ze strony ówczesnego jej właściciela, Antoniego Głębockiego, i tamtejszego proboszcza, ks. Sandewicza²³⁾. W świetle tych skarg chłopci łukowiccy nie tylko zajęli się nadzorowaniem dworu, ale wpadali doń, czynili zmowy o zbojkotowanie kandydatów właścicieli ziemskich na posłów do rady państwa.

Wreszcie w Kamienicy wchodził Kubala w świat inny: widział wprowadzenie postępowych urządzeń gospodarczych, dbałość o podniesienie ekonomiczne wsi, zetknął się na pewno po raz pierwszy ze znaczną, celowo zebraną biblioteką historyczną, z której korzystali prawdziwi badacze i gawędziarze historyczni. Kto wie nawet, czy nie zapoznał się tu z zasłużonym historykiem Sądeczyny i do-

²²⁾ Obraz jego daje wspomniana księga gruntowa t. V.

²³⁾ Por. Księgę wniosków Rady Nar. Sąd. 1848 (rpis Bibl. P. Akad. Um. 1200) pod dn. 26 maja i 5 lipca (skarga ks. Sandewicza).

brym znawcą dziejów wewnętrznych Polski wieku XVII, Szczęsnym Morawskim. Może już wówczas opowiadania tego niezrównanego narratora (i po trosze gaduły) o życiu polskim tego wieku zapłodziły wyobraźnię młodzieńczą Ludwika Kubali i stały się pierwszym ziarnem, z którego miał z czasem wyrósć jego znakomity plon badań nad tym okresem.

Nauki elementarne Ludwik Kubala przeszedł w Starym Sączu, szkołę średnią (do klasy VI włącznie) w gimnazjum państwowym w Nowym Sączu. Gimnazjum założone w r. 1818²⁴⁾ przez lat dieście (1838—1848) było w rękach jezuitów. W październiku 1848, a więc na rok przed wejściem Kubali do zakładu, nastąpiła jego zasadnicza reorganizacja: nadanie mu z powrotem charakteru świeckiego oraz wprowadzenie języka polskiego do wykładu. Ale ta polonizacja nie trwała długo, albowiem z rokiem 1853 wszystkie gimnazja galicyjskie, a z nim sądeckie, uległy germanizacji, a duch narodowy i postępowy został z niego starannie wypleniony.

Okres pobytu Ludwika Kubali w zakładzie nowosądeckim 1849—1855 stanowi w ogólności w dziejach szkoły okres ponury i ciemny. Jakkolwiek gimnazjum promieniami swymi obejmowało cały pas Podkarpacia: Nowotarskie, Jasielskie, Bocheńskie, Sanockie, młodzieży liczyło niewiele. W r. 1854 było w nim zaledwie 141 uczniów, z tego 110 Polaków, 18 Rusinów i 13 Niemców. Kilka wytrawniejszych sił nauczycielskich, jak wybitny pedagog Stanisław Sobieski oraz Ludwik Lewartowski, autor rozprawki „O potrzebie łączenia u gimnazjalistów z rozwojem umysłowym równoczesnego kształcenia serca“, rozświeślało słabym promykiem mroki i udręki obcej z ducha szkoły²⁵⁾.

W trakcie studiów Kubala stracił ojca. Kto zaopiekował się pozostałymi dziećmi i zajął się prowadzeniem gospodarstwa, nie wiadomo, wdowa bowiem niedługo potem wyszła powtórnie za mąż i przeniosła się (przed r. 1857) do Królestwa Polskiego.

²⁴⁾ Słowikowski T., *Fragmenty z przeszłości I Państw. Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu w w. XIX*, Nowy Sącz 1939, s. 22 nast.

²⁵⁾ Szczegółowego przebiegu studiów Ludwika Kubali w gimnazjum nowosądeckim odtworzyć już nie podobna wobec zaginięcia najstarszych katalogów klasyfikacyjnych w archiwum gimnazjalnym (dziś Liceum ogólnokształcące), z których do dzisiaj dochowały się roczniki od r. 1887.

W r. 1855 Kubala opuścił gimnazjum sądeckie. Gdzie uczęszczał do klasy VII, której nie było w Sączu, nie wiadomo, prawdopodobnie w Tarnowie. Do klasy VIII wszedł na r. 1856/7 do Gimnazjum św. Anny w Krakowie ²⁶⁾. W nowym zakładzie nie zastał już L. Kubala ani J. Szujskiego, ani T. Wojciechowskiego, którzy opuścili go przedtem: kolegował natomiast w jednej klasie z tak wybitnie później zaznaczonymi na kartach literatury i nauki jednostkami, co Michał Bałucki, Ludwik Gumpłowicz, Mieczysław Bochenek, późniejszy profesor ekonomii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Czy z nowego zakładu Kubala wyniósł jakieś głębsze podniety, trudno stwierdzić. Ze studiów jego zachował się jeden tylko, ale ciekawy dokument: świadectwo ukończenia nauki w drugim półroczu klasy VIII ²⁷⁾. Ma ono specyficzny posmak: ukazuje Kubalę jako bardzo przeciętnego ucznia (na 52 uczniów 43 lokata!), dowodząc raz jeszcze, że klasyfikacja szkolna rzadko kiedy stanowi istotny miernik późniejszej wartości i rozwoju intelektualnego. Świadectwo to jest tak charakterystyczne, że nie możemy się oprzeć pokusie przytoczenia go w przekładzie:

Kubala Ludwik z Kamienicy w Galicji, płacący (czesne), uczeń ósmej klasy c. k. pełnego gimnazjum w Krakowie, otrzymuje niniejszym za drugie półrocze roku szkolnego 1857 świadectwo pierwszej klasy L. N. 43 wśród 52 uczniów.

O b y c z a j e: odpowiednie.

U w a g a: nieprzerwana, ale przeważnie bierna.

P i l n o ść: znaczna, przecież tylko mierna.

O s i ą g n i ę c i a w p o s z c z e g ó ł n y c h p r z e d m i o t a c h
n a u c z a n i a .

N a u k a r e l i g i i: Wykazał należytą i trafnym ujmowaniem nacechowaną wiedzę.

J ę z y k ł a c i Ń s k i: Zdolność pojmowania z powodu szczupłych wiadomości w formach językowych często niepewna albo niedokładna, przekład, jeśli nie wszędzie wierny i wyrazisty,

²⁶⁾ Leniek J., Książka paniątkowa ku uczczeniu trzechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum św. Anny, Kraków 1888, s. 232.

²⁷⁾ Archiwum Miejskie w Krakowie, rpis Dep. 661 (Metryki i świadectwa szkolne, szczepienie ospy, lit. Kn-Kw).

to jednak w całości nadający się do przyjęcia. Wymowa łacińska niedostaje, w całości przecież dostatecznie.

Język grecki: przekład wystarczający, sprawny i poprawny, do wyraźnego i jasnego pojmowania potrzebuje wiele pomocy, wiadomości gramatyczne niepewne i częściowo wykazujące luki, w całości przecież dostatecznie.

Język niemiecki: reprodukcja ustępu przeczytanego, co prawda, niesamodzielna i częstokroć nieskoordynowana, przecież w całości wystarczająca, tak samo wypracowanie pod względem treści; co do strony językowej bezbłędne. Dostatecznie.

Język polski: Przy analizach estetycznych tylko z trudnością ujmuje zasadnicze punkty węzłowe; treść wypracowań tylko zewnętrznie pozostaje z sobą w związku. Mowa jakkolwiek niesprawną, przecież gramatycznie prawie bezbłędna. Dostatecznie.

Historia i geografia: Miejscami tylko ogólna, w całości jednak poważna znajomość. Dostatecznie.

Matematyka: Wystarczająca łatwość w rozwiązywaniu zagadnień matematycznych. Dostatecznie.

Nauka przyrody (fizyka): Umiał ważniejsze zjawiska natury raczej trafnie opisać i przy pomocy dostatecznie uzasadnić. Dostatecznie.

Propedeutyka filozoficzna: Przy częściowym utrudnionym pojmowaniu w łatwiejszych partiach odpowiednie, w cięższych niepewne zrozumienie. W całości dostatecznie.

Zewnętrzna forma wypracowań pisemnych: czysta.

Liczba opuszczonych godzin nauki —.

Kraków, 30 czerwca 1857.

Dr L. Klemensiewicz, c. k. dyrektor. Sawczyński, wychowawca klasy, do historii, języka niemieckiego i polskiego. Sękowski do historii kościelnej. B. Trzaskowski. W. Biehl do greczyzny.

Niemniej świadectwo odzwierciedla część prawdy o stanie umysłowym ucznia. Może na ten przeciętny poziom wiedzy przyszłego historyka wpłynęło przybycie z innego zakładu, a na pewno pedago-

gika austriacka przeciążająca ucznia, każąca mu się uczyć w obcej mowie i nie uwzględniająca indywidualnych skłonności.

W jesieni r. 1857/8 Ludwik Kubala wpisał się na wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego²⁸). Zainteresowania miał jednak szersze, skoro obok obowiązkowych wykładów prawniczych (w półroczu I — instytucje i historia prawa rzymskiego prof. Demeliusa, godzin 8, w II — pandekty, godzin 12, oraz historia państwa i prawa niemieckiego prof. Buhla, 5 i 6 godzin), jednocześnie folgując zamiłowanym humanistycznym słuchał w półroczu zimowym etyki J. Kremera a na wydziale lekarskim antropologii wykładanej w języku polskim przez J. Majera; zaś w półroczu letnim nowszej literatury niemieckiej T. Bratranka i historii nowoczesnej poezji polskiej K. Mecherzyńskiego (tej po polsku).

Marny stan naukowy Uniwersytetu, panująca w nim martwota intelektualna, ucisk germanizacyjny i brak swobody myśli nie mógł zadowolić zdolniejszego i szlachetniejszego odłamu młodzieży, wśród której budzi się pęd do zrzeszania się dla poważnej pracy umysłowej. Z tych dążeń, które niebawem przybrać miały szersze rozmiary, wyrosło w tymże r. 1857/8 zawiązane zrzeszenie się 9 studentów, z wyjątkiem jednego, związanych przyjaźnią i koleżeństwem z ławy gimnazjalnej u św. Anny. Do stowarzyszenia weszli studenci wydziału filozoficznego: Michał Bałucki, Mieczysław Bochenek i Alfred Szczepański, późniejszy publicysta; prawnicy: Ludwik Gumpłowicz, L. Kubala, Kazimierz Przychocki; dwóch studentów medycyny: Władysław Madejski i Karol Wągrowski; dziewiąty — Szynglarski — stanowi postać nieznaną. Zespół to — jak widzimy — różnolity pod względem kierunku studiów, a także składu socjalnego (synowie kupców, dwaj synowie ziemian, 2 drobnomieszcianie i chłopci).

Dzięki sporządzonemu przez Bałuckiego statutowi możemy wnikać w cele i dążenia stowarzyszenia²⁹). Nie miało ono zwykłego charakteru samokształceniowego, ale stawiało sobie cel wyższy: „wspólność duchowego życia, polegającą na udzielaniu się wzajemnym naukowym w czasie zgromadzenia się, aby przez to obudzić

²⁸) Archiwum Uniw. Jag.: Katalogi studentów zwyczajnych wyd. prawa 1857/8.

²⁹) „Zarys urządzenia stowarzyszenia“. Na końcu: „1857/8 Mich. Bałucki“. Rpis Bibl. Ossol. 12164, s. 185/6.

życie, pochoop do pracy i emulację“. Działalność stowarzyszenia obracać się miała wokół odbywania posiedzeń naukowych, które przewidziane były na ostatnią niedzielę każdego miesiąca oraz (w razie niedokończenia normalnej sesji) w najbliższą po niej niedzielę. Sesje przeznaczone były na przedstawianie samodzielnych referatów zrzeszonych o tematyce dostępnej dla wszystkich z zakresu historii, literatury, filozofii, a także przyrody (wyjątek stanowiła matematyka nie dopuszczona do zajęć naukowych na sesjach). Statut domagał się referatów samodzielnych, ale nie zanadto wyspecjalizowanych. Przedstawianie ich miało się odbywać wedle porządku alfabetycznego członków, z tym że na każdego przypadał jeden referat na okres dwumiesięczny (w razie nieobecności należało go przedstawić na piśmie). Na drugim miejscu (w razie braku referatów) przewidziana była dyskusja na tematy naukowe lub organizacyjne. Przyjmowanie nowych członków dokonywało się po przeczytaniu próbną rozprawy kandydata i w wyniku odbytego następnie głosowania.

Samej działalności kółka nie znamy. Zresztą Kubala niedługo w nim się znajdował, w jesieni bowiem r. 1858 przeniósł się na Uniwersytet Wiedeński (razem z K. Przychockim). Przenosząc się zmienił zarazem kierunek studiów: z prawniczego na filozoficzny. Trzyletni okres pobytu Kubali w Wiedniu (1858—1861) poświęcony był przede wszystkim nauce. W życiu młodzieżowym z natury rzeczy brał udział nieznaczny, zacieśniony do nielicznego grona polskiej kolonii studenckiej. Ścisłejsze współzycie zaznacza się zwłaszcza z T. Wojciechowskim i L. Gumpłowiczem.

Oddzielony od Krakowa przestrzenią i czujnym okiem władz policyjnych, Kubala pozostaje z dala od dokonywanego się i pogłębiającego od r. 1859 ruchu młodzieżowego, którego aktywność objawia się jednocześnie na różnych polach: organizacyjnym, ideowym, samopomocowym i samokształceniowym. Młodzież wyłania spośród siebie pierwszych przywódców: Alfreda Szczepańskiego, Stanisława Loewenhardta, Drohomirskiego, Narcyza Jankowskiego. Na te lata (1859-61) przypada powstanie tajnej bratniej pomocy i czytelnicy akademickiej³⁰). Jednocześnie toczy się walka o wypeł-

³⁰) Miśko D., *Historia Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. J.*, Kraków 1891, s. 15—50.

nienie postulatów narodowych. Wyrazem jej dwukrotne składanie adresu o wprowadzenie języka ojczystego jako wykładowego w Ministerstwie Oświaty w Wiedniu, w którym czynnie zaznaczył się zwłaszcza A. Szczepański, a przede wszystkim bojkot samych wykładów. Walka ta dokonywająca się przy odgłosie represyj ze strony policji i władz akademickich, internowania młodzieży, wydalania na prowincję, relegacji, odbija się silnym echem w społeczeństwie. Poświęca jej uwagę prasa krajowa i emigracyjna, sejm lwowski, w którym pojawiają się interpelacje w tej sprawie. Strajk wykładowy młodzieży zaprzęta uwagę polityków: sypią się wezwania o zachowanie karność, która jest „najsilniejszą demonstracją, bo znamionuje siłę“³¹⁾. Jednocześnie z tym tworzą się pierwsze zawiązki konspiracji politycznej założonej przez przybyłego do Krakowa w r. 1860 z Kongresówki Narcyza Jankowskiego, byłego podporucznika ułanów rosyjskich³²⁾.

Kubala — wątpić nie można — śledził dokonywający się obraz przemian wśród młodzieży krakowskiej. Wszak niektórzy z jego dawniejszych kolegów z kółka samokształceniowego, jak Szczepański, K. Wągrowski, Wł. Madejski, wysunęli się na czoło ruchu; otarł się nawet bezpośrednio o akcję adresową o język wykładowy i był świadkiem jej niepowodzenia. Niemniej nie kwapił się jeszcze z przyjazdem. Dopiero częściowe przywrócenie języka polskiego w wykładach (postanowieniem cesarskim z 4 lutego 1861), wywalczenie prawa zrzeszenia się w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy i inne realne zadatki dokonywających się w Uniwersytecie Krakowskim przemian, ściągnęły Kubalę na jesieni r. 1861 z powrotem na studia do Krakowa.

Nawiązanie kontaktu z dawnymi kolegami i rozejrzenie się w nastrojach ulicy uzmysłowiło Kubali szybko dynamizm ówczesnej sytuacji. Ustawiczne demonstracje religijno-patriotyczne, nabożeństw, modlitwy, śpiewy zbiorowe, przywdzianie ubioru polskiego, swoisty mesjanizm — oto najbardziej charakterystyczne cechy poruszenia, które ogarnęło Kraków, a w szczególności młodzież gimna-

³¹⁾ Smółka Fr. do M. Pawlikowskiego, Wiedeń 10 stycznia 1861, rpis Bibl. Ossol. 12167, s. 113.

³²⁾ Rath L., Sprawa obywatelstwa austriackiego A. Asnyka, Pam. Lit. 1938, s. 257.

zjalną, akademicką³³⁾ i rzemieślniczą. Ulegli mu zarówno zatopiony w pisaniu dramatów historycznych J. Szujski, co pogrążony w medytacjach wczesno-historycznych T. Wojciechowski. Jedyne wyjątek w tym zbiorowym napięciu uczuć stanowił chłodny, trzeźwy Ludwik Gumpłowicz, wróg wszelkiej emocji, romantyzmu i mesjanizmu, wypowiadający swe poglądy i sądy, tak kontrastujące z przekonaniami i wiarą ogółu, śmiało i dosadnie. W liście do jednego z przyjaciół nie wahał się tak oto sformułować swój sąd o rozwijających się wypadkach³⁴⁾:

„Nie dziw, żem tak pilny, uciekam się do książek, bo ani z dawnymi kolegami tutaj serdecznie pomówić mogę, ani na miasto wyjść, żeby nie gniewać się i martwić. Ruch bowiem *quasi* narodowy przyjmuje tak szkaradne u nas formy, „patrioci“ tak coraz bardziej głupieją, że doprawdy człowiekowi ze zdrowymi zmysłami nie zostaje nic, jak albo siedzieć w domu, albo być okrzyczanym za Austriaka. Wyjdziesz u nas na ulicę — nic więcej, jak wieczne procesje, nabożeństwa, klęczące tłumy zalegają ulice a zewsząd do znudzenia ciągle a ciągle „Boże coś Polskę“. Damy i mężczyźni noszą krzyże na piersiach a wszystko dla demonstracji albo raczej ostentacji i kokieterii. Jedni używają religię za pretekst i profanizują i hańbią ją, drudzy, a szczególnie lud prosty, bierze to „für baare Müntze“, odrywa się od pracy dla nabożeństw i wpada w fanatyzm i głu-

³³⁾ „Dla nas — charakteryzował ówczesną sytuację z perspektywy lat jeden z przywódców młodzieży — powstanie, spisek były koniecznością, prawem natury i historią“ (Szczepański A., Młodzież krakowska z r. 1863 w organizacji i w więzieniu. „Nowiny dla Wszystkich“, 1913 29 I, nr 23).

³⁴⁾ Gumpłowicz L. do Wł. Przybysławskiego, Kraków 10 października 1861; tu także wiadomość: „wczoraj przyjechał Kubala“, rpis Bibl. Ossol. 7194, s. 143—46. — Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że i w r. 1905 Gumpłowicz okazał negatywne stanowisko wobec rewolucji. Dał temu wyraz m. i. w namietnym liście do W. Feldmana, z Grazu 19 kwietnia 1906, pisząc: „Wybac Pan, — nie chcę Panu nic przykrego powiedzieć — nie winię Pana o nic, wszak Pan wiesz, że indywiduum nie przypisuję ani win, ani zasług, to wszystko środowisko robi, ale to środowisko wasze jest tak bez rozumu, że aż zgroza! Zabiliście Polskę na sto lat znowu i wołacie: „niech żyje“. Nie gniewaj się Pan na mnie, ale ja umyвам ręce!“ (list ze zbiorów prywatnych). Ciekawy to przyczynek do psychologii tego racjonalisty i pozytywisty sprzeciwiającego się każdemu ruchowi czynnemu.

potę. Nikt nie pracuje, nikt się nie zastanawia, nikt rozsądnie nie myśli... A tak mnie to gniewa, żebym chciał gdzieś wyjechać, byłbym szczęśliwy, gdybym do Wiednia mógł powrócić, ale, zdaje się, że będę musiał całą zimę tu przesiedzieć"³⁵).

Jakie stanowisko zajął Kubala w tej pierwszej fazie rozwoju ruchu, trudno dziś określić. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że przystąpił szczerze do kontynuowania studiów. Stało się to może pod wpływem głośniejszej mowy rektorskiej J. Dietla na inauguracji nowego roku akademickiego w dniu 10 października 1861, kreślącej wielki program naukowego i narodowego odrodzenia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kubala, przyjęty w dn. 18 października t. r. przez dziekana wydziału filozoficznego I. Czerwiakowskiego zrazu „tymczasowo aż do złożenia świadectwa odchodnego wszechnicy wiedeńskiej“³⁶), zapisał się aż na 22 godziny wykładów z zakresu historii (Walewskiego historia oświaty w krajach romańsko-germańskich i tegoż ćwiczenia w historii starożytnej), historii oświaty i literatury polskiej (K. Mecherzyński), filologii klasycznej (u prof. Jülga objaśnianie Tacyta Agricoli), historii dawnego polskiego prawa prywatnego (P. Burzyński) i ekonomii politycznej (Dunajewski); natomiast zrezygnował w ciągu półrocza z jednogodzinnego wykładu J. Kremiera „Filozofia sztuki ludów chrześcijańskich“.

W półroczu letnim 1862 Kubala zmniejszył ilość wykładów do 17 godzin. Odsunął na bok wykłady prawnicze i filologię klasyczną, poświęcił się natomiast w szerszej mierze historii, uczęszczając na Wacholza dwugodzinny wykład „Griechische Geschichte“, tegoż trzygodzinny wykład „Geschichte der neueren Zeit“ oraz „Praktische Übungen im Historischen Seminar“ (2 godziny), Walewskiego „Historię rozwoju sejmowej ustawy“ (3 godziny) i tegoż „Ćwiczenia historyczne“. Ograniczył również słuchanie wykładów z zakresu historii literatury do „Przeglądu poetów polskich“ (2 godziny). Na-

³⁵) Z czasem dopiero zmieni Gumpłowicz zdanie o czynnikach kształtujących czy też wpływających na dzieje. W procesie dziejowym wykryje i podkreśli znaczenie ślepej siły, na którą nie mają wpływu najbardziej wyrozumowane czy przemyślane działania. „Nie rozum ludzki robi dzieje — napisze w liście do A. Szczepańskiego z 27 marca 1905 r. — one płyną własną siłą, a być może, że głupota młodych mniej im stawia zapór aniżeli rozważa starych. To moja filozofia!“ (list w zbiorze prywatnym).

³⁶) Archiwum Uniw. Jag.: Rodowody studentów wydz. fil. 1861/2.

tomiast ze względów rygorozalno-egzaminacyjnych wziął wykład „Optyki” (3 godziny u prof. Kuczyńskiego).

Coraz silniejsze atoli włączanie się młodego historyka do akcji przedpowstaniowej sprawiło, że rychło zajęcia uniwersyteckie zeszyły u Kubali na plan dalszy (czego wyrazem choćby niewzięcie poświadczenia z wysłuchanych za ten rok wykładów). W następnym roku akademickim (1862/3) wpisał już niewiele prelekcji: w półroczu zimowym wykład Wacholza „Oesterreichische Geschichte” (5 godzin), Walewskiego „Historię królów polskich z domu Waza” (3 godziny) i tegoż „Praktyczne ćwiczenia w historii średniowiecznej” (2 godziny) oraz wykład filologiczny Jülga („Caesar, De bello Gallico”, 2 godz.). W półroczu letnim wziął tę samą ilość godzin: 4-godzinny wykład Wacholza „Griechische Geschichte” oraz „Praktische Seminarübungen in der neueren Geschichte” oraz dwa wykłady K. Mecherzyńskiego: „Historię literatury polskiej od końca XVI w.” (4 godziny) i „Historię literatury polskiej nowoczesnej” (2 godz.)³⁷⁾.

Ale nie wykłady i poważne studia historyczne były głównym motorem i wykładnikiem życia Kubali w tym gorączkowym okresie lat przedpowstaniowych. Dyspozycje osobiste: wielki żar miłości i oddania dla ojczyzny — „nie ma świata dla tego, kto nie ma ojczyzny i życia nie ma” — wygłosi w r. 1866 mimo gorzkich doświadczeń r. 1863³⁸⁾ — sprawiły, że poczyną go ogarniać coraz silniej narastające tętno ruchu niepodległościowego i wciągać w wir nie skoordynowanych jeszcze działań młodzieży krakowskiej. Sprzągnąwszy się z Alfredem Szczepańskim, ruchliwym i rzutkim agitatore, od połowy r. 1862 wysunął się wraz z nim zdecydowanie na czoło rewolucyjnej młodzieży krakowskiej. Chłodny i opanowany, bez tego ognia i ładunku entuzjazmu, który miał Szczepański, obdarzony za to dużym talentem organizacyjnym, Kubala potrafił zająć rychło przodujące stanowisko w przedpowstaniowym ruchu Galicji. Do zdobycia tej pozycji przyczyniły się przede wszystkim zalety osobiste: hart moralny i „czysty jak kryształ” charakter. Małomówny, zamknięty w sobie, poprzestający na małym, po prostu abnegat życiowy, żyjący herbatą i bułkami z bryndzą, dumnie znosił niedostatek, nie skarżąc

³⁷⁾ Tamże: Katalogi studentów wyd. fil. 1861/2, półr. I—II i Kat. 1862/3, pół. I—II.

³⁸⁾ Gliński, dramat historyczny w 4 aktach, „Dziennik Lit.” 1866, s. 696.

się nigdy ani narzucając nikomu³⁹⁾. Mimo chłodu i rezerwy w stosunku do ludzi (a może tylko nieśmiałości wypływającej z kompleksu urodzenia) miał dar ujmowania sobie otoczenia. Przystojny, średniego wzrostu, szatyn z krótką brodą — jak zapamiętał go K. Chłędowski — pociągał ku sobie „wesołością i pewnym ewangelicznym spokojem duszy, które go nigdy nie opuszczały“. Celował oryginalnością myślenia, samoistnym sądem o ludziach i wydarzeniach. W przeciwieństwie do namiętnego i goniącego za popularnością A. Szczepańskiego urastał w oczach młodzieży do rzędu statysty. Mimo że towarzystwa nie szukał, „otaczało go zawsze mnóstwo młodzieży“, „lubując się w jego jednostajnym humorze“. Odnoszono się do niego z ufnością i udawano się w troskach i kłopotach po poradę.

Nic dziwnego, że te przymioty osobiste i czar, jaki postać jego roztaczała, sprawiły, iż rychło zdystansował Józefa Szujskiego, którego fala krótkotrwałej popularności wyniosła w r. 1861 na chwilo-
wego przywódcę młodzieżowego. A przecież Szujski stanowił już wówczas znaną i zaznaczającą się na gruncie krakowskim postać. „Wysoki, wychudły blondyn, z długimi włosami, jasną brodą“, „o twarzy Chrystusowej“, „głosie trochę nosowym“ wpadał łatwo w oko⁴⁰⁾. Nosił się z polską, pojawiając się najczęściej w butach palonych, czamarze i „w zaniedbanym szaraczkowym stroju“. Mimo złośliwych docinków pisarzy starszego pokolenia (Lucjan Siemieński) imponował mrówczą pracą pisarską, a w ówczesnym Krakowie jego dramaty stanowiły sensację dnia. Ale politykiem Szujski był kiepskim. Nie miał jasno wykrystalizowanych poglądów, ulegał łatwo drugim i dał się unosić fali popularności. Dużych ambicji politycznych, miał przecież szereg niefortunnych posunięć, jak to, gdy na jednym z zebrań Komitetu Miejskiego już w czasie toczącego się powstania zaproponował kandydaturę arcyksięcia Maksymiliana na króla polskiego narażając się na drwiny i przytyki, że aspiruje do docentury w Uniwersytecie⁴¹⁾.

³⁹⁾ Charakterystyka Kubali oparta na pamiętnikach K. Chłędowskiego.

⁴⁰⁾ Jak opisuje go w pamiętnikach Chłędowski.

⁴¹⁾ Słotwiński A., Wspomnienia z niedawnej przeszłości, Kraków 1892, s. 116.

Pierwszym, konkretnie stwierdzonym wystąpieniem Kubali w ruchu przedpowstańczym było położenie w dniu 6 lipca 1862 podpisu na adresie młodzieży akademickiej do Karola Szajnochy w sprawie przyjęcia katedry historii polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim⁴²⁾. Myśl szczytna, jakkolwiek nie dająca się zrealizować w ówczesnym momencie, wiązała się z podjętymi dążeniami do odrodzenia uczelni krakowskiej, wypływała z świadomej myśli, „aby i u nas mogły się powtórzyć wileńskie czasy“.

Właściwe wejście Kubali na szerszą widownię polityczną nastąpiło w miesiąc później. Z ośrodka młodzieżowego krakowskiego, który przejmując na chwilę inicjatywę i przewodnictwo w ruchu młodzieżowym w skali ogólnopolskiej, wychodzi z końcem lipca 1862 myśl zwołania zjazdu studiującej młodzieży do Krakowa celem „bliższego porozumienia się nad działaniem“. Zjazd ten delegatów młodzieży głównych ośrodków studiów w kraju i zagranicy doszedł do skutku w sierpniu t. r. przy współudziale przybyłego z ramienia Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie Stefana Bobrowskiego. Zetknięcie się z nim Kubali miało rozstrzygające znaczenie zarówno dla sformowania się jego osobistych koncepcyj politycznych i przejścia na stanowisko stronnictwa ruchu, jako też przyszłej roli w organizacji władz powstańczych. Ono też zadecydowało o podporządkowaniu się młodzieży krakowskiej dyrektywom Centralnego Komitetu oraz w następstwie o podjęciu ambitnego planu ujęcia organizacyjnego Galicji na wzór i pod egidą tegoż Komitetu⁴³⁾.

⁴²⁾ Rpis Bibl. Ossol. 5876, s. 4.

⁴³⁾ Udział Kubali w organizacji przedpowstańczej, a potem powstańczej da się dzisiaj odtworzyć tylko ogólnikowo. Najważniejszy materiał: akta procesów politycznych r. 1863 w Krakowie, które z b. Wyższego sądu krajowego w Krakowie łącznej objętości 4 fascykułów wpłynęły w r. 1925 do Archiwum Państwowego w Krakowie (nr akcesji L. 149/1925) wśród nich akta L. Kubali (sygn. sądowa V $\frac{1290}{1863}$) i A. Szczepańskiego ($\frac{V}{1863}$), przy wyrzucaniu przez Niemców magazynu archiwalnego na Wawelu w r. 1940 uległy rozsypaniu i nie podobna ich znaleźć. Zagięły też w czasie ostatniej wojny oryginalne pamiętniki A. Szczepańskiego wypożyczone przez syna Alfreda, Ludwika Szczepańskiego, znanego poetę i publicystę, jednemu z doktorantów historii Uniw. Jag. (fragmenty ich były ogłoszone w cytowanych „Nowinach dla Wszystkich“ w r. 1913); pewne szczegóły pamiętnikarskie przynosi Słotwiński A., Wspomnienia z niedawnej przeszłości, Kraków 1892, s. 116 oraz J. Zajączkowski, Kronika Powszechna, 1913 IV, nr 5, s. 88. Nadto ogólne

Brak ogólnie uznanych w kraju powag, które by ruch poprowadziły ⁴⁴⁾, sprawił, że to trudne zadanie podjęli obaj przywódcy młodzieżowi, Kubala i Szczepański. Dobrawszy sobie dwóch ludzi starszego pokolenia: Izydora Dymidowicza i Stefana Mułkowskiego, powołali do życia tajną centralną na całą Galicję organizację pod nazwą Naczelnej Rady Galicyjskiej ⁴⁵⁾. Rada działała w najściślejszej tajemnicy; członkowie jej, aby nie narażać swej młodzieńczej powagi na szwank, występowali jako agenci Rady, w tym charakterze przebiegali kraj, wydawali rozkazy i manifesty (częściowo drukiem), stworzyli podległy Radzie system organizacyjny tzw. ław (dwie ławy główne, w Krakowie i we Lwowie, oraz ławy obwodowe), zorganizowali mechanizm poboru podatku narodowego i określili jego normy. W podstawowym manifestie z 25 listopada 1862 skierowanym do społeczeństwa wypowiedzieli się „w poczuciu jedności narodowej” za koniecznością uznania Centralnego Komitetu Narodowego za rząd tymczasowy, poddania się jego zwierzchnictwu i przyjęcia jego schematu organizacyjnego. W innym manifestie (z 15 stycznia 1863) wystosowali apel do sejmiku galicyjskiego „o podniesienie przed całym światem głosu w obronie bratniej ludności „Królestwa narażonej na bezprzykładne prześladowania i wytępienie” ⁴⁶⁾.

Zapewne wiele było w tym improwizacji, młodzieńczego zapału, mierzenia sił na zamiary, niedociągnięć, przede wszystkim nieliczenia się z tak wczesnym wybuchem powstania. Niewątpliwie jednak zbyt ciemny obraz z zetknięcia się z Radą wyniósł przybyły do Krakowa w pierwszych dniach powstania M. Romanowski, a raczej tylko zapewne tak rzecz przedstawił przeciwnik Rady, Florian Ziemiałkowski, członek Komitetu Lwowskiego Narodowego złożonego z białych ⁴⁷⁾. Nie może ulegać wątpliwości, że ta sprawność i sprężystość

opracowania: Stella Sawicki, *Ludzie i wypadki z r. 1861—1865*, t. II, Lwów 1894, s. 158—169; tenże, *Galicja w powstaniu styczniowym*, Lwów 1909, s. 11—46, 89 oraz W. Tokarz, *Kraków w początkach powstania styczniowego*, Kraków 1915, I 33, 35—38, 41, 75, 92.

⁴⁴⁾ Szczepański A., *Po burzy*, Poznań 1880, s. 11.

⁴⁵⁾ Stella Sawicki, *Galicja*, wymienia jako piątego członka Naczelnej Rady T. Wojciechowskiego, co jednak nie znajduje potwierdzenia źródłowego.

⁴⁶⁾ Wydawnictwo materiałów do hist. powstania 1863—64, III, Lwów 1890, s. 1—2.

⁴⁷⁾ Ziemiałkowski Fl., *Pamiętnik, część III: Rok 1863*, Kraków 1904, s. 59.

organizacyjna była w dużej mierze dziełem Kubali, który dwukrotnie jeździł w drugiej połowie r. 1862 do Warszawy dla omówienia z przedstawicielem Komitetu Centralnego Br. Szwarcem powiązań organizacyjnych i uzyskania dla Rady Galicyjskiej autonomii w zakresie działań wewnętrznych (układ z 16 października).

Wyprawy te miały, zgodnie z stylem epoki, posmak literacki. W czasie jednej z nich doszło do złożenia przez Kubalę wizyty J. I. Kraszewskiemu, ówczesnemu redaktorowi „Gazety Polskiej”. Do wybitnego i znanego pisarza utorował Kubali drogę list polecający A. Szczepańskiego⁴⁸⁾, który od końca maja 1862 był korespondentem „Gazety Polskiej”⁴⁹⁾, treści lapidarnej:

„Oddawcę listu, Ludwika Kubalę, z wydziału historycznego jako już znajomy łaskawym względem polecić się ośmielam”.

Wybuch powstania spadł jak grom na władze rewolucyjnego Krakowa. Ława główna krakowska, pozostająca pod przewodnictwem A. Szczepańskiego, rozwiązuje się, tak że Naczelna Rada Galicyjska musiała zająć się stworzeniem nowej. Z Naczelną Radą wziął Kubala udział w kierowaniu akcją powstańczą w Galicji, a w szczególności w Krakowie. Po wybuchu walki zbrojnej z początkiem lutego Rada ogłasza się „agenturą rządu tymczasowego w Warszawie”, energicznie zabiega o koordynację organizacyjną Galicji (stąd walka z Komitetem Narodowym Lwowskim), o uaktywnienie społeczeństwa, występuje z gromkimi apelami pod adresem „stojących z założonymi rękami i obmyślających, gdy się krew leje, swoją neutralność”, zwraca się z adresem (po łacinie zredagowanym) do Węgrów o dostarczenie broni i ochotników.

Po upadku dyktatury Langiewicza Kubala wraz z Radą należy do tych, którzy na skutek widocznie niepomyślnego przebiegu działań powstańczych występują wobec pełnomocnika rządu narodowego na Galicję z żądaniem ogłoszenia manifestu o zakończeniu walki. Do wyłanianych kolejno władz powstańczych na terenie Galicji po rozwiązaniu Rady Naczelnej Galicyjskiej, tj. Komitetu Zachodniej Galicji (marzec do 9 lipca 1863), Rady Prowincjonalnej (od 10 lipca), Wydziału Rządu Narodowego (od 9 listopada) złożonych przeważnie

⁴⁸⁾ Bibl. Jag.: korespondencja J. I. Kraszewskiego, seria III t. 21, s. 274.

⁴⁹⁾ Por. listy Szczepańskiego do Kraszewskiego z 30 maja i 15 czerwca 1862 (tamże, s. III, t. 21, s. 270 i 272).

z białych, już nie wchodzi, bierze za to żywy udział w organizacji miejskiej miasta Krakowa urządzonej na wzór organizacji warszawskiej, zasiadając w niej z J. Szujskim, Tadeuszem i Józefem Żulińskimi, Szymonem Darowskim, A. Szczepańskim, Leonem Cyfrowiczem, Gajczycem, ks. Adamem Słotwińskim oraz pełniąc funkcję pomocnika komisarza rządu narodowego.

Opanowanie przez żywioły konserwatywne centralnych władz powstańczych na terenie zachodniej Galicji, brak szerszej energii w działaniu, liczenie na akcję dyplomatyczną wielkich mocarstw wszystko to budzi zaniepokojenie w łonie radykalnego odłamu krakowskich przywódców młodzieżowych. W związku z tym w lecie 1863 wywiązuje się ciekawa walka publicystyczna, w której po jednej stronie barykady staje Józef Szujski z wydawanym przez siebie przy pomocy Lucjana Siemieńskiego dziennikiem „Naprzód“, stanowiącym oficjalny organ Rady Prowincjonalnej (nr 5 do 16 do dnia 17 sierpnia) i jego kontynuacją „Wolność“ (ostatni jej numer, piąty, z 17 października), po drugiej żywioły radykalne prące do spętowania walki zbrojnej i zrewolucjonizowania ruchu z A. Szczepańskim i L. Kubalą na czele. Próbują one stworzyć przeciwwagę „Naprzodu“ w piśmie „Ojczyzna“ — jedyny znany zresztą tylko bibliograficznie numer jego ukazał się z datą 13 czerwca — które już samym swym podtytułem: «Odpowiedź na numer 11 pisemka „Naprzód“ (z 3 czerwca)» wskazuje wyraźnie na swe przeznaczenie.

Bezpośredni powód do rozpętania walki publicystycznej dał obszerny artykuł J. Szujskiego: „Parafrazy myśli rządowej“, uzasadniający program i działanie stronnictwa białych⁵⁰). Niewątpliwie na koncepcje polityczne „Ojczyzny“ (znane zresztą tylko pośrednio z polemiki stoczonej przez „Naprzód“), na treść i ideologię

⁵⁰) Szczepański, Młodzież krak., „Nowiny“ z 24 stycznia 1913, nr 19. — Rola i działalność Szujskiego dość tylko ogólnikowo scharakteryzowana w cennej pracy prof. K. Wyki, Teka Stańczyka na tle historii Galicji w l. 1849—1869, Wrocław 1951, s. 125-6, na skutek niewyzyskania źródeł i relacji pamiętnikarskich. Sąd o zbliżeniu Szujskiego do „czerwonych“ niesłuszny, gdyż wyraźnie był on uważany przez współczesnych za narzędzie białych (koryguje go zresztą sam Wyka w przypisie na s. 125). Szkoda, że nie uwydatnione zostało też znaczenie polemiki A. Szczepańskiego z „Naprzodem“, o czym choćby Przyborski, Dzieje roku 1863, V, Kraków 1919, s. 135 nast.

pisma, na nawiązanie do wskazań M. Mochnackiego z okresu powstania listopadowego zdecydowanie oddziałali A. Szczepański i L. Kubala.

Program „Ojczyzny“ występujący radykalnie przeciw umiarkowanemu postępowaniu ówczesnego rządu „białych“, domagający się nawrotu do polityki Centralnego Komitetu, wyzwolenia nowych sił rewolucyjnych w narodzie, wywołał zaciekły atak „Naprzodu“ (nr 14 z 19 czerwca). Nie była to walka ideologiczna, ile szermierka słowna, niewybredna, obfitująca w wyzwiska i gromy. Przeciwników nazwano „znaną szajką brukowych krzykaczy i zawiedzionych ambitników“, „krzykaczy wlokących się za ludźmi poświęcenia i patriotyzmu, którzy w pełni instynktu zachowawczego umieli zręcznie przebyć chwile niebezpieczne, uchylić się od prób swego hartu duszy“, „lilipucimi Maratami“, zaś „cel, do którego mierzą, za cel zgubny, pragnący obalić organizm rządu“. Dlatego — konkludował czołowy publicysta „Naprzodu“ — mając na myśli Szczepańskiego, a może i Kubalę, jako członków organizacji miejskiej — każde dążenie przewrotu z zewnątrz albo od krzywo przysiężnych podwładnych rządu pochodzące nazywamy zdradą... przeciw rządowi i ojczyźnie. My jako redakcja dziennika... będziemy obstawali za każdym organem władzy prawej, czy z jaśniepanów czy z szewców złożonej...“

Do akcji publicystycznej Szujskiego rozwijającej i uzasadniającej postępowanie białych przywiązywali obaj protagoniści obozu radykalnego dużą wagę, toteż po rychłym zamarcu „Ojczyzny“ postanowili się jej przeciwstawić, a zarazem wyłożyć swój program na szerszej arenie, w osobnych broszurach. Pierwszy wystąpił Szczepański. W wydanej z początkiem lipca broszurze: „W tył“ (zaopatrzona w fikcyjne miejsce wydania: „Na Śląsku, czerwiec 1863“) zaatakował on gwałtownie umiarkowany i skierowany wyraźnie na ustępstwa program i działanie rządu białych⁵¹). Wychodząc z za-

⁵¹) Oczywiście nie pominął Szczepański w swej broszurze ostrej polemiki z artykułem Szujskiego, którego nazywa „nowicjuszem i teoretykiem politycznym, który siebie i drugih ludzi usiłuje“. W ostatnim rozdziale „Parafrazy“ („Naprzód“, nr 15 z 8 lipca) Szujski próbował rozprawić się z broszurą „W tył“. Argumentacja i polemika bardzo słabe, skierowane więcej *ad ho-*

łożenia, że podstawowym warunkiem skutecznego rozwinięcia powstania jest sprężysta, wyposażona w pełnię egzekutywy władza posiadająca jasno sformułowany program i cel działania, żądał ustanowienia nowego rządu narodowego, wyeliminowania z niego całkowicie przedstawicielstwa żywiołów umiarkowanych i oportunistycznych, zapewnienia mu bezwzględneho posłuchu z zastosowaniem wobec nieposłusznych „środków przymusowych“ a nie zjednywania ich sobie łagodnością i ustępstwami. Przyjęcie zasady, „aby powstaniem rządzi ci, którzy je zrobili“, winno prowadzić — zdaniem Szczepańskiego — do pełnej restytucji władzy Komitetu Centralnego, który stanowi „partię jedynie narodową“. Dla spotęgowania ruchu i wyzyskania wszystkich sił do walki proponował użycie środków nadzwyczajnych: stworzenie trybunału rewolucyjnego stojącego nad rządem „niby sumienie narodu“, zorganizowanie terroru, dokonanie zamachów i zgładzenie najbardziej szkodliwych jednostek spośród władz rosyjskich i polskich żywiołów niechętnych powstaniu, zgniecenie siłą prób szerzenia anarchii, wprowadzenie bezwzględnego posłuchu i zapewnienie pełnej sprawiedliwości społeczeństwu. Dopiero tak działający rząd narodowy oparty na zasadach decentralizacji i reprezentowany przez wszystkie prowincje może — zdaniem jego — podjąć walkę integralną bez wahań i ustępstw o Polskę całą i sprawiedliwą. Podstawowym elementem tej walki musi być powołanie ludu pod broń (ruch kosynierski).

Tymi samymi zagadnieniami, tylko ujętymi w sposób głębszy, bardziej przemyślany, konsekwentny i logiczny zajął się Ludwik Kubala niedługo potem w wydanej broszurze „Uwagi pewnego“ (jako miejsce druku podana rzekomo Warszawa, w rzeczywistości był nim Kraków). Istnieje pokrewieństwo i sporo punktów stycznych między obu broszurami, zwłaszcza jeśli idzie o zastosowanie metod działania. „Uwagi“ omawiają takie istotne sprawy, jak kwestia legalności władzy powstańczej jako jedynej przedstawicielki narodu, jej przebudowy, skierowanie ruchu na tory integralnej walki o niepodległość. Założeniem podstawowym dla Kubali jest sprawa powstania i legalności rządu narodowego. Jego wyłonienie

minem niż w meritum sprawy w rodzaju: „Przykro ucierać się nam z nieproszonym i niepowołanym doradcą. Jest nim... członek byłej organizacji galicyjskiej...bardzo dyktatorskich widać usposobień...“.

widzi on w odezwie Komitetu Centralnego z 1 września 1862, w którym występując „jawnie jako siła powstańcza“, tym samym rozpoczął walkę o niepodległość, zrazu przez powstanie cywilne, potem i wojskowe. Wyłuszczonej w tej odezwie program oparty na naczelnej idei dobra narodu, które ma być „kamieniem węgielnym w odbudowaniu ojczyzny i podstawą wszelakiej czynności“, daje dostateczną gwarancję w dążeniu. Wyłaniając organizację rządową i podporządkowując się jej drogą dobrowolnego posłuszeństwa naród związał się z nią. Od siły tej spójni zależy „byt ojczyzny“, że „bez rządu upaść, z rządem trzymać się może i lat kilka wśród ciągłych niepowodzeń wojskowych“. Z drugiej strony rząd narodowy przejmując atrybuty władz państwowych rosyjskich na terenie Królestwa Kongresowego, odbiera im rację bytu, a w konsekwencji stwarza konieczność uznania przez inne kraje „każdej części kraju, w której ten rząd ma władzę, za część integralną istniejącego i niepodległego państwa“.

Z tak ujętej roli rządu wypływa nie tylko potrzeba pozostania przy obranym programie i systemie działania, ale konieczność zestrzelenia dążeń rządu i społeczeństwa w jednym kierunku i do jednego celu. Podstawą jego winna być powszechność ruchu i jego intensywność. Aby to przeprowadzić, należy usunąć podwójny błąd: niewiarę rządu w potęgę narodu i przełamać bierność ze strony społeczeństwa, wykorzenić trzy jego wady wypływające z „usposobienia i z wiekowego bezrządu Polski“, tj. domatorstwo, kłótniowość i niekarność.

Zasada „integralności walki“ wymaga wzmocnienia rządu, dania mu uprawnień dyktatorskich, zaprzestania paktowania z partiami, nawet ich rozwiązywania, wprowadzenia „śmiertelnego kodeksu cywilnego i wojskowego“, tj. sądów doraźnych i nieubłaganej surowości jako jedyne „leku na upadł przerażenia“, wprowadzenia cenzury. Zaprowadzając te konieczne środki rząd odpowie oczekiwaniu społeczeństwa. „Naród rozdarty, czujący potrzebę życia, wyciąga ręce za formą, za silnym rządem centralnym“ — podnosił Kubala.

Nadanie takiego charakteru rządowi pociąga za sobą konieczność jego przekształcenia z warszawskiego na ogólnopolski, reprezentowany przez wszystkie prowincje, bo wtedy tylko będzie on „wyrazicielem siły i potęgi narodu“. Przebudowa organizacyjna wymaga zniesienia wydziałów i zaprowadzenia w ich miejsce tajnej rady

narodowej „służącej rządowi do obznajomienia się z wolą narodu w ważnych przejściach powstania“ oraz niższych komórek w postaci ław wojewódzkich. Rada Narodowa winna składać się z mianowanych przez rząd reprezentantów ziem i miast oraz „nieograniczonej liczby inteligencji powstańczej i organizacyjnej, bez różnicy politycznej wiary, stanowiska socjalnego, religii lub wieku“.

Dla przeciwdziałania przerostowi władzy i jej preponderancji czy omnipotencji Kubala występuje z ciekawym pomysłem wprowadzenia czynnika kontrolnego nad rządem w postaci organizacji powstańczej, a więc ludzi związanych z ruchem, która w ujęciu Kubali odgrywa niejako rolę dzisiejszej partii. „Rząd powstały z ruchu, rząd powstania na ludziach ruchu opierać się musi, inaczej nie ma racji bytu“. Zadaniem organizacji jest dozorowanie rządu, strzeżenie narodu przed zdradą, „rewolucjonizowanie czynem rząd i naród“, wpajanie weń ufności w ojczyste siły.

Drugim nieodzownym warunkiem powszechności i skuteczności powstania jest, zdaniem Kubali, integralne rozwiązanie sprawy uwłaszczenia chłopów, zniesienie szlachectwa lub raczej uszlachcenie wszystkich (tj. nadanie im pełnych praw politycznych) tak, aby „równość nie była czczym słowem i pośmiewiskiem“.

W aktualnej sprawie interwencji dyplomatycznej Kubala wypowiedział się przeciw niej jak najkategoryczniej, uznając, że „naród, który się własnymi siłami postawić nie potrafi, prawa do istnienia nie ma“. Niepodległości — podkreślał z naciskiem — nie zdobywa się przez przypadek czy oczekiwanie na pomoc obcą i pozyskanie „leniwej w dobrym Europy“, czy nawet liczenie na nastroje opozycyjne wśród pewnych ludów (Niemiec). Sprawa interwencji — zdaniem Kubali — i w tym szedł on drogą demokracji polskiej, która od głośnego pisma: „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość“ z r. 1800 umacniała wiarę we własne siły narodu — to sprawa godności narodu i zarazem rozumu politycznego, bo przyjmując interwencję jednocześnie potwierdza się prawa Rosji do naszego kraju. „Pozostałe państwa zaborcze nigdy nie zrzekną się swych nabytków polskich, a mając więcej siły mogą nas izolować“, co więcej, zszedłszy ze stanowiska neutralności mogą okazać czynną pomoc Rosji. Nie dyplomatyzmowanie zatem, ale zbrojny czyn, „męstwo i poświęcenie jednostek“, uznanie zasady, że „uczciwa wola narodu najwyższym prawem politycznym na ziemi“, winny się stać głównym

motorem i podstawą działania społeczeństwa. Jediną formą interwencji może być — wedle Kubali — tylko „przeszkodzenie wyłączeniu jednego plemienia, przeszkodzenie barbarzyńskiemu prowadzeniu wojny i zbrodniom hańbiącym cały ród ludzki, tak przez tych, co je popełniają, jak tych, co się z założonymi przypatrują rękoma“.

Można podziwiać opanowanie i spokój 25-letniego Kubali, który zajmując bądź co bądź ważką pozycję w organizacji władz powstańczych dla Galicji, wśród ustawicznych posiedzeń, spotkań i narad konspiracyjnych, walki publicystycznej miał czas i głowę, aby się zakrzętnąć około dopełnienia formalności dla uzyskania doktoratu. W dniach 20 i 23 czerwca przeprowadził wizowanie swych wykładów zeszłorocznych (1861/2), a w miesiąc później (30 lipca) wykładów półroczną letniego 1863. Uporządkowawszy formalnie studia i uzyskawszy absolutorium wniósł w dniu 17 października 1863 podanie o pozwolenie składania rygorozów doktorskich. Uchwała Wydziału o dopuszczeniu do rygorozów, o czym dziekan Stefan Kuczyński zawiadomił zainteresowanego w dniu 16 listopada t. r., okazała się tymczasem bezprzedmiotową, 13 grudnia bowiem nastąpiła w mieszkaniu Kubali rewizja i uwięzienie go.

Pod „telegrafem“ (krakowskie więzienie u św. Michała), gdzie przybył w nocy po aresztowaniu z większą partią współtowarzyszy, nastąpiło oryginalne spotkanie literackie, nie pierwsze, które Kubala zawdzięczał powstaniu (zetknięcie się na początku powstania z M. Romanowskim, przedtem z J. I. Kraszewskim), mianowicie z przywiezionym ze Lwowa Teodorem Tomaszem Jeżem, z którym znał się już osobiście. W pamięci Jeża utkwiała sylweta Kubali: „Wyglądał na przybitego, jakby mocno zgryzionego“ — zapisze po latach w pamiętnikach⁵²⁾.

Istotnie Kubala mógł być przygnębiony. W papierach jego — jak wyszło po latach — znaleziono projekty wywołania powstania w Galicji⁵³⁾. Rozentuzjasmowany tak niezwykłym połowem nie omieszkiał dyrektor policji krakowskiej szyfrowaną depeszą uwiadomić o tym

⁵²⁾ Jeż T. T., *Od kolebki przez życie*, III, Kraków 1937, s. 201.

⁵³⁾ Jeż T. T., *Od kolebki przez życie*, Kraków 1937, s. 201.

zaraz ministerstwo policji w Wiedniu, zapowiadając szczegółowy raport w tej sprawie.

Po chwilowej depresji nastąpiła wszakże w samopoczuciu więźnia poprawa. Zaczął pisywać wiersze, nawiązał kontakt z przebywającymi na wolności przyjaciółmi, wymieniając z nimi i przez nich dość długo korespondencję ze światem zewnętrznym. Jeszcze w marcu 1865 przysłany od Wł. Łozińskiego ze Lwowa list został mu zaraz za pośrednictwem oddanego przyjaciela, literata Jana Kantego Turskiego, doręczony — jak się wyraził Turski oględnie: „kochanemu Ludwikowi jeńcowi“ — i przez tegoż pośrednika miała być dana odpowiedź ⁵⁴). Nawet w więzieniu bowiem nie wyrzekł się Kubala konspiracji. Nawiązawszy łączność z uwięzionym na zamku wawelskim A. Szczepańskim wymieniał z nim pomysły mające na celu rozwinięcie powstania. Wyrokiem sądu wojskowego skazany ostatecznie na pięć lat więzienia i konfiskatę majątku, Kubala przewieziony został do więzienia w Józefowie, w Czechach, tego samego, w którym siedział ongiś H. Kołłątaj. Przyjaciół Kubali, Szczepański, „zarobił“ więcej, bo lat dwadzieścia.

Na szczęście po roku odsiadki wyroku amnestia cesarza Franciszka Józefa I otworzyła przed niedoszłym doktorem filozofii w r. 1865 odrzwia więzienne. Zwolniony, w rodzinnej Łukowicy oddał się literaturze. Silne musiało być zamięłowanie ekszwieźnia do przeszłości, jeżeli swój pierwszy większy utwór literacki osnuł na kanwie dziejowej. Był nim czteroaktowy dramat historyczny pt. „Michał Gliński“, typowy plód epigonizmu romantycznego, podobny do tych, jakie pisywał jednocześnie J. Szujski (dramat „Jerzy Lubomirski“) a przedtem K. Szajnocha („Jerzy Lubomirski“, 1849 czy poemat „Jan III w tumie św. Szczepana“). Dramat miał być ilustracją tezy, że:

Krzywdą kraju, to otchłań nieszczęścia
Winnemu, z której, gdy wybrnąć się sili,
Tym bardziej grzęźnie, coraz niżej spada.
Bez domu, bez rodziny, obcy wszędzie,
Wzgarda nań patrzy ze szlachetnych oczów,
Wszystko jest zgubą dlań, przekleństwem dzieci,

⁵⁴) J. K. Turski do Wł. Łozińskiego, Kraków 22 marca 1865 (w zbiorach prywatnych).

Sam sobie i całej ziemi ciężarem,
Ginie bez łzy, niepamięć śmierci jego ⁵⁵⁾.

Mimo wyposażenia utworu w nieodzowne rekwizyty dramatu romantycznego, przepojenia go grozą szekspirowską, skreślenia głównej postaci dramatu na miarę nadludzką, uczynienia z niej tytana - prometeusza wyznającego z emfazą:

Kocham Cię, Litwo, więcej niż mą duszę,
Niż sławę moją — ciebie w me objęcia
Chwyć, podniosę ramionami mymi
Nad wszystkie ludy i państwa na ziemi... ⁵⁶⁾

brak było utworowi prawdziwego nerwu dramatycznego, zawiązania sytuacyjnego, wycieniowanej psychologicznie charakterystyki osób występujących, słowem, był to utwór papierowy, który jednak dzięki wskrzeszeniu epizodu z dziejów narodowych i tezie dydaktyczno-moralnej doczekał się ciepłego przyjęcia na scenie krakowskiej i poznańskiej oraz wydania drukiem w „Dzienniku Literackim“.

Rozwijający się w Kubali samokrytycyzm skłania go jednak do zerwania z pociągającą go karierą literata i dramaturga. W okresie wydania drukiem „Glińskiego“ stawia sobie już inny cel w życiu: zawód pisarza historycznego i profesora uniwersyteckiego. Właściwie Kubala wrócił do dawnych umiłowań i marzeń. Wyzna raz „z własnego doświadczenia“, że pociąg do zawodu, skłonność do obrania tej czy innej drogi życiowej rodzą się w dzieciństwie. „Troski i kłopoty nie zmuszą ich do zapomnienia, a lada okoliczność zawróci ich pomimo wszelkich przeszkód na znaną drogę“ ⁵⁷⁾. Proces ten Kubala przeszedł niewątpliwie na sobie: porzucił najpierw studia prawnicze, potem laury dramaturga, by oddać się już całkowicie umiłowanej dziedzinie badania przeszłości. Do realizacji swego ambitnego zamysłu przystąpił oparty na kapitaliku, złożonym z kilkuset złotych reńskich, a więcej jeszcze na szczerym zapale.

K. Chłędowski zostawił nam z tych lat (1866—67) formowania się Kubali w historyka realistyczny, barwnie ujęty wycinek jego

⁵⁵⁾ Gliński, dramat hist. w 4 aktach. „Dziennik Lit.“ 1866, nr 44 z 30. X.

⁵⁶⁾ Nr 43 z 23. X.

⁵⁷⁾ Jan Czarnecki i jego kronika, „Bibl. Warsz.“ 1871, t. III, 349.

życia⁵⁸⁾. Warunki bytowania pozostały te same, co w czasach studenckich. Główne pożywienie stanowiły herbata, bułki i bryndza. Braki w garderobie zaspokajały w razie koniecznej potrzeby drobne honoraria za przesłane do dzienników artykuły historyczne. „A mimo to — stwierdza zdziwiony Chłędowski — nigdy go nie widziałem w potrzebie albo źle ubranego, ale też nigdy nie spotkałem go w kawiarni ani w cukierni i tylko do teatru chodził na stojące miejsca na wszystkie dramaty, bo mówiąc pomiędzy nami, próbował się w pisaniu dramatów, choć mu się to nie bardzo wiodło. Wesołość jednak i pewien ewangeliczny spokój duszy nigdy go nie opuszczały. Chociaż też nie szukał towarzystwa, otaczało go zawsze mnóstwo młodzieży, lubując się w jego jednostajnym humorze“.

W nieopalonym pokoju na trzecim piętrze Chłędowski spotykał przyszłego autora „Jerzego Ossolińskiego“, „owiniętego w jakąś sieraczkową kapotę i robiącego notatki z wielkiego manuskryptu“. „Mnóstwo na stole i na podłodze rozłożonych ksiąg i manuskryptów“ wskazywało na wyczerpujące studia historyczne. Prowadził je Kubala już wówczas, jak się zdaje, nad wiekiem XVII, w szczególności nad wojną trzydziestoletnią, która pociągała go swą tajemniczością i grozą, „żelaznymi charakterami bohaterów, którzy działają w wielkich ówczesnych przewrotach“.

Z wytrwałą konsekwencją dążąc do obranego celu, aby nie paść w zależność i nie zaprzedać swojej wolności, Kubala odrzucił nawet zaproponowane mu korzystne materialne stanowisko bibliotekarza w jednej z bibliotek magnackich⁵⁹⁾.

Pierwszym koniecznym krokiem w realizacji zamierzonego celu było przeprowadzenie doktoryzacji. Wniesiona do cesarza prośba o pozwolenie doktoryzowania się odniosła skutek. 15 września 1866 nastąpiła decyzja cesarska, a 20 t. m. wyszło z ministerstwa sprawiedliwości rozporządzenie wykonawcze, które pismem sądu krajowego w Krakowie z 15 października t. r. doręczono przebywającemu w domu rodzinnym w Łukowicy Kubali. Na mocy tego aktu⁶⁰⁾ dopuszczony został istotnie Kubala uchwałą kolegium profesorów wy-

⁵⁸⁾ W cytowanym szkicu powieściowym.

⁵⁹⁾ Tamże, fakt o wszelkich cechach prawdziwości.

⁶⁰⁾ Pismo dołączone jako alegat do podania o doktoryzację znajduje się w Aktach dokt. L. Kubali (Archiwum Uniw. Jag.).

działu filozoficznego w dniu 16 listopada t. r. do rygorozów doktorskich. Już w dniu 19 stycznia 1867 zasiadł do pierwszego rygorozum, przy czym obydwie przedmioty wchodzące w jego skład, tj. filologię klasyczną (u A. Brandowskiego) i literaturę polską (u K. Mecherzyńskiego) zdał z postępem dobrym. Pomyślnie wypadło również drugie rygorozum, złożone w dniu 9 maja t. r. Z filozofii u J. Kremera uzyskał „recht gut“, z historii powszechnej (u A. Walewskiego) dobrze. Zachęcony dobrymi wynikami wniósł Kubala w dniu 24 t. m. podanie o skrócenie terminu trzeciego rygorozum do 1 czerwca. Załączone na poparcie podania świadectwo lekarskie⁶¹⁾ stwierdzało, że „p. Ludwik Kubala będąc cierpiącym na długotrwałą niezyt kiszek (*catarrhus intestinorum*)... ze względu na przewlekłość choroby, [ma] już z początkiem miesiąca czerwca udać się na zdrojową kurację do Krynicy i tam na miejscu przez dziesięć tygodni używać tamtejszej wody wraz z kąpielami“.

Uchwała rady wydziału z 24 maja t. r., przyzwalająca na zdawanie ostatniego rygorozum w skróconym terminie, nie przyniosła doktorantowi szczęścia. Z elementarnej matematyki u Fr. Mertensa otrzymał bowiem zaledwie stopień dostateczny, a z fizyki (u Stefana Kuczyńskiego) niedostateczny. W rezultacie dostał poprawkę z tego przedmiotu na dwa miesiące. Złożył ją ostatecznie w dniu 12 października. Przedstawiona bezpośrednio potem rozprawa pt. „Stanisław Orzechowski, rzecz historyczno-literacka“, oddana do oceny prof. Mecherzyńskiemu, który w dniu 21 t. m. uznał ją „za dostateczną do przyznania jej autorowi... stopnia doktora filozofii“, otwierała Kubali drogę do promocji i sponcji doktorskiej, odbytej 12 grudnia t. r.⁶²⁾.

Przedłożoną w rękopisie rozprawę doktoryzacyjną na mocy uchwały kolegium profesorów wydziału z 5 grudnia t. r. otrzymał autor warunkowo (z obowiązkiem zwrotu) dla przygotowania jej do druku w dniu 7 t. m. Ukazała się ona istotnie w „Dzienniku Literackim“ w roku następnym (nry 21—34). W ten sposób po debiucie literackim, jak przystało na epigona epoki romantycznej, Kubala otworzył teraz swą twórczość naukową rozprawą historyczną. „Dziennik Literacki“, który ułatwił mu pierwsze kroki w zawodzie

⁶¹⁾ Znajduje się w aktach doktoryzacji.

⁶²⁾ Archiwum Uniw. Jag.: Album doctorum philosophiae 1835-1887 sub die.

pisarskim, literackim i naukowym, był tym organem, z którego rozpoczął start szereg wybitnych młodych pisarzy postępowych, zamieszanych czynnie w wypadki r. 1863, którzy po doznanych zawodzie poświęcili się na stałe pracy literackiej (A. Asnyk, M. Bałucki) czy naukowej (Wincenty Zakrzewski, Ksawery Liske).

Już ta pierwsza ogłoszona drukiem rozprawa historyczna Kubali za jednym zamachem zjednała mu rozgłos i uznanie. Przebywający z dala od kraju T. Lenartowicz pod jej wrażeniem pisał w dniu 3 września 1869 do Wł. Łozińskiego⁶³): „Nie mamy historyków jak Mochnacki, Lelewel, Szajnocha, ale żyje Bielowski, Schmitt, mamy nowy talent znakomity Kubalę(!) i Klaczko wyrabia się na bardzo dobrego pisarza“.

Ogłoszenie rozprawy o St. Orzechowskim wiązało się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z dalszym etapem realizacji celu życiowego Kubali, tj. osiągnięciem katedry. Właśnie w jesieni r. 1868 postanowieniem cesarskim została kreowana w Uniwersytecie Jagiellońskim nowa, oczekiwana przez kraj katedra historii polskiej. Z kandydatów na nią, którzy mogli być brani w rachubę, obok przedstawicieli starszej generacji historyków polskich z młodego narybku wysuwał się na plan pierwszy L. Kubala, który miał wszelkie prawo myśleć o niej. Może nawet życzliwi przyjaciele po piórze z postępowej grupy pisarzy zachęcali go do tego. Uczynną rękę wyciągnął Wł. Łoziński ogłaszając pierwszą większą rozprawę jego w swym „Dzienniku“. Był on z dawna dobrym duchem opiekuńczym niezadowolonego życiowo historyka. Utrzymywał z Kubalą kontakt — jak wiemy — w okresie jego uwięzienia, potem pomógł mu swymi wpływami do wydostania się z nauczycielstwa na prowincji i uzyskania posady w gimnazjum lwowskim. Z jego też zachęty Kubala podjął pisanie „Szkiców historycznych“, które ukazywały się (w l. 1873 do 1878) w wydawnictwach prowadzonych przez Wł. Łozińskiego („Gazeta Lwowska“, „Przewodnik Naukowy i Literacki“)⁶⁴).

Cóż kiedy myśl ubiegania się o katedrę z miejsca musiała się rozwiać, skoro okazało się, że obok dwóch kandydatów ze starszego pokolenia: historyka-demokraty Henryka Schmitta i historyka-erudyty Joachima Bartoszewicza stara się o nią historyk-polityk Józef

⁶³) List w zbiorach prywatnych.

⁶⁴) Por. Finkel L., L. Kubala, „Kwart. Hist.“ 1918, s. 521.

Szujski, jeden z przywódców stronnictwa stańczyków biorącego w ręce ster rządów Galicji. Nad Szujskim miał Kubala przewagę formalną (doktorat, którego Szujski nie posiadał), rozporządzał też dorobkiem naukowym, co prawda niewielkim, ale wartościowym. Ale w tej bezwiednej rywalizacji dwóch historyków młodego pokolenia, już raz zaznaczonej na polu politycznym w l. 1862—3, tym razem Szujski przynależnością partyjną brał górę nad Kubalą i nieweczył bezlitośnie jego nadzieje na dostanie się do uniwersytetu. Współautorowi „Teki Stańczyka“ i czołowemu publicyście obozu arystokratyczno - konserwatywnego wybaczone dawniejsze błędy polityczne, romantyzmy i konspiracje, jazdy do obozu Langiewicza⁶⁵), natomiast człowiek zasad postępowych i szczerze demokratycznych, zwolennik poprawy bytu chłopą, który chciał cały naród poderwać do boju, w tej nierównej obecnie walce musiał ulec. I to był drugi zasadniczy uraz psychiczny — obok urodzenia — który decydująco zaważył na dalszej drodze życiowej Kubali, czego nie mógł zrozumieć K. Chłędowski, pozytywista, antyklerykał, ale mający zdolność przystosowania się do panującego obozu stańczyków. Nie umiał tego zrobić człowiek zasad, Kubala, i to stanowiło jego klęskę. Batalia, niewidoczna dla publiczności, została rozegrana. Pokonany w nierównej walce Kubala wysnuł z miejsca konsekwencje. W sierpniu 1869 zapadła uchwała wydziału filozoficznego przedstawienia Szujskiego na katedrę, a 28 września Ludwik Kubala, wielki talent historyczny, obejmował marne, najniższe w hierarchii szkolnictwa średniego w Austrii stanowisko zastępcy nauczyciela, czyli tzw. suplenta⁶⁶); obejmował je nie w Krakowie, z którym był zżyty, ale w Gimnazjum III im. Franciszka Józefa we Lwowie.

Zakład, w którym zawiedziony w swych najbardziej istotnych dążeniach i odczuwający wyrządzoną krzywdę historyk zaczynał niewdzięczną karierę nauczycielską, był najmłodszą szkołą średnią we Lwowie. Istniał niewiele ponad 10 lat (utworzony w r. 1857/8),

⁶⁵) Finkel L., List J. Szujskiego do K. Szajnochy (o dyktaturze Langiewicza), „Kwart. Hist.“ 1926, s. 422-27.

⁶⁶) Datę wstąpienia do służby podaje pismo dyr. gimnazjum A. Oskarda z 11 października 1871, znajdujące się jako załącznik w aktach Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich (Archiwum Uniw. Jag.).

wyrósłszy z dawniejszej filii gimnazjum II niemieckiego⁶⁷⁾. Pomieszczony w zabudowaniach bernardyńskich przy dawnych murach miejskich czarem swych pamiątek i zdarzeń dziejowych mógł oddziaływać na wyobraźnię historyczną Kubali i skłonić go do nieprzerwania pisarstwa historycznego.

Na razie jednak, jak przed jaką zmorą, stawał Kubala przed koniecznością złożenia żmudnego i surowego egzaminu państwowego. Jak był on trudnym, najlepiej świadczy fakt, że proces zdawania go trwał u Kubali pół trzecia roku. Starania o dopuszczenie do egzaminu podjął w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich, wnosząc 15 lipca 1871 podanie o przypuszczenie do egzaminu w historii i geografii na całe gimnazjum z językiem wykładowym polskim z uwolnieniem od wypracowania domowego na podstawie jednocześnie przedłożonej swej rozprawy doktorskiej o St. Orzechowskim. Praca, oddana do oceny prof. Wacholzowi, przyjęta została jako jedno z trzech wypracowań domowych (19 lipca t. r.). Na żądanie przewodniczącego (z dnia 14 października) Kubala złożył nadto obok dokumentów osobistych dla uwolnienia od wykładu próbnego świadectwo z uzdolnień dydaktycznych. Wystawione przez dyrektora zakładu A. Oskarda zawierało ono chlubne dla kandydata spostrzeżenia z dwuletniej jego pracy pedagogicznej. „Mówi głośno i wyraźnie, wykład ma jasny a w nauczaniu umie się zastosować do pojęcia i przygotowania uczniów na każdym stopniu nauki gimnazjalnej“.

Niedługo potem, bo w dniu 24 t. m. Kubala otrzymał tematy dwóch dalszych wypracowań domowych. Temat pedagogiczny za chorego J. Kremera dał A. Brandowski („O stanowisku, które zajmuje historia w wychowaniu gimnazjalnym i o najodpowiedniejszym sposobie uczenia tejże“). Temat drugi, historyczny, sformułowany przez A. Wacholza, brzmiał: „Pod jakimi warunkami (!) powstało cesarstwo, w jakim tożę stoi stosunku do królestwa i tyranidny w starożytnym świecie, co stanowi jego istotę w ogóle a szczególnie za cesarzów illyryjskich i jakim jest przebieg dziejów za panowania tychże cesarzów“.

⁶⁷⁾ Księga pam. półwiekowego jubileuszu Gimnazjum im. Franciszka Józefa I we Lwowie zestawil J. Białynia Chołodecki, Lwów 1909, s. 21 n. oraz 48-9.

Termin trzech miesięcy na opracowanie obydwóch tematów okazał się stanowczo za krótki, toteż kandydat zmuszony był w dniu 21 stycznia 1872 wnieść podanie o sześciotygodniowe przedłużenie mu terminu, dowodząc, że „wśród nawału pracy przy końcu kursu“ i bez zniżki godzin nie „jest w stanie odpisać zadania historycznego (które miał już zatem w brulionie) ani wypracować pedagogicznego“. Żądane przedłużenie otrzymał w rezultacie na trzy miesiące, tj. do 24 kwietnia t. r.

Istotnie w wyznaczonym terminie Kubala złożył obydwie wypracowania domowe, które w dn. 26 kwietnia odeszły do oceny fachowych profesorów: J. Kremiera i A. Wacholza. Rozejrzyjmy się w nich, bo dają one miarę wiadomości, orientacji i poglądów przyszłego znakomitego historyka XVII w. w zakresie dziejów świata starożytnego, ukazują jego poglądy na zadania, cele i sposób nauczania historii w szkole średniej oraz na rolę, jaką historia winna pełnić w całości kształcenia programu nauczania.

Obszerny i szczegółowy elaborat o cesarstwie rzymskim, obejmujący 34 karty drobnego, bitego pisma, wykazuje nie tylko dobrą orientację w literaturze monograficznej przedmiotu, w najnowszych kierunkach i ujęciach (Mommsen w Niemczech, A. Thierry we Francji, Merival w Anglii), całkowitą znajomość źródeł, znaczne czytanie w klasykach starożytnych, rzymskich i greckich, które umiejętnie stara się wyzyskać dla podmalowania kolorytu lokalnego, ale także dążność do wyjaśnienia mechanizmu ważniejszych wydarzeń i ambitną chęć zachowania samodzielnego stanowiska w ocenie wypadków.

Podziwiać należy swobodę, z jaką Kubala obraca się po tym zwałoby się mało sobie znanym terenie świata starożytnego. Uderza też właściwe wszystkim studiom Kubali powiązanie zewnętrznych procesów i wypadków dziejowych z podłożem wewnętrznym, dążność do ujmowania historii jako nauki o rozwoju społecznym, niezbędnej dla zrozumienia nowoczesnych przemian socjalnych; po drugie, patrzanie na powstanie i rozwój cesarstwa przez pryzmat własnych poglądów politycznych. Republikanie rzymscy u schyłku Rzeczypospolitej — to arystokratyczna garstka broniąca swych praw klasowych. Cesarstwo w ujęciu Kubali stanowiło postęp i konieczność rozwojową państwa rzymskiego. Było ono, jak każda forma rządu, wywołane koniecznością i potrzebami całego państwa, „że

było upadkiem wolności a raczej swawoli małej garstki ludu a całemu państwu rzymskiemu dobrodziejstwo i ulgę przyniosło⁶⁸⁾. Przez pryzmat stosunków polskich patrzył Kubala pisząc: „Nie można też powstania cesarstwa motywować wygaśnięciem cnót republikańskich, te mogą wygasnąć a Rzeczpospolita, jak były przykłady, może trwać aż do upadku kraju“.

Obok nauki płynącej z dziejów Polski na poglądach Kubali wyrażonych w tej rozprawie odbiły się silnie ówczesne tendencje pozytywistyczne: przekonanie o „nieistnieniu jakichkolwiek wiecznotrwałych form rządu“, podkreślenie momentów naturalnego „rozwoju opartego na koniecznych następstwach, które jak fatum ciężą na społeczeństwach, zostawiając po sobie wyraźne i niezatarte ślady faktów, którymi się objawiają“. W tym śmiałym deterministycznym ujmowaniu procesów historycznych przez Kubalę lukę i niekonsekwencję stanowiło podkreślanie roli „wielkich ludzi“ w dziejach.

Samo przedstawienie zagadnienia Kubala ułożył w cztery główne grupy. W pierwszej zajął się wykryciem przyczyn, które doprowadziły do powstania cesarstwa. Wiązał je z przełomowym faktem nadania w r. 88 przed n. e. praw obywatelskich Italikom i prowadzonej przez nich walki z stojącą u steru rządów nieliczną garstką republikańsko-arystokratyczną. Wynosiła ona na wierzch i torowała drogę do rządów jednostkom obdarzonym poparciem i zaufaniem mas ludowych, którym dawały rękojmię poprawy ich losu, jakkolwiek wyzwalały jednocześnie także ambicje samowładcze, uosobione ostatecznie w Cezarze.

Z opisem ustanowienia rządów Cezara Kubala przeszedł do części drugiej: rozpatrzenia rozwoju władzy cesarskiej oraz różnic, jakie zachodzą między nią a królestwem i tyranią. W cesarstwie, aż do Dioklecjana, Kubala widzi „pod pewnymi względami połączenie cech tyranii jako następstwo niechęci ludu do rządów oligarchii z królewskością“. W ustępie trzecim dał pogląd na istotę władzy cesarskiej z szczególnym uwzględnieniem okresu panowania cesarzy illiryskich, złożone — zdaniem jego — z trzech urzędów impera-

⁶⁸⁾ Nic dziwnego, że w r. 1880 Kubala ogłosił po odpowiednim przerebieniu i wycienianiu wywodów najbardziej esencjonalną część swej pracy omawiającą genezę, rozwój i istotę instytucji cesarstwa pt. Kilka uwag nad powstaniem i znaczeniem cesarstwa rzymskiego w „Sprawozdaniu dyrektora Lwowskiego Gimnazjum im. Franciszka Józefa“, s. 1–16.

tora, prokonsula i trybuna ludu. Zasadniczym elementem władzy cesarskiej była władza trybuna. Dzięki niej „cała rzeczpospolita zjednoczyła się w jedną całość, ona umocniła rozszerzenie się kultury greckiej i łacińskiej i nauki Chrystusa po całym świecie i ona była na koniec jedynym warunkiem trwałości cesarstwa“. Okres cesarzy illiryskich wedle Kubali stanowi epokę przejściową w rozwoju instytucji cesarstwa, którego zakończeniem jest ustalenie absolutnej monarchii przez Dioklecjana. Dziejom tego okresu lat trzydziestu poświęcił autor szczegółowy wywód, uwydatniając dzielność i zasługi tych genialnych władców i wodzów, którzy zrodzeni w chatach wieśniaczych stali się odnowicielami potęgi rzymskiej.

Jeżeli wypracowanie z historii starożytnej uwydatniło wiedzę oraz kulturę historyczną autora, jego umiejętność ujmowania procesów dziejowych, to wypracowanie pedagogiczne ukazuje Kubalę jako dobrego i nieprzeciętnego dydaktyka, uwypukla trafność metodyczną i śmiałość formowania poglądów na rolę nauczania historii.

Zdaniem Kubali, zasadniczym celem nauczania historii jest nie podanie uczniowi największej sumy wiadomości, jak tego wymagały programy austriackie, ale wytworzenie poprzez nią dobrego obywatela. „Nauka gimnazjalna — stwierdzał Kubala — (pamiętajmy, że pisał to w r. 1872) ma obowiązek nie tylko uczyć, ale kształcić i rozwijać władze umysłowe; nauka historii tylko wtedy zdolna jest więcej niż inne przedmioty kształcić umysł i serce, jeśli ma cel praktyczny, obyczajowy i narodowy“. W ścisłym związku z tym założeniem Kubala ujmował zakres i istotę nauczania historii. Nacisk w nim powinien być położony przede wszystkim na naukę o wewnętrznym rozwoju społeczeństw, a zatem na „tę część nauki historii, na której występują najwydatniej odwieczne podstawy życia społecznego“, na zrozumienie „znaczenia religii, rodziny, obyczajów, prawa, karności, porządku i podziału pracy“. Wykład ma wykazać pragmatyczny związek wypadków oraz przedstawić wewnętrzne życie narodów i państw, a wreszcie „rozwój ich politycznego ustroju i ich kultury za pomocą obiektywnie podanych faktów“. Kubala wypowiada się stanowczo zarówno przeciw panującemu ujęciu historii, uprawie pustej i płynnej frazeologii i „romantycznych wyobrażeń o społeczeństwie“, jak przeciw wyłącznemu panowaniu filologii klasycznej w nauce gimnazjalnej.

Jaki jest cel tak zakreślonego przedmiotu nauczania? Historia ma kształcić politycznie i wyrabiać charakter, oddziaływać moralnie. Ma ona „obudzić szlachetne popędy, zrobić ucznia zdolnym do poświęcenia, zaostriżyć rozum i wolę, dać mu samowiedzę praw jego, wzmocnić miłość do świata i ojczyzny“, słowem, wyrobić pełnego człowieka i obywatela. W profilaktyce moralnej Kubala idzie tak daleko, iż żąda, aby nauczyciel nie rozpatrywał istoty złych czynów, lecz ograniczył się do uwydatnienia fatalnych następstw i ich skutków.

Racjonalne i trafne jest ujęcie metodyki samego przedmiotu śmiało przeciwstawiające się podziałowi programu austriackiego na dwa stopnie: niższy i wyższy. Postulaty Kubali ująć można w następujące punkty: 1. powiązanie przez cały czas nauki historii z geografją, „tak, aby ta ostatnia dopełniała się ustawicznie“; 2. zmodernizowanie i uprzystępnienie historii starożytnej, m. i. przez nauczanie jej na mapach nowożytnych; 3. ograniczenie dat i materiału na stopniu pierwszym; 4. wysunięcie dziejów ojczystych jako podstawy i łączenie na ich kanwie wypadków ogólnodziejowych; 5. zastosowanie nauczania sukcesywnego — tu Kubala okazuje się zwolennikiem panującej pedagogiki herbartowskiej, tj. przechodzenia od zasadniczych elementów do bardziej złożonych, od konkretów do abstrakcyjnych zjawisk; 6. zasada koncentracji materiału; 7. łączenie formy wykładu („opowiadanie“) z rozmową i heurystyką; 8. wzgląd na ekonomię czasu: wydobyć przy najmniejszym zużyciu czasu i nakładzie energii maksimum rezultatów. Kubala jest zwolennikiem wprowadzenia okresowych powtórek i repetycyj większych partii materiału, które winny objąć przeglądy pewnych problemów i kwestii, oraz powiązania i użytkowania nabytej wiedzy historycznej przy nauce geografii, filologii klasycznej i historii literatury. Pierwsza winna „obznajomić ucznia z wpływami, jakie położenie geograficzne, ustrój ludu, klimat i roślinność na życie, rozwój i charakter narodu wywiera“; druga, tj. filologia klasyczna, z pomocą historii ma dopełnić obraz wewnętrzny rozwoju społeczeństw starożytnych, przyswoić uczniowi pogląd na instytucje społeczne starożytności; wreszcie w nauczaniu literatury polskiej historia ma dać mu przegląd dążeń politycznych narodu.

Dla Kubali ideałem jest takie nauczanie, które by zdołało wyłączyć całkowicie zajęcia domowe ucznia. Główną formę podawania

materiału widzi w żywym słowie nauczyciela, czyli w wykładzie, które winno „być jedynym źródłem“ nauki. Stąd płyną wysokie wymagania stawiane nauczycielowi: ma on być przejęty swoim przedmiotem, winien przeplatać wykład pokazami (użycie globusów, map geograficznych, materiału ikonograficznego), winien wreszcie przy przystępowaniu do nauki obeznać się z warunkami pracy, stopniem pojętności i usposobieniem uczniów i w związku z tym wypracować sobie odpowiedni tok postępowania. Obok roli nauczyciela Kubala docenia znaczenie dobrego podręcznika (nauczyciel jest wówczas żywym medium między książką a uczniem), i co niemniej ważne, wysuwa postulat samodzielnej pracy ucznia opartej m. i. na lekturze źródeł historycznych (idzie tu za Petersem).

Podanie w konturach ogólnych na pierwszym stopniu nauczania najważniejszych faktów od strony biograficznej i tła etnograficznego, ukazanie wewnętrznego rozwoju społeczeństw na stopniu drugim nie wyczerpują — zdaniem Kubali — sprawy nauczania historii. Winien uzupełnić je stopień trzeci w klasie VIII, którego zadaniem byłoby wprowadzenie ucznia w mechanizm powstawania dziejów, „w jaki sposób historia się robi“, czyli zapoznanie ucznia z głównymi systemami i formami rządów, znaczeniem opinii publicznej, sposobem przeprowadzania reform, scharakteryzowaniem składu społecznego i wykazaniem stałej i odwiecznej walki stanów w obrębie organizacji państwowej.

Oceny obydwóch wypracowań (z 2 maja i 28 kwietnia) były różne. Referat Wacholza, krótki, wysuwając zastrzeżenia w odniesieniu do teoretycznej części wywodów Kubali, poglądów na przejście z republiki do cesarstwa, podnosił, że część czwartą, tj. historię cesarzy illiryskich „kandydat przedstawił obszernie, z wielką dokładnością co do szczegółów i z wielką wyrozumiałością stosunków ówczesnych państwa“, podkreślił też źródłowość opracowania, wskazując na „uzdolnienie do samodzielnych prac historycznych; a zatem — konkludował — kandydat zasługuje niezaprzeczenie, aby go przypuścić do dalszych egzaminu stadiów“.

Niesłuszne natomiast i hiperkrytyczne stanowisko wobec wypracowania pedagogicznego zajął w swej ocenie J. Kremer. Skrzywdził w niej autora, dowodząc, że powtórzył tylko ogólnie znane komunały i ogólniki, że wywód jego cechuje spłyconie i pospolitość myśli, frazeologia, że „nie widać w tej rozprawce wyższego poglądu na przed-

miot, ani głębszego ujmowania rzeczy“; wystąpił też przeciw pogładowi, że zadaniem historii jest „wytwarzanie dobrych obywateli, jako nie mającemu wartości umiejętnej“. Zarzucił Kubali brak „ściśłego uporządkowania materii... i logicznego związku organicznego“ treści, wreszcie skrytykował język rozprawy tak dobrego stylisty, jakim był Kubala, dowodząc, że „nie jest on wolny od usterek a obcych naleciałości“ i że posługuje się wyrażeniami, których jakoby autor sam nie rozumie. Z tym wszystkim Kremer przyznawał autorowi „zdrowy rozsadek, zmysł praktyczny“ i mimo rzekomego braku nowości celowość i trafność poglądów oraz widoczne zamiłowanie w obranym zawodzie. „Możemy się więc spodziewać — kończył Kremer swój referat — że p. kandydat przy dalszych pilnych studiach wykształci się na dobrego nauczyciela gimnazjalnego (!). Wobec tych zalet niedostatki, choć liczne w tej pracy, nie są atoli tak przeważające, aby ją odrzucić należało; owszem jestem zdania, że ją przyjmując a autora do dalszego toku egzaminów przypuścić wypada“.

W ten sposób Kubala przebrnął przez Scyllę i Charybdę oceny egzaminatorów. Następował ostatni etap egzaminu: piśmienny klauzurowy (tj. pod nadzorem) i ustny. Wyznaczony na dzień 27 i 28 maja egzamin pisemny na prośbę kandydata został odłożony do następnej sesji egzaminacyjnej. Widocznie kandydat nie czuł się na siłach.

W nowej kadencji egzaminów zasiadł Kubala w dniu 27 listopada najpierw do egzaminu pisemnego z historii. Pisał go od godziny 8 do 13 pod ścisłym nadzorem zmieniających się profesorów. Tematem wypracowania było zagadnienie z historii austriackiej: „Jakim prawem i pod jakimi warunkami Karyntia i Tyrol przyszły pod panowanie Habsburgów“, wyznaczone mu przez A. Wacholza, który też ocenił następnie elaborat. Wypracowanie na sześciu kartach rozsnuwało szczegółowy obraz dynastycznych i politycznych powikłań Habsburgów, Luksemburczyków i Ludwika bawarskiego. Piszący musiał chyba być zdenerwowany, skoro położył pod nim jako miejsce pisania: Lwów zamiast Kraków. Ocena dla kandydata wypadła bardzo pomyślnie. Recenzent w swym referacie (z dnia 29 listopada) podnosił „dokładność okoliczności i wątków dziejowych pod względem politycznym i prawnym, które zadecydowały o przejściu tych dwóch krajów pod berło habsburskie“. „Ominięcie poniekórych między nimi i ważnych szczegółów obszerności zadanego kandydatowi

tematu przypisać wypada, gdyż tenże zadowolniając się wywiązał z zadania swego" — stwierdzał.

Tematem drugiego, geograficznego wypracowania, które Kubala pisał następnego dnia w godzinach od 8 do 16, był „Stosunek orohydrograficzny krajów środkowej Europy między Renem i Odrą“. Wypracowanie (składa się z pięciu kart) przedstawiało szczegółowo rzeźbę terenu na wyznaczonym terytorium, z wielką znajomością rzeczy szkicowało bieg głównych rzek, wyliczało bezbłędnie wszystkie dopływy i oznaczało miejsca ich wpływu, podawało podział Alp, wymieniało ważniejsze szczyty, doliny i pasma górskie, słowem, zamieniło się w popis erudycyjny autora. Nic dziwnego, że konkluzja oceniającego elaborat Wacholza brzmiała: „Kandydat posiada dokładne pojęcie w geografii fizycznej, do której nauki pilnie się przykładał, zasługuje zatem na przypuszczenie do ustnego egzaminu“.

Odbył się on komisyjnie wobec czterech profesorów: Wacholza, Brandowskiego, Iskrzyckiego i T. Bratranka oraz przewodniczącego I. Czerwiakowskiego w dniu 3 grudnia o godzinie 15 i trwał do 17,50. Rozpoczął egzaminowanie Wacholz z historii. Pierwsze dwa pytania nawiązywały do tematów piśmiennego egzaminu (1. różnica między godnością a władzą królewską w starożytnej Grecji i Rzymie i między cesarstwem rzymskim; 2. rozbiór praw dynastyczno-sukcesyjnych do Karyntii i Tyrolu); trzecim, nowym, było żądanie przedstawienia przebiegu wielkiej wojny północnej za Karola XII. Odpowiedzi wypadły zadowolająco: była w nich jasność ujęcia, trafność w rozwiązywaniu podstaw prawnych roszczeń dynastycznych, wreszcie gruntowna znajomość stosunków polskich z początkiem w. XVIII.

Egzamin drugi, z geografii, trwał krótko (25 minut); rozwinął w nim Kubala ogólne zasady geografii matematyczno-fizycznej, w czym „okazał się dobrze obznajomionym“.

Trzecim z kolei przedmiotem egzaminu był język łaciński i polski. Składał go wobec prof. A. Brandowskiego. Przy przełożeniu rozdziału 1 Salustiusza *De bello Jugurthino* — zdaniem egzaminatora — „pokazał (kandydat) tyle znajomości łaciny, ile potrzeba do trafnego tłumaczenia takich ustępów historycznych, które nie podlegają osobliwszym trudnościom językowym“. Również zadowolająco wypadł egzamin z języka polskiego (rozbiór składni zdania) oraz literatury polskiej (1. o warunkach biografii historycznej; 2. żywoty Orzechow-

skiego, Bohomolca, Naruszewicza i Krajewskiego, 3. historycy w. XVI piszący po polsku).

Słabiej wypadła próba z greczyzny. Przy przekładzie Ksenofonta *Anabasis* II 8, 4—7 „tylko przy pomocy egzaminatora okazała mierną znajomość gramatyki greckiej“, jak zaznaczył prof. M. Iskrzycki. Zakończyła egzamin krótka próba z języka niemieckiego (przekład na polskie, a potem rozbiór gramatyczny i literacki wiersza Schillera), która wypadła „ziemlich befriedigend“.

O godz. 17.50 egzamin dobiegł do końca. Kandydat po szesnastu latach od zapisania się na Uniwersytet, w skończonym trzydziestym czwartym roku życia otrzymał wreszcie formalne kwalifikacje do zawodu nauczycielskiego, a tym samym stałą podstawę egzystencji.

Pozostawała mozolna droga uzyskania pozycji naukowej, trudna szczególnie wobec braku przewodnika, zmuszająca do błakania się po obszernych rozłogach przeszłości w poszukiwaniu właściwej tematyki, metody, tworzywa źródłowego. Już w tym czasie Kubala wyrobił sobie własną teorię historyczną⁶⁹). Cechował ją relatywizmem, niewiara w możliwość pełnego odtworzenia procesu historycznego. Zwłaszcza odczuwał Kubala kontrast między dziełem historiograficznym, choćby najdoskonalszym, pod względem formy, kompozycji, metody, doboru faktów a wielkimi czynami i dziełami ludzkości. „Sztuka dziejopisarska — stwierdzał — kompozycja, harmonia całości i szczegółów, dobór faktów, pragmatyczność i metoda, czystość języka, styl itp. nie mają nic wspólnego z wielkimi zasadami ludzkości, sprawiedliwości, wolności, z wielkim sercem i zdrowym rozumem, jaki w dziełach prawdziwie wielkich ludzi prześwieca“.

Z tych założeń wychodząc Kubala, historyk-artysta, zewnętrzne piękno i oryginalność formy dzieła historycznego uważał za rzecz wtórną i nieistotną. „Można pisać, jak Tacyt, jak Liwiusz, a być gorzej niż złym historykiem, jeśli się z całym urokiem sztuki uwiecznia szaleństwo i nierozum ludzki, jeśli się entuzjazmuje ambitne serca do takiej sławy, która mąci porządek świata, tamuje postęp i walczy z rozsądkiem, lub jeśli się uczy swoich współobywateli rezygnacji wobec zuchwałych i szalonych awanturników“. Zatem o wartości dzieła historycznego decyduje jego tworzywo, treść i sąd moralny.

⁶⁹) Na ten temat rzucił Kubala szereg uwag w rozprawie „Jan Czarnkowski“.

„Ten jest wielki historyk — stwierdza Kubala — co wśród wrzących namiętności swego czasu potrafi w rękę utrzymać zwierciadło prawdy leżące na dnie każdego ludzkiego serca“. Zdaniem Kubali, historii nie można nauczyć się z książek, do jej wiernego ujęcia potrzeba dobrej znajomości życia i świata. „Na to potrzeba znać dobrze świat a nie żądać nic od niego; nie mieć przyjaciół ani wrogów a kochać wszystkich ludzi tylko o tyle, aby czuć cierpienia większości“.

Niewątpliwie Kubala przystępując do badań dziejowych posiadał wyłuszczone cechy dobrego pisarza. Ale okres szukania najodpowiedniejszego terenu badań i przedmiotu trwał u niego długo, bo do r. 1873. Na ten wstępny okres pisarstwa Kubali składa się szereg rozpraw i studiów z różnych epok naszej przeszłości. Po monografii o St. Orzechowskim w dwóch rozprawach: „Konstytucje Rzeczypospolitej polskiej“ („Dziennik Literacki“ 1870, nr 15-19 i 21-22) oraz „Jan Czarnkowski i jego kronika“ („Biblioteka Warszawska“ 1871) Kubala zapuścił głęboki zagon w średniowiecze. W pierwszej starał się dotrzeć do źródeł prawa publicznego w Polsce średniowiecznej i rzucić światło na procesy formowania się stanów; w drugiej, na tle kroniki Janka z Czarnkowa (której przekład zamierzał jednocześnie opublikować) pragnął dać obraz panowania Ludwika Węgierskiego i bezkrólewia po nim, a zatem czasów, które dały podstawę pod stworzenie Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Z kolei Kubala przerzucił się do czasów stanisławowskich, kreśląc rozprawę „Handel i przemysł za czasów Stanisława Augusta“ (Kraków 1872), celującą nowością i oryginalnością tematyczną. Wystarczy powiedzieć, że zamiar napisania przez T. Korzона „Dziejów wewnętrznych Polski za panowania Stanisława Augusta“ zrodzi się dopiero w kilka lat później (1877), i to pod wpływem konieczności poczynienia studiów nad handlem i stanem ekonomicznym Polski w związku z podjętymi wykładami w szkole handlowej ⁷⁰⁾.

Dopiero od r. 1872 z namowy Wł. Łozińskiego oraz pod wpływem lwowskiej atmosfery i tradycji wiążącej się z osobą K. Szajnochy Kubala skupi swe studia nad wiekiem XVII, by już wyłącznie pozostać przy tej epoce.

⁷⁰⁾ Jak dowodzi list Korzона do K. Estreichera z 29 marca 1877 (koresp. K. Estreichera, nr 3506).

W tej charakterystycznej uprawie wewnętrznych dziejów Polski, przełomowych momentów jej rozwoju, tkwił niewątpliwie sens i wyraźny cel młodego historyka. Chciał on pokoleniu, które — jak je nazwał — „stanowiło kondukt pogrzebowy swej ojczyzny“, ukazać wielkość naszej spuścizny dziejowej, uczynić mu ją bliższą, bardziej zrozumiałą, wzniecić dla tej przeszłości poszanowanie, usunąć obcość i przedział, jakie wytworzyły się w stosunku urządzeń, praw i rozumu politycznego własnego państwa, zaakcentować nierozdzielność dzisiejszości z przeszłością, związek charakteru narodowego z prawami i urządzeniami politycznymi. „Prawa starych narodów — stwierdzał — są niewątpliwie skutkiem długich prób, doświadczeń i nieszczęść; zapuściły głębokie korzenie w obyczaje i usposobienie każdej jednostki; dały całości odmienne przyzwyczajenia, osobną politykę i stworzyły z niej odrębną polityczną naturę, dla której samodzielną byt jest potrzebą, warunkiem istnienia i rozwoju“ (s. 226).

Stąd płynął oczywisty wniosek poznania naszych urządzeń i rozwoju wewnętrznego, zwłaszcza prawodawstwa zebranego w wolumina legum. To ustawodawstwo publiczne współcześnie tak zaciekle krytykowane przez tworzącą się szkołę krakowską, upatrującą w nim zaród klęsk i katastrofy państwa, Kubala starał się przedstawić społeczeństwu jako zwierciadło jego rozwoju i odbicie charakteru narodowego, twórczą siłę utrzymującą odrębność i indywidualność narodową, jako zarazem najpewniejszą ostoję niepodległości wewnętrznej i siłę do wytrwania, a nie „archeologiczną tylko pamiątkę“, „pomnik prawa obcego narodu, który mieszkał przed nami w ojczyźnie nie naszej, czy fundament rozpadłego budynku“. W tym pozytywnym nastawieniu do spuścizny dziejowej szczególnie ostro i wyraziście wypowiedziała się myśl i serce młodego historyka, dalekie od negacji i pesymizmu współczesnej krakowskiej szkoły historycznej. Stąd płynął też nakaz naczelny Kubali: nie krytyka, nie zohydowanie prawodawstwa politycznego dawnej Polski, ale zbliżenie się do niego i obranie go za drogowskaz postępowania politycznego w teraźniejszości.

„Upadek nasz wśród reform wprowadzonych — wywodził — pokazał dowodnie, że nie prawa gubią państwa, ale ludzie, że . . . z nieuszanowaniem praw starożytnych wchodzi do serca narodu nieufność

w swoje instytucje a z nią niepewność, zamieszanie, niezadowolenie i bezowocne sarkanie każdego na cały naród. Ci, którzy dla swego narodu nie mają nic prócz nagany, tacy go zazwyczaj gubią; kto gani, nie kocha; kto nie kocha, nie dba. I cóż dziwnego, że Polacy zbrzydziwszy sobie wolność swoją i swoje własne prawa, dostali się do obcej niewoli?"⁷¹⁾).

Z tego dążenia do stworzenia własnej tradycji politycznej wypłynęła i monografia o St. Orzechowskim jako tej osobistości, która „zasłania swoją osobą trzy ostatnie wieki” i bez którego „znajomości pism historia XVI i XVII wieku byłaby ciemną”, a jeszcze więcej studium: „Konstytucje Rzeczypospolitej Polskiej” (część I, dalsza się nie ukazała) jako tego pomnika, „w którym zapisano wszystkie interesy i potrzeby naszej przeszłości, w którym są złożone nasze doświadczenia, który jest źródłem poetycznego charakteru naszego narodu, który winien być podstawą i mistrzynią naszej polityki i który każdy mąż stanu w ziemi naszej znać powinien” (s. 225).

Oczywista, poza tą zasadniczą koncepcją sam wywód o rozwoju i wyrabianiu się naszych instytucyj ustrojowych nie jest wolny od błędów i dziś posiada już tylko wartość antykwaryczną jako zwierciadło kształtowania się naszej myśli historycznej w pewnym okresie. Zwłaszcza razi zbyt idealizowanie wolnościowych urządzeń politycznych, szukanie ich w zbyt odległej przeszłości, podkreślanie rzekomej nici przewodniej w ich rozwoju, doszukiwanie się jakoby we „wszystkich ruchach społecznych, jakiekolwiek one były, zawsze (dążenia) do zrównania, nigdy do przewrotu” (s. 322) i nieużywania gwałtu w tworzeniu się organizacji społecznej.

Trzeba podziwiać już w tych pierwszych studiach Kubali nie tylko jego dojrzałość badawczą, samodzielność myślenia i oryginalność, rzutkość i swobodę, z jaką poruszał się po całym obszarze dziejów Polski. O szerokiej znajomości współczesnego ruchu naukowego na polu historii, orientowaniu się w jego głównych kierunkach świadczy propozycja złożona przezeń w redakcji „Biblioteki Warszawskiej” omawiania w miesięcznych sprawozdaniach (objętości do 1/2 arkusza druku) „całej bieżącej literatury na zachodzie”, ważniejszych zagadnień i dzieł dla ułatwienia czytelnikom zorientowania się w obszernym i różnorodnym piśmiennictwie historycznym.

⁷¹⁾ Konstytucje Rzeczyposp. polskiej, „Dziennik Lit.” 1870, s. 225.

Aliści pierwsze zaraz sprawozdanie, jakie Kubala przesłał (zatytułowane pierwotnie „Historia w XIX wieku“) z niewiadomych powodów nie ukazało się; na tym skończyło się zamierzone współpracownictwo Kubali w „Bibliotece Warszawskiej“⁷²⁾.

Mimo skromnych rozmiarów już te pierwsze prace zwracały uwagę czytelników. O głosie Lenartowicza wspomnieliśmy. Po ukazaniu się rozprawy „Handel i przemysł za Stanisława Augusta“ napisze do autora znakomity ekonomista, ociemniały J. Supiński⁷³⁾:

„Słuchałem jej czytania z taką przyjemnością, iż nie mogę uczucia tego przed wami nie odsłonić. Ustępy o cłach i soli, lubo krótkie, przedstawiają w wydatnych rysach ówczesne zepsucie, samolubstwo i nierozum, zaś uwagi wstępne są tak pełne prawd głębokich, że każdy dziejopisarz powinien by je przyjąć za przewodnika w poszukiwaniach swoich. Nie opuszczajcie niwy, na którą weszliście, znajdziecie tam wprawdzie zaledwie kilku współpracowników, ale każdy arkusz pism waszych wart będzie więcej niż wolumina dziejów, z których czytający dowie się wiele, ale mało nauczy“.

Mimo tego uznania położenie Kubali nie uległo nie tylko żadnej zmianie, ale co gorsza, z przeniesieniem go w r. 1874 do Złoczowa warunki jego pracy naukowej, która ześrodkowała się już wyłącznie na wieku XVII, uległy dezorganizacji. Nie ugiął się Kubala pod ich ciężarem. Korzystając z tańszych biletów dziennikarskich użyczonych mu przez uczynnego Wł. Łozińskiego, z trudem dojeżdżał ze Złoczowa do Krakowa dla przeglądania „Tek Naruszewicza“. Przy sposobności odnawiał w Krakowie stare znajomości, z A. Asnykiem i historykiem A. Sokołowskim, również nie dopuszczanym przez stańczyków do katedry uniwersyteckiej.

Marzenia Kubali ześrodkowane były wówczas już tylko wokół tego, aby co rychlej wyrwać się ze Złoczowa i otrzymać posadę

⁷²⁾ Kubala do Wł. K. Wójcickiego, red. „Bibl. Warsz.“, Lwów 16 października (rok nie podany). Jako honorarium miesięczne za 1/2 arkusza druku tych sprawozdań, które miały być dostarczane na 15 każdego miesiąca, proponował Kubala 7—8 rubli. (List w zbiorach Muzeum Nar. w Krakowie).

⁷³⁾ Supiński do Kubali, Lwów 9 lipca 1873, rpis Bibl. Ossol. 12042, k. 140.

w gimnazjum św. Anny w Krakowie⁷⁴). Dzięki wpływom Wł. Łozińskiego oraz życzliwemu stanowisku nowego dyrektora Gimnazjum III we Lwowie, Samolewicza⁷⁵), w połowie września 1875 mógł wrócić do swego dawnego zakładu. Mimo doznanych zawodów — jak stwierdzał Chłędowski — „nic się nie zmienił i właściwa swoboda bynajmniej go nie opuściła“. Z rezygnacją i bez uskarżeń znosił braki materialne i więcej niż skromne warunki życia, podobnie bólażki życia szkolnego. Do społeczeństwa nie czuł bynajmniej żalu za to pozostawienie go na podrzędnym stanowisku. „Społeczeństwo — wyznawał w intymnej rozmowie z Chłędowskim — daje mi utrzymanie, a że przyzwyczaiłem się na małym przestawać, więc mi skromna płaca najzupełniej wystarcza. A że czasem mam przykrości z chłopcami w szkole albo z dyrektorem, któremu, o ile możliwości schodzę z drogi, to chętnie je znoszę widząc, że inne zawody połączone są z większymi jeszcze nieprzyjemnościami“⁷⁶).

Ukazanie się w r. 1880/1 „Szkiców historycznych“, które tak wysoko postawiły Kubalę w nauce, nie przyniosły w jego sytuacji osobistej żadnej zmiany. Refleks dzieła był jednak doniosły. Dramatycznością przedstawionych postaci dziejowych, napięciem scen, epiką rozgrywających się wypadków przemówią one głęboko; urzekną m. i. H. Sienkiewicza, który w swej recenzji zamieszczonej w „Niwie“ wyrazi zachwyt dla tragiki postaci Bohdana Chmielnickiego w ujęciu Kubali, a oblężenie Zbaraża uzna po prostu „za epos tego rodzaju, że w dziejach rozmaitych obron na próżno szukalibyśmy z nim porównania. Doprawdy — stwierdzał głośny pisarz — jest to powieść, która się sama pisze“. Istotnie „Szkice“ staną się ważnym twórczym przy pisaniu potem „Ogniem i mieczem“⁷⁷).

I późniejsza twórczość Kubali znajdzie w Sienkiewiczu szczerego wielbiciela. Z uznaniem powita on ukazanie się „Wojny szwedzkiej“ tak bliskiej przecież sobie⁷⁸). Ocenę ją jako dzieło „ciekawe

⁷⁴) Na „złoczowskie czasy“ Kubali rzucają światło 3 listy jego do Wł. Łozińskiego, pierwszy opatrzony tylko datą „piątek“ (1874), dwa dalsze z 3 i 30 stycznia 1875.

⁷⁵) Por. list Samolewicza do Kubali 14 września 1875, rpsis Bibl. Ossol.

⁷⁶) Por. cytowany szkic powieściowy Chłędowskiego.

⁷⁷) Kijas J., Pierwsze rzuty „Ogniem i mieczem“, Ruch Lit. 1927 II,

⁷⁸) „Wojna szwedzka“ Kubali, Pisma zapomniane, Lwów—Warszawa Kraków 1922, s. 332-7; oryg. w rpsie Bibl. Ossol. 12042, s. 50—53.

i świetne“, na które złożyły się „i głęboka wiedza, i przedziwny talent“, „wskutek czego będzie ono żyło i błyszczało nie tylko w ścisłej nauce“. „Między historykami — podkreślał Sienkiewicz — należy Kubalę do pierwszorzędných talentów pisarskich. Ma on w wysokim stopniu dar wskrzeszania. Umie budzić wieki, które od dawna zasnęły, umie tchnąć życie w to, co zmarło, i pod tym względem od czasów Szajnochy mało kto może iść z nim o lepszą“. Podnosząc walory dzieła: artyzm opowiadania, plastykę przedstawienia, sumienność i dokładność źródłową, niezrównaną umiejętność odtwarzania prawdy i barwy przeszłości, świetność charakterystyk głównych aktorów dramatu, oddanie tragizmu sytuacji dziejowej, Sienkiewicz nie wahał się wytknąć przecież usterek i niedociągnięć, które powieściopisarz dostrzegał w braku syntezy i niewyrażeniu ogólnego poglądu na epokę, w niewyprowadzeniu pewnych wniosków i wskazań z chaosu zdarzeń i niedaniu nauki historycznej, w daleko posuniętym obiektywizmie unikającym krytyki ludzi i zdarzeń, w przeładowaniu cytatai źródłowymi psującymi architektonikę całości i „dostojeństwo tonu“.

Oddając przez usta Sienkiewicza hołd talentowi i pracy dziejopisarskiej Kubali, rządzące stronnictwo stańczyków stosowało w dalszym ciągu bezwzględny ostracyzm w stosunku do jego osoby stając w poprzek dopuszczeniu go do katedry i nie starając się o stworzenie mu warunków dla należytego i prawidłowego rozwinięcia twórczości. Najdobitniej skutki tego bojkotu okazały się w r. 1891, gdy ze zgonem Ksawerego Liskego (27 lutego t. r.) wyłoniła się sprawa obsadzenia opróżnionej po nim katedry historii powszechnej w Uniwersytecie Lwowskim. Uchwała wydziału filozoficznego i Senatu Akademickiego przedstawiająca jednogłośnie Ludwika Kubalę jako pierwszego w ternie na tę katedrę wywołała zacięty opór ze strony sfer oficjalnych rządzących Galicją, które postanowiły nie dopuścić autora „Szkiców historycznych“ do profesury. Nie wahano się na przedsięwzięcie w ówczesnych stosunkach niespotykane, wręcz ryzykowne, przeciwstawienia się woli Uniwersytetu. Maczał w tym palce sam Michał Bobrzyński, żelazny mąż stanu Galicji. Zaczęto najpierw sprawę przewlekać. Potem zρέcznie włączono do urzędowego elaboratu, który odszedł do ministerstwa własnego kandydata: Bronisława Dembińskiego, natenczas docenta Uniwersytetu Krakowskiego. Już z początkiem sierpnia t. r. Tadeusz Rittner, ówczesny

szef sekcji (od spraw uniwersyteckich w ministerstwie), mógł dyskretnie donieść Bobrzyńskiemu: „Jeszcze tylko co do katedry historii we Lwowie. Uważał już Pan pewnie z naszego ostatniego krótkiego komunikatu, jaki obrót radbym sprowadzić, bo jest już tam z m i a n k a o D e m b i ń s k i m. Gdyby on otrzymał katedrę po Liskem, Semkowicz (Aleksander) dyrekturę biblioteki a Finkel (Ludwik) tymczasowo jakąś remunerację z aspektami na katedrę historii austriackiej, uważałbym to za najlepsze wyjście. Właśnie dlatego wypadnie czekać z nominacją profesorów, aż zawakuje posada bibliotekarza, co niebawem ma nastąpić. Obsadzenie katedry — dodawał Rittner idąc całkowicie po linii przedstawicieli stańczyków — samo przez się nie jest naglące, dlatego też nie spieszcie się z relacją“⁷⁹⁾. Istotnie sprawa posuwała się wolno, aż wreszcie z końcem lutego 1892 Rittner donieść mógł Bobrzyńskiemu: „Decyzja (obsadzenia katedry) nastąpi około połowy marca według Waszych wniosków“. Istotnie w dniu 15 marca nastąpiła równoczesna nominacja Br. Dembińskiego i L. Finkla na nadzwyczajnych profesorów: pierwszego na katedrę historii powszechnej, drugiego austriackiej. W ślad za tym nastąpiło 22 lipca t. r. posunięcie trzeciego kompetytora, Al. Semkowicza, na dyrekturę Biblioteki Uniwersyteckiej. Natomiast najpoważniejszy z nich, L. Kubala, odszedł całkowicie z kwitkiem.

Ze stoicyzmem przyjął ten wyrok Kubala. „Trzeba by było — mówił do Chłędowskiego — przedstawić się ministrowi, trzeba było chodźć z prośbą, co mi jest wstrętnym. Jeżeli bowiem jestem ludziorzom potrzebny, to i tutaj mnie znajdą, jeżeli zaś nie, to widać, że się mogą beze mnie obejść“.

Krzywdę wyrządzoną Kubali rozumiały tylko nieliczne jednostki w ówczesnych sferach naukowych Galicji. Należał do nich sekretarz generalny Akademii Umiejętności, Stanisław Smolka, sam znakomity historyk, który chcąc choć częściowo powetować autorowi „Szkiców historycznych“ gorycz zawodu i niezasłużonego utracenia wystąpił w kwietniu 1893 zarówno z oryginalnym, jak małe widoki na realizację rokującym pomysłem przeprowadzenia Kubali w wy-

⁷⁹⁾ Listy Rittnera z 7 sierpnia 1891 i 23 lutego 1892 w papierach M. Bobrzyńskiego.

borach uzupełniających do parlamentu wiedeńskiego na miejsce swego zmarłego ojca.

„Gdyby się to udało — pisał Smolka do Wł. Łozińskiego⁸⁰⁾, p. Kubala otrzymałby urlop stały do końca sesji a w razie powtórnego wyboru na dalsze sześć lat itd. Wyrwałoby go się z kierunku służby szkolnej i dałoby się mu sposobność do spokojnej, niczym niezamąconej pracy literackiej przez pół roku, podczas zaś pobytu w Wiedniu do studiów archiwalnych. Czy zaś — stwierdzał Smolka — Lwów mógłby znaleźć godniejszą, poważniejszą a ze względu na wiele spraw pożyteczniejszą reprezentację, to bardzo wątpliwe.

Co do mnie, biorę rzecz głównie z tego stanowiska, że jest o b o w i ą z k i e m n a s z y m myśleć o tym, aby coś dla Kubali uczynić i ułatwić jednemu z najznakomitszych naszych pisarzy dalszą pracę na polu naukowym. W Czechach postarano by się o to, aby został członkiem Wydziału Krajowego, gdzie mógłby objąć stosowny dla siebie referat. My tak mało dbamy o to, żeby dzielnym siłom literackim ułatwić zewnętrzne warunki pracy a sił tych do zbytku nie mamy“.

Skończyło się na słowach i projektach. W szkole średniej dotrwał Kubala do r. 1906, tj. do czasu przejścia w stan spoczynku. Sam autor „Wojny szwedzkiej“ uzna cały ten wielki szmat życia swego poświęcony pedagogice gimnazjalnej za naukowo bezpłodny i zmarnowany. „Od lipca jestem na emeryturze — stwierdzał w liście do przyjaciela w grudniu 1906 r. — mogę swobodnie pracować, czego przez 37 lat robić nie mogłem. Miałem wprawdzie wakacje, ale cóż, kiedy mimo najlepszych zamiarów schodziły zawsze bezczynnie“⁸¹⁾.

Z przejściem w stan spoczynku otwiera się w działalności naukowo-badawczej znakomitego historyka w. XVII istotnie nowy, drugi okres rozkwitu twórczości, którego owocem będzie znakomity cykl poświęcony opracowaniu historii wojny północnej 1655—1660.

Wyrobitego w latach młodości swego stosunku do życia do końca swych dni Kubala nie odmienił. Mimo miernych warunków, niepowodzeń życiowych i zawodów nie opuszczała go pogoda i niezmienny hart ducha, jakieś franciszkańskie umiłowanie ubóstwa,

⁸⁰⁾ Z Krakowa, 8 kwietnia 1893 (list w zbiorze prywatnym).

⁸¹⁾ W liście do A. Szczepańskiego z 4 grudnia 1906 (w zbiorze prywatnym).

rozkochanie się w nim, obojętność na światowe zaszczyty, kompletny brak ambicji autorskich. Ten niedzisiejszy ideał życiowy Kubali oddaje najlepiej aforyzm, jaki przesłał dnia 20 stycznia 1880 r. do księgi zbiorowej „Ziarno“, wydanej na rzecz ludności głodującej⁸²⁾: „Gdyby ubóstwo kochało piękno i mierność, bogaty nie byłby tak przemożnym a ziemia nie miałaby uciśnionych“.

Tym ideałom Kubala dochowywał wiary z żelazną konsekwencją. Jak w młodości, tak i w starości dopiero przyciśnięty potrzebą decydował się na druk dzieła. Swe książki chciał widzieć w jak najskromniejszej szacie. Raziło go wszelkie wyposażenie zewnętrzne w materiał ilustracyjny, czy przepych oprawy. Wstydził się po prostu tego. Gdy w r. 1906 doszło do drugiego, luksusowo — jak na nasze stosunki — sporządzonego wydania młodzieńczej monografii o St. Orzechowskim, uważał za obowiązek wytłumaczyć się z tego przyjacielowi. „Będiesz się dziwił — pisał — że Orzechowski w takiej oprawie i tyle niepotrzebnych ilustracji, ale to nie moja wina. Sprzedałem go „Nauce i Sztuce“, bo mi potrzeba było pieniędzy“⁸³⁾.

Szczególnie wiernym okazał się Kubala w dochowaniu przyjaźni młodzieńczych. Wiemy, jak ściśle i intymne węzły łączyły go z T. Wojciechowskim. Choć rzadko (jak się zdaje), ale serdecznie kontaktował się z Alfredem Szczepańskim mimo jego późniejszych przeobrażeń politycznych. Może po dawnemu uznawał w nim — jak Ludwik Gumpłowicz — stańczyka „co do formy tylko, a starego rewolucjonistę co do ducha“⁸⁴⁾. Dla Kubali Szczepański był starym druhem gimnazjalnym i uniwersyteckim, towarzyszem walk z lat 1862 i 63, wreszcie „kochanym Alfem“-literatem. Miał zawsze dla niego dużo sentymentu. Gdy we wrześniu 1876 urodziła mu się córka, tegoż zaraz dnia nie omieszkał Kubala na bilecie wizytowym zawiadomić przyjaciela o tym fakcie⁸⁵⁾. „Małe dziewczę przyszło dziś na świat dla Twego syna“⁸⁶⁾. — Matka i dziecko zdrowe. Sciskam Cię

⁸²⁾ Oryginał aforyzmu w dziale autografów Bibl. Jag.

⁸³⁾ W liście do A. Szczepańskiego z 4 grudnia 1906 (list w zbiorze prywatnym).

⁸⁴⁾ Gumpłowicz w liście do Szczepańskiego z 8 maja 1901.

⁸⁵⁾ Bilet 5 września 1876 w zbiorze prywatnym.

⁸⁶⁾ Ma tu na myśli Kubala urodzonego w r. 1872 syna Alfreda, Ludwika, późniejszego poetę „Młodej Polski“ i publicystę, do dziś żyjącego.

serdecznie, Pani ręce całuję“. Ale potrafił pisać nie tylko sentymentalnie, lecz również żartobliwie lub rubasznie, burcząc Szczepańskiego za nieposkromiony apetyt czy skargi jego na swe nieczytelne pismo ⁸⁷⁾. Jeszcze z końcem r. 1906 zapraszał go do Lwowa, bo — jak zaznaczał — „miałby dużo ciekawych rzeczy do opowiadania“.

Jednym z najbardziej może charakterystycznych, niezmiernie sympatycznych rysów osobowości Kubali była w stosunkach z ludźmi, czy to równymi sobie, niższymi czy też uznanymi wielkościami skromność i prostota. Wymownym tego wyrazem był stosunek do H. Sienkiewicza, pełen umiaru osobistego i dyskrecji, nienarzucania mu się swą osobą. Przekonuje o tym znamieny list Kubali do znakomitego pisarza wystosowany z okazji jego jubileuszu w roku 1900 ⁸⁸⁾: „Chociaż spóźnione, ale niemniej od innych serdeczne i gorące racz przyjąć życzenia na dalszą drogę życia. Okrom dobrego zdrowia życzę Ci, abyś i nadal zachował tę wielką p r o s t o t ę i swobodę umysłu, którą podbiłeś tysiące serc ludzkich i którą zdobyłeś prawo przemawiania w imieniu i do całego narodu. Że społeczeństwo nasze instynktownie czuje potrzebę takiego człowieka dowodem powszechne uznanie i sława wielka, jakiej nie doznał żaden z wielkich pisarzy, bo też żaden z naszych wielkich pisarzy nie potrafił z t a k ą p r o s t o t ą i prawdą wyrazić uczuć i myśli tkwiących w duszy naszej“. Tej właśnie prostoty cechującej siebie szukał znakomity historyk u drugich.

⁸⁷⁾ Listy z 1 i 4 grudnia 1906.

⁸⁸⁾ List w zbiorach Bibl. Jagiell, rpis niesygn.

FERDYNAND KUDELKA I JEGO BADANIA NAD ROLĄ LISOWCZYKÓW W BITWIE POD BIAŁĄ GÓRĄ

Rówieśnikiem Józefa Szujskiego, Michała Bobrzyńskiego, Ksawerego Liskego i Franciszka Piekosińskiego był zapomniany dziś już całkowicie badacz dziejów wojskowości polskiej XVI i XVII wieku, *Ferdynand Kudelka*. Nie należał do uczonych, którzy z katedr swych uniwersyteckich wyrokowali o naszej przeszłości dziejowej. Niemniej poświęcając się jednej dziedzinie badań historycznych osiągnął tu znaczne wyniki. Kudelka był tylko samoukiem, który z aktywnego żołnierza armii austriackiej przedzierzgnął się w historyka, pracował w umiłowanej dziedzinie z pełną ofiarnością poświęcając pracy badawczej wolne od zajęć zawodowych chwile, za życia nie doznał dla swej pracy uznania, a po śmierci rychło został zapomniany. Plon jednak jego trudu życiowego nie pozostał bez wartości, o czym świadczyć może to, że dwaj wybitni znawcy polskiej historii wojskowości: *Wacław Tokarz* i *Otton Laskowski* sięgnęli do jego spuścizny i opublikowali dwie jego najlepsze prace: „Bitwę pod Kłuszynem“ (*Bellona* III s. 401—416) i „Bitwę pod Kircholmem“ (*Biblioteka Historyczno-Wojskowa*, t. I). Uczcili w ten sposób bodaj najlepiej „jednego z pierwszych pracowników w dziedzinie historii wojskowości staropolskiej, który chociaż mniej znany i nie tak płodny, jak *Konstanty Górski*, niemałe jednak zasługi na tej niwie położył“¹⁾.

Ferdynand Kudelka urodził się w roku 1842²⁾ w Kętach koło Oświęcimia, gdzie ojciec jego, Karol, był burmistrzem. Rodzina wywodziła się z Frydka i zwała się pierwotnie Kudelka, lecz Niemcy

¹⁾ O. Laskowski, Wstęp do wydawn. Bitwa pod Kircholmem (*Biblioteka Hist. Wojsk.* t. I., s. I).

²⁾ Życiorys Ferdynanda Kudelki, jak zresztą cały artykuł niniejszy, oparty został na relacji syna, dra Tadeusza Kudelki, która znajduje się w posiadaniu redakcji czasopisma „Życie i Myśl“. — U Laskowskiego, op. cit., inna data urodzenia F. Kudelki, mianowicie rok 1841.

nazwisko przekształcili. Miał liczne rodzeństwo: dwie siostry i czterech braci, wśród nich Feliksa, znanego botanika. Po ukończeniu szkół w Wadowicach i św. Anny w Krakowie jako młody siedemnastoletni chłopak zgłosił się ochotniczo do armii austriackiej i od razu wziął udział w kampanii włoskiej w roku 1859. Regularne wykształcenie wojskowe przeszedł dopiero po powrocie z wojny i już w stopniu porucznika uczestniczył w kampanii pruskiej w roku 1866, biorąc czynny udział w decydującej bitwie pod Sadową. Życie koczownicze wszakże, jakie mu przypadło wieść po ukończonej wojnie, nie leżało w jego naturze i dlatego w roku 1873 porzucił służbę wojskową w randze kapitana.

Nowy tryb życia rozpoczął jako urzędnik pocztowy w Nowym Sączu. Ożenił się z Teofilą Bossowską. W roku 1881 doczekał się przeniesienia do Krakowa, co pozwoliło mu wydajniej pracować. Co drugą noc pełniąc służbę w ambulansie pocztowym, zużywał czas wolny od zajęć, tj. 36 godzin, na wykonanie wypisów źródłowych w Bibliotece Jagiellońskiej, w Akademii Umiejętności i w Muzeum Czartoryskich. Pracował nad dziejami wojskowości polskiej, a wyniki swoich badań publikował w polskich czasopismach naukowych. „Trzeba było, pisze Laskowski³⁾, na owe czasy dużej energii i ukończenia przedmiotu, by podjąć w Krakowie badania dziejów naszej wojskowości. Niwa ta leżała jeszcze całkowicie odłogiem: nie było żadnych specjalnych archiwów i bibliotek wojskowych, wszystkie poszukiwania i badania utrudnione były niezmiernie. Do tego brakło na zewnątrz oparcia, nikt nie interesował się w okresie ogólnego przygnębienia przeszłością wojskową. Trzeba było na nowo torować drogę dla tej gałęzi nauki, trzeba było mieć w sobie fanatyczny ogień umiłowania wojskowości rodzimej, by zrobić wyłom w opinii i zapoczątkować szereg prac w tej dziedzinie. Kudelka zdołał znaleźć w sobie potrzebną siłę i wolę“.

W roku 1877 ogłosił w *Rozprawach Wydziału Histor. Fil. Akademii Umiejętności* (t. 17 s. 221—251) pierwszy swój szkic „Bitwa pod Lubieszowem“, w którym omówił znaną zwycięską bitwę Jana Zborowskiego z silniejszą czterokrotnie armią gdańszczan, buntujących się przeciwko królowi Stefanowi. W sześć lat później, w roku 1883, ogłosił (w *Ateneum Warszawskim* t. III) dalszą pracę „Bitwa pod

³⁾ Op. cit. s. III.

Kircholmem“, napisaną ze znanstwem i talentem. Z kolei, w roku 1884 (w *Czasie* nr 208) ukazał się artykuł „Siły polskie w odsiecz więdeńskiej“, oraz kilka rozprawek w języku niemieckim, zwłaszcza „Die Gefechtsweise der Polen im XVII. Jahrhundert“, w którym nie tylko scharakteryzował ówczesny polski sposób wojowania, ale i tatarskie metody walki. Wtedy też prawdopodobnie napisał, choć nie opublikował, szkic „Bitwa pod Kłuszynem“, tudzież zbierał materiał do głównej swej pracy o lisowczykach.

Nie dopisywało wszakże zdrowie. Wyczerpywała organizm męcząca praca naukowa i jeszcze bardziej męcząca, równoczesna nocna praca zawodowa oraz ciągle rozjazdy. W roku więc 1886 przeniósł się z powrotem do Nowego Sącza, aby tam objąć spokojniejsze stanowisko kasjera na pocztę. Dopiero w roku 1900 jako emeryt powrócił do Krakowa pragnąc ostatnie lata życia poświęcić zupełnie nauce i wykończyć dawniej zaczęte badania, w szczególności o lisowczykach. Jakoż zdołał jeszcze za życia ogłosić (w *Przeglądzie Powszechnym* t. 75 — 1902) fragment swoich ostatnich badań: „Bitwa pod Humiennem“, całości już jednak nie wydał, gdyż nadeszła śmierć i 15 maja 1906 przecięła nić jego żywota. Rękopis pracy pozostał w tece pośmiertnej i po latach 33 już był przygotowany do druku, gdy wybuchła wojna, w czasie której we Lwowie uległa zniszczeniu cała spuścizna Kudelki, starannie przechowywana przez syna, dra Tadeusza Kudelkę.

Praca o lisowczykach i ich udziale w wojnie trzydziestoletniej po stronie cesarza przeciwko Czechom składała się według informacji dra Tadeusza Kudelki z trzech części. Pierwsza poświęcona została bitwie pod Humiennem, którą w roku 1619 stoczyli lisowczycy z poddowódcą Bethlena Gabora Jerzym Rakoczym. Zwycięstwo lisowczyków uratowało cesarza Ferdynanda, gdyż sam Bethlen Gabor na wieść o klęsce wycofał się z głównymi siłami spod Wiednia i pospieszył na Węgry. W drugiej części autor opisał przemarsz lisowczyków na wiosnę 1620 przez Śląsk i Morawy ku Wiedniowi. Kreśląc organizację tego marszu starał się sprostować rozpowszechnione mniemanie, „jakoby udział lisowczyków w tym okresie wojny polegał na szerzeniu pożogi i łupiestwa na Morawach i Śląsku, bo w rzeczywistości było to dyktowane względami strategicznymi mistrzowskie przedarcie się przez teren nieprzyjacielski, a następnie współdzia-

łanie z siłami cesarskimi w walkach podjazdowych aż do nadejścia oddziałów Ligi“⁴⁾).

Kampanię jesienną 1620 roku, w której lisowczycy walcząc w strażach przednich oddali nieocenione usługi armii cesarskiej i paraliżowali działalność korpusu węgierskiego, omawia trzecia część pracy, niewątpliwie najciekawsza z całości. Tu znalazł się szczegółowy opis bitwy pod Białą Górą, stoczonej dnia 8 listopada 1620, i decydującej w tej bitwie roli lisowczyków. Wbrew poglądom historyków niemieckich, którzy rozgromienie wojsk protestanckich przypisywali atakowi jazdy wallońskiej pułkownika Verdugo, Kudelka pogrom tłumaczy uderzeniem lisowczyków. „Mianowicie⁵⁾ w chwili starcia jazdy, które przez pewien czas nie dawało wyniku, pułkownik Rusinowski⁶⁾ ruszył swoich lisowczyków. Ściśniętą kolumną objechał lewe skrzydło katolickiego frontu, przełamał prawe skrzydło protestanckie tuż pod murem parkowym i zwróciwszy swoją kolumnę w prawo, rozwiniętą ławą runął w bok drugiej linii nieprzyjacielskiej oraz na Węgrów. Skutek był piorunujący: piechota roztratowana, jazda rozbita popchnięta na centrum, które zupełnie pomieszała. Węgrzy, zaskoczeni w formacjach ściśniętych, nie mając możliwości rozwinięcia się do odporu ani też uchylenia się, impetem natarcia zepchnięci zostali na zbocza winnic, skąd pospadali w rozsypce, albo pchnięci w kierunku ku Pradze i bezlitośnie ścigani. Pościg ten szedł obok Pragi aż do Brandysu nad Łabą, skąd niektóre chorągwie lisowczyków dopiero za parę dni wróciły z trofeami zdobytymi do Pragi, już zajętej przez cesarskich. To rozbitcie drugiej linii i odwodów jak grom z jasnego nieba wywołało także panikę pierwszej linii protestantów, która nie została złamana od frontu, lecz zaatakowana od tyłu, i to od strony, którą uważała za zabezpieczoną, i uległa panice i rozsypce“.

Tezę swoją Kudelka popierał szeregiem argumentów. Powołuje się na pamiętnik kapelana wojsk cesarskich ks. Dębołęckiego, nie dość wyzyskany przez poprzednich badaczy. Przytacza na poparcie rycinę ówczesną, znajdującą się w zbiorach Muzeum Czartoryskich

⁴⁾ Słowa dra T. Kudelki w relacji o ojcu.

⁵⁾ Relacja dra T. Kudelki.

⁶⁾ Dowódca pułku lisowczyków, który w sile 4000 koni uczestniczył w kampanii czeskiej oraz w bitwie pod Białą Górą.

w Krakowie, która przedstawia lisowczyków, jak dwójkami pędzą pod wspomniany mur parkowy. Wreszcie rozumuje, że pogrom jazdy węgierskiej nie byłby możliwy, gdyby atak na nią szedł frontalnie, gdyż zawsze jeszcze pozostawałaby możliwość wycofania się w kierunku Pragi. To zaś, że czyn lisowczyków został przemilczany, Kudelka tłumaczy w ten sposób ⁷⁾: „Cesarscy wodzowie z własnej obserwacji przebiegu bitwy nie znali a polegali na meldunkach swoich podwładnych, którzy oczywiście starali sobie jak najwięcej zasług przypisać a o innych nie wspominać, zwłaszcza o formacjach wprowadzie sprzymierzonych czy zaciężnych, ale działających pod własną komendą. Wojska katolickie zresztą na polu bitwy lisowczyków nie zastały, bo ci ścigali Węgrów, na których się więcej zdobyli, zwłaszcza w koniach, spodziewali niż na piechurach czy rajtarach“.

W zakończeniu autor porównuje bitwę pod Białą Górą z bitwami pod Lubieszowem, Kircholmem i Kłuszynem, dochodząc do ciekawego wniosku, że we wszystkich tych bitwach stosowany był ten sam nieznany na Zachodzie sposób walki, przez Polaków przejęty od Tatarów.

Dziś, gdy rękopis pracy zaginął a wywody autora znane są tylko z relacji syna, trudno będzie wobec nich zająć wyraźniejsze stanowisko. Należy wszakże mieć na uwadze, że Kudelka, jak z jednej strony odznaczał się dużą bystrością, tak i z drugiej strony zbyt pochopnie stawiał hipotezy. Warto by więc badania w tym kierunku prowadzić dalej i stwierdzić, czy rzeczywiście wywody Kudelki są słuszne. Podkreślić też trzeba, że praca Kudelki dotyczy wyłącznie strony wojskowej akcji lisowczyków, nie wdaje się w jej ocenę polityczną.

W świetle wiadomości, jakie mamy z relacji syna o rękopisie pracy o lisowczykach, również ostateczny sąd o Kudelce jako historyku wojskowości nie ulegnie rewizji. Powtórzyć można to, co przed trzydziestu laty powiedział Laskowski: „Gorące umiłowanie przedmiotu i zapał, z którym się Kudelka oddawał studiom, sprawiły, iż zdołał on tchnąć świeże życie w wydobyte spod kurzów archiwalnych dawne akta, potrafił niejako podpatrzeć i odmalować śmiałym pędzlem szereg obrazów z dziejów polskiego wojska... Obraz nie

⁷⁾ Według relacji syna.

zawsze może jest ścisłym odtworzeniem rzeczywistości historycznej, zbyt śmiało posługuje się on hipotezą, nie zawsze mając dosyć przekonujących dowodów na jej poparcie. Kudelka postępuje z faktami raczej jak artysta, kreśląc rysunek z dużym rozmachem i nie dbając o to, by odtworzyć je we wszystkich szczegółach i drobiazgach, jak odtwarza fotograf. Chodzi mu o wysunięcie rzeczy istotnych, o nakreślenie zasadniczych linii⁸⁾.

Razem z Konstantym Górskim, również samoukiem na niwie dziejopisarstwa wojskowego, Ferdynand Kudelka należy do pionierów w dziedzinie badań nad dziejami oręża polskiego.

⁸⁾ Laskowski op. cit. s. V i VIII.

Z MATERIAŁÓW BIOGRAFICZNYCH KONSTANTEGO WOJCIECHOWSKIEGO

Opublikowany w nrze 5—6 br. „Życia i Myśli“ fragment nie dokończony obszernej powieści Konstantego Wojciechowskiego pt. „Opora“, pisanej na przymusowej tułaczce w Bernie Morawskim w pierwszej połowie r. 1915, ma podwójne znaczenie. Raz, że rzuca snop światła na szeroką skalę zdolności twórczych wybitnego badacza historii literatury polskiej i wytrawnego pedagoga, praktyka i teoretyka, ukazując nową, mało znaną stronę jego bogatej indywidualności. Powieść, rozsnuta na tle motywów autobiograficznych, lat młodości autora, jak wnosić można z ogłoszonego urywku — z r. 1896/7, doby gorącej walki przedwyborczej po wprowadzeniu przez K. Badeniego tzw. piątej kurii wyborczej, która przyniosła pierwsze mandaty poselskie galicyjskim socjalistom — ostrością rysunku realistycznego, bystrością obserwacji i plastyką przedstawienia wskazuje nie tylko na duże ambicje, ale i możliwości twórcze w tej dziedzinie uczonego historyka literatury.

Ala nie tylko to. Ogłoszony fragment przypomina i wydobywa z zapomnienia ciekawą indywidualność naukową, jakże bliską swą strukturą umysłową i cechami charakteru naszej epoce. Jeśli zjawisko obojętności, z jaką przechodzi nad dorobkiem myśli i wysiłku badawczego jedna generacja naukowa przez drugą jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech nauki polskiej, to klasyczną niejako egzemplifikacją tego braku ciągłości i rwania się linii rozwojowej wysiłków badawczych są losy twórczości Konstantego Wojciechowskiego. I typem umysłowości, i postawą duchową, i ideałami życiowymi oraz kultem pracy, wysokim poczuciem obowiązku, wybitnie społecznym nastawieniem do życia najbliższy on jest epoce pozytywizmu, która wycisnęła niezatarte znamię na jego osobowości. Te dyspozycje psychiczne sprawiły, że z szczególniejszą predylekcją K. Wojciechowski zajął się badaniem epok racjonalistycznych, Oświecenia i pozytywizmu, że główne prądy duchowe tych epok i najwybitniejsi ich przedstawiciele, wielcy wychowawcy narodu: St. Konarski, I. Krasiński, B. Prus skupiły jego uwagę, że z zamięłowaniem śledził główne linie rozwojowe, wzory i motywy uspołecznionych gatunków literackich: powieści i eposu ¹⁾. Odkrywczy stosunek do epoki Oświecenia K. Wojciechowskiego, zrozumienie jego nowoczesnej problematyki jako nurtu, który przyniósł przebudowę polskiego życia i myśli, porównać można chyba tylko z nieco wcześniejszą rolą, jaką w badaniu przewrotu umysłowego w. XVIII odegrał Władysław

¹⁾ J. Kleiner, K. Wojciechowski jako badacz literatury. W książce zbiorowej: Cieniom Wojciechowskiego. Lwów-Warszawa 1925, s. 19 n.

Smoleński, z tym wszakże zastrzeżeniem, że Wojciechowski górował nad historią warszawskim metodą badania, precyzyznością analizy, szerokim tłem porównawczym

Rozpatrując trud życiowy K. Wojciechowskiego zajmowano się i podkreślano dwa główne jego nurty: badawczo-pisarski i pedagogiczny. Prawie zupełnie natomiast uchodził uwagi odcinek trzeci jego pracy, nie mniej ważny od poprzednich, aczkolwiek wcześniej zeszyły na plan dalszy: odcinek uniwersytecki. Nie nauczycielstwo gimnazjalne czy dyrektura były pierwotnie celem życiowym, który przyświecał K. Wojciechowskiemu, ale stanowisko profesora uniwersytetu. Habilitację swą na docenta historii literatury polskiej przeprowadzał w r. 1904, tyle ważnym w dziejach nauczania literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim, roku, w którym opróżniły się obydwie katedry, jedna przez zgon Piotra Chmielowskiego (zm. 23 kwietnia t. r.), druga przez przejście w stan spoczynku Romana Pilata²⁾. A jakkolwiek obydwie zostały w tym i następnym roku obsadzone przez starszych przedstawicieli polonistyki, Józefa Kallenbacha, przybyłego z Warszawy, i działającego na miejscu Wilhelma Bruchnalskiego, niemniej fakt ten nie zahamował aspiracji świeżo zatwierdzonego docenta do profesury. Celem zdobycia pełnych kwalifikacyj postanowił on przejść uzupełniające studia za granicą dla zapoznania się tam z najnowszymi metodami prowadzenia wykładów i ćwiczeń oraz zaznajomienia się z zagadnieniami językoznawstwa historycznego, co miało w przyszłości stanowić podstawę do rozszerzenia habilitacji na dzieje języka polskiego. Jak bowiem wiadomo, profesorowie polonistyki w uniwersytetach galicyjskich byli jednocześnie profesorami języka i literatury polskiej.

Starania o wyjazd za granicę podjął K. Wojciechowski prawdopodobnie w r. 1905 wnosząc podanie do zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie o świeżo powstałe stypendium z fundacji W. Osławskiego. Wobec braku pozytywnego wyniku ponowił je w czerwcu r. 1906, przedstawiając szczegółowy program studiów (niestety jedno i drugie podanie nie dochowane w aktach Zarządu Polskiej Akademii Umiejętności). A gdy i ta druga z kolei akcja nie rokowała widoków realizacji, wówczas pod naciskiem Ludwika Finkla, gorącego orędownika wystąpienia Wojciechowskiego za granicę, który też przygotował odpowiedni grunt w tej sprawie u ówczesnego sekretarza generalnego Akademii Umiejętności Bolesława Ulanowskiego, Wojciechowski wniósł nowe podanie o przyznanie mu stypendium im. A. Mickiewicza w dniu 1 października 1906 roku. Ślady tego trzeciego z kolei etapu perypetyj stypendialnych, rzucające charakterystyczne światło na stosunki życiowe i zamierzenia naukowe autora „Werthera w Polsce“, wraz z listem L. Finkla podajemy poniżej *in extenso*. Podanie pochodzi z archiwum zarządu Polskiej Akademii Umiejętności,

²⁾ W. Hahn, Katedra historii literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim (1826—1904) Lwów 1912.

Tenże, Kronika Uniw. lwowskiego II (1898/9—1909/10), Lwów 1912, s. 467/8.

list Finkla ze zbioru korespondencji B. Ulanowskiego w rękopisie Biblioteki PAU nr 2040.

Dlaczego mimo to nie doszło w pełni do realizacji aspiracji uniwersyteckich K. Wojciechowskiego? Nie będziemy chyba, dalecy od prawdy, gdy powiemy, że obok motywów osobistych zadecydowała tu postawa społecznikowska autora „Wskazówek metodycznych“, uznanie odcinka pracy wychowawczej w gimnazjum za równoznaczny, jeśli nie ważniejszy od działalności profesora uniwersytetu.

I

Podanie K. Wojciechowskiego do Zarządu Akademii Umiejętności Świetny Zarządzie!

W czerwcu roku bieżącego wniosłem na ręce Świetnego Zarządu podanie o łaskawe udzielenie mi stypendium z fundacji im. śp. Wiktora Osławskiego. W podaniu tym wyliczyłem powody, które skłoniły mnie do powtórnego wniesienia prośby o to stypendium, tj. względ, że dotychczas z powodu braku funduszy nie odbywałem studiów na żadnym z uniwersytetów zagranicznych, chęć uzupełnienia habilitacji gramatyką języka polskiego i potrzebę zaznajomienia się z rozmaitymi metodami wykładów, jako też sposobami prowadzenia seminariów. Rozumiem to bowiem doskonale, że wyjazd zagranicę jest dla mnie koniecznością, jeśli mam pracować na uniwersytecie z pożytkiem takim, z jakim pragnąłbym, a pracy uniwersyteckiej chcę się poświęcić w zupełności. Odwlekać wyjazdu nie mogę, bo Ministerium zgodziło się udzielić urlopu wyraźnie na rok 1906/7 i w tym celu dyrekcja Gimnazjum VI zrobiła już odpowiedni podział godzin, tak że zastępstwo za mnie weszło już w plan rozdziału przedmiotów szkolnych. Na przyszłość o kombinację taką byłoby już bardzo trudno.

Wobec braku pewności jednak, czy Komitet udzieli mi stypendium z fundacji im. Osławskiego, a wobec konieczności wyjazdu w tym roku szkolnym, ośmielałem się prosić Świetny Zarząd, by na wypadek nieprzychylnego załatwienia mej prośby przez Komitet stypendyjny, raczył przyznać mi zasiłek na wyjazd z funduszy, którymi Akademia Umiejętności rozporządza. W szczególności ośmielałem się zwrócić uwagę na fundację stypendyjną im. Adama Mickiewicza.

Wyjazd na koszt własny jest dla mnie bezwzględnie niemożliwy, utrzymuję bowiem rodzinę, składającą się z siedmiu osób, a w razie wyjazdu muszę porzucić zajęcia uboczne (sekretariat Macierzy Polskiej i godziny w gimnazjum żeńskim), przynoszące mi 2200 koron rocznie, nadto zaś straciłbym zapomogę z fundacji im. J. Słowackiego, przyznaną mi za wykłady na Uniwersytecie w rocznej kwocie 640 koron, czyli razem 2840 koron. Utrzymać zaś rodzinę we Lwowie i siebie za granicą przez rok jedynie z pensji mej wynoszącej miesięcznie 298 koron — nie zdołałbym. Dlatego też, chociaż żywię nadzieję, że Komitet stypendyjny, rozdzielający stypendia z fundacji im. Osławskiego, przychyli się do mej prośby, proszę raz jeszcze gorąco, by w razie załatwienia od-

mownego Świetny Zarząd Akademii raczył przyznać mi z fundacji A. Mickiewicza odpowiedni zasiłek, który by mi umożliwił przez rok spokojną a intensywną pracę na wszechnicach zagranicznych.

Plan pobytu za granicą i załączniki wszelkie zamieściłem przy podaniu o stypendium im. Osławskiego. Obecnie ośmielać się na nie powołać.

We Lwowie dnia 1 października 1906.

Dr Konstanty Wojciechowski,
docent pryw. literatury polskiej
na Uniwersytecie Lwowskim
(we Lwowie, ul. Leśna 15).

II

List Ludwika Finkla do Bolesława Ulanowskiego

Lwów, ul. św. Mikołaja 9, 3. X. 1906.

Wielce Szanowny i Kochany Panie!

Stosownie do łaskawie udzielonych mi informacji spowodowałem dr Konstantego Wojciechowskiego do wniesienia podania o zasiłek z funduszu im. Mickiewicza na studia zagranicą.

Podanie jego odeszło wczoraj do Akademii i pewno jest już w rękach Szanownego Pana. Pozwalam sobie zatem poprzeć je raz jeszcze gorącą prośbą o przychylne i możliwie rychłe załatwienie. Wojciechowski chciałby bowiem wyjechać z końcem października do Berlina a wprzód podać się musi o całoroczny urlop (Ćwikliński przyrzekł mu go udzielić) i uporządkować, będąc ojcem rodziny, sprawy rodzinne.

Znam dobrze Konstantego Wojciechowskiego, kilkuletniego sekretarza Macierzy, jego niepospolite zdolności i wytrwałość w pracy i mogę sumiennie zapewnić, że jego aspiracje naukowe są rzetelne i poważne.

Łączę najniższe ukłony etc.

L. Finkel

KRONIKA LITERACKA

Simona Weil o polityce kolonialnej. W październikowym nrze „La Table Ronde” ukazał się jej artykuł pt. „A propos de la question coloniale dans ses rapports avec le destin du peuple français”. Artykuł napisany był przez słynną dziś filozofkę w Londynie w r. 1943, na kilka miesięcy przed jej śmiercią, w okresie gdy Simone Weil powierzono opracowanie szeregu zagadnień związanych z życiem mającej być już niedługo uwolnionej Francji. Opracowania te, jak wiemy, wyszły w tomie pt. „Enracinement”; list w sprawie problematyki kolonialnej ukazuje się dopiero teraz.

Problem kolonialny, pisze S. Weil, musi być przez Francuzów na nowo przemyślany, a raczej dopiero teraz przemyślany. Drukujemy fragmenty:

Czas największy, pisze S. Weil, aby spojrzeć na problematykę kolonialną w sposób całkowicie nowy i świeży. Trzeba mieć wtedy przed oczami dwie zasadnicze idee. „Pierwszą z nich jest odkrycie, że hitleryzm polega na zastosowaniu przez Niemców w Europie i w stosunku do ludzi rasy białej metod podboju i panowania kolonialnego. Naprzód zauważyli to Czesi, gdy protestując przeciw utworzeniu Protektoratu, pisali: *„Żaden naród europejski nie był nigdy poddany tego rodzaju traktowaniu.* Gdy się bada w szczegółach historię podbojów kolonialnych, analogia z postępowaniem hitlerowskim staje się oczywista. Ileż przykładów można znaleźć choćby w listach Lyauteya z Madagaskaru!”

Zbrodnią, jaką popełniali wobec Europy hitlerowcy, a wobec ludów kolorowych koloniści, jest „déracinement” — oderwanie narodów podbitych od ich przeszłości. „To z naszej winy mali Polinezyjczycy powtarzają w szkołach: *Nasi przodkowie, Galowie, mieli włosy jasne i oczy niebieskie...*, z naszej winy studenci i intelektualiści annamiccy nie mogą, z rzadkimi tylko wyjątkami, sięgnąć do bibliotek, zawierających dokumenty historii ich narodu”.

Pozbawiając narody kolorowe ich tradycji, równocześnie stosowano wobec nich metody nieludzkiego ucisku. „Prace przymusowe, a zabójcze stosowane są nadal w Afryce; także masowe deportacje w stosunku do ludności znad Nigru. W Indochinach pracę przymusową ukrywa się pod rozmaitymi nazwami: zbiegów sprowadza policja, a za karę są oni wrzucani między czerwone mrówki. ... Walcząc z Niemcami nie można mieć dwóch postaw ... Są młodzi Francuzi, którzy twierdzą, że stoją za generałem de Gaulle z tych samych motywów, z jakich staliby za Hitlerem, gdyby byli Niemcami. Nie wolno nam czuć wstrętu do osoby czy narodu, ale do metod i ambicji naszego nieprzyjaciela”.

„Drugą ideą, która mogłaby oświecić problem kolonialny, jest odkrycie, że Europa jest punktem równowagi pomiędzy Ameryką a Wschodem, Wiemy, że po wojnie amerykanizacja Europy może być groźnym niebezpieczeństwem

i zdajemy sobie z tego sprawę, jakie straty ponieśliśmy, gdyby się dokonała. Straciłbyśmy wówczas tę część naszego „ja“, które jest bliskie Wschodu... Nasza przeszłość przyszła do nas w wielkiej mierze ze Wschodu... Nasza cywilizacja jest pochodzenia greckiego... Wojna pod Troją była wojną dwóch obozów, z których jeden reprezentował cywilizację — i to był obóz trojański... Pochodzenie wschodnie chrześcijaństwa jest rzeczą oczywistą. Czy się patrzy na chrześcijaństwo ze stanowiska wiary czy agnostycyzmu, nie można nie dostrzec faktu, że było ono przygotowane przez wieki poprzednie... W średniowieczu... kultura wschodnia przyszła na nowo użyźnić Europę, przyniesiona przez Arabów... Wydaje się, że dla Europy, dla jej duchowego życia, potrzebne są realne kontakty ze Wschodem... Potrzeba nam zastrzyków ducha Wschodu...“.

Europa niewiele ma do dania Wschodowi. „Sama cierpi na ciężkie choroby. Jedną z nich jest ciągła ucieczka ludzi ze wsi do miast, drugą — ucieczka od pracy fizycznej do prac innego typu. Jeszcze inną bezrobocie; jeszcze inną świadome niszczenie artykułów pierwszej potrzeby, jak np. zboże. A także ciągłe podniecenie i ciągłe poszukiwanie rozrywek. Wreszcie: choroba powtarzającej się periodycznie wojny totalnej. A na koniec rosnący nawyk okrucieństwa... Lecz pomimo tego wszystkiego posiadamy jeszcze coś, czego możemy nauczać... Przeszłość należy do nas; niestety, jest ona przeszłością, a więc nieobecnością. Tysiącletnie cywilizacje Wschodu, pomimo wielkich różnic, są bliższe naszego średniowiecza niż my sami... Lecz przeszłość jest rzeczą, która raz stracona, nigdy już nie może być odzyskana. Człowiek swoim wysiłkiem zawsze może się przyczynić do swojej przyszłości, niezdolny jest przecież sfabrykować sobie przeszłości... Sprawa jest prosta: gdyby człowiekowi wystarczały jego własne siły, mógłby nie oglądać się na to, co było, i liczyć się tylko ze swymi zasobami woli i inteligencji dla przezwyciężenia wszelkich trudności. Ale dziś już tak nikt nie myśli, z wyjątkiem Amerykanów... Jeżeli natomiast człowiek potrzebuje pomocy z zewnątrz i jeżeli przyjmujemy, że ta pomoc ma charakter duchowy, przeszłość jest nam niezbędnie potrzebna, ponieważ właśnie ona jest składnicą wszelkich bogactw duchowych. Wprawdzie Łaska stawia człowieka wprost w obliczu drugiego świata. Ale blask bogactw duchowych przeszłości jest warunkiem niezbędnym dla duszy, aby Łaska została przyjęta. To dlatego nie ma religii bez tradycji religijnej...“.

„Amerykanie mają tę samą przeszłość, co i my... lecz ich wpływ, jeżeli nas opanuje, odbierze i im, i nam tę resztkę, jaka im jeszcze pozostała. Wschód przywiązany jest uporczywie do swojej przeszłości, gdy my wskutek działania pieniądza i przemocy jesteśmy już na pół oderwani od naszej. Ale jeszcze w połowie trzymamy się jej... Jeżeli potrafimy, patrząc czujnie w przyszłość, nawiązać styczność z naszą przeszłością, jeżeli poprzez szczery wysiłek nawiążemy przyjaźń, opartą na szacunku, z tym wszystkim na Wschodzie, co nie zostało jeszcze „oderwane“, może zdołamy uniknąć całkowitej zagłady przeszłości i zraty duchowego powołania ludzkości. Historia ojca de Foucauld... powinna być symbolem naszego odrodzenia“.

„Lecz na to trzeba, aby narody, zwane kolorowymi, nawet jeżeli są jeszcze prymitywnymi, przestały być niewolnikami...”.

Renan na opak. Paul-Louis Couchoud jest autorem dwóch książek o Panu Jezusie, z których pierwsza, wydana w 1924 r., miała tytuł „Le mystère de Jésus”, druga — w 1937, „Le Dieu fait homme”. Obie cechowało stanowisko anty-chrześcijańskie, antykatolickie oraz daleko posunięta powierzchowność w traktowaniu tematu. Couchoud, z zawodu lekarz, należy do tego samego środowiska, zwanego we Francji środowiskiem „z ulicy Saint-Jacques”, które wydało z siebie Renana, Loisy i Guigneberta. Jest to jeszcze jeden z pisarzy, głoszących, że ziemskie życie Chrystusa było „mitem”. Teza Couchoud jest zresztą przeciwna tezie Renana: Renan uznawał historyczność postaci Pana Jezusa, a jedynie, odrzucając z Ewangelii wszystko, co mu było niewygodne twierdził, że Postać ta po śmierci została „ubóstwiona” przez uczniów. Couchoud przyjmuje zasadniczo pogląd, że Chrystus jest Bogiem (aczkolwiek zaraz dodaje, iż „nie jesteśmy zdolni do wiary w to”), uważa natomiast, że ten Bóg został „uczułowiczony” przez Ewangelistów.

Nowa książka Couchoud „Le Dieu Jésus” (Gallimard, Paris 1951) jest dalszym powtórzeniem dotychczasowych tez pisarza. Trudno ją nazwać dziełem naukowym, gdyż opinie Couchouda są tylko fantazjami pisarza na tematy ewangeliczne. Podobnie jak „Vie de Jésus” Renana książka Couchoud jest rodzajem powieści o nieprawdziwym Chrystusie. W miesięczniku „Ecclesia” (redagowanym przez Daniel-Ropsa) została ona poddana nieco kpiącej krytyce Jean Guittona. Guitton przypomina, że swego czasu Anatol France, którego nikt przecież chyba nie posądził o chrześcijański apologetyzm, „rysował na marginesie notatek Couchoud drwała odpływającego gałąź, na której sam siedzi. Symboliczny rysunek: gdy czytam Renana, a jeszcze bardziej Loisy, zdumiewa mnie nie ich sceptycyzm, ale raczej brak zupełny sceptycyzmu. Odrzucają Zmartwychwstanie, a pozostawiają Mękę. Dlaczego i jej nie odrzuca według stosowanej przez siebie metody odrzucania tekstów? Anatol France dla zilustrowania ich metody wymyślił doskonałą bajkę: *Niegdyś za czasów Haruna al-Raszida pewien kupiec z Bagdadu usiadł pod palmą...* Oczywiście panowie jesteśmy na terenie historycznym, Harun al-Raszid był znanym kalifem. Teksty mówią, że żył w Bagdadzie, a za jego panowania było wielu kupców, w okolicy zaś miasta rośło wiele palm. *Rzucił w powietrze pestkę dakiyla i trafił nią w przelatującego ptaka.* Ach, to już wydaje się rzeczą cudowną. Usuwmy czym prędzej ten *passus*...

Dodajmy, ciągnie dalej swoje wywody Guitton, że gdy się odbierze Jezusowi Jego Boskość, otrzymamy nie doskonałego człowieka, jak sądził Renan, ale istotę anormalną... Tutaj Couchoud triumfuje. Wydaje mu się rzeczą niemożliwą, aby postać tego rodzaju mogła być ubóstwiona, i to w kołach mono-teistycznych... Zmartwychwstanie wytłumaczone przez złudzenie i halucynacje jest najsłabszą partią teorii Renana. Jezus nie zmartwychwstał przypadkowo, ale zmartwychwstał dzięki swej naturze, musiał zmartwychwstać... Jezus jest Bogiem, któremu dorobiono legendę historyczną...

To nie jest więc, jak dla Loisy lub Guigneberta, odmowa przyjęcia pewnych niemożliwości historycznych... Couchoud nie należy do tych umysłów suchych, które z góry uznają coś za niemożliwe... Couchoud wie także, że egzegeza chrześcijańska nie jest nieprawdopodobna na terenie historii, ponieważ nie jest przeciwna kontekstom archeologicznym, egzegezy tekstualnej, geograficznej, psychologicznej, ludzkiej... Trudności Couchoud są natury teologicznej: nie może się on pogodzić z rzeczywistością historyczną postaci Boskiej... Couchoud, gdyby żył w V w., byłby nestorianinem...

Pewnego dnia Couchoud odwiedził w Jerozolimie o. Lagrange, a ten powiedział do niego z uśmiechem: „Renan widział w Jezusie człowieka, którego zrobiono Bogiem. Pan widzi Boga, którego zrobiono człowiekiem. Przyzna pan, że gdyby was połączyć, mielibyśmy dzieło prawdziwie katolickie...”.

Nowa powieść Grahama Greene'a. Jest to „The End of the Affair” (wyd. Heinemann, London 1951). Ze względu na swoją tematykę i problematykę powieść należałoby umieścić pomiędzy „The Ministry of the Fear” a „The Heart of the Matter”: są tu z jednej strony żywe reminiscencje wojenne, a z drugiej mocno eksponowana problematyka katolicka. Tytuł mówi: koniec sprawy. Ale jakiej sprawy? Bohater książki, Maurycy Bendrix, pisarz, kocha się w Sarze, żonie urzędnika państwowego Henryka Milesa. Jest jej kochankiem, kochankiem gorącym i dlatego pełnym zazdrości. Miłość Bendrixa jest całkowicie egoistyczna: chce on mieć kobietę tylko dla siebie. Pewnej nocy są oboje w mieszkaniu Bendrixa. Dzieje się to w r. 1944, w czasie kiedy Niemcy użyli po raz pierwszy swoich V. Dom, w którym mieszka pisarz, doznaje ciężkich uszkodzeń, on sam ledwo uchodzi z życiem. Rankiem para kochanków rozstaje się jakby nigdy nic. Lecz to jest ostatnie ich spotkanie jako kochanków. Przez dwa następne lata Sara nie odezwie się do Maurycego. To odejście kochanki sprawi, że naładowana zazdrością miłość mężczyzny przerodzi się w nienawiść. Będzie on teraz nienawidził Sary za to, że go zdradziła. Lecz z kim? Po dwóch latach Maurycy decyduje się na krok stanowczy: postanawia poznać rywala. Angażuje prywatnego detektywa i każe mu śledzić Sarę.

I wtedy okazuje się rzecz zdumiewająca: Sara nie zdradziła Maurycego dla człowieka. „Zdradziła” go — dla Boga. Wtedy, w nocy, gdy obok domu, w którym leżeli obok siebie, padały bomby, Sara złożyła rodzaj ślubu: jeżeli Bóg jest, niech ocali Maurycego; jeżeli go ocali — ona, mimo całej miłości, jaką dla niego czuje — odejdzie od niego...

Ale chwila, w której Maurycy poznaje prawdę, jest jednocześnie ostatnią chwilą życia Sary. Kobieta, czując, że może znowu ulec swej miłości dla Maurycego, będzie prosiła Boga o śmierć. I Bóg ją wysłucha. Sara, zaziębiwszy się, umrze na zapalenie płuc.

Niestety, Greene nie skończył w tym miejscu swojej powieści. Chciał jeszcze pokazać, jak Maurycy pozostaje zbuntowany wobec Boga, którego traktuje jako swego rywala, który mu zabrał Sarę. Zakończenie książki jest zdecydo-

wanie nieudane. Tak trudna problematyka przerosła siły pisarza. Niemniej „The End of the Affair“ wydaje się wyjątkowo ciekawą pozycją w rozwoju pisarstwa Greene’a.

Książka Tomasza Mertona po francusku. Słynna autobiograficzna opowieść „The Seven Storey Mountain“, będąca od 1949 jednym z najpoważniejszych bestsellerów katolickich, ukazała się przed paru miesiącami po francusku pod tytułem: „La nuit privée d'étoiles“ (wyd. A. Michel).

Merton urodził się w r. 1915 w Prades (Pireneje Wschodnie). Jego ojciec był amerykańskim malarzem. Młody Tomasz studiuje początkowo w Anglii, podróżuje po Europie, a wreszcie w r. 1935 kończy studia na uniwersytecie amerykańskim pracą doktorską na temat sztuki Wiliama Blake’a. W 1938 r. nawraca się na katolicyzm, zostaje wykładowcą w kolegium franciszkańskim, wreszcie wstępuje do trapistów.

Książkę Mertona porównuje się do „Wyznań“ św. Augustyna. Merton także, zanim dotarł do katolicyzmu, był wyznawcą najprzeróżniejszych światopoglądów i wyznań. Nie znalazłszy jednak zadowolenia w żadnej ze spotkanych idei, zdemoralizowany atmosferą amerykańskiego uniwersytetu, szukał zapomnienia w piciu i w sporcie. Lecz nagle śmierć ojca, poznanie filozoficznej poezji Blake’a, kościoły rzymskie, lektura „Philosophie du Moyen Age“ Gilsone oraz „Naśladowanie“ Tomasza à Kempis stały się poszczególnymi etapami jego nawrócenia.

Dzisiaj Merton — brat Ludwik z klasztoru Matki Bożej z Ogrójca w Kentucky — jest jednym z najbardziej znanych pisarzy katolickich. Zwłaszcza jego poezja na tematy maryjne budzi zachwyt. O „The Seven Storey Mountain“ powiedział Graham Greene: „Jak rzadko odnaleźć można autobiografię, która by mogła być dla nas wzorem postępowania! Książkę Mertona trzeba czytać z ołówkiem w ręku, by nim zaznaczać miejsca, o których nie wolno nam zapomnieć“.

Dziesiąta rocznica śmierci ojca Maksymiliana Kolbe. W związku z dziesiątą rocznicą bohaterskiej śmierci w Oświęcimiu o. Maksymiliana Kolbe, założyciela Niepokalanowa, w kierowanej przez Daniel-Ropsa „Ecclesii“ ukazał się artykuł, przedstawiający katolickiemu czytelnikowi francuskiemu tę wspańiałą postać, której proces beatyfikacyjny jest już wszczęty. Artykuł o ojcu Kolbe uzupełnia opis jego dobrowolnego oddania się na śmierć według książki Marii Winowskiej.

Nie znana powieść Prousta. Od numeru grudniowego „La Table Ronde“ rozpoczyna druk nie znanej i dotychczas nie ogłoszonej (zachowanej zresztą tylko we fragmentach) powieści Marcelgo Prousta „Jean Santeuil“.

Grandes conférences catholiques. W Brukseli odbywać się mają zimą co 2 tygodnie wielkie konferencje katolickie, poświęcone współczesnej problematyce kulturalnej. M. i. mówić będą: o. Dieux oratorianin, na temat „La Grande Peur des Bien-Pensants“, prof. Guillemain „Du Nouveau sur Victor Hugo“.

mgr. J. Calvet, dawny rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, o „Crise de l'Espérance“, prof. A. Siegfried o „Nouvelle Géographie du Monde“.

Sztuka o A. Schweitzerze. W teatrze Louis Jouvet-Athénée wystawiono sztukę Gilberta Cesbron pt. „Il est minuit, docteur Schweitzer“. Bohaterem sztuki jest słynny już dziś na cały świat lekarz, muzyk i misjonarz afrykański, Albert Schweitzer, twórca miasta-szpitala dla chorych krajowców w Lam-barené.

Dzieło dra Schweitzera, którym dziś zachwycają się wszyscy, jak się okazuje, o mały włos nie uległo zniszczeniu w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Bezmyślne władze francuskie w Afryce aresztowały Schweitzera, ponieważ jako Alzatzczyk był... poddanym niemieckim.

To wydarzenie jest tematem sztuki Cesbrona. W sztuce obok dra Schweitzera występuje jeszcze inna niezmiernie ciekawa postać: ojca Karola de Ferrier — który jest literackim wcieleniem ojca K. de Foucauld. Postawa obu tych ludzi, z których każdy — choć każdy inaczej — dla swej idei ofiaruje życie, jest jeszcze jednym chrześcijańskim protestem wobec zbrodniczej polityki kolonialnej mocarstw europejskich. Literatura, jak widzimy, coraz częściej zwraca się do tematyki kolonialnej. Niedawno mówiliśmy o powieści Pattona; teraz mamy sztukę Cesbrona.

Jeszcze o powieści Coccioliego. Pisaliśmy już o powieści Carla Coccioliego „Il Cielo e la Terra“. Książka przed kilku tygodniami ukazała się w przekładzie francuskim, wywołując falę komentarzy. W „Ecclesii“ pisze Daniel-Rops, że „powieść „Niebo i ziemia“ pokazała, iż Carlo Coccioli jest czołowym przedstawicielem młodej literatury włoskiej“, i zapowiada omówienie książki. F. Weyergans w „Revue nouvelle“ pisze: „To naprawdę wspaniała powieść“, zaś Alain Palante w „La France catholique“: „Rzadko możemy wskazać naszym czytelnikom na utwór tak wysokiej klasy“. W „Revue Générale Belge“ ukazała się recenzja M. Lobeta, który pisze: „Czytając najnowszą powieść Coccioliego bezustannie musimy sobie przypominać twórczość Greene'a i Bernanosa... Wprawdzie rodzaj pisarstwa Bernanosa odpowiada nam bardziej: instynktownie wolimy utwór podległy tradycyjnym prawom rozwijającego się dramatu... Otóż konstrukcja powieści Coccioliego jest nieco drażniąca, autor tworzy, tak jakby ulegał odruchom, bez oglądania się na wymagania sztuki. Poza tym spotykamy w powieści emfazę prawdziwie włoską, rodzaj ekshibicjonizmu rażącego nasze poczucie umiaru... Jeżeli chodzi o treść utworu... autor każe nam dotknąć palcem punktu przecięcia nieba i ziemi, geometrycznego miejsca zetknięcia się zła i dobra... Jednakże, ...w „Niebie i ziemi“ literatura włoska ofiaruje nam utwór wysokiej jakości, wstrząsający, dotykający nadnaturalnego świata, analizujący poszczególne fazy odwiecznej walki Jakuba z Aniołem, o którym nie wiadomo, czy przyszedł z nieba, czy też z piekła“.

Gdy się czyta „Il Cielo e la Terra“, niewątpliwie ma się przed oczami „Sous le soleil de Satan“ Bernanosa. Postacią centralną utworu jest ksiądz, don Ardito Piccardi, początkowo proboszcz małej górskiej wsi Chiarotorre, potem

światowy ksiądz w intelektualnym środowisku uniwersyteckiego miasta (Florencja?), wreszcie znowu w Chiarotorre ofiarujący swoje życie, by ocalić kilku włoskich partyzantów, rzecz bowiem dzieje się w latach wojny, w roku 1943.

Autor napisał powieść w sposób dość niezwykle. Chcąc zasugerować czytelnikowi, że bohater jego powieści był prawdziwą postacią, wyrzekł się normalnej powieściowej fabuły, zastępując ją szeregiem relacji, listów, urywków z pamiętnika itp. Dlatego też powieść czyta się z pewną trudnością, ale też wywiera ona odpowiednio duże wrażenie.

Podobnie jak ks. Donissan don Ardito Piccardi walczy z szatanem o dusze powierzonych sobie ludzi. Ale szatan u Coccioliego nie materializuje się, tkwi ukryty tak głęboko, że sam bohater nigdy nie wie, czy naprawdę w nim walczy. Powieść składa się z trzech części. W pierwszej młody don Ardito jest rodzajem ibsenowskiego Brandta, wyznającego zasadę „wszystko albo nic”. Walcząc zaciekle nawet z cieniem zła, ksiądz swymi wysokimi wymaganiami doprowadza do samobójczej śmierci człowieka. Wtedy uświadamia sobie, że jego walce z szatanem brak znajomości przeciwnika — i ludzi. Don Ardito opuszcza wiejską parafię, idzie między ludzi, staje się księdzem światowym, zanurzonym w wir spraw ziemskich. Uważa to za swoją misję. Ale po 7 latach i to uzna za swój błąd. Wtedy wróci do Chiarotorre i tutaj poniesie śmierć z ręki Niemców, którzy go zastrzelą zamiast kilku partyzantów włoskich, oskarżonych o zabicie niemieckich żołnierzy.

„Święty” Coccioliego należy do świętych niespokojnych, świętych szarpanych tysiącnymi wątpliwościami. To nie jest bardzo ziemski ksiądz z „The Power and the Glory” Greene’a. Raczej przypomina on proboszcza z Ambri-court z „Journal d’un curé de campagne” Bernanosa.

Coccioli urodził się w r. 1920 w Liwornie. Całe dzieciństwo i młodość spędził w Afryce. Wojna zastała go w Neapolu na studiach języków wschodnich. W r. 1943 został partyzantem. W r. 1946 wydał pierwszą powieść „Il migliore et l’ultimo”. Wydał także powieści w latach 1948, 1949 i 1950. Równocześnie nieomal z „Il Cielo e la Terra” ukazała się po francusku powieść Coccioliego „Le Bal des Egarés”. Coccioli przebywa więcej we Francji niż w ojczyźnie.

I jeszcze raz sprawa kolonii. W literackim miesięczniku belgijskim „Revue Générale Belge” w październiku br. ukazał się artykuł Jean Lacourta, sekretarza generalnego Towarzystwa Opieki nad Mulatami (coż za chwalebna instytucja! jak to przyjemnie być nie Murzynem, ale Mulatem!)

J. Lacourt, pochodzący sam z Konga, pisze:

„Stoimy wobec faktu obudzenia się świadomości wśród ludów kolorowych, stanowiących trzy piąte całej ludności świata... Mit rasy, stworzony przez Francuza Gobineau, był pokrywką wielu zbrodni popełnionych wobec ludzkości... Czy jednak rasa biała jest naprawdę wyższą od rasy czarnej?... Jest błędem tym niebezpieczniejszym, że przyjętym powszechnie, iż miesza się

cechy nabyte przez urodzenie w danym środowisku etnicznym (cechy fizyczne) z cechami środowiska kulturalnego, tworzącego dziedzictwo socjalne. A to właśnie środowisko kulturalne, nie zaś dziedzictwo biologiczne, odpowiedzialne jest za różnice kulturalne. W czasie badań rekrutów amerykańskich w okresie pierwszej wojny światowej stwierdzono, że testy psychologiczne zastosowane wobec miliona rekrutów dawały lepsze wyniki u czarnych z północy niż u czarnych z południa i — rzecz charakterystyczna — średnia wyników Murzynów z północy była wyższa niż średnia białych z południa. Czego to dowodzi? Że nędzne warunki ekonomiczne, w jakich żyją ludzie z południowych stanów, nie przyczyniają się do ich rozwoju kulturalnego...

To dopiero w 18. i 19 w. rasowe przesady przemieniły się w doktrynę. Ale w swym pochodzeniu kryła ona nadal antagonizmy socjalne i ekonomiczne. Chodziło o to, aby wszelkimi sposobami znaleźć usprawiedliwienie dla polityki wyzysku i eksploatacji...

Większość białych okazuje w stosunku do krajowców w koloniach postawę rasowej wyższości... Przyczynia się do wytworzenia wśród czarnych prawdziwego kompleksu niższości... Pewien Murzyn powiedział do mnie kiedyś: „Uznaję, że to i tamto zawdzięczamy białym, że oni budują u nas szpitale, uczą nas komfortu itp., lecz my wolelibyśmy, aby nas traktowali jak ludzi, i to jest dla nas rzeczą najważniejszą...”

Sprawa rewizji stosunku do zagadnienia tzw. kolonii jest więc, jak widzimy, sprawą, która zaczyna coraz żywiej interesować najbardziej myślące jednostki na zachodzie Europy. Czy jednak nie jest to zbyt późne odkrycie? Czy świat Zachodu potrafi, sam uwikłany w tysiąc innych jeszcze konfliktów socjalnych, ekonomicznych i moralnych, naprawić straszliwe błędy i grzechy popełnione wobec swych braci o skórze innego koloru?

Czwórka Świętych. Obok Świętych w powieściach zaczynają się coraz częściej pojawiać utwory zajmujące się, jeżeli tak można powiedzieć, „teorią świętości”. Do nich należy książeczka Louis Lavelle’a „Quatre Saints” (wyd. A. Michel, Paris 1951). Pokazuje nam ona sylwetki czworga świętych, których Lavelle uważa za przedstawicieli najbardziej typowych kierunków świętości. Są to: Św. Franciszek z Asyżu („La spiritualité franciscaine”), św. Jan od Krzyża („La contemplation selon Saint Jean de la Croix”), św. Teresa z Awili („Sainte Thérèse ou l’union de la contemplation et de l’action”) oraz św. Franciszek Salezy („Saint François de Sales ou l’unité de la volonté et de l’amour”).

Lavelle — filozof na przykładach tych czterech typów świętości rozwija swoją doktrynę. Najciekawszą częścią książki jest długi, przeszło 50 stronic liczący wstęp, w którym omawia sam problem świętości. Autor pisze: „W każdym spośród ludzi nas otaczających jest potencjalny święty. Lecz nie każdy stanie się świętym, ponieważ w człowieku są także zadatki na zbrodniarza i demona. I smutek, który na nas ciąży, smutek, który współczesność uważa za głos

sumienia, wypowiada tę niepewność, że nie wiadomo kto z nich zwycięży na końcu". Nie ma sprzeczności między świętością a naturą, „jest tylko jeden świat posiadający dwa oblicza: jasne i ciemne". Święty nie jest bohaterem — co jest częstym złudzeniem współczesnej literatury: „bohaterstwo żyje chwilą, a mądrość trwaniem, ale świętość żyje wiecznością".

W świętości najważniejszą sprawą jest „wewnętrzne nawrócenie". Przybiera ono rozmaite formy. U św. Franciszka z Asyżu jest to „głos Boga w głosie natury", u św. Jana „idące w górę stopnie kontemplacji", u św. Teresy „jedność działania i kontemplacji", u św. Franciszka Salezego „współpraca woli z miłością".

Maria-Danuta Dobraczyńska

W SPRAWIE „SŁOWACKIEGO DLA WSZYSTKICH”

I

List prof. Juliana Krzyżanowskiego

Szanowny Redaktorze!

Jestem dłużnikiem „Życia i Myśli“, dotąd bowiem nie odpowiedziałem na napastliwą recenzję „Dzieł“ Sienkiewicza, ogłoszoną w nr 1/2 pisma. Uczony recenzent musi jednak na odpawę, na którą zasłużył, jeszcze czas jakiś poczekać. Ukazało się dotąd sporo dalszych tomów Sienkiewicza, przed końcem roku będzie może gotowa całość wydania, z racji tej zapewne nie omieszka popisywać się dalej, mnie zaś ukończona robota przyniesie nieco wolniejszego czasu, zarazem zaś będę miał więcej „zarzutów“, będę więc mógł załatwić się z nimi ryczałtem, nie na raty.

Praca nad „Dzielaми“ Słowackiego natomiast jest dawno skończona, przynajmniej w fazie swej dotychczasowej, reprezentowanej przez pierwsze wydanie dzieł autora „Balladyny“, można więc spojrzeć na jej całość, biorąc za punkt wyjścia recenzję dra W. Dody, drukowaną w zeszycie 3/4 „Życia i Myśli“. Recenzent dał w niej garść uwag, w jakimś procencie niewątpliwie słusznych, tymi zajmować się nie ma powodu; do nich jednak dołączył sporo innych, obok których nie podobna przejść bez sprzeciwu i nimi właśnie zamierzam się tutaj zająć. Czynię to tym skwapliwiej, że pozwolą mi one wyświetlić parę zasad edytorskich, doniosłych szczególnie dzisiaj, w fazie nieoczekiwanego rozkwitu naszej tekstologii, zastosowanych przeze mnie w wydaniu Słowackiego, zakwestionowanych zaś przez uczonego sprawozdawcę, który posunął się do zarzutu, iż zasady te „znegliżowałem“ i „nawet nie zadałem sobie trudu, by się z tego usprawiedliwić“ (s. 488).

Znawca i wyznawca tych zasad powołuje się skrycie lub otwarcie na autorytet dwu badaczy Słowackiego, profesorów Kleinerera i Hahna, jako tych, którzy je z pożytkiem dla nauki realizują. Z konieczności więc wypadnie mi zając się stanowiskiem tych dwu uczonych, jeśli zaś w toku moich rozważań obaj nieco może ucierpią, będą sobie musieli powiedzieć, parafrazując znany aforyzm: „broń nas, Boże, od naszych wielbicieli, z krytykami bowiem sami damy sobie radę“.

Pierwsza z tych zasad — to podstawa układu „Dzieł“ przeze mnie zastosowana i wskazana w przedmowie, gdzie odwołując się do wydania „Dzieł“ Gubrynowicza - Hahna z r. 1909, zaznaczyłem, że przyjmuję „ramy rodzajowe wypełnione utworami podanymi w kolejności chronologicznej“. Należy więc wyjaśnić, dlaczego obrałem drogę taką, zlekceważyłem zaś, jak twierdzi recenzent, inne, bardziej nowoczesne.

Praca naukowa, a więc i edytorska, nie rozwija się w próżni pozahistorycznej, lecz zawsze stanowi kontynuację tego, co istniało przed nią, choćby nawet była to kontynuacja przeciwna. W danym wypadku, obmyślając plan wydania, musiałem zastanowić się, na czym ta kontynuacja ma polegać i w jaki sposób wyzyskać doświadczenie poprzedników. Zasady teoretyczne, przyjmowane przez nich, musiały przyświecać i mnie. Wiem jednak, że każda teoria jest „szara” i wymaga sprawdzenia w praktyce, praktyką zaś bywa tu zawsze doświadczenie poprzedników w danej dziedzinie pracy naukowej.

Przy takim rozumieniu własnych zadań z miejsca wypadło mi odrzucić zasadę kolejności wyłącznie chronologicznej. Odstraszał od niej przykład wydania Kridla-Piwińskiego, a to z dwu względów. Wydawcom tym nie udało się przeprowadzić ściśle zasady chronologii, nawet bowiem najbardziej rygorystyczny jej zwolennik nie rozbił aktów „Fantazego” lub „Samuela Zborowskiego” drobnymi utworami lirycznymi, które poeta wpisał na kartach tych dramatów, niewątpliwie w czasie ich tworzenia. Ściśła więc chronologia jako zasada okazuje się w praktyce edytorskiej fikcją! Próby zaś przełamania spotykanych w tych wypadkach trudności przez drukowanie drobnych utworów między dużymi stwarza nowe trudności, wprowadza bowiem chaos, którego czytelnik wydania zbiorowego nie zdoła opanować. Owych mianowicie drobnych utworów nie umie on odszukać, chyba że ustawicznie będzie uciekał się do indeksów podanych w ostatnim tomie wydawnictwa, o ile oczywiście tom ten będzie miał pod ręką. W rezultacie więc w wydaniu, i to zwłaszcza popularnym, trzeba przyjąć jakąś odmienną zasadę podziału, respektującą wprowadzenie kolejność chronologiczną, ale w ramach jakiegoś innego układu, jak w tym wypadku rodzajowego.

Recenzent jednak nie to miał na myśli, lecz zasadę, którą w wydaniu „Dzieł wszystkich” Słowackiego wprowadził ich redaktor, J. Kleiner. Rozbił on mianowicie puściznę poety na dwie grupy, dzieła drukowane pod jego okiem i dzieła wydane z rękopisów po jego śmierci. Zabieg ten uzasadnił szczegółowo argumentami, które dr Doda powtarza jako zasady „najnowszej techniki edytorskiej” bez podania zresztą, że referuje tutaj cudze poglądy, które ja jakoby „znegliżowałem”, i to na dobitkę bez usprawiedliwienia się. Otóż stanowiska Kleinera bynajmniej nie zlekceważyłem, tylko po prostu nie przyjąłem, bo go nie uważałem za słuszne, o czym zaraz powiem, nie rozwiodłem się zaś nad tą kwestią dlatego, że nie sądziłem i nie sądzę, by właściwym miejscem dla tego pokroju rozważań, doniosłych dla tekstologów-specjalistów, był wstęp do wydania popularnonaukowego, przeznaczonego dla czytelników, którym chodzi o dzieła Słowackiego a nie o finezje metodologiczne. Zagadnieniami tymi zajmowałem się w napisanej czasu wojny „Nauce o literaturze” i gdyby książka ta ukazała się w druku, nie musiałbym wyklądać tutaj swych poglądów na tę sprawę.

Kazały mi zaś one odrzucić stanowisko Kleinera ze względów zarówno teoretycznych, jak praktycznych. Teoretycznie tedy uważam, iż wysunięta przez niego jako argument naczelny, powtórzony przez recenzenta, subtelna sprawa innej odpowiedzialności pisarza za dzieło „autoryzowane”, tj. ogłoszone

drukiem, a „nieautoryzowane“, tj. pozostawione w rękopisie, jest — by posłużyć się słuszną i trafną formułą St. Pignia — problemem interpretatorskim a nie edytorskim. Problemem tym winien zająć się monografista, badający wszelkie odcienie ideologiczno-artystyczne twórczości danego pisarza, a nie „tępy filolog“ czy też tekstolog, który dzieła jego wydaje. Nie chcę przez to powiedzieć, iż wydawcy wolno nie rozumieć tekstu, który wydaje, łatwo jednak mógłbym wskazać sporo wypadków, gdy wydawca nie rozumiejący należycie ogłaszanych przez siebie tekstów, udostępniał je na ogół zupełnie poprawnie. Od strony zaś praktycznej, sądzę, że wydawca winien liczyć się z czytelnikiem, dla którego swe teksty przeznacza, a który chce mieć pod jednym dachem, czyli w jednym tomie wszystkie cztery części „Dziadów“, wszystkie pieśni „Beniowskiego“ czy wszystkie rapsody „Króla Ducha“. I to nawet czytelnik naukowy, przyzwyczajony do posługiwania się wielotomowymi wydawnictwami zbiorowymi i umiejący korzystać z indeksów. A cóż dopiero czytelnik wydania popularnego, wypożyczanego tomami z biblioteki! A dla niego właśnie, jak już wspomniałem, „Dzieła“ Słowackiego są przeznaczone.

Sprawa ta, bardzo wprawdzie zawiła, jest równocześnie tak paradoksalnie oczywista, że trzeba dużej pewności siebie, by komuś, kto ją przemyślał i rozwiązał zgodnie z wynikami tego przemyślenia, zarzucać, iż ją zlekceważył, czy wskutek czegoś, prawdopodobnie ignorancji, stanowiska swego wobec niej nie usprawiedliwił!

Wracając do toku rozważań nad zasadami układu, dodam, że wobec odrzucenia absolutnej chronologii i podziału na dzieła wydane za życia i tzw. „pośmiertne“, tym korzystniej wystąpił przede mną układ Gubrynowicza-Hahna, wprowadzony w wydaniu naukowym, ale łatwo dający się zastosować, z pewnymi oczywiście modyfikacjami, również w wydaniu popularnonaukowym. Działywały tu nadto dwie inne jeszcze okoliczności. Jedna czysto osobista, młodzieńczy sentyment dla wydawnictwa, które z entuzjazmem czytało się przed laty, druga raczej społeczna: chodziło o to, by edycja sporządzona w stulecie śmierci poety poszła za poprzedniczką, którą uczczono stulecie jego urodzin.

Druga zasada edytorska, daleko trudniejsza i — niestety! — w „Dzieliach“ konsekwentnie nie przeprowadzona, dotyczy wyboru redakcji ostatecznej utworów zachowanych w kilku odmiennych wersjach. W danej chwili chodzi zresztą tylko o pewien szczególny wypadek tej sprawy, bardzo rozległej i stojącej przed każdym wydawcą-tekstologiem. Jest to mianowicie wypadek, gdzie musi się wybrać jedną z redakcyj rękopiśmiennych, bez uciekania się (jakkolwiek i to się tu zdarzy) do redakcyj ogłoszonych drukiem.

Wysoce różnorodne i skomplikowane problemy, wynikające z tej zasady, były niedawno przedmiotem ożywionej dyskusji w Komitecie redakcyjnym wydania narodowego Dzieł Mickiewicza, której wyrazem jest recenzja tego wydania pióra J. Kleinera oraz replika St. Pignia, obie drukowane w „Pamiętniku Literackim“. Kleiner bronił zasady, iż wydawcę obowiązuje ostatnia redakcja utworu pochodząca od jego autora. Ja zająłem stanowisko odmienne, twierdząc, że istotnie obowiązująca jest redakcja ostatnia, ale tylko wtedy, gdy

nie zawiera ona składników niweczających konsekwencję artystyczną utworu. I nadal utrzymuję, iż tylko taka zasada jest słuszną. Tam więc, gdzie mam do wyboru dwie redakcje, z których późniejsza jest „gorsza”, z tym że jej „gorszość” możemy naukowo ustalić (jak, to rzecz w tej chwili obojętna), za podstawową uważam redakcję „lepszą”, choć jest ona wcześniejsza. By jeszcze silniej ograniczyć pierwiastek subiektywnej dowolności przy rozstrzyganiu, co jest lepsze a co gorsze, dopuszczam tutaj do głosu czynnik społeczny, nawyk całych pokoleń czytelników. Jeśli mianowicie redakcja wcześniejsza upowszechniła się, stała się własnością ogółu odbiorców literackich, nie widzę konieczności zastępowania jej przez redakcję późniejszą dlatego tylko, że jest to redakcja ostatnia i ostateczna. By nie być gołosłownym, odwołam się do przykładu klasycznego. Torkwato Tasso nie był zadowolony z „Jeruzalem wyzwolonej” i postanowił zastąpić ją nową jej redakcją, „Jeruzalem zdobytą”. Świat cały od wieków zna i czyta redakcję pierwszą, a drugiej zaś wiedzą tylko zawodowi badacze literatury włoskiej. Nikomu też nie przychodzi tu do głowy ani uszanowanie intencji wielkiego poety, ani stosowanie zasady naukowej, iż obowiązuje redakcja ostateczna.

Sprawa ta nabiera dużego znaczenia, tam gdzie ogłasza się jeden tekst tylko. W wydaniach, które przynoszą odmiany tekstowe, traci ona swą ostrość, sprowadza się bowiem tylko do zagadnienia, gdzie należy podawać redakcję ostateczną, w tekście głównym, czy wśród odmian. O ile chodzi o „Dzieła” Słowackiego, popełniłem tutaj niekonsekwencję (przez recenzenta zresztą nie zauważoną), dwa bowiem utwory, „Matecznik” i „Uspokojenie”, w redakcjach wcześniejszych i dłuższych wprowadziłem do tekstu głównego, wiersz natomiast „Do autora Trzech psalmów” podałem w redakcji krótkiej, ostatecznej. W wydaniu drugim zamierzam niekonsekwencję tę usunąć przez podanie w tekście głównym redakcyj krótkich, redakcje zaś dłuższe, wcześniejsze znajdują się w całości wśród odmian¹⁾. W ten sposób zadość się stanie zasadzie, choć stosując ją lojalnie, jako przyjętą i obowiązującą, postąpię wbrew własnym, uzasadnionym przekonaniom. W wydaniu zaś pierwszym wyrazem tych przekonań było uprzywilejowanie redakcyj dłuższych, jako pełniejszych i artystycznie bardziej konsekwentnych. A oto dlaczego:

Wiersz „Do autora Trzech psalmów” znamy w trzech redakcjach: z drukowanej (co prawda bez wiedzy i zgody autora) w Lipsku, ogłoszonej z rękopisu przez Małeckiego oraz wydanej również z rękopisu przez Kridla. Dwie pierwsze są wcześniejsze i dłuższe, trzecia natomiast jest ostateczna i krótsza. Czytając ją, widzi się, iż wskutek czegoś Słowacki pierwotną wypowiedź swego płomienego manifestu rewolucyjnego stłumił, czy — jak mówi Kleiner w swej monografii (tom V, s. 182—3) — „złagodził” i „osłabił”, co zresztą, wedle niego

¹⁾ W miesiąc po napisaniu tych słów odbyło się posiedzenie zespołu redakcyjnego, na którym większością głosów zapadła uchwała inna, podyktowana względem, który poprzednio nazwałem czynnikiem społecznym: postanowiono mianowicie podać w tekście głównym obie redakcje, dłuższą i krótszą. Wyłożony w dalszych uwagach pogląd na ambiwalentność dwu redakcyj sprawił, iż z uchwałą tą zgodziłem się bez zastrzeżeń.

ma być dla utworu „korzystniejsze“. Nie będę tutaj dowodził, dlaczego opinii ostatniej nie podzielam. Poprzestaję na stwierdzeniu, że mamy tu dwie odmienne postaci tego samego utworu, równie interesujące dla czytelnika, a nie tekst i wariant, apelujący li tylko do uwagi badacza twórczości Słowackiego, ponadto zaś że ustępy, w redakcji ostatecznej przez poetę pominięte, zwłaszcza u jej końca, tak zrosły się z wyobrażeniem romantycznego trybuna postępu, iż brak ich w wydaniu jego „Dzieł“ czytelnik może odczuć jako ich nieuzasadnione zubożenie. Dlatego właśnie z żalem zrezygnowałem z pierwotnego pomysłu, by dać w tekście głównym redakcję lipską.

To samo dotyczy poematu „Uspokojenie“, co do którego recenzent zaznaczył, iż zaszło tu u mnie „osobliwe nieporozumienie, spowodowane poczytaniem obszerniejszej redakcji brulionowej za ostateczną“ (490). Pobłażliwy mentor nie dostrzegł, że moja przedmowa wspomina redakcję „poczytywaną za brulionową“, zresztą poszedł tu za opinią Kleinera, który przed kilku laty poświęcił utworowi temu dłuższą rozprawkę (w „Odrodzeniu“ 1946, nr 9), przeprowadził w niej analizę obydwu redakcyj, dłuższej i krótszej, pierwszą odrzucił jako brulionową, o drugiej zaś oświadczył nieco patetycznie, iż ona to powinna być udostępniana narodowi. Cały ten wywód nie trafił mi do przekonania, uważałem bowiem, że redakcja dłuższa jest opracowaniem nie brulionowym, lecz wykończonym, opartym na innej zasadzie kompozycyjnej aniżeli redakcja krótka i posiadającym silniejszą od niej wymowę artystyczną. Pogląd ten był tak silny, iż w pierwszej serii wydania w ogóle nie zamieściłem redakcji krótkiej, zrobiłem to zaś dopiero w serii drugiej, piętnastotysięcznej, zgodnie z nakazami wspomnianej poprzednio lojalności wobec przyjętej zasady dawania w tekście głównym redakcyj ostatnich.

Obecnie stwierdzić mogę, że rozumowałem słusznie, znana bowiem od czasów Małeckiego redakcja dłuższa nie jest brulionem, lecz odpisem, sporządzonym zapewne przez samego poetę. Brulion natomiast, opatrzone uwagą „przepisano“, bardzo pokreślony, odnalazłem przed kilku zaledwie miesiącami. Na ogół jest on zgodny z ową redakcją dłuższą, jedynie w ustępach początkowych wykazuje znaczniejsze odchylenie. Zamiast więc dwuwiersza (13—14).

Więc lada dzień a nędza sprężyny docisnie;
To naprzód tam na rynku para oczu błysnie

w brulionie czytamy:

Niechajże wszyscy ludzie sobie dziś powiedzą,
Że w tej ulicze strachy niewidzialne siedzą,
A pozwalają igrać w mogilnej pustoszy
Ptaszętom, które Pan Bóg cierpi i nie płoszy,
Ale je tylko strachem niewidzialnym ciśnie.
Bo naprzód w owym rynku para oczu błysnie

A jeśli kiedyś uda się wyjaśnić, w jakich okolicznościach poemat powstał i komu Słowacki przesłał w liście redakcję krótszą, można będzie zapewne zrozumieć, dlaczego poeta dokonał skrócenia. Już teraz jednak istnienie redak-

cji A, jak nazywam brulion, pozwala odejść od wysoce subiektywnych wywodów Kleinera na odległość taką samą, jak ta, która je dzieli od jeszcze bardziej subiektywnych wypowiedzi M. Jastruna na temat „Uspokojenia“.

Skoro zaś o brulionach mowa, dodam mimochodem, iż nazwana przez recenzenta „brulionowym wierszem“ (s. 488) parodia Zaleskiego zachowała się w autografie jako staranny czystopis nie wykazujący ani jednego skreślenia. Drobiazg to — ale skoro bawimy się w ścisłość naukową, to bawmy się poprawniami!

Wyraz ostatni automatycznie wiedzie w dziedzinę zasady trzeciej, poprawności tekstów w „Dziełach“, napiętnowanej przez recenzenta w pewnym wypadku zwrotem „profesorski chrzest na poprawność“ (493). Uprzejma ta formułka dotyczy ponoć mojej osoby, skoro jej autor przechodzi dalej do pouczenia, wyrażonego cytatem Kleinera, a więc ponoć także profesora: „należy poprawiać błędną tradycję, ale nie wolno poprawiać poety“.

Dziwna ironia losu chce, że pocisk dra Dody, wymierzony we mnie, godzi właśnie w Kleinera. Idzie tu o sprawę znaną, ale tak jednostronnie, iż warto przedstawić ją obszerniej. I tak gdy pierwsza seria „Dzieł“ była już gotowa, zahałem się, czy w liryku „W albumie E. Hr. Krasińskiej“ nie popełniłem błędu. Początek jego brzmi:

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,
Jeśli na wieki ma słowem pozostać,
Aby słów miało nieśmiertelnych postać.

Wiedziałem oczywiście, że Kleiner w swej monografii o Słowackim (t. III, s. 252) odczytuje wiersz trzeci inaczej, dostrzega w nim „oczywisty błąd drukarski“ i usuwa go, zastępując zwrotem niewątpliwie wysoce pomysłowym: „Aniołów miało nieśmiertelnych postać“. Sama poprawka, szczegółowo uzasadniona przez Kleinera we wstępie do „Dzieł wszystkich“ (t. I, s. LIII), wydała mi się bardzo kusząca, ale niepotrzebna, tekst bowiem tradycyjny ma dla mnie swą dostateczną, autarkiczną wymowę. Zawahałem się zaś po przeczytaniu pięknego szkicu o Kleinerze pióra nie byle czyjego, bo Konrada Górskiego (w „Tygodniku Powszechnym“). Górski mianowicie poprawkę tę przytoczył jako świetny przykład tego, co dr Doda określa, jako „mistrzowską pracę filologiczną“ Kleinera, przypominał nadto raz jeszcze dokładnie cały tok rozumowania, które było podstawą usunięcia owego „oczywistego błędu“. Sugestywność wywodu Górskiego była tak duża, iż nasunęła mi obawę, czy nie upieram się przy stanowisku niesłusznym i był moment, gdy chciałem zatelegrafować do Ossolineum, by w serii drugiej brzmienie omawianego wiersza zmienić. Ostatecznie jednak powiedziałem sobie: Trudno — trzeba mieć trochę zaufania do własnej intuicji naukowej i własnej postawy! W jakiś czas potem odwiedził mnie dr J. Mikołajtis. Zgadło się coś na temat autografów w Złotym Potoku i dowiedziałem się, że był tam właśnie wiersz Słowackiego, więcej nawet, że rozmówca mój ocalił fotografię i wydał ją w rozprawce: „Z ostatnich lat życia Z. Krasińskiego“ (Częstochowa 1947), mnie nie znanej. W kilka dni

później miałem dokument w rękę. Podobizna zupełnie czytelna, pismo bardzo staranne, brzmienie zaś: „Aby słów miało nieśmiertelnych postać“.

Dwaj wybitni uczeni, Kleiner i Górski, potknęli się. Zdarza się to każdemu i nie umniejsza go bynajmniej. Zdarzało się to nieraz i mnie także. Z tym wszystkim — jeśli pod czym adresem można robić tanie dowcipy o chrzcie profesorskim, to w danym wypadku nie pod moim!

Tanie zaś dowcipy często to mają do siebie, że godzą w swych rodzicieli, bo demaskują ich w sposób nieoczekiwany. A wypadek ten zachodzi właśnie tutaj. W znanym mianowicie wierszu „Testament mój“ wprowadziłem drobną, ale istotną zmianę. W autografie jego czytamy „Jeśli Bóg uwolni od męki — nie przyjdę“, w tekstach zaś drukowanych od r. 1866 mamy tu dodane przeczenie „Jeśli Bóg nie (!) uwolni od męki — nie przyjdę“, ja natomiast drukuję „Jeśli Bóg mnie uwolni od męki — nie przyjdę“. Sprawa jest tak prosta i oczywista, że nie wymaga uzasadnienia, dzięki bowiem wprowadzonej emendacji występuje wreszcie, jak orzeka łaskawie sam dr Doda: „jasny sens myśli poety“ (s. 493). Mimo to uważałem za konieczne zmianę tę uzasadnić w przedmowie, bo chodzi o utwór powszechnie znany, wydawany i interpretowany przez takich asów filologii polskiej, jak Małeckie, Kallenbach, Gubrynowicz, Chrzanowski, Kleiner i in., słowem, wypadło mi tutaj przełamać tradycję lat osiemdziesięciu i odrzucić opinie nie dwu, jak w wypadku poprzednim, lecz kilkudziesięciu znakomitych uczonych.

A jednak od surowego recenzenta dowiaduję się, że popełniłem poważny błąd metodyczny, bo „zrobiłem właściwie to samo co poprzednicy (jeno sensowniej), chociaż równie niepotrzebnie“ (493). Jak to? — Ano po prostu! Zdaniem tak gruntownego znawcy sekretów edytorskich, jak dr Doda, wiersz należało wydać w postaci występującej w autografie, tj. jako ułomny dwunastozgłoskowiec, albowiem „usterka w rymie“ (!) nie ma tu znaczenia. Sądzę, iż wyż wspomniany znawca przeholował tutaj, i to grubo! Każdy przecież kandydat na magistra polonistyki, a cóż dopiero człowiek noszący tytuł jej doktora, wie, czy przynajmniej wiedzieć powinien, że skoro w utworze, pisanym trzynastozgłoskowcem, jeden wiersz jest o zgłoskę krótszy, to mamy tutaj albo błąd druku, albo „lapsus calami“ lub uwagi autora, i że konieczne jest tutaj wprowadzenie poprawki zgodnej z poprawnie zbadaną intencją pisarza czy tym, co ja nazwałem poprzednio konsekwencją artystyczną utworu. I ten właśnie elementarny postulat krytyki tekstu sprawił, że tylu wybitnych jej znawców, od Małeckiego po Kleinera, wstawiało w omawianym wierszu jakiś niezbędny rytmicznie wyraz jednogłoskowy; ponieważ jednak wyraz ten odgadnięto niewłaściwie, wskutek tego powstała „błędna tradycja“. „Clou“ rozumowania recenzenckiego stanowi tutaj właśnie przytoczona maksyma Kleinera, iż „należy poprawiać błędną tradycję“. To, a nie co innego zrobiłem i za to spotkałem się z przytoczonym dowcipkiem o chrzcie profesorskim.

Wypadek przedstawiony jest tak jaskrawy, że — w moim przekonaniu — zwalnia mnie od analizowania dalszych „zarzutów“ recenzenta, dotyczących spraw mniej oczywistych i wskutek tego wymagających bardziej zawiłych wywodów egzegetycznych.

Pewne jednak względy zmuszają mnie do wskazania na jeden jeszcze szczegół, na pochwałę w recenzji, dotyczącą sprawy, która nabrała pewnego rozgłosu, rad więc jestem, iż mam tutaj sposobność jej wyjaśnienia.

Dr Doda mianowicie pisze z entuzjazmem o tomie VII „Dzieł“ opracowanym przez prof. Wiktora Hahna. Słusznie podkreśla żywotność naukową tego reestora polonistyki, ale demonstruje ją tak oto: „Do tych przykładów precyzji filologicznej sędziwego uczonego należy dodać liczne wypadki przywrócenia właściwych form języka ludowego w dramacie o Beniowskim, zbytecznie zmienionych przez Kleinera; wydawca przekonywająco uzasadnił swoje stanowisko w tej sprawie w nocy edytorskiej (VII, 356)“. Chodzi tu o notkę (na s. 447): „Słowa chłopu wypowiedziane w scenach 2 i 4 aktu I zmieniono w wydaniu „Dzieł wszystkich“ na język małopolski. Zmianę tę uważam za całkiem niewskazaną z następujących powodów“, po czym prof. Hahn słusznie stwierdza, iż Słowacki dał w dramacie „mieszanie języka białoruskiego, małopolskiego i polskiego“.

Wskutek niedopatrzania z mej strony notka ukazała się w tej postaci, niezgodnej z rzeczywistością. W rzeczywistości bowiem wypowiedzi chłopskie w „Beniowskim“ zukrainizował nie Kleiner, lecz Małecki w wydaniu „Pism pośmiertnych“ Słowackiego, brzmienie zaś autentyczne przywrócił dopiero na podstawie autografu Kleiner w „Dziełach wszystkich“. Hahn więc, któremu w tym wypadku nie dopisała pamięć czy uwaga, poszedł tu za Kleinerem. Ponieważ zaś na dobitkę pomówił go o błąd, przez niego właśnie poprawiony, Kleiner poczuł się notką dotknięty i proponował nawet, by sporządzić ulotkę z odpowiednim sprostowaniem i rozesłać ją posiadaczom „Dzieł“ w wydaniu Ossolineum. Ponieważ proceder ten jest technicznie niewykonalny, korzystam z okazji, by rzecz całą wyświecić. Równocześnie zaś wypadek ten dowodzi, że pochwała dra Dody, należąca do kategorii tzw. niedźwiedziej przysług, nie świadczy, by recenzent ten orientował się w zawilich sprawach różnic w wydaniach „Dzieł“ Słowackiego.

* * *

Wracam do punktu wyjścia. Okazuje się, iż odparcie części tylko zarzutów, zawartych w recenzji dra Dody, wymaga uwag mało co krótszych od samej recenzji. Uwagi te z kolei wymagają czasu, którego nigdy nie ma się pod dostatkiem. Co gorsza, ma się poczucie, iż w danym wypadku czas ten marnuje się, że lepiej byłoby zużyć go na zajęcie się Słowackim, aniżeli na wyjaśnianie komuś, kto spraw tych nie rozumie, elementarnych zasad pracy tekstologicznej, choć ich znajomość jest nieodzownym warunkiem napisania poprawnej recenzji wszelkich poczyną edytorskich.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Sam doskonale, lepiej może niż ktokolwiek inny, zdaję sobie sprawę z niedomagań wydania „Dzieł“ Słowackiego, z jego błędów i usterek, zarówno dostrzeżonych przez recenzentów, jak przeoczonych. Dlatego też każdą recenzję witam z uznaniem. Więcej nawet. Udało mi się nakłonić prof. Pigonia do zrecenzowania wydawnictwa i wyniki jego pracy, okazała broszura o sześćdziesięciu stronicach, ukazuje się w „Pamiętniku

Literackim". Ale od recenzji wymagam, by czyniła ona zadość podstawowym wymaganiom wszelkiej pracy naukowej, by opierała się na znajomości przedmiotu i umiejętności myślenia naukowego. Tylko taka recenzja wzbogaca wiedzę o Słowackim i ułatwia zadania przyszłym wydawcom poety. W świetle zaś tego, co powiedziałem poprzednio, recenzja dra Dody warunków tych nie spełnia.

Mimo to wdzięczny jestem redakcji „Życia i Myśli” za jej ogłoszenie. Jak wspomniałem, w jakimś procencie przynosi ona spostrzeżenia słuszne. Prócz tego zmusiła mnie ona do wyjaśnień tutaj podanych, rzucających pewne światło na proces powstawania „Dzieł” i na trudności, które i redaktor, i współpracownicy pokonywać musieli. Prace tekstologiczne prowadzi się u nas dzisiaj bardzo intensywnie, znaczenia ich nie docenia się należycie, warto więc, choćby przygodnie i ułamkowo, coś o tej dziedzinie czytelnikowi powiedzieć.

Wyrazy prawdziwego poważania łączę

Warszawa, 25 maja 1951.

Julian Krzyżanowski

II

Odpowiedź Wiktora Dody

W gruntownym studium sprawozdawczym, poświęconym książce Stefana Kołaczковского o Wyspiańskim, Ostap Ortwin postawił zarzut autorowi wymienionej pracy, że z tekstu jej usunął w druku ustępy, godzące w różne strony ostrzem polemicznym. Ortwin dostrzegł był w tym niepotrzebne ustępowstwo Kołaczковского na rzecz konwencjonalnych względów kurtuazji, bodaj że uczynione pod naciskiem jałowej wszechcierliwości, która jakoby znamionowała ówczesne nasze życie kulturalne. Przy sposobności świetny krytyk lwowski wygłosił interesującą pochwałę polemiki, która (według niego) była i jest „jedną z bardzo żywotnych i płodnych metod społecznej współpracy nad doborem, uzgodnieniem i utrwaleniem pewnych obiektywnych prawd i wartości”.

Ta apologia polemiki sprzed lat bez mała trzydziestu brzmiała bardzo orzeźwiająco, ale już wtedy była jeno — postulatem; dzisiaj zaś brzmi jakby anachroniczny nakaz dbałości o ciągłość kulturalnego życia, podyktowany przez równie niewspółczesne poczucie współodpowiedzialności pracowników kultury za wspólny warsztat pracy. Dlaczego więc wspominam o tej sprawie, w której angażowały się dwa piękne nazwiska naszej przeszłości literackiej? Oczywiście, że nie jako o ciekawostce, już historycznej. Mam tutaj bardziej praktyczne cele na oku: w tej chwili przecież zabieram się do udziału w nowym starciu polemicznym, i dlatego kulturalna formuła Ortwina, wciąż aktualna pomimo swej niewspółczesności (co jej nie dyskwalifikuje), po prostu mi się narzuca jako miara i podstawa oceny tego skrzyżowania szpad. Czyba nie będzie to miara zbyt wysoka? Gdy przez jej przyjęcie i sobie po części

utrudniam zadanie w tym starciu, nie mam potrzeby troszczyć się o to, że szermierz z przeciwnika miary tej nie wytrzyma; będzie to obciążeniem go konsekwencjami za taką (jak powyższą) próbę obrony postępów i stanowisk, które nie dadzą się obronić. Nie ograniczam się więc do odbicia sztychów przeciwnika, które (jak o tym poniżej) najczęściej poszły w próżnię; korzystam zaś ze sposobności, by przebieg starcia ustawić na właściwej płaszczyźnie i wskazać na istotny jego interes społeczno-kulturalny. Formuła tytułowa tych uwag wskazuje na ogólniejsze intencje dzisiejszego mego udziału w tej iście (nie z mej strony) osobliwej dyskusji.

*

Mój artykuł sprawozdawczy o wrocławskiej edycji „Dzieł” Słowackiego był zwięzłą oceną filologiczną nowego wydania. W najgrubszym skrócie wskazałem na stosunkowo niezbyt liczne (ale przecież niekiedy istotne i wyraźne) jej światła i grubo liczniejsze cienie. To było zaś zupełnie naturalne, że za podstawę porównania przyjąłem wydanie „Dzieł wszystkich” pod redakcją Kleinera, które wszak ogniskowało dorobek paru dziesiątek lat pracy nad tekstami Słowackiego; na tym zresztą wydaniu bazowała większość współwydawców edycji wrocławskiej. Przy sposobności i dużym uznaniem (choć nie bez poważnych zastrzeżeń) podkreśliłem zalety tej naukowokrytycznej edycji lwowskiej; z uznaniem również omówiłem opracowanie tomu VII, dokonane przez Hahna. Przy rozpatrywaniu tomów I i IV, opracowanych przez redaktora edycji, które w istocie, gdzie spojrzeć, prowokowały do sprzeciwu i zawsze uzasadnionych zastrzeżeń, pamiętałem o niedawnym z nim starciu polemicznym o wydanie Sienkiewicza, które odbyło się na łamach „Dziś i Jutro”, i dlatego raczej przygodnie nimi się zająłem, aby nie stwarzać wrażenia, że jako sprawozdawca prowadzę na każdym polu walkę osobistą z wydawcą-redaktorem.

Ta moja przewidująca wstrzemięźliwość była prawdopodobnie nazbyt dyskretna, by mogła zwrócić uwagę zainteresowanego i nie wywołać rozjątrzenia. Już bowiem redaktorowi wydania zapewne tego było dość, że w recenzji nie znalazł poklasku, raczej poważne restrykcje i zarzuty, szczególnie (jak widać) drażniące jego miłość własną na tle uznania sprawozdawcy dla Hahna i Kleinera. I w tym niezawodnie tkwiła geneza psychologiczna jego epistoły polemicznej, niepohamowanej i skłębionej jak potok górski na wiosnę, i jego bezceremonialnych chwytów, zastosowanych wobec obydwu wymienionych uczonych.

A teraz jedno konieczne wyjaśnienie. Redaktor wydania nazwał mnie „znawcą” i „wyznawcą” metod, reprezentowanych przez profesorów Kleinera i Hahna, skrycie lub otwarcie powołując się w recenzji na ich autorytety. Mniejsza o to cudaczne rozróżnienie: „skrycie” i „otwarcie”, bo to stanowi sekret polemiczny szermierza z przeciwnika. W rzeczy samej natomiast wyjaśniam chętnie: w toku pracy przygotowawczej do sprawozdania o nowej edycji „Dzieł” Słowackiego zapoznałem się bliżej z metodami pracy i klasą precyzji filologicznej oraz gruntowną znajomością rzeczy obydwu wymienio-

nych uczonych; w recenzji dałem temu wyraz szczerzy i dostatecznie uzasadniony. Z prawdziwą przyjemnością przyznaję, że jeśli od dość dawna żywię duży sentyment osobisty do sędziwego profesora Hahna, od tej znów chwili dość bliska stała mi się na wskroś nowoczesna metoda filologiczna prof. Kleinera. Jestem już jednak w tym wieku i w tej fazie skromnej dojrzałości umysłowej, iż w pracy edytorskiej nie szukam autorytetów, których zresztą nie uznaje się na tym polu, nic się tu bowiem nie robi i niczemu się nie dowierza na czyjeś słowo honoru, każdy natomiast, choćby najbardziej doświadczony wydawca winien i musi stale na nowo legitymować się z swych poczyną. Wymienieni uczeni nie wezmą za odżegnywanie się od nich niniejszego wyjaśnienia, na pewno bowiem sami od lat nie sądzą inaczej w tej sprawie. Grube złudzenia pod tym względem żywi bodaj że redaktor „Dzieł” Sienkiewicza i Słowackiego, i stąd ponownie już zdobywa się na ostre spięcia ze mną w rzeczach zgola elementarnych.

Przechodzę do szczegółów. Duże rozmiary tej epistoły polemicznej (gdyby ktoś oceniał ją z pozorów) mogłyby budzić jakże złudne i zawodne wrażenie niejakiej wszechstronności profesorskiej repliki; w istocie zaś świadczą o znaczeniu, jakie autor przywiązuje do rozprawy ze mną; o tym samym również świadczy wybór spornych kwestyj i ilość miejsca, którą im poświęca. Pokrótkie na nie wskażę i zestawię dla przykładu wzajemny ich stosunek ilościowy w recenzji sprawozdawcy i w replice zainteresowanego profesora. I tak więc moje zarzuty: 1) w sprawie układu edycji (zaniechanie bez uzasadnienia podziału na utwory drukowane za życia i z teki pośmiertnej): w recenzji 17 wierszy, w replice ponad 80; 2) w sprawie poczytania w tomie I redakcyj brulionowych niektórych utworów za ostateczne: w recenzji 15 wierszy, w replice około 150; redaktor wydania uwzględnił ponadto jeszcze dwie poruszone przeze mnie kwestie: 3) w sprawie zbędnej poprawki w 1 wierszu utworu „Testament mój” (w artykule 18 wierszy) i 4) w sprawie restytucji właściwych form języka ludowego w tomie VII (5 w.). To już wszystko z mojego artykułu, wobec czego antagonistą raczył się ustosunkować; spora reszta (w tym niemało zarzutów mocno nieprzyjemnych) pozostała poza zasięgiem jego polemicznego polotu. Ten wyraz to oczywiście celowo użyty eufemizm; nie szacuję bowiem na razie prawdziwie wyjątkowej metody filologicznej oponenta i jego swoistego tonu: i tak przecież wymienione jego właściwości nikomu (choćby najmniej zorientowanemu w przedmiocie starcia) nie wydadzą się czymś w rodzaju patosu świętego oburzenia. Zaraz zresztą wylezie sztydło z worka.

W związku z pierwszym zarzutem sprawozdawcy redaktor „Dzieł” poświęca obszernie uwagi sprawie układu wydania; wywodzi zwłaszcza, dlaczego w edycji wrocławskiej odrzucił układ chronologiczny puścizny poety, przyjął zaś rodzajowy. To było jego prawem niespornym i nikt mu z tego zarzutu nie czynił. W rzeczy samej zaś stawia mi zarzut, że postulat podziału puścizny poety na wiadome grupy i uzasadniające go argumenty powtórzyłem za Klei-

nerem bez zaznaczenia, iż referuję poglądy cudze. Wyjaśniam: jest wielką zasługą Kleinera, iż pierwszy w naszej praktyce edytorskiej wprowadził rzeczowy podział puścizny poety i uzasadnił go w sposób nieodparty; od tej daty podział ten stał się uznaną zasadą nowoczesnej techniki wydawniczej; tak go nazywają i traktują ci najnowsi wydawcy, którzy wymieniony postulat (po raz pierwszy zresztą u nas, o ile pamiętam, uwzględniony w znanej rozprawie Bruchnalskiego o kanonie wydawniczym przy Mickiewiczu) stosują i uzasadniają, oczywiście również bez odwoływania się do Kleinera czy Bruchnalskiego (zob. „Zasady wydania utworów poetyckich Mickiewicza“, w wyd. narod. „Dzieł“, t. I, s. 433—434). Czyż miałem być drażliwszy w tej sprawie?

W polemice z postulatem rozgraniczania puścizny poety redaktor „Dzieł“ usiłuje go przedstawić tak, jak gdyby był odosobniony u Kleinera, niepraktyczny i nieżywotny; przeczą temu cytowane wyżej „Zasady“ i praktyka pierwszych czterech tomów wydania narodowego „Dzieł“ Mickiewicza. A znów ważkie zagadnienie odpowiedzialności artystycznej i ideowo-moralnej twórców, odmiennej przecie przy obydwu grupach ich puścizny, profesor warszawski stara się ubić przytoczoną przez siebie formułą Pignonia, że mianowicie jest to problem interpretatorski a nie wydawniczy; sądząc z tego, co polemista o niej mówi, formuła Pignonia wydaje mi się nieco zbyt pedantyczną próbą uproszczenia czynności edytorskich i odciążenia ich (nawet w tym skromnym zakresie) na rzecz badań literackich, to zaś w pewnym stopniu mogłoby za sobą pociągnąć zamieszanie i chaos w percepcji czytelniczej.

A więc to pewna, że pożyczony argument w niczym nie ratuje wątlej opozycji redaktora „Dzieł“ w tej sprawie. Gdy zaś weźmie się nadto pod uwagę, że (według własnego jego wyznania) o wyborze szacownej na swój czas edycji Gubrynowicza i Hahna z roku 1909 za pierwowzór układu wrocławskiego wydania „Dzieł“ zadecydowały sympatyczne same w sobie, ale nierzeczowe momenty, jako to osobisty: młodzieńczego sentymentu warszawskiego profesora dla tej edycji, i społeczny: chęci uczczenia jej w nowym roku jubileuszowym — bardzo wyraziście i przekonująco zaznaczy się tendencja redaktora „Dzieł“ do rozwiązywania podstawowych zagadnień redakcyjno-wydawniczych po linii najmniejszego oporu. Gdyby nie wygodna ta skłonność, mógłby być przecież odżegnać się od dobrodziejstwa inwentarza pierwowzoru i w ramach przyjętego układu uwzględnić nowsze zasady edytorskie, zdyktowując się w razie potrzeby na takie od niej odstępstwa, które uznałby za celowe i niezbędne. Ale nie zrobił nic pod tym względem, a nawet nie rozprawił się przynajmniej z omawianym postulatem; winien zaś był przecież zdecydować się na jedno lub drugie. Dopiero pod wpływem recenzji i na użytek polemiki ze mną zdobywa się na wielce ryzykowne *salto* filologiczne — z widocznych oto niedostatków edycji wrocławskiej pod tym względem na gwałt czyni cnotę i w chaotycznym i wątpliwym wywodzie, którego przesłanki rozsypują się niby piasek między palcami otwartej ręki, głosi o tym jako o czymś szczególnie doniosłym dla najnowszej tekstologii. No, no, tego jeszcze u nas nie bywało!

Redaktor „Dzień” Słowackiego chwytą się tego samego sposobu, gdy omawia drugą sprawę sporną między nami; poświęca jej stosunkowo najwięcej miejsca i stara się stworzyć dla niej pozory przemyślanej i jakoby gruntownej podbudowy z zakresu teorii wydawniczej. Powołuje się mianowicie na jakąś niedawną dyskusję, która się toczyła na ten temat w Komitecie redakcyjnym wydania narodowego „Dzień” Mickiewicza, i swoje w niej stanowisko. Gdy oto Kleiner (według niego) bronił zasady, że wydawcę obowiązuje ostatnia redakcja utworu pochodząca od jego autora, redaktor „Dzień” podobno utrzymywał wbrew niemu, że redakcja ostatnia obowiązuje tylko wtedy, gdy nie zawiera „składników niweczających konsekwencję artystyczną utworu”. Mniejsza w tej chwili o to, że powyższa relacja z tej dyskusji nie wydaje mi się dość ścisła, gdyż raczej pogrubia, nie precyzuje zaś znanych finezyj stanowiska podtrzymanego przez Kleinera, jedynie słusznego w tej sprawie i od dawna ogólnie uznanego. Przeciwnie Kleinerowi stanowisko warszawskiego profesora odrzuca respekt dla intencji twórcy, wyrażonych w redakcji ostatniej utworu i pozostawia otwarte pole do najrozmaitszych dowolności. Okaże się to zaraz przy sprawie oceny, która redakcja ostatnia jest „lepszą” lub „gorszą”. Projektodawca i amator takich dystynkcji nie umie się jednak zdobyć na ustalenie kryteriów naukowych, które by należało zastosować pod tym względem i choć tymi pojęciami szermuje, właściwie je zarzuca i odrzuca, dopuszcza zaś do głosu kryterium p o z a n a u k o w e: „czynnik społeczny, nawyk całych pokoleń czytelników”.

Czy to nie świetna zabawa w ciuciubabkę teorioznawczą? Ale proszę się nie gorszyć. Cała ta konstrukcja myślowa, gdyby traktować ją serio, zdradza brak zmysłu warszawskiego profesora dla podstawowych zagadnień edytorskich i wyraźną jego bezradność na tym polu. Nie sądzę jednak, by była ustępem z jego „Nauki o literaturze”, której skrypt od czasów okupacji niemieckiej starzeje się w szufladzie profesorskiego biurka, raczej dowolną i mało szczęśliwą kombinacją, na użytek polemiki ze mną. Jak wspomniałem wyżej, tomem pierwszym nowego wydania zająłem się raczej przygodnie; i tak jednak zauważyłem, że przy wyborze redakcji rękopiśmiennych szeregu utworów poety wydawca rozminął się z ustaleniami nowszej krytyki filologicznej. Już wówczas było dla mnie jasne, co znajduje teraz pośrednie potwierdzenie w replice redaktora edycji, że i to również zagadnienie rozwiązał po linii najmniejszego oporu, za panią matką pierwowzorem. I dlatego funkcja polemiczna omówionej kombinacyjki „teorioznawczej” polegała na upozorowaniu jego zatrzymania się na poziomie sprzed lat z górą czterdziestu względami niejako innej natury: nawykami całych pokoleń czytelników. W polemicznym swym zapędzie redaktor „Dzień” zapomniał, że w swym słowie wstępnym „od wydawców” apelował do n o w y c h czytelników Polski Ludowej. Czy i oni cierpią na nawyk tamtych pokoleń i stronią od wyników, które przyniosły finezje filologów nowszych czasów?

W dalszym ciągu obszernych swych rozważań na ten temat redaktor „Dzień” przechodzi do omówienia na paru przykładach swojego stosunku do redakcyj rękopiśmiennych niektórych utworów poety, za uszy dociąganego do

stanowiska przeciwnego Kleinerowi; wytyka sobie tutaj pewne niekonsekwencje, dopiero teraz oczywiście przez niego spostrzeżone, jak gdyby z wysokości *ad hoc* wykoncypowanej zasady, i roi konkretne zamysły, wsparte na nieprzekonywającej bynajmniej próbie polemiki z rozważną i uzasadnioną opinią Kleinera z jego monografii o Słowackim, jak to nowe stanowisko, ignorujące poszanowanie woli poety, jeśli to wchodziło w kolizję z czynnikiem „nawyku całych pokoleń czytelników“, będzie realizował w nowym wydaniu „Dzieł“. Przy pierwszym tomie edycji wrocławskiej redaktor zapatrzył się całkiem w swój pierwowzór i nie docenił na ogół trudności wydawniczych przy drobnych utworach poety, które narosły obficie w ciągu czterdziestolecia; jego obecne wywody świadczą, że dostrzegł nareszcie istnienie i skomplikowanie tych spraw, a nawet zaczyna się przyznawać ich rozwiązywania na swoją dowolną modłę. Doprawdy, daje to wysoce żenujący obraz sytuacji badacza, który z własnej winy znalazł się w potrzasku i jak gdyby na przekór swym krytykom zamyśla w nim usadowić się na dłużej.

*

Ale zdarzył się wypadek wręcz odosobniony, który redaktorowi edycji ukazał pewną doraźną korzyść z zatrzymania się przy brzmieniu tekstów z doby przed Kleinerem. Szczególnym oto trafem dowiedział się, że istnieje nie znana mu publikacja, która przyniosła podobiznę autografu, nie znanego dotychczas ogółowi badaczy, dziś już ostatecznie zniszczonego. Ta podobizna pozwoliła mu stwierdzić, że przy ustalaniu tekstu wiersza Słowackiego pt. „W albumie E. hr. K.“, ogłoszonego przygodnie w „Kronice Rodzinnej“ z roku 1875, Kleiner zbyt często dopatrzył się omyłkowo brzmienia w pewnym szczególnie pierwodruku i zaryzykował koniekturę własną, którą sugestywnie uzasadniał w znakomitej rozprawie wstępnej do swojego wydania „Dzieł wszystkich“. Koniektura znalazła trochę sprzeciwu jednych, uznania drugich; ostatecznie jej zalety podniósł Konrad Górski w artykule jubileuszowym o Kleinerze, i to zapewne zwróciło uwagę redaktora „Dzieł“ na ten szczegół, gdy już na uwzględnienie go było za późno (artykuł bowiem ukazał się w „Tygodniku Powsz.“ z datą 8. I. 1950, druk zaś końcowych tomów „Dzieł“ dobiegł końca na wiosnę 1950 r.). Nie zważając na wymowę dat warszawski profesor chlubi się okazaną tu postawą, gdy tymczasem przypadkowy zbieg okoliczności był jedyną jego zasługą w tej sprawie. Odkrycie podobizny autografu mogło mu dać sposobność do uwagi, że Kleiner przecenił artystyczne wykończenie tego wiersza przez poetę i dlatego oparta na tej podstawie jego koniektura była zbyt techniczna; nie daje mu jednak prawa rewanżować się złośliwie Kleinerowi za moje uznanie dla jego pracy filologicznej i odsyłać na jego adres formułę sprawozdawcy, która (trafna w innym) byłaby wysoce niestosowna w konkretnym tym przypadku.

Ale pomimo żarliwych wywodów polemisty z całą rozważą podtrzymuję ją w jego przypadku. Nie będę jednak ponownie wchodził w szczegóły poprawki redaktora „Dzieł“, do której zastosowałem formułę profesorskiego chrztu na poprawność. Na tym przykładzie nazwałem po imieniu nie najrzadszą (również

u redaktora „Dzień“ Słowackiego i Sienkiewicza) skłonność wydawców do poprawiania tych usterek (domniemanych czy istotnych) w tekstach pisarzy, które (jak powyższa) nie uszkadzają w niczym ich toku myślowego i jako ślady omyślności w drobniaczkach lub indywidualne właściwości wysłowienia wielkich twórców polskiego słowa należy uszanować, nie dociągać zaś pod strychulec konwencjonalnej poprawności. Idę w tym za tendencjami nowszych czasów, które przynoszą stanowczy odwrót od onegdajszych nałogów w praktyce wydawniczej. Nie dziwi mnie bynajmniej, iż nie chce czy nie może tego zrozumieć profesor warszawski i upiera się przy szkolarskich pojęciach o poprawności, a nawet uruchamia najcięższy argument ze swego arsenału wydawniczego: tak zwaną przez siebie „konsekwencję artystyczną utworu“; czyżby i tego nie rozumiał, że dotyczy to spraw nieco wyższego rzędu w utworze? Wbrew własnym założeniom redaktor „Dzień“ odwołuje się również do „poprawnie (!) zbadanej intencji poety“: i to jednak chyba celu wobec wymowy autografu.

Już przed wielu laty sięgnął do niego prof. Ignacy Chrzanowski w rozprawce o tym utworze poety i zakwestionował celowość wszelkich poprawek w wierszu ostatnim strofy szóstej. „Po co i na co ta zmiana? — pisał wówczas zasłużony profesor krakowski. — Czy dlatego, że wierszowi temu w pierwszej redakcji brak, istotnie, jednej zgłoski — bo kiedy wszystkie inne są trzynastozgłoskowe, ten jeden ma w autografie zgłosek dwanaście? Ależ przykładów nierównego wiersza jest w autografach Słowackiego dużo...“ Cytowana opinia pozwala mi stwierdzić, że emfaza redaktora „Dzień“, z jaką w odpowiednim ustępie swej repliki przypisuje sobie pierwszeństwo w przełamaniu „błędnej tradycji“ lat osiemdziesięciu, była co najmniej zbyteczna.

Pozostaje mi do omówienia podniesiona w replice sprawa pewnego szczegółu w moim artykule, tyżącego się oceny tomu VII edycji wrocławskiej. Przy tej mianowicie sposobności podkreśliłem restytucję właściwych form języka ludowego w dramacie o Beniowskim i dałem stosowny odsyłacz do odpowiedniego ustępu noty edytorskiej. Miałem niejaką podstawę zawierzyć uwagom wydawcy, stwierdziłem bowiem w stosunku do edycji Kleinera sześć odmiennych brzmień w tekście nowego wydania. Ale redaktor „Dzień“ nie wie, co się dzieje w tekście jego edycji, i czyni mi ostry zarzut, iż na serio potraktowałem drobne przeoczenie wydawcy pod tym względem. Zarzut obosieczny: godzi bowiem w niego jako redaktora edycji, który wyraźnie nie dopełnił swych powinności i także tutaj przepuścił drobną omyłkę sędziwego wydawcy, usprawiedliwioną zresztą szczególnymi zaiste warunkami jego współudziału w pracy nad nowym wydaniem. W polemicznym zaciętrzewieniu nie waha się z własnych zaniedbań kuć broni przeciwko sprawozdawcy i sili się nieistotnym tym szczegółem obniżyć wrażenie życzliwej oceny tego tomu. A przecież skutecznym hamulcem jego zaciętrzewienia przy tym szczególe mógłby być nakaz prymitywnej bodajże lojalności wobec zasłużonego współwydawcy „Dzień“ pod jego redakcją.

Inny szczegół: warszawski profesor zawiesza nade mną grózbę generalnej „odprawy“ za udokumentowaną opinię o drugiej serii wydania „Dzień“ Sien-

kiewiczza znaną czytelnikom „Życia i Myśli“; przewidującą jednak oddala jej termin *ad calendas graecas*. Czyżby nie wiedział, że oczekiwana jakoby przez niego ocena dalszych seryj wydania nie nastąpi, albowiem Państwowy Instytut Wydawniczy zaniechał ułatwiania mi wglądu w szczegóły tego przedsięwzięcia i nie nadesłał dalszych seryj? A może to właśnie dodaje mu pewności siebie?

Aby już skończyć ostatecznie z szczegółową partią repliki, jeszcze parę słów w sprawie osobistej. Po raz drugi oto w drugim ze mną starciu polemicznym warszawski profesor obciąża moje nazwisko (doprawdy ponad uprzejmość i potrzebę) tytułem doktora. Nie mogę tego dłużej tolerować i wyjaśniam: jako wolnopracujący pracownik pióra nie ubiegałem się o stopień naukowy; może właśnie na skutek tego przypadku reprezentuję w dyskusji (a chyba sobie nazbyt nie pochlebiam) pewną świeżość odczucia i uczciwość myślenia, których to właściwości nie zatraciłem w toku wieloletnich zainteresowań, monopolizowanych zazwyczaj dla siebie przez luminarzy naszej uniwersyteckiej wiedzy o literaturze. Na gruncie tych zainteresowań jestem pośród nich jakby przechodniem, na pewno zgodnie przez domowników uważanym za natręta. O ileż dzisiaj na przykład czuli by się bardziej swojo wśród swoich, bardziej bez troski i swobodnie, gdyby mnie z dala od nich nie było? Ten взгляд wyjaśnia wiele z natężenia i tonu podejmowanych (nie od dzisiaj) prób ostatecznego rozprawienia się ze mną.

*

Gdy poczta przyniosła mi odbitkę szczotkową repliki redaktora „Dzieł“, przystępowałem właśnie do robótki o kontrastowo odmiennej problematyce i zawierającej czystym powiewem z Tatr i spod szczytów ludzkiego ducha. Kiedy zaś pod kątem tamtej aury wypadło mi spojrzeć na odmęty małych trosk i zawiści, które rytmem nieposkromionego wzburzenia przemówiły do mnie z nadesłanych kart, poczułem w sobie zdecydowaną niechęć do stawiania czoła małodusznej żonglerce, podobno naukowej. Ale nie wolno mi się było uchylać od spotkania wręcz; zaciągnąłem już był pewne obowiązki wobec czytelników i pisma.

Skoro stanąłem do spotkania, przyjąłem na siebie wysiłek nie najmniejszy: należytego postawienia większych i mniejszych zagadnień sporu. Uczyniłem na prędcę, co mogłem i jak umiałem. Jeśli trud mój się powiódł, na pewno również udało mi się pokazać palcem na niebywałe w tej skali samozłudzenia przeciwnika, jego zaś uroszczenia polemiczne sprowadzić do zera. Czy jednak czytelnik bez większego trudu rozpoznał janusowe oblicze sporu, które rumieńcami życia płonie między wierszami wywodów? To bowiem chyba pewna, że od strony redaktora „Dzieł“ Słowackiego i Sienkiewicza wolno u jego podstaw i w przebiegu dostrzec subiektywną eskapadę pod hasłem: nie kontrolowanej swobody poczynąń edytorskich, ocenianych przez niego indywidualną miarą własnych aspiracji na tym polu, ochraniających zaś pancerzem drażliwości. A znów z mojej strony, jako przygodnego widza i partnera, wyłania się drugie oblicze sporu: o elementarną kompetencję w pracy

wydawniczej. Niedawne szczegółowe oceny praktyki wydawniczej przeciwnika dostarczyły mi obszernego materiału dowodowego w tej sprawie; dzisiaj zaś podjęta drobiazgowa analiza repliki o wiele ponad oczekiwania ułatwia postawienie kropki nad i. Czy zaś wszystko to razem nie upoważnia do takiego ujęcia sporu?

Z tymi dwoma obliczami spór nasz idzie pod rozwagę czytelników, poprzez nich zaś pod ocenę i werdykt polskiej opinii kulturalnej. Co prawda, odwołując się do niej, nie przeceniam pełnego jej zrozumienia dla tych spraw, na-
zbyt przecie specjalnych, choć nie mogę nie doceniać dobrej wiary i szczerzej troski o interes kultury. Czy dostrzeże go również na tym drobnym odcinku? *)

*) Na tej wypowiedzi zamykamy polemikę pomiędzy prof. J. Krzyżanowskim a p. Wiktorem Dodą — *uw. Redakcji*.

KRONIKA BIEŻĄCA

O WSPÓŁPRACĘ EKONOMICZNĄ RÓŻNYCH SYSTEMÓW GOSPODARCZYCH

Na powyższy temat a pt. „Współpraca — rozwój — pokój“ pisze w „Dziś i Jutro“, w nrze z dnia 18 listopada Konstanty Łubieński:

I

Nie ma chyba człowieka, który by nie odczuwał grozy wojny, w szczególności przyszłej, w której możliwość zastosowania środków techniki stwarza dla całego świata niebezpieczeństwo katastrofy nieznaney w historii ludzkości. Mimo tego jednak nasuwa się pytanie, czy świadomość grozy wojny jest wystarczająca, aby podjąć i prowadzić walkę o pokój w sposób, który by zapewniał jej pełny sukces. Nie ma co bowiem ludzić się, aby osiągnięcie pokoju było zadaniem łatwym. Innymi słowy, zachodzi pytanie, czy uczucie lęku przed zniszczeniem życia ludzkiego, dóbr materialnych, bogactw przyrody itd. działa dostatecznie mobilizująco, czy uaktywnia ludzi pragnących pokoju w stopniu postulowanym przez istniejącą sytuację?

Jak wiadomo, cechą charakterystyczną natury ludzkiej jest dążność do rozwoju. Cecha ta stanowi *signum specificum* istoty ludzkiej. Toteż im bardziej natura człowieka jest ludzka, jeśli można tak wyrazić się, tym ta dążność, ten *sui generis* instynkt jest silniejszy, a częstokroć tak silny, że góruje nawet nad instynktem samozachowawczym. Człowiek, który nie widzi przed sobą perspektywy rozwoju, staje się biernym, obojętnym na wszystko, co wokół niego dzieje się, popada łatwo w stan rezygnacji, albo też przeciwnie, zrywa się do walki ze wszystkim, co w jego mniemaniu uniemożliwia mu rozwój. W jednym i drugim wypadku nawet takie wartości jak życie schodzą na drugi plan.

Powyższe rozumowanie można odnieść zarówno do jednostki jak i do społeczności, w szczególności narodowej. Społeczność narodowa może w jeszcze większym stopniu aniżeli jednostka odczuwać i kierować się tym, co nazwalismy instynktem rozwoju. Dążność do zdobycia czy utrzymania niepodległości to nic innego jak wyraz właśnie tego instynktu.

Dość powszechne jest przekonanie, że system społeczno-gospodarczy posiada zasadnicze znaczenie dla rozwoju jednostek i narodów. Istnieją zasadnicze różnice wynikające z odmienności światopoglądowych co do stopnia znaczenia tego czynnika. Zwolennicy światopoglądu materialistycznego przypisują mu znaczenie wyłącznie decydujące. Zwolennicy światopoglądu spirytualistycznego ograniczają je mniej lub więcej na rzecz innych czynników. Jedni i drudzy jednak są skłonni poświecić nawet takie wartości jak życie ludzkie na rzecz zastosowania czy utrzymania systemu, który uważają za najlepszy.

W krajach kapitalistycznych, pomimo stałego i coraz silniejszego rozwoju ruchów postępowych mniej lub więcej zbliżonych do socjalizmu, istnieje jeszcze dość duża ilość zwolenników kapitalizmu, względnie co może bardziej odpowiada rzeczywistości, istnieją ludzie, którzy odczuwają pewien lęk przed socjalizmem i mimo świadomości wad ustroju kapitalistycznego chcą ustroić ten utrzymać, w każdym razie w jego podstawowych założeniach.

Ten stan rzeczy wykorzystuje propaganda wojenna prowadzona przez tych, bardzo nielicznych, lecz niestety dysponujących olbrzymimi środkami materialnymi, którzy dążą do utrzymania ustroju kapitalistycznego w jego obecnym stadium rozwojowym i do zniszczenia wszelkiego rodzaju ruchów postępowych. Propaganda wojenna głosi tezę o niemożliwości równoczesnego istnienia w jednych krajach systemu socjalistycznego, w innych kapitalistycznego i o niemożliwości współpracy krajów o różnych systemach. Jeśli za tym niemożliwe jest współzycie krajów o różnych systemach, trzeba jeden z nich usunąć. Kto więc chce kapitalizmu, względnie nie chce socjalizmu, musi wybrać walkę z krajami socjalistycznymi, walkę, która w pierwszym stadium polega na izolacji krajów socjalistycznych, w następnym na wojnie. Oto rozumowanie, które wtłacza propaganda wojenna w społeczeństwa krajów kapitalistycznych.

Nie można zaprzeczyć, że propaganda ta odnosi pewne sukcesy. Przede wszystkim dlatego, że wielu ludzi znękanym trudem codziennej pracy, chętnie przyjmuje gotowe diagnozy i receptury. Ludzie lękający się przemian społeczno-gospodarczych, ludzie pragnący zachować system kapitalistyczny, postawieni wobec sztucznej alternatywy socjalizm albo wojna, wybierają wojnę. Stają się wykonawcami, często bardzo żarliwymi, polityki wojennej, pomimo tego, że większość ich na pewno zdaje sobie sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo ona stwarza dla nich i całej ludzkości. Czynią to dlatego, iż sądzą, że w ten sposób bronią warunków, które umożliwiają rozwój indywidualny i narodowy.

W tym stanie rzeczy staje się jasnym, że walka z poglądem o niemożliwości równoczesnego istnienia w jednych krajach systemu socjalistycznego, w innych kapitalistycznego jest niezwykle ważnym elementem walki o pokój, ponieważ uderza w podstawową tezę propagandy wojennej. Walkę tę należy toczyć przede wszystkim przez przekonywanie o możliwości i konieczności współpracy krajów o różnych systemach, konieczności dyktowanej naturalnymi tendencjami rozwojowymi wszystkich krajów i ludzi. Na tym tle wojna staje się nie tylko przerażającym widmem, lecz również kompletnym absurdem.

II

Teza o niemożliwości współpracy między krajami o różnych systemach gospodarczych nie jest nowa. Teza ta zjawiała się w momencie powstania pierwszego państwa socjalistycznego. Przez 23 lata zrobiono wiele, w szczególności dzięki propagandzie faszystowsko-hillerowskiej, aby tezę tę rozpowszechnić. Cóż można jej przeciwstawić? Przede wszystkim fakty.

W okresie międzywojennym stosunki gospodarcze pomiędzy Związkiem Radzieckim a krajami socjalistycznymi *) od roku 1930 rozwijały się pomyślnie. Zahamowanie tego rozwoju zostało spowodowane nie trudnościami natury gospodarczej, wynikającymi z różnic systemów ekonomicznych, lecz akcją polityczną wymierzoną przeciwko Krajowi Rad. Oczywiście nie trudno wskazać, jak ujemne konsekwencje dla całej gospodarki światowej wywołało ograniczenie stosunków gospodarczych z krajem o ludności wynoszącej prawie 200 milionów ludzi, o olbrzymich bogactwach naturalnych i przedstawiającym dzięki niezwykle dynamicznej polityce gospodarczej wprost nieograniczony pod względem pojemności rynek zbytu.

W okresie wojny współpraca gospodarcza objęła wszystkie sfery życia gospodarczego. Wprawdzie mógłby ktoś przypisać to szczególnym warunkom wojennym, jednakże trudno zrozumieć, dlaczegoby przedmiotem obrotów zamiast czołgów i armat nie mogły być traktory i tekstylia.

Okres bezpośrednio powojenny również świadczy o możliwościach współpracy gospodarczej, w okresie tym bowiem stosunki gospodarcze pomiędzy — z jednej strony krajami kapitalistycznymi — a z drugiej strony Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej zaczęły rozwijać się bardzo pomyślnie przynosząc obustronne korzyści.

Znaczenie tych doświadczeń na odcinku współpracy gospodarczej krajów o różnych systemach społeczno-gospodarczych jest tym większe, że nie można znaleźć żadnych teoretycznych argumentów, które by uzasadniały tezę o niemożliwości współpracy. Np. często spotykany argument, jakoby niemożliwe były stosunki gospodarcze między kupcem prywatnym a potężnym państwem socjalistycznym, nie ma, w każdym razie już dziś, żadnych podstaw, ponieważ w krajach kapitalistycznych na odcinku stosunków gospodarczych z zagranicą przedsiębiorcy prywatni korzystają albo z daleko posuniętej opieki ze strony państwa, albo wprost z jego pośrednictwa. Poza tym uczestnicy handlu zagranicznego w krajach kapitalistycznych to przede wszystkim wielkie monopole, posiadające dostateczną siłę polityczną i gospodarczą, aby nie ulegać przewadze socjalistycznego partnera. Mogą wprawdzie zająć pewne trudności natury technicznej wynikające z różnic systemów, jednak współczesna technika obrotów zagranicznych rozporządza takim bogactwem form, iż z łatwością da się rozwiązać narzucające się problemy.

Lecz nie tylko istnieje możliwość współpracy krajów o różnych systemach, zachodzi również bezwzględna konieczność współpracy pomiędzy krajami o różnych systemach gospodarczych.

Świat współczesny dzięki olbrzymiemu postępowi techniki umożliwiającemu komunikację, wykorzystywanie wszystkich bogactw i sił przyrody oraz podział pracy stanowi nierozzerwalną całość. Wyłączenie z tej całości krajów socjalistycznych, co głosi propaganda wojenna, które pod względem tak zaludnienia jak i terytorium stanowią $\frac{1}{3}$ świata, które posiadają olbrzymie bogactwa natu-

*) Sprostowano w nrze 48, s. 5, na „kapitalistycznymi“.

ralne i stanowią wprost nieograniczony rynek zbytu, jest czymś, co jest sprzeczne samo przez się ze zdrowym rozsądkiem. Natomiast przyjmując podział świata na kraje kapitalistyczne, socjalistyczne oraz kraje gospodarczo nierozwinięte (kolonialne i zależne) to łatwo przekonamy się, jak ściśle są ze sobą powiązane interesy tych trzech grup, jak bezwzględną koniecznością jest ich wzajemna współpraca gospodarcza.

Kraje kapitalistyczne, a w szczególności takie, jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Belgia, Niemcy zachodnie, posiadają olbrzymi przemysł, którego zdolność produkcyjna przekracza pojemność rynku krajowego. Równocześnie kraje te nie posiadają dostatecznych własnych źródeł surowcowych. Stosunki gospodarcze tych krajów z koloniami i krajami dotąd od nich zależnymi natrafiają na coraz większe trudności ze względu na szybko postępujący proces wyzwalań się ludów kolorowych spod niewoli gospodarczej i politycznej kapitalizmu. Lecz nawet gdyby ten proces, który jak wiadomo nie stwarza warunków przychylnych dla rozwoju stosunków gospodarczych, nie miał miejsca, to ani kraje kolonialne i zależne nie byłyby w stanie przy obecnej zdolności produkcyjnej zaopatrzyć dostatecznie w surowce przemysł krajów kapitalistycznych, ani nie stanowiłyby dostatecznego rynku zbytu. Z drugiej strony kraje kapitalistyczne, jak wskazują doświadczenia ostatnich pięćdziesięciu lat, nie umieją czy może nawet nie są w stanie wydobyć olbrzymich i gęsto zaludnionych krajów azjatyckich i afrykańskich ze stanu zacofania.

Na skutek tych przede wszystkim przyczyn kraje kapitalistyczne są skazane na pogrążenie się w kryzysach gospodarczych, i to coraz częstszych i silniejszych w miarę tego, co stanowi tragiczny paradoks, jak w wyniku postępu technicznego wzrasta ich zdolność produkcyjna. Im większa bowiem zdolność produkcyjna, tym większe zapotrzebowanie na surowce, tym silniejsza potrzeba odpowiednio pojemnych rynków zbytu. Lecz jeśli jedno i drugie zapotrzebowanie nie jest zaspokajane, tym kryzysy stają się uciążliwsze.

W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że powstają tak niedorzeczne koncepcje w owych krajach, jak tworzenie tak zwanej koniunktury wojennej, innymi słowy wykorzystywanie zdolności produkcyjnej i likwidowanie czy ograniczanie bezrobocia przez zbrojenia. Nie potrzeba chyba długo dowodzić, że tego rodzaju nakręcanie koniunktury musi w końcu skończyć się katastrofą gospodarczą, gdyż niepodobieństwem jest na dłuższą metę wycofać z obrotu gospodarczego olbrzymie masy wartościowych dóbr i przemienić je w nieproduktywne sprzęt wojenny. Nie mówiąc już o innych, jeszcze bardziej niebezpiecznych aspektach tego rodzaju polityki. Co do krótkotrwałości koniunktury wywoływanej zbrojeniami przykładem znanym są Stany Zjednoczone, gdzie po krótko trwającym (jeden rok) boomie zaczynają występować obecnie wszystkie klasyczne zjawiska kryzysu. Dlatego też jedynym wyjściem dla krajów kapitalistycznych z tego impasu jest rozwinięcie pełnych stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi, tzn. ze Związkiem Radzieckim, Chinami, krajami demokracji ludowych i Demokratyczną Republiką Niemiecką. Te kraje na skutek nieznanego w dziejach tempa rozwoju gospodarczego stanowią przede wszystkim nieograniczony rynek zbytu, przy tym są to kraje, których rozwój

jest już tak znaczny, że mogą z łatwością eksportem towarów i usług wyrównywać zobowiązania z tytułu importu.

Warto również podkreślić, że pewne właściwości systemu socjalistycznego stwarzają szczególną atrakcyjność dla krajów kapitalistycznych utrzymywania stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi. Dzięki bowiem systemowi planowania kraje socjalistyczne mogą zapewnić krajom kapitalistycznym stałe dostawy, co niewątpliwie stanowić będzie czynnik bardzo ważki w łagodzeniu wahań koniunktury w krajach kapitalistycznych.

Nie ma żadnych wątpliwości, że dla krajów socjalistycznych również współpraca z krajami kapitalistycznymi jest bardzo pożyteczna. Wprawdzie dzięki gospodarce planowej, dzięki szerokiej współpracy ekonomicznej pomiędzy krajami socjalistycznymi rozwój gospodarczy tych krajów jest nieprzerwany. Tym niemniej tempo rozwoju, a w szczególności jego koszty mogłyby być znacznie mniejsze, gdyby rozwinęła się współpraca gospodarcza na skalę światową.

Wreszcie problem krajów nierozwiniętych gospodarczo, a więc kolonialnych i krajów zależnych. Problem ten nie może być rozwiązany tylko przy pomocy wspólnej akcji krajów kapitalistycznych jak i socjalistycznych. Zresztą już dziś, gdzie tylko zachodzą po temu warunki, życie samo skierowuje te kraje w obu kierunkach. Przykładem wiele mówiącym pod tym względem są Indie nawiązujące z krajami socjalistycznymi coraz szersze stosunki gospodarcze.

Tak więc w interesie wszystkich krajów leży współpraca gospodarcza a różnice w systemach gospodarczych nie mogą być żadną przeszkodą w rozwoju stosunków gospodarczych. Każdy zatem naród może utrzymując system, który mu odpowiada, współpracować z innym narodem o innym systemie gospodarczym. Jeden tylko warunek zachodzi — wzajemna tolerancja, to znaczy, że żaden kraj nie będzie podejmował akcji w stosunku do drugiego kraju, zmierzającej do zmiany panującego tam systemu.

Dziś przede wszystkim kraje kapitalistyczne muszą to stanowisko uznać i zastosować, jeśli świat ma wstąpić na drogę pełnej współpracy gospodarczej. Ze strony bowiem krajów socjalistycznych tego rodzaju tendencje nie istnieją. Rozwój socjalizmu nie potrzebuje interwencji z zewnątrz, następuje on w wyniku spontanicznych procesów społecznych i gospodarczych. Można go hamować, można wpływać na jego formy rozwojowe, lecz nie można go zatrzymać. Mało tego, jak pisze prof. Lange w „Défense de la Paix“ No 1/51 — „ze strony Związku Radzieckiego podkreślano niejednokrotnie, że interwencja w wewnętrzne sprawy krajów kapitalistycznych nie tylko nie przyspieszyłaby upadku kapitalizmu, lecz mogłaby, przeciwnie, przedłużyć jego panowanie“.

Czy jednak nie zachodzi jakaś sprzeczność pomiędzy poglądem o możliwości współpracy a poglądem o stałym rozwoju socjalizmu? Sprzeczność ta nie zachodzi, gdyż, naszym zdaniem, siły rewolucyjne powstają i działają w ustrojach kapitalistycznych niezależnie od charakteru stosunków handlowych, łączących oba bloki. Działają one od wewnątrz, wykorzystując dla swojego zwycięstwa wewnętrzne sprzeczności świata kapitalistycznego. Zwolennicy systemu kapitalistycznego mogą twierdzić, że kapitalizm nie ustąpi miejsca socjalizmowi. My jesteśmy innego zdania, tym niemniej twierdzimy, że zwolennicy jednego

i drugiego systemu muszą uznać stan faktyczny, polegający z jednej strony na podziale świata na kraje o różnych systemach, a z drugiej na konieczności współpracy tych krajów. Rozstrzygnięcie, który system zwycięży, trzeba pozostawić ich pokojowej emulacji.

Należy w końcu podkreślić, że jak uczy nas historia ostatnich 40 lat, wojny jedynie przyspieszają rozwój socjalizmu. Po pierwszej wojnie światowej socjalizm opanował olbrzymie terytoria Rosji carskiej, po drugiej wojnie rozszerzył się na tereny Europy wschodniej i na tereny Chin, przy równoczesnym silnym rozwoju, w szczególności po drugiej wojnie światowej, ruchów socjalistycznych w krajach kapitalistycznych. Te fakty powinny poważnie ostudzić wojenne zapęły tych, którzy w trzeciej wojnie światowej szukają drogi do zniszczenia socjalizmu czy przynajmniej do zatrzymania jego rozwoju.

III

Jak widzimy, nawet na podstawie tych bardzo ogólnych rozważań rozwiązanie problemu współpracy gospodarczej między krajami o różnych systemach społeczno-gospodarczych posiada decydujące znaczenie dla utrzymania i umocnienia pokoju, przy czym rozwiązanie tego problemu jest możliwe i dla wszystkich krajów konieczne. Nic też dziwnego, że Światowa Rada Pokoju w lutym br. rzuciła inicjatywę zwołania Światowej Konferencji Ekonomicznej, której celem byłoby przedyskutowanie dwu zagadnień — podniesienia stopy życiowej narodów i poprawy stosunków gospodarczych pomiędzy wszystkimi krajami, przy założeniu możliwości współpracy krajów o różnych systemach ekonomicznych. Są to dwa zagadnienia, jednak łączą się ze sobą jak najściślej, z jednej strony bowiem podniesienie stopy życiowej w całym świecie jest uzależnione od rozwoju stosunków gospodarczych pomiędzy wszystkimi krajami, a z drugiej, rozwój stosunków gospodarczych jest w obecnych warunkach możliwy tylko wówczas, jeśli będzie służył podniesieniu stopy życiowej we wszystkich krajach a w szczególności w tych, w których stopa życiowa jest szczególnie niska. Na konferencji tej ma dojść do spotkania ekonomistów, przemysłowców, kupców, techników, przedstawicieli związków zawodowych reprezentujących możliwie wszystkie kraje i różne systemy społeczno-gospodarcze. W wyniku dyskusji ludzi rozumiejących konieczność jak najszerzej międzynarodowej współpracy gospodarczej jako podstawowego warunku utrzymania pokoju i przekonanych o możliwości współpracy krajów o różnych systemach, powinny wyłonić się konkretne propozycje pozwalające na rozwiązanie tych dwóch podstawowych zagadnień.

Zarówno propozycje jak i sam fakt spotkania się ludzi reprezentujących różne poglądy społeczno-gospodarcze, lecz pełnych szczerzej woli znalezienia rozwiązań pozytywnych, może w poważnym stopniu przyczynić się do rozładowania obecnego napięcia politycznego i stworzenia warunków dla umocnienia pokoju.

Inicjatywa ruchu pokoju niezwykle szeroka i śmiała spowodowała w całym świecie żywe zainteresowanie i została przeważnie przychylnie przyjęta przez

środowiska o różnych poglądach ideowych i politycznych. Dzięki temu doszło w dniach 27—29 października br. w Kopenhadze do spotkania wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. W wyniku przeprowadzonych rozmów zebrani postanowili utworzyć Komitet Inicjatywy, którego zadaniem będzie zrealizowanie idei sugerowanych przez Światową Radę Pokoju. Jak podaje pierwszy komunikat powyższego Komitetu Inicjatywy, Konferencja odbędzie się w Moskwie w dniach 3—10 kwietnia 1952 przy współudziale 400—450 osób.

Szczególnie istotnym jest skład osób, które weszły do Komitetu Inicjatywy. W Komitecie tym znajdujemy między innymi prof. Ostrowitianowa, dyrektora Ekonomicznego Instytutu w Moskwie, prof. Oskara Lange, przedstawicieli Chin Ludowych, prof. Joan Robinson, wybitną keynesistkę, Sergio Steve, profesora ekonomii na uniwersytecie w Wenecji, Oskara Spinelli, prezydenta Narodowego Zjednoczenia Spółdzielczego we Włoszech, Otto Roche e Silva, wielkiego przemysłowca brazylijskiego, Guillermo del Pedregal, wielkiego przemysłowca chińskiego, i wreszcie przedstawicieli Indii, Pakistanu, Iranu i Japonii. Jak widać z powyższego, wachlarz reprezentowanych poglądów jak i krajów jest bardzo szeroki. Fakt ten jest najlepszym dowodem realizmu inicjatywy rzuconej przez Światową Radę Pokoju, a równocześnie powszechnej woli znalezienia środków dla współpracy krajów o różnych systemach gospodarczych, a przez to stworzenia podstawowego warunku umocnienia pokoju.

Polska jako kraj wydobywający się przy pomocy olbrzymiego wysiłku całego narodu i socjalistycznego systemu gospodarczego ze stanu zacofania jest w sposób szczególny zainteresowana projektowaną konferencją. Toteż jest rzeczą ważną, aby w okresie poprzedzającym tę konferencję toczyła się możliwie najszersza dyskusja na tematy z tą konferencją związane, co przyczynić się może do wkładu, jaki Polska również na tym odcinku wniesie do dzieła budowania pokoju.

PRZECIW NADUŻYWANIU KOŚCIOŁA DLA CELÓW REWIZJONIZMU

I

W literaturze historycznej znana jest długotrwała polemika, jaką historycy niemieccy toczyli o tzw. politykę włoską pierwszego cesarstwa (X—XII w.). Tym, który tę politykę jeszcze w ubiegłym stuleciu najgwałtowniej zaatakował, był prusko-niemiecki historyk Heinrich v. Sybel. Twierdził on, że główne cele niemieckiej polityki w okresie średniowiecza znajdowały się na wschodzie i że polityka włoska pierwszego cesarstwa Niemcy od tych celów tylko odciągała; była zatem szkodliwa.

Pogląd Sybla wychodząc z ciasnych opłotek nacjonalizmu pruskiego nie uwzględniał z natury rzeczy żadnych szerszych perspektyw dziejowych. Pomścić się to kiedyś miało ogromnie na Niemczech, ale jest rzeczą zrozumiałą, że w tej kwestii pojawił się i drugi pogląd. Jego głównym przedstawicielem był inny historyk, Julius Ficker. — Prawie każdy z mediewistów niemieckich uważał za wskazane wypowiedzieć się w tej sprawie. Zdań pro i contra namnożyło się tyle, że pojawiły się osobne książki streszczające wypowiedziane w tym przedmiocie poglądy.

Tak było aż do wystąpienia Alberta Brackmanna, znanego, ale i zarazem na gruncie polskim osławionego mediewisty niemieckiego. W początkach swojej kariery naukowej zbliżał się raczej do grupy reprezentowanej przez Fickera. Później poszedłszy w służbę hitleryzmu musiał szukać kompromisu z pruskim postawieniem tej sprawy. I znalazł go w tej postaci: nie jest słuszna — twierdził — antyteza: polityka włoska czy polityka wschodnia, słuszne natomiast jest inne postawienie sprawy: polityka wschodnia poprzez politykę włoską. W tym znaczeniu, że według Brackmanna tylko uprzednie opanowanie papieństwa (polityka włoska) gwarantowało powodzenia polityki wschodniej, która wszak w znacznej mierze musiała być polityką kościelną¹⁾.

Uderzy nas zgodność tego spostrzeżenia z innymi poglądami ujawnionymi w ostatnim czasie. Mianowicie prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman uzasadniając potrzebę mianowania ambasadora USA w Watykanie oświadczył, że sojusz z papieństwem jest niezbędny dla powodzenia antykomunistycznej (sc. wschodniej) polityki Stanów Zjednoczonych. Konstrukcja Brackmanna stworzona dla dawnej przeszłości okazała się pożyteczną dla potrzeb zupełnie bieżącej polityki.

II

Do starych tradycji niemieckich należy oddziaływanie na Polskę poprzez niemiecką organizację kościelną. Trzeba przypomnieć, że pierwsze pomysły ekspansji niemieckiej na obszar ziem polskich łączyły się z próbą podporządkowania ziem polskich pod względem kościelnym arcybiskupstwu magdeburskiemu. Czynnikiem dynamicznym było w tym wypadku duchowieństwo magdeburskie.

Ostatecznie jednak ziemie, które utrzymały się w związku państwowym z Polską, podporządkowane zostały arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Nieco inaczej natomiast ułożył się bieg spraw na ziemiach zwanych dziś odzyskanymi. Pod względem państwowym utraciliśmy je dawno. Przez dalsze wieki jeszcze utrzymywały się one w kościelnym związku z Polską, tj. arcybiskupstwem gnieźnieńskim (pisaliśmy o tym na początku tego roku na łamach „Życia i Myśli“ w artykule pt. „Gniezno i Wrocław“). Ale z natury rzeczy, z politycznego punktu widzenia była to namiastka, której waga stale malała, gdyż kościelny związek tych ziem z Polską rwał się, im bliżej czasom nowożytnym, a utrudniała go germanizacja duchowieństwa na terenie ziem zwanych dziś odzyskanymi.

¹⁾ „Gegenüber der Sybelschen Ansicht, dass die Italienpolitik eine Vernachlässigung der Ostpolitik bedeutete, hat sich die in jüngster Zeit vor allem von Albert Brackmann und dann von Robert Holtzmann vertretene Auffassung anscheinend so gut wie restlos durchgesetzt, dass die Italienpolitik die Ostpolitik nicht bloss nicht beiseite geschoben, sondern dass sie ihr gedient habe. Die Beherrschung des Papstes sei die ‚Vorbedingung‘ für die Ostpolitik, diese sei ‚einer der wirklich ins Gewicht fallenden Beweggründe für die Übernahme des Kaisertums‘ durch Otto den Grossen gewesen. Man dürfe nicht formulieren: ‚Rompolitik oder Ostpolitik‘, sondern ‚Rompolitik für die Ostpolitik“. Ob. M. Lintzel, Die Kaiserpolitik Ottos des Grossen, München-Berlin 1943, s. 66.

W XIX wieku w związku z rozwojem życia parlamentarnego w Niemczech pojawił się na terenie tych ziem nowy partner polityczno-kościelny: centrum niemieckie, partia polityczna ukształtowana na zasadach wyznaniowych. Był to dla polskości ziem zachodnich czynnik szczególnie niebezpieczny, gdyż z natury rzeczy stanowił przewód dla przenoszenia idei czysto politycznych. O tym, jak niebezpiecznie kształtowały się te oddziaływania dla polskiego stanu posiadania, świadczą w pierwszym rzędzie dzieje wpływów centrum niemieckiego na Śląsku Opolskim.

Po powrocie Ziem Odzyskanych do Polski dokonał się też powrót do niej ludności autochtonnej, tj. tej ludności polskiej, która przetrwała wiele wieków oderwania od Macierzy i oczekiwała się chwili powrotu do niej. Ludność to, jak na Śląsku Opolskim, wielesettysięczna, w przeważającej większości katolicka. Ale zarazem ludność, która od dziesiątków lat była przyzwyczajona do obcowania z politycznym katolicyzmem w postaci centrum niemieckiego.

Owóż jeżeli obecnie najwybitniejsi przedstawiciele episkopatu niemieckiego angażują się w pierwszej linii frontu rewizjonistycznego, powstaje stąd niebezpieczeństwo oddziaływania na tej drodze polityki niemieckiej na ludność autochtonną ziem zachodnich. Pod płaszczykiem bowiem religijnym szerzy się idee mające na oku cele czysto polityczne.

Te rzeczy biorąc pod uwagę widać, jak ciężki obowiązek polityczny ciąży na duchowieństwie polskim, które z natury rzeczy pilnować musi, aby nie nadużywano katolickiego charakteru Polski dla celów nie mających nic wspólnego z katolicyzmem. Obowiązek zaś szczególnej uwagi i czujności spada z tego punktu widzenia na polskie władze kościelne na Ziemiach Odzyskanych.

Z. W.

ORĘDZIE WIKARIUSZA KAPITULNEGO ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

UMIŁOWANI W CHRYSZTUSIE!

W listopadowej chwili żałobny kir przystroił wnętrza naszych świątyn. Tęskna melodia zagrała na strunach kościelnej pieśni. Powaga i zaduma zawitała na ludzkim obliczu. Serca i myśli ulatują z tymi, którzy byli wśród nas i odeszli do Pana po „wieniec żywota“. Odzywa też bolesnym wspomnieniem inna pamięć. Smutnym echem uderza widmo męki i cierpienia polskich dzieci, matek i ojców, którzy oddali w ofierze swe życie w straszliwych obozach hitlerowskich, krematoriach nieludzkich w latach upiornej okupacji polskiej ziemi. Usta nasze ślą dzisiaj pokorny zew modlitwy: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“ zawarty w Introicie Mszy żałobnej. Z głębi duszy ślemy do Pana Niebios błagalny głos, aby dobry Bóg policzył ich w poczet świętych swoich, męczenników XX wieku, ofiar straszliwej nienawiści!!! Oni złożyli życie w ofierze, abyśmy my żyli.

Najdroższy Bracie Polaku! Gdy sięgniesz dziś pamięcią w nieodległą przeszłość, to wyczytasz tam karty męki i największego tragizmu. Ty kochasz wolność i pokój. Ty pracujesz i mozolisz się we własnym trudzie. Ty nie krzywdzisz współbrata. Życzliwość promienieje z Twego wejrzenia. Serce Tve nie knuje zdrady!!!

Przed dwunastu laty wróg napadł Cię zdradziecko. Zagrabił Twą ojczystą niwę. Dzieci Tve zakuł w kajdany. Gnębił Cię bez miary. Poniewierał Twą godnością narodową i kulturalną przeszłością. Uważał Cię za mierzwę do czyszczenia pruskiego buta. Sprawdzały się na Tobie w pełni słowa naszego narodowego pieśniarza z Czarnolasu, Jana Kochanowskiego: „Łzy — moja karmia, potrawy — płacz wieczny“. Po latach udręki i dziejach pisanych „krwią i cierpieniem“ wybił zegar dziejowej sprawiedliwości. Pękły kajdany niewoli i zaświtała nad Twą męką jutrzienka wolności. Ojczyzna Twa powstała. Zerwał się do lotu Twój Orzeł Biały i przywiódł Cię tu, do Piastowskiej Ziemi, w nadodrzańską krainę, gdzie przed wiekami lechickie Tve plemię rozbiło rodowe swe gniazda. Historia wskrzesza minione dzieje i odsłania przed nami przepiękne obrazy tej ziemi. W zamierzchłej przeszłości, już w IX wieku ujrzemy tu trudzących się naszych współbraci lechickiego gniazda: Ślęzan, Trzebowian, Dziadoszan, Opolan... W zaraniu historycznej chwili Ziemie Śląskie należały do potężniejszego Państwa Polskiego, które organizowało plemię Polan pod egidą i władztwem Piastów. Książę polskiej włości Mieszko I dzierżył pod swym berłem niepodzielnie śląskie łąny i niwy. Pierwszy historyczny władca Polski był panem śląskiej ziemi. „Polska zakwitła, a po długim boju wytchnęła w pokój“.

Bolesław Chrobry w 1000 roku rzucił we Wrocławiu zręby pod nowe biskupstwo, związane ściśle z nadgoplańską metropolią św. Wojciecha. Śląsk wtedy zrósł się jeszcze ściślej ze swą Macierzą — Polską i jej koroną.

Spadały na śląską ziemię różne doświadczenia i próby. W XIII wieku załata ją niemczyzna w postaci niemieckiej kolonizacji, potem panowanie Luksemburgów podcinało soki własnej niezależności. Długo ciemniłyli Śląsk Habsburgowie. W końcu spadło na nadodrzańską krainę panowanie czarnego orła pruskiego, który starał się potargać wszelką pamięć imienia polskiego. Germański pług zaorywał ziemię, po której przechodził ogień i miecz!

Mimo trudu praojciec nasz trwał na placówce, nie opuszczał stanowiska, bronił wiary i ojczystej mowy. Polski trud już w zaraniu tworzył tu ogniska najwspanialszego kultu prawdziwego Boga. Zaczyn ewangelicznego kwasu na niwie śląskiej ziemi jest dziełem polskiej dłoni. Sieć organizacji kościelnej, która pokryła te strony, jest zasługą polskiego serca. Polski kapłan wyciskał na obliczu tej ziemi zamię i podobieństwo Chrystusa i dążył do tego, aby „wszyscy zaszli w jedność wiary, w poznaniu Syna Bożego i doszli do dojrzałości męża w Chrystusie Jezusie i do pełnego w Nim rozwoju“ (Ef. 4, 13). Kapłan i lud śląski nie opuścił Polski nigdy w jej męczarniach i cierpieniach. Z krynicy Kościoła, z ducha jego prawa i wolności czerpał siły do wytrwania i zwycięstwa.

Od początku kapłan uczył tu lud polski w jego rodzinnym języku. Już pierwszy synod legacki, odbyty we Wrocławiu w 1248 r. wspólnie z biskupami polskimi uroczyście nakazał, aby duchowni odmawiali z wiernymi w niedzielę i święta po odczytaniu Ewangelii modlitwę „Ojcze Nasz“ i „Wierzę w Boga“ w ludowym języku ojczystym. To samo nakazał gnieźnieński arcybiskup Jakub Świnka w 1285 r., broniąc polski lud przed zalewem niemieczyny. W roku zwycięstwa polskiego oręza pod Grunwaldem w 1410 r. wrocławski biskup, książę Wacław, legnicki nakazał wśród synodalnych ustaw nauczanie polskiego pacierza wiernych nadodrzańskiej diecezji.

Przyszła później burza religijnej rewolucji, wzniecona ręką pysznego ekszakonnika, Marcina Lutra, która zniszczyła niejedną kwitnącą komórkę religijnego życia. Lud jednak w większości pozostał wierny katolickim prawdom i nie spopielił swych skrzydeł religijnego wzlotu. Skołatanie społeczeństwo uratował przed ostatecznym rozbięciem Sobór Trydencki, wskazując na niewygasłe światła Bożej Prawdy na europejskim horyzoncie. Synod biskupów polskich zebranych w Piotrkowie w 1577 r. zapalił nowe pochodnie nadprzyrodzonej prawdy na ziemi polskiej, a blask jej oświecił śląskie gleby, kierując wzlot ku górnym krainom w myśl słów św. Pawła: „Co w górze jest miłujcie, nie co na ziemi“ (Kol., 3, 2).

Germański żywioł nie wyniszczył prastarej piastowskiej ziemi i jej ludu luteraniskim nalotem.

W ostatnich czasach, kiedy zostało pokonane hitlerowskie pogaństwo, można tu literalnie przytoczyć obraz Pisma św. Starego Testamentu. Oto mówi Pan do proroka Ezechiela: „Ja wezmę syny Izraelowe z pośrodku narodów, gdzie byli i zbiorę je ze wszystkich części i osadzę je w ich kraju i sprawie, że już nie będą tworzyć dwu narodów i nie będą się więcej dzielić na dwa królestwa, ale uczynię to, że staną się jednym narodem“ (Ezech. 37, 21-22).

Dziś w naszych oczach po wielowiekowej rozłace Śląsk zjednoczył się z Polską. Cóрка przytuliła się do łona macierzy i znalazła schronienie pod jej opiekuńczym płaszczem.

I mówi dalej Bóg do proroka: „Ja uczynię przegląd mojej trzody i zbiorę je ze wszystkich miejsc, gdzie była rozproszoną w czasach nawałnic, w czasach burz i ciemności“ (Ezech., 34, 12). Zebrał Bóg polski lud rozproszony pod niebem całej niemal kuli ziemskiej. Zebrał lud tułaczy, wypędzony z rodzinnej sadyby germańską furią i przywrócił go do piastowskiej ziemi, aby on tu włodarzył.

Polski lud stanął na polskich zgłiszczach i zaczął dzieło odbudowy i zagospodarowania tych ziem. Pierwsze swe wejrzenie skierował ku zniszczonym świątyniom piastowskim. Podniósł z gruzów, przyozdobił przepięknie i poświęcił prawicą swego Prymasa wrocławską katedrę. Odnowił świątynię śląskie swym potem, ofiarą i krwawicą swej pracy. Orka pług polskiego chłopca i trud robotnika był naprawdę owocny. Z zapalem, z entuzjazmem odbudował polski robotnik fabryki i olbrzymi przemysł. Piękne plony wydał też trud na niwie nadprzyrodzonego życia. Lud pracuje dla Boga i Ojczyzny. Z męczeńskich

cierpień i ofiar naród powstał do nowego życia, życia w pokoju harmonii, szczęścia i jaśniejszej zorzy.

Naród żyje dla pokoju i pracuje dla pokoju i pragnie pokoju i dąży do pokoju z wszystkimi narodami a zwłaszcza z tymi, którzy dotychczas wrogami nam byli. Dobrosąsiedzkie stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną to gwarancja pokoju, to rękojmia naszych granic zachodnich na Odrze i Nysie.

Toteż gdy od zachodu dochodzą nas głuche odgłosy odwetu, my się nie trwożymy nawet wówczas, gdy w szaleństwie propagandy pod pozorami walki z komunizmem biorą udział duchowni i niektórzy dostojnicy Kościoła katolickiego. Niestety! Patronują tym — co nową agresję gotują. Lecz naród polski nie da się oszukać ani zmylić swej czujności. Naród nasz nie wyciąga dłoni po cudze. On zadowala się swoim zagonem, który mu przywrócił Bóg na śląskim łanie. Naród polski nie może być „wiecznym tułaczem“, on nie ma „piętna ustawicznego wygnańca“. Wszelki akt skierowany pod adresem piastowego dziedzictwa uważa za dowód gwałtu, krzywdy i niesprawiedliwości! Na odwet odpowiada głosem twórczej i pokojowej pracy dla dobra swego i ludzkości, która ma żyć w pokoju i sprawiedliwości, a nie wyniszczać się bezlitośnie.

Protestujemy i przeciwstawiamy się rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego — protestujemy przeciw wrogiej Polsce działalności niemieckich kół szowinistycznych.

Niech świat się dowie — że my tu jednością jesteśmy silni!

Że w sprawie obrony naszych granic zachodnich i najświętszych praw narodu do życia jesteśmy jedną masą narodową — że u nas nie ma podziałów, nie ma różnic, gdy chodzi o rzeczy tak wielkie, tak zasadnicze, jak prawo do życia na śląskiej piastowskiej ziemi — gdy chodzi o nasze „być albo nie być“.

W każdej więc chwili naszego żywota „z wielką wiarą i ufnością zwracamy się do Ciebie, o Boże! We wszystkich przejściach i trudnościach naszego młodego życia narodowego, pośród burz i nawałnic, zamąceń i trudności, my to widzimy i czujemy, jak na rękę Twoim jesteśmy noszeni“. Prowadź nas, Panie, do Twojej pewnej przystani.

Serce Jezusa, Tobie powierzamy nasz los!

Wikariusz Kapitulny

(—) Ks. Kazimierz Lagosz

Wrocław, dnia 25 października 1951 roku.

OGÓLNOPOLSKA MANIFESTACJA DUCHOWIEŃSTWA I DZIAŁACZY KATOLICKICH WE WROCŁAWIU

W dniu 12 grudnia 1951 r. odbyła się we Wrocławiu wielka ogólnokrajowa manifestacja duchowieństwa i świeckich działaczy katolickich przeciwko rewizjonizmowi i remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Manifestację, która odbyła się w sali Teatru Polskiego, poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione w asyście licznego duchowieństwa w nowo odbudowanej katedrze wrocławskiej przez ordynariusza wrocławskiego, ks. Kazimierza Lagosza. Sam Zjazd zgromadził około 1700 księży i działacze katolickich z całego kraju oraz katolickich przedstawicieli świata literackiego, naukowego i publicystycznego, wśród nich również przedstawicieli naszego pisma. Obradom przewodniczył dziekan wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego, ks. prof. Jan Czuj, pełniący zarazem funkcje przewodniczącego Komisji Głównej Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrońców Pokoju. Najznamienniejsze zdania jego przemówienia, gorąco oklaskiwanego przez zebranych, brzmiały: „Dzisiaj jeszcze raz chcemy powiedzieć, że chcemy pokoju, nie żyjemy nienawiści do żadnego narodu, ale nie możemy się zgodzić na to i nie zgodzimy się nigdy na handlowanie naszymi ziemiami. Obszary na wschód od Odry i Nysy należą do Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy tu, by powiedzieć, że nie zgadzamy się na zmianę granicy, która narody polski i niemiecki zbliża do siebie, a nie oddala. Nie zgadzamy się i nigdy się nie zgodzimy“.

Do prezydium Zjazdu obok gości niemieckich, a mianowicie: Geralda Goettinga, sekretarza generalnego CDU w Berlinie, Heinza Frieda, członka niemieckiej Izby Ludowej, oraz występującego incognito katolickiego działacza z Niemiec zachodnich, weszli: ks. Jan Piskorz, który pełnił obowiązki sekretarza Zjazdu, ks. prof. dr Józef Iwanicki, rektor KUL, ks. prof. Tadeusz Kruszyński, dziekan wydziału teologicznego UJ, ks. dr Piotr Chojnacki, prof. UW, ks. dr Seweryn Kowalski, prof. UW, ks. dr Stanisław Huet, prof. UW, ks. dr Mieczysław Żywczyński, prof. KUL, ks. dr Eugeniusz Dąbrowski, a spośród świeckich katolików: prof. dr Kazimierz Tymieniecki, prof. dr Kalikst Morawski, prof. dr Czapliński, Jerzy Zawieyski, Jan Dobraczyński, Antoni Gołubiew, Jerzy Turowicz i Dominik Horodyński.

Referat zasadniczy wygłosił ks. dr Eugeniusz Dąbrowski. Mówca stwierdził w swym obszernym i znakomicie opracowanym przemówieniu, że Polska wróciła na ziemię nadodrzańską nie w drodze podboju ani brutalnej przemocy, ale w oparciu na uchwale mocarstw, przywracającej jej tylko dawną własność. Upadek hitleryzmu stworzył dla narodu polskiego wielką szansę zniweczenia zaborczej polityki pruskiej wobec Polski a powrót dawnych ziem piastowskich do Macierzy jest konkretnym wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Mówca wyraził dalej ubolewanie, iż na próżno społeczeństwo polskie czekało 6 lat na jakiś dowód niepokoju sumienia katolików niemieckich z powodu zbrodni hitleryzmu popełnionych w Polsce i jakąś oznakę ich żalu z tego powodu. Zamiast tego słyszymy coraz głośniejsze, coraz natarczywsze nawoływania do remilitaryzacji i do rewizjonizmu. Akcja ta spotyka się ze zdecydowanym odporem ze strony całego społeczeństwa polskiego. Nie uda się wrogiej propagandzie wbić klina między katolicyzmem polskim a Rządem Polski, gdyż żądania Rządu Polskiego są wyrazem woli całego narodu.

Po referacie ks. dra Eugeniusza Dąbrowskiego rozwinęła się niezwykle żywa dyskusja, która wniosła bardzo wiele przyczynków do zagadnienia obrony pokoju światowego ze stanowiska katolickiego oraz przyniosła wszechstronne cenne argumenty, dodatkowo uzasadniające konieczność nieustępliwej walki z rewizjonizmem niemieckim i remilitaryzacją Niemiec zachodnich. Zabierali więc m. in. głos: prof. dr Kazimierz Tymieniecki, który obszernie przedstawił powstanie i rozwój polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich w czasach piastowskich, z apelem do katolików niemieckich wystąpił Jerzy Zawieyski. Ks. dziekan Ufryjowicz, autochton z Opola, stwierdził, że katolicy polscy stanowczo odrzucają tezę o nieuniknionej konieczności historycznej antagonizmu między Niemcami a Polską. Doskonałe zarówno pod względem treści jak i formy było przemówienie Jana Dobraczyńskiego, który wezwał najsławniejszych współczesnych katolickich pisarzy świata, by swą sztuką przyczynili się do zażegnania niebezpieczeństwa wybuchu nowej wojny i by uprzytomnili oni sobie, że katolicyzm bynajmniej nie kończy się na Łabie, lecz pulsuje on bujnym życiem również po jej wschodniej stronie, a jest tam w niejednym wypadku silniejszy niż w krajach kapitalistycznych, przeżartych chorobą nihilizmu i egzystencjalizmu.

Inny mówca, mianowicie poseł Jan Frankowski, oświadczył m. in.: „Nie żywimy uczucia nienawiści do narodu niemieckiego jako takiego i życzymy mu szczerze, aby odnalazł właściwą drogę do zjednoczenia swej ojczyzny. Ale musimy równocześnie zaznaczyć, że droga do jedności nie prowadzi poprzez grabież Wrocławia, Szczecina, Gdańska czy Poznania“.

Jednolitość całego narodu polskiego w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich dała asumpt red. Bolesławowi Piaseckiemu do przypomnienia podstawowych założeń służby katolików polskich interesom Polski. „Służba ta — oświadczył mówca — nigdy nie będzie zdradą katolicyzmu“. Istniejące zaś Porozumienie między Episkopatem a Rządem, umacnianie i rozwijanie jego linii stanowi podstawę uzgodnienia realizacji obowiązków katolika wobec hierarchii Kościoła Powszechnego z najwyższymi interesami naszego narodu.

Z wyjątkową uwagą słuchano przemówień gości niemieckich.

Gerald Goetting odczytał oświadczenie Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej NRD, przekazane Ogólnopolskiej Manifestacji Duchowieństwa i Działaczy Katolickich. Oświadczenie zapewniało, że chrześcijanie Polski i Niemiec wystąpią we wspólnej pokojowej pracy przeciw rewizjonizmowi, aby zapanował pokój na ziemi, do czego zobowiązuje ich wspólny światopogląd chrześcijański, i że zjednoczeni we wspólnej walce chrześcijanie obydwu narodów doprowadzą do umocnienia pokoju w Europie.

Natomiast Heinz Fried przekazał oświadczenie ks. Karola Fischera, duszpasterza rzymsko-katolickiej parafii Najświętszej Maryi Panny w Neustrelitz (Meklemburgia), członka Izby Ludowej NRD, działacza w Związku Ofiar Hitlerizmu. Ks. Fischer napisał w tym oświadczeniu m. in.: „Niezrozumiała jest dla nas postawa katolickich polityków Niemiec zachodnich, aprobująca przygotowania wojenne amerykańskiego imperializmu... Dziś zapewniamy, że

nigdy już Polacy i Niemcy nie będą do siebie strzelać. Nasza wspólna wiara zobowiązuje nas do wzajemnej przyjaźni i współpracy. Siła płynąca z naszej głębokiej wiary po wszystkich tych okropnościach musi nam dać moc stworzenia takiej przyszłości, która nigdy nie dopuści do powtórzenia się piekła przeszłości“.

W czasie Manifestacji odczytano odezwę do katolików niemieckich oraz apel do Polonii zagranicznej, a na zakończenie uchwalono jednomyślnie rezolucję.

Odezwa do katolików niemieckich daje m. in. wyraz wierze, iż świadomości swej moralnej odpowiedzialności przeciwstawiają się oni wszelkim nawoływaniom do nowego wojennego marszu przeciw Polsce: „Droga zgodnego współżycia między naszymi narodami nie może prowadzić poprzez przygotowania do nowej masakry — stwierdza odezwa. — Wzywamy was, katolicy niemieccy, byście tę oczywistą prawdę wpoili niemieckiemu narodowi“.

Odezwa do Polonii zagranicznej przedstawiwszy stanowisko katolickiego społeczeństwa polskiego w sprawie Ziem Zachodnich i w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich apeluje do Polaków przebywających na obczyźnie, aby „jako synowie tej samej Macierzy, aby wszystkie ich organizacje użyły wszystkich swoich wpływów celem niedopuszczenia do odrodzenia pruskiego militarysty, celem zapobieżenia nowej straszliwej wojnie, celem utwierdzenia i umocnienia granicy pokoju na Odrze i Nysie“.

A oto niektóre miejsca rezolucji:

„We Wrocławiu, polskiej stolicy biskupiej, założonej w r. 1000, zebraliśmy się księża, naukowcy i działacze katolicy, powodowani głębokim przywiązaniem do Ojczyzny naszej, do Zachodnich Ziem Polski. Wróciły do nas te prastare ziemie polskie wydarte nam przed wiekami przez zaborczość niemiecką. Uważamy powrót tych ziem, który nastąpił w wyniku ostatniej wojny, za akt sprawiedliwości dziejowej. Nieuchronne konsekwencje tego aktu dla narodu niemieckiego, jak fakt koniecznej repatriacji napływowej ludności niemieckiej na zachód, jest skutkiem polityki zaborczej zarówno jej przodków, jak i tych, którzy politykę tę próbowali kontynuować w wojnie ostatniej w sposób najbardziej nieludzki i okrutny...“

Zjechaliśmy się do Wrocławia, by z całym narodem stwierdzić, że nasze Ziemie Zachodnie są nienaruszalną częścią naszej Ojczyzny, którą kochamy i której będziemy bronić, gdy zajdzie potrzeba. Tak samo opierając się na polskiej tradycji katolickiej, datującej się od początków katolicyzmu na naszej ziemi, w wieku X i XI, bronić będziemy zasady, że w diecezjach zachodnich sprawować rządy muszą tylko regularna władza ordynariuszy polskich. Sprawy te zaś są tym ważniejsze, że granica Ziem Zachodnich, granica na Odrze i Nysie, jest granicą pokoju światowego, że ataki na tę granicę są próbą zamachu na pokój i nawoływaniem do nowej wojny. Z radością powitaliśmy fakt, że NRD uroczyście uznała naszą granicę zachodnią, czego wymownym dowodem jest obecność na tej sali przedstawicieli katolików Niemiec wschodnich. Jest to najlepszy dowód odmienności orientacji politycznej wschodnich i zachodnich Niemiec w stosunku do spraw polskich“.

Na zakończenie rezolucja wzywa wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, by dołożyli wszelkich sił i nie dopuścili do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, do odbudowania hitleryzmu, do akcji rewizjonistycznej i odwetowej.

Zjazd duchownych i świeckich katolików polskich we Wrocławiu był imponującym przejawem jednolitości całego narodu polskiego w obliczu najżywotniejszych spraw i w obliczu groźby nowej wojny. Był jednocześnie doniosłym wkładem katolicyzmu polskiego w światowe dzieło obrony pokoju. (A. R.)

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU